

Nowy, zaskakujący bestseller mistrzyni suspense

**ONA NIE JEST KOBIETĄ, ZA KTÓRĄ SIĘ PODAJE.
ALE TY TEŻ NIE...**

NIEZNAJOMA ŻONIA



**SHARON
BOLTON**


AMBER

Powieści SHARON BOLTON

Pakt

Rozpad

Cykl Mistrz ceremonii

Mistrz ceremonii

Truciciel

Seria kryminałów z Lacey Flint

Ulubione rzeczy

Karuzela samobójczyń

Zagubieni

Mroczne przypiływy Tamizy

Mrok

**SHARON
BOLTON**

**NIEZNAJOMA
ŻONA**

Przekład
MARCIN MASŁOWSKI


AMBER

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Douglas Rissing/iStockphoto

Tytuł oryginału
The Fake Wife

Copyright © Sharon Bolton 2023
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich

For the Polish edition
Copyright © 2023 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6121-8

Warszawa 2023. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Spis treści

Część 1. Nagłe zniknięcie Olive Anderson

1

2

3

4

5

6

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

Część 2. Podejrzana śmierć Eloise Warner

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

49

50

51

52

53

54

58

59

60

61

62

63

Część 3. Tajemnicze zniknięcie Maddy Black

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

Podziękowania

Dla naszej Lexy, która była dla nas tak wspaniałą niespodzianką, a także dla Jane i Lisy. Witamy w rodzinie.

Część 1

Nagłe zniknięcie Olive Anderson

1

Przy stoliku siedziała jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Olive kiedykolwiek widziała. Była wysoka i szczupła, a jej szafirowe oczy okalały gęste czarne rzęsy poniżej brwi tak doskonałych, jakby były namalowane najdelikatniejszym pędzlem. Nie były namalowane, uznała Olive podchodząc bliżej. Były prawdziwe. Czerwone usta tworzyły głęboki łuk kupidyna.

Gdy Olive na chwilę wyszła z sali, restauracja wypełniła się gośćmi. Zrobiło się cieplej i głośniej. Rozpoczęło się jednocześnie kilka przyjęć bożonarodzeniowych. Przewidziała to i zajęła sobie miejsce zanim wyszła, ale...

...teraz siedziała przy nim kobieta, której nigdy wcześniej nie widziała.

– Chyba usiadła pani przy moim stoliku – powiedziała Olive stanowczym głosem nieznoszącym sprzeciwu, choć cały czas się uśmiechała.

Intruzka była trochę starsza od Olive, miała może około trzydziestu ośmiu lat. Jej czarne, krótko ścięte włosy wyglądały tak, jakby mogły zakręcić się w loki, gdyby właścicielka pozwoliła im trochę urosnąć. Tak, na pewno by się kręciły, pomyślała Olive, gdy zauważyła, że kilka dłuższych pasm utworzyło idealne koło wysoko na jej czole. Miała na sobie sweter w kolorze swoich oczu i nawet w środku zimy jej skóra była pokryta zdrową opalenizną kogoś, kto pracuje na zewnątrz. Pachniała zimnym powietrzem. Jej oczy spotkały się z oczami Olive i nad wspaniałymi brwiami pojawiły się dwie poziome linie.

– Pani stoliku?

Olive pochwyciła krótkie spojrzenia pozostałych gości, którzy wyczuli chyba zbliżającą się konfrontację i poczuła lekki ucisk w klatce piersiowej.

– Zostawiłam płaszcz na krześle. – Spuściła wzrok na krzesło, na którym siedziała kobieta. – Tym krześle.

Nieznajoma się odwróciła, a kąciki jej ust opadły. Przesadnym ruchem odchyliła się, by spojrzeć na podłogę pod stołem, co dało Olive szansę zobaczenia obcisłych jeansów na wyjątkowo długich nogach w brązowych skórzanych kowbojkach. Gdyby wstała, musiałaby mieć chyba ponad metr osiemdziesiąt wzrostu.

Spojrzała na Olive z błyskiem w oczach, który mógł oznaczać figlarność albo złośliwość, i zapytała:

– Jest pani pewna?

Rzeczywiście, nie było śladu płaszcza, ale z pewnością nie miała go na sobie i nie było mowy, żeby bez niego przeszła przez parking z oficyny. Ta suka musiała go schować, żeby zająć ostatni wolny stolik.

– Proszę bardzo. Przepraszam, że kazałem pani tak długo czekać. Musiałem przynieść nową butelkę z piwnicy. – Pojawił się kelner, jakby dla wyjaśnienia sytuacji. Postawił na stoliku duży kieliszek czerwonego wina, przysunął zapasowe krzesło i gestem zaprosił Olive, by usiadła. – Pozwoli pani?

Usiadła, zadowolona, że wzięła prysznic i przebrała się po przyjeździe, bo kobieta po drugiej stronie stolika emanowała pewnością siebie jak ser sączący się z zapiekanki. Nagle poczuła, jak jej stopa ociera się o jeden z kowbojskich butów i gwałtownie ją cofnęła.

– Pozwoliłem sobie powiesić pani płaszcz – ciągnął kelner. – Spadł z krzesła i nie chciałem, żeby ktoś go podeptał. Wisi obok baru; natychmiast go przyniosę, jeśli będzie potrzebny.

– Nie, w porządku, dziękuję bardzo. – Olive nie spuszczała wzroku z kobiety po drugiej stronie stołu. Uniosła brwi, czekając na przeprosiny, które nie nadeszły.

– Czy mogę coś pani podać? – zapytał kelner.

– Szkocką z wodą sodową – odparła kobieta, nie odrywając wzroku od Olive. – Proszę nie przesadzać z lodem.

Kelner albo nie zauważył napięcia między nimi, albo postanowił je zignorować.

– Rozumiem panią, mamy go mnóstwo na zewnątrz o tej porze roku – zażartował. – Czy mogę już przyjąć zamówienie?

Olive zauważyła, że pod jej nieobecność pojawiły się karty menu. Kobieta w niebieskim swetrze podniosła najbliższą i oddała kelnerowi.

– Poproszę stek rib eye. Krwisty. I podwójne frytki. Tylko proszę bez grzybów, jestem na nie uczulona.

– Oczywiście. A co dla pani?

– Nie jestem... – zaczęła Olive. Miała już powiedzieć: *Nie jestem z tą panią*, ale powstrzymał ją nagły ruch.

Kobieta położyła lewy łokieć na stole i oparła twarz na palcu wskazującym i kciuku, wyraźnie ukazując obrączkę. Jej niebieskie oczy jakby pociemniały, gdy spojrzała na lewą dłoń towarzyszkę i obrączkę, do której obecności Olive nie mogła się przyzwyczaić nawet po sześciu miesiącach. Mogło to być wytworem jej wyobraźni albo efektem wina, które wcześniej wypła w pokoju, ale w sposobie, w jaki niebieskie oczy spotkały się z jej spojrzeniem było coś z pytania. A może nawet zaproszenia?

– ...nie jestem pewna – ciągnęła Olive. – Czy macie coś wegańskiego?

Nawet jeśli kelner wyczuwał dziwną atmosferę, jego głos niczego nie zdradzał.

– Mogę z całego serca polecić risotto z pieczonej dyni z karmelizowaną cebulką. Olive nie była weganką i nie była pewna, dlaczego w ogóle o to zapytała.

– Ja również poproszę rib eye. Z dużą ilością grzybów. – Oddała menu.

– I dużą butelkę wody mineralnej – dodała kobieta po drugiej stronie stołu. – Moja żona musi jutro wcześniej wstać.

Oczy kelnera przeskakiwały z jednej kobiety na drugą z nagłym zainteresowaniem, zanim odszedł z lekkim uśmiechem.

Na sekundę zapadła cisza. Potem minęła kolejna. Olive otworzyła usta, żeby powiedzieć: *W co ty do cholery grasz?*, ale nie mogła wykrztusić słowa.

– Jak ci minął dzień? – zapytała kobieta. – Wyglądasz na spiętą.

Nieznajoma nie zamierzała odchodzić od stolika, to było oczywiste. Dlaczego nie pomyślała, żeby poprosić kelnera o znalezienie innego? Dlaczego właśnie pozwoliła, by ta kobieta zwracała się do niej jak do swojej żony?

– Wszystko idzie zgodnie z planem? – spytała kobieta.

Było mało prawdopodobne, aby w hotelowej restauracji był jeszcze wolny stolik. Tuż przed Bożym Narodzeniem prawdopodobnie nie było już żadnego w całym mieście. Płaciła dwa razy więcej niż zwykle za pokój i kusilo ją, żeby po prostu wyjść, ale myśl o kolejnej nocy w domu, o kolejnej nocy udawania, że cieszy się na widok Michaela – nie, to po prostu nie było...

– Planeta Ziemia do mojej żony. – Kobieta o szafirowych oczach uśmiechnęła się z własnego żartu, a na jej lewym policzku pojawił się dołeczek.

A więc wszystko sprowadzało się teraz do jednego: czy samotna kolacja w zatłoczonym przed świętami hotelu naprawdę była tym, czego Olive teraz pragnęła?

– W Carlisle było w porządku, jak zawsze, ale w Lancaster już nie tak bardzo – powiedziała. – Jazda tutaj była dość ciężka. Myślę, że przed weekendem w całej północnej Anglii mogą być poważne utrudnienia w ruchu.

Czekała, aż kobieta zapyta ją, co robi, dopyta o szczegóły, co było elementem zwyczajowego tańca godowego ludzi, którzy chcą się poznać. Tylko że one nie były sobie obce, nie w tej dziwnej grze, do której została zaproszona. Były małżeństwem.

– A co u ciebie – zapytała, po czym dodała niepewnie – kochanie.

Brzmiało to dziwnie i nienaturalnie w jej ustach. Jej nowa towarzyszka była w tym znacznie lepsza.

Westchnęła i nawet udało jej się wyglądać na znudzoną.

– Hartlepool znowu spóźnia się o miesiąc. Jak zwykle są kłopoty z chłopakami z Darlington, ale przynajmniej zrobili badania BHP.

Najwidoczniej pracowała na budowie; może była geodetką lub kierowniczką budowy. Zakładając oczywiście, że mówiła prawdę.

– Lamy znowu się wydostały – ciągnęła. – Będę musiała porozmawiać z Jimem o postawieniu wyższego płotu.

Może cały ten wieczór miał się rozegrać w jakiejś dziwnej krainie fantazji. Być może Olive sama powinna udawać neurochirurga lub astronautę, bo gdy już zdecydowała się na wzięcie udział w tę grze, równie dobrze mogła grać według reguł.

Przez głowę przemknął jej obraz. Ujrzała Michaela w gabinecie przedzierającego się przez niekończącą listę e-maili z okręgu wyborczego i krzywiącego się, gdy gdzieś w domu wybuchła kłótnia. Sprawdzał aplikację Find My Friends, aby upewnić się, że dotarła bezpiecznie na miejsce, zmartwiony jej nieobecnością przy tak okropnej pogodzie. Jednym z ulubionych tematów Michaela były niebezpieczeństwa zimy na północy.

Co tu, do licha, robiła, grając w jakieś dziwne gry?

Jej telefon zadzwieczał sygnałem wiadomości. Spuściła wzrok, ale to nie był Michael, tylko przypomnienie z siłowni, że jej abonament wymaga odnowienia. W międzyczasie rozmawiały o... lamach.

– Jak daleko uciekły? – zapytała Olive. Kelner wrócił ze szklaneczką whisky na srebrnej tacy.

– Prawie pięć kilometrów, zanim kierowca wezwał policję. Dziękuję. – Kobieta podniosła szklankę prawą dłonią. – Chłopcy z farmy otoczyli je i zagnali z powrotem.

Więc były teraz małżeństwem z lamami. Olive poczuła nieznaną łaskotanie w żołądku, pobudzające ją do śmiechu.

– Czy wszystko z nimi w porządku? – zapytała.

Nieznajoma podrapała się w tył głowy i pociągnęła łyk szkockiej.

– Wszystko w porządku, nie mówmy już o lamach. Dlaczego się denerwujesz?

– Nie jestem zdenerwowana.

Kobieta pochyliła się bliżej. Olive znowu wyczuła zapach zimnego powietrza, a pod nim coś w rodzaju granatu, a może drzewa sandałowego. Zapach zwietrzył już i był ledwo wyczuwalny, jakby przyszła tu prosto z pracy, bez prysznic i przebrania się.

– Pamiętaj, że mówisz do mnie. – Kobieta odstawiła drinka, ale nie trafiła w podstawkę, bo nie spuściła z niej oczu nawet na ułamek sekundy. – Zaciskasz zęby, podnosisz ramiona aż do uszu i znowu obgryzasz paznokcie.

Olive spuściła wzrok; jej paznokcie faktycznie wyglądały okropnie. Co do reszty, cóż, trudno się dziwić, że była spięta, biorąc pod uwagę obrót, jaki przybrał wieczór.

Może nadszedł czas, by to skończyć. Mogła wezwać obsługę hotelową, zadzwonić do Michaela i zmusić się do powrotu do normalności.

Jakby wyczuwając, że druga kobieta mentalnie się od niej odsuwa, nieznajoma pochyliła się bliżej, aż Olive poczuła zapach whisky w jej oddechu. Dla każdego obserwatora z zewnątrz ta gra wydawałaby się intymną interakcją dwojga ludzi, którzy znają się od podszewki.

– Hej. – Głos kobiety był zbyt cichy, by wyjść poza krąg małego stolika. – Jest tylko jeden powód, dla którego zarezerwowałyśmy hotel tak blisko domu. – Rozejrzała się po hałaśliwym pokoju i skrzywiła się. – Tuż przed Bożym Narodzeniem.

Przez sekundę Olive była na skraju paniki. Ta kobieta wiedziała, gdzie mieszka. Nie, to niemożliwe, zgadła po prostu, słysząc ślad akcentu z północnego wschodu w głosie Olive.

– Jaki to powód? – rzuciła wyzwanie.

– Żeby porozmawiać. – Nieznajoma odprężyła się i ponownie podniosła swój kieliszek. – Powiedz, co ci leży na sercu, kochanie. Tak jakbym była twoją najlepszą kumpelą. Pozwól mi to usłyszeć, to nic niewłaściwego.

Czy nie tego właśnie potrzebowała Olive: wygadać się przed najlepszą przyjaciółką? Tylko nie miała odwagi, by powiedzieć swoim prawdziwym przyjaciółom, że wszystkie ich ostrzeżenia i obawy sprawdziły się w stu procentach i że po sześciu miesiącach małżeństwa, które wszyscy jej odradzali, znalazła się w godnej pożałowania sytuacji bez wyjścia. Nie, to, czego potrzebowała, to dać upust swojej frustracji przed kompletnie nieznajomą osobą, której już nigdy więcej nie zobaczy.

Pochyliła się, szczęśliwa, że umyła zęby przed zejściem na kolację.

– Twoja cholerna teściowa – syknęła.

Zgodnie z oczekiwaniami Olive na twarzy nieznajomej pojawił się zdziwiony grymas. Czekala, aż zada pytanie, słysząc tak dziwny dobór słów. Zamiast tego skrzywiła się, westchnęła i skinęła głową w milczącym potwierdzeniu, że chociaż może to być brak lojalności z jej strony, Olive rzeczywiście miała rację. Cholera, naprawdę była w tym dobra.

Olive zastanowiła się przez chwilę, czy osoba Gwendoline zadziałałaby jak zbawienne przypomnienie, wciągając ją z powrotem do jej prawdziwego życia. Tego z problemami, z którymi trzeba się uporać. Zdała sobie sprawę, że nie chce tam wracać, jeszcze nie teraz.

– Co ona znowu zrobiła? – zapytała kobieta.

Odpowiedź na to pytanie była prawie niemożliwa. Przebywanie w pobliżu matki zmarłej żony Michaela groziło śmiercią z powodu tysiąca małych ran. Nie robiła co

prawda nic takiego, na co warto byłoby się skarżyć, ale jej taktyka polegająca na jednym drobnym akcie agresji po drugim, dzień po dniu, wyczerpałaby każdego. Zołza ciągle ją obgadywała, zostawiała pranie na deszczu, celowo zapominała przekazać wiadomości od przyjaciół, a nawet od męża, trzaskała drzwiami, kiedy Olive spała po nocnej zmianie, głośno komentowała każdy program telewizyjny, który wybrała. Było tego sporo.

– Chowa moje listy – wybrała Olive.

Nieznajoma zmarszczył brwi.

– Co robi?

– Kiedy przychodzi do mnie korespondencja, chowa ją, przetrzymuje przez kilka dni, a potem list w magiczny sposób pojawia się na wycieraczkę, jakby był opóźniony na poczcie.

– Skąd wiesz, że tak nie było?

– Bo zdarza się to zbyt często. Nie dotyczy to listów poleconych, które mogłabym namierzyć. Nie powiedziałam ci tego, ale sześć kartek urodzinowych przyszło do mnie spóźnionych, a wiem, że te sześć osób wysłało je z odpowiednim wyprzedzeniem. Chciała zepsuć mi urodziny.

Olive zauważyła, że zaczęła mówić głośniej. Wydarzenia z jej urodzin wciąż ją dręczyły. Właściwie czuła, że rozmowa z nieznajomą pomaga jej jak dziwaczna forma terapii – dobrze się było w końcu wyładować. Dusila w sobie zbyt wiele przez ostatnie sześć miesięcy.

– A dziewczynki wcale nie pomagają. – Olive poczuła, że zaczyna się gotować i trudno będzie jej przestać mówić, kiedy już zaczęła.

– To tylko dzieci – kobieta próbowała ją pocieszyć. – Im też nie jest łatwo.

Znów szczęśliwy traf. Nie mogła przecież znać wieku jej pasierbic.

– Rozumiem to. Zdawałam sobie sprawę, że będzie z tym problem, ale mogłabym sobie z nim poradzić. To nie są złe dzieciaki, oczywiście, że nie. Ale Gwendoline – nie wiem – wydaje się, jakby je podpuszczała. Widzą, że źle się zachowuje w stosunku do mnie i wiedzą, że im to też ujdzie na sucho.

Twarz nieznajomej była teraz całkowicie poważna. Była idealną słuchaczką.

– Szczerze mówiąc, mam już tego dość. Nie chcę jutro wracać do domu.

Czy to nie była prawda?

– Więc czego byś chciała? – zapytała kobieta. – Co mogłabym zrobić?

Olive odstawiła pustą szklankę.

– Nie możesz nic zrobić, wiem o tym. Utkwiłyśmy w tym. Ja utkwiłam.

Zbliżył się kelner z jedzeniem.

– Krwisty stek rib eye z grzybami dla pani, pani Anderson. – Kelner musiał sprawdzić jej nazwisko w hotelowym rejestrze. Był to z jego strony uprzejmy gest, ale dzięki temu nieznajoma również je poznała. – I bez grzybów dla pani.

– Wygląda świetnie, bardzo panu dziękuję. – Fałszywa żona uśmiechnęła się do kelnera.

– Coś mogę jeszcze coś paniom podać? – Kelner zdawał się zwlekać nieco dłużej, niż było to absolutnie konieczne.

– Nie. Dziękujemy bardzo.

– Smacznego. – Kelner posłał im uśmiech, zawisł nad stolikiem jeszcze przez sekundę, po czym odszedł.

– OK – powiedziała nieznajoma.

– Co OK?

Nabiła frytkę na widelec.

– OK, wyprowadzimy się. Cokolwiek zechcesz, powiedz tylko słowo. Powinnaś to wiedzieć.

Olive poczuła, że ma ochotę ponuro się zaśmiać. Jakby koszmar, którym stało się jej życie, można było tak łatwo naprawić.

2

Pierwszy mężczyzna rozwalił frontowe drzwi. Był zbudowany jak czołg i nie wyglądał, jakby warto było próbować go powstrzymać. Zawiesił taran na ramieniu i rozhuśtał go. Uderzenie rozdarło nocną ciszę, a świąteczny wieniec – misterna spirala bożonarodzeniowych róż, białych ostów i eukaliptusa – odbił się od drzwi w niemym proteście.

– Policja! Jesteśmy uzbrojeni.

– Policja! Odsunąć się!

Taran uderzył ponownie, a potem po raz trzeci, nie do końca zagłuszając wrzaski kilkunastu osób. Naloty policji są na ogół głośne. Dębowe panele wokół zamka pękły i drzwi się otworzyły. Drugi mężczyzna, w pełni uzbrojony, wdarł się do środka jak kula armatnia, strącając wieniec z haka, i pobiegł w lewo. Trzeci wskoczył za nim, skręcając w prawo. Drzwi prowadziły do dobrze oświetlonego holu bogatego domu. Serca tych, którzy wciąż czekali na zewnątrz, waliły jak szalone. Adrenalina rosła, jakby wszyscy funkcjonariusze w jednostce byli zdesperowani, żeby zmieścić się w środku.

Wszyscy oprócz jednego. Poziom hałasu wzrósł.

– Policja, jesteśmy uzbrojeni, ręce do góry!

– Policja, pokażcie się!

Jeden z funkcjonariuszy nigdy wcześniej nie brał udziału w takim szturmie. Co więcej, oddałby wszystko, żeby wrócić do służby w drogówce. Wziął głęboki oddech. Nocne powietrze szczypało go w nozdrza i po raz ostatni rozejrzał się po zimowej nocy. W chłodnym wietrze wyczuł nutę soli znad Morza Północnego i dymu drzewnego z pobliskiej farmy. Dom stał na wzniesieniu, a kilka reflektorów umieszczonych wokół rozpraszało ciemność. Ogromny obszar wrzosowisk North York Moors był o rzut kamieniem.

Czwarty policjant wbiegł po rzeźbionych dębowych schodach.

Piąty, ten nowy, prawie poślizgnął się na świątecznym wieńcu. Złapał równowagę, chwycił śliską od potu dłońią chwyt karabinka Heckler & Koch G36, drugą przytrzymał lufę (mniej więcej) nieruchomo i odszedł na bok. Jego zadaniem przez kilka następnych minut było pilnowanie drzwi wejściowych, aby nikt poza jego towarzyszami nie opuścił posesji.

Proste, powiedział sobie. Żaden problem. Nawet on nie mógł tego schrzanić.

3

Minęła godzina od momentu, gdy Olive usiadła przy stoliku, a nieznajoma wciąż jej nie powiedziała, jak się nazywa. Oczywiście, nie musiałyby tego robić, gdyby naprawdę była jej „żoną”. Jeśli istniał jakiś sposób, by się tego dyskretnie dowiedzieć, Olive jeszcze na niego nie wpadła.

– Zdradź mi pewien sekret – powiedziała nieznajoma, kiedy skończyła jeść. Olive zjadła trochę więcej niż połowę swojej porcji, przesuwając resztę jedzenia na talerzu w daremnej próbie, by wyglądało, że jest go mniej. Jej żołądek zdawał się sygnalizować dezaprobatę dla tego, co robiła. Z drugiej strony wino wchodziło jej całkiem dobrze, więc może to nie jej żołądek wyrażał dezaprobatę do całej sytuacji

– Znasz wszystkie moje sekrety – sprzeciwiła się Olive.

– Na pewno nie.

Kobieta wyciągnęła rękę. Olive, jakby w zwolnionym tempie, ujrzała dłoń – piegi prześwitujące przez opaleniznę, szorstką skórę wokół czubków palców – kierującą się w stronę jej twarzy. Patrzyła na to jak zahipnotyzowana, jak mały ssak w obliczu kołyszącego się węża. Palce musnęły bok twarzy Olive, wygładziły kosmyk włosów za uchem i zatrzymały się na jej szyi.

– Podobają mi się twoje uszy – powiedziała kobieta. – Są seksowne, ale wiesz o tym.

Na sali zrobiło się gorąco, a przynajmniej tak się wydawało; skropliny pary na ciemnych oknach nieprzyjemnie kojarzyły się Olive ze strużkami potu, które spływały po jej plecach. Od jakiegoś czasu chciała zdjąć żakiet, ale obawiała się, że w ten sposób wyśle dwuznaczny sygnał. Sugerowałoby to odprężenie, może nawet chęć pokazania swojego ciała.

Jej towarzyszka nie miała takich zahamowań – niebieski sweter już dawno wisiał na oparciu krzesła, odsłaniając obcisłą czarna podkoszulkę. Olive, choć starała się nie patrzeć, nie mogła nie zauważyć pełnych, wysoko podniesionych piersi i małego tatuażu w kształcie muszli na prawym ramieniu kobiety.

Chciała o niego zapytać, wymyśliła nawet sformułowanie, które nie łamałoby zasad gry: „nigdy mi nie powiedziałaś, dlaczego wybrałaś akurat ten tatuaż?”. Powstrzymała się, ponieważ komentując ciało tej kobiety przyznałaby, że zwróciła na nie uwagę. Byłoby to przekroczenie kolejnej granicy.

Wstrząsnęło nią, gdy złapała się na tym, że zaczęła się zastanawiać, jak te piersi będą wyglądać w jej dłoniach.

– No, śmiało – zachęcała nieznajoma. – Zdradź mi swój sekret.

Skóra na twarzy i szyi Olive wciąż mrowiła.

– Jeśli to zrobię, czy zdradzisz mi swój?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Tak. To uczciwa propozycja. Ty pierwsza.

Od czego by tu zacząć?

– Nienawidzę tej łodzi – oznajmiła.

Brwi kobiety znów się uniosły w udawanym zaskoczeniu, chociaż Olive mogłaby powiedzieć wszystko – *Od lat pracuję dla MI5, kiedy miałam szesnaście lat, uwiodłam nauczyciela matematyki* – a nieznajoma nie miałaby pojęcia, czy to prawda. To, że powiedziała prawdę, musiało coś znaczyć.

– Udawałam od miesięcy – ciągnęła. – Ponieważ wiem, jakie to dla ciebie ważne i ile to dla ciebie znaczy, że możemy razem się nią cieszyć, ale trzęsę się za każdym razem, gdy gdzieś wypływamy. Robi mi się niedobrze, nawet kiedy mówisz, że woda jest spokojna jak na stawie, kiedy łódź się przechyla, kiedy robi to, co nazywasz wychyłem, albo...

– Przechyłem – poprawiła nieznajoma, co świadczyło o tym, że kimkolwiek była, wiedziała co nieco o żeglarstwie. Być może ona także tego nie lubiła, bo jej oczy stały się zimniejsze, a linia szczęki stwardniała.

– Zawsze boję się, że się wywrócimy i utonę, i wtedy cię nienawidzę – ciągnęła Olive. – Nienawidzę cię za to, że mi wierzysz, kiedy mówię, że sprawia mi to przyjemność, nienawidzę dziewczynek za to, że naprawdę to lubią i nienawidzę Gwen za ciągłe gadanie o tym, jak dobrze... cóż, i tak wiesz o tym wszystkim.

Nie mogła tego wiedzieć, ale – o Boże – co za ulga, że w końcu ubrała te uczucia w słowa.

– Wydaje się, że powinniśmy porozmawiać o tym wcześniej – stwierdziła kobieta.

Miała rację. Olive wolała zachowywać takie rzeczy dla siebie, a jej uraza stawała się w końcu tak toksyczna, że zagrażała wszystkiemu wokół.

– Jak mogłabym ci powiedzieć coś, przez co mniej byś mnie kochała? – zapytała.

Kobieta otworzyła usta, by wypowiedzieć jakiś frazes, którego Olive naprawdę nie chciała teraz słyszeć.

– Twoja kolej – powiedziała, żeby ją uprzedzić.

Nieznajoma nie spieszyła się, a Olive miała chwilę, by zauważyć, że bożonarodzeniowi biesiadnicy wokół nich cichną albo powoli wychodzą. Gdzieś w hotelu grała muzyka disco i wielu gości wyruszyło poszukiwaniu jej źródła. Sala

była teraz zaśmiecona świątecznymi odpadkami: podartymi papierowymi kapeluszami, mokrymi i bezwładnymi serpentynami układającymi się na dywanie w tureckie wzory, poplamionymi papierowymi serwetkami, nadgryzionymi krakersami i korkami od prosecco.

Po ponad minucie, kiedy Olive miała już ją ponaglić, kobieta przemówiła.

– Zaplanowałam to.

Olive usiadła, czując, jak jej wzrok twardnieje. A więc gra była skończona.

– Zauważyłam cię, kiedy weszłam do restauracji. Siedziałaś sama. Widziałam, jak wstajesz i idziesz do toalety, więc skorzystałam z okazji.

– Dlaczego?

A więc nie była to zwykła pomyłka, która stała się pretekstem do odrobiny nieszkodliwej zabawy. Ta kobieta wszystko zaplanowała, z jakiegoś powodu, który nie był jeszcze jasny, ale wkrótce miał się stać. A Olive wypiła zdecydowanie za dużo wina.

– Ponieważ twój widok podziałał na mnie tak, jakby ktoś chwycił mnie za wnętrzności i je skręcił – odpowiedziała kobieta. – I przyszła mi do głowy najdziwniejsza myśl.

Nie pytaj jej, co to. To zaszło za daleko.

– Pomyślałam sobie: *To ona. W końcu.*

Olive była świadoma całego zamieszania wokół, pracowników restauracji próbujących posprzątać jadalnię, ale nie mogła oderwać wzroku od kobiety po drugiej stronie stołu. Czekwała, aż nadejdzie gniew i oburzenie – co ona sobie, do diabła, myślała – ale czekała na próżno.

– Czy mogę podać paniom coś jeszcze? – Wrócił kelner.

Olive nie mogła wykszusić słowa, ale jej towarzyszka powiedziała:

– Poproszę dwie brandy. Zabierzemy je do pokoju.

– Proszę bardzo.

Kelner je zostawił.

– Czy to, co powiedziałam, było niewłaściwe? – zapytała kobieta.

Tak, wyjątkowo niewłaściwe. Była mężatką, a to, co łączyło ją z Michaeliem, było zbyt ważne, by ryzykować.

A mimo to czuła się bardzo nieszczęśliwa. I tak bardzo pijana. To, co sugerowała nieznajoma, coraz bardziej wydawało się czymś nieuniknionym.

– Mieszkam w pokoju numer siedem – powiedziała Olive. – Po drugiej stronie dziedzińca. Druga kobieta wstała.

– Przyniosę ci płaszcz.

4

Bezimienna kobieta nie mogła powstrzymać się od spojrzenia w niebo, kiedy razem z Olive wychodziły w głęboką ciemność. Chłód zdawał drapać wnętrze jej nozdrzy i tylną część gardła niczym ostrza. Kiedy jadły, spadło kolejnych kilka centymetrów śniegu.

Gdy zbliżyła się do Olive, podtrzymując jej ramię na śliskim chodniku, poczuła zapach jej słodkich perfum. Pachniała świętami.

Nie mogła uwierzyć, jakie to było łatwe. Gdyby Olive została przy swoim stoliku, podeszłyby do niej, wyjaśniała przepraszająco, że restauracja jest pełna i zapytała, czy nie miałyby nic przeciwko temu, żeby się przysiadła. W kieszeni marynarki miała książkę, którą Olive przeczytała i polubiła – dzięki ci, Facebooku. Planowała ją wyciągnąć w odpowiednim momencie, udawać zaabsorbowaną, uprzejmą, troskliwą. Byłaby zupełnym przeciwieństwem zagrożenia.

Rozpoczęłyby niezręczną na początku rozmowę. Chciała powiedzieć, że jest pielęgniarką. Ciężko pracowała, aby stworzyć wiarygodną historię i znaleźć wspólny język. Jednak Olive wstała, żeby pójść do damskiej toalety, a potem kelner podniósł jej płaszcz z podłogi i wyniósł go.

Kobiecie wydawało się to niezwykle korzystnym zrzędzeniem losu. Bez zastanowienia usiadła na przeciwległym krześle i wzięła kilka głębokich oddechów, by wyglądać na zrelaksowaną.

To było takie łatwe. Domyślała się, że Andersonowie mają problemy – cóż, w tych okolicznościach każdy by je miał – ale nie spodziewała się, że zacznie się wylewać wszystko na raz: gorycz, rozczarowanie, frustracja i, pod tym wszystkim, głęboka samotność.

Była trochę zaskoczona tym, jak bardzo kusiło ją, by polubić Olive. Wiedziała, że żona Andersona jest wspaniałą kobietą. Widziała mnóstwo ich wspólnych zdjęć. To, czego się nie spodziewała, to promienna jasność jej skóry, światło w zielonych oczach, jedwabisty połysk włosów. Nawet, gdy była zmęczona i przygnębiona, było w niej to coś.

Ale nie miało to żadnego znaczenia. Zbyt długo nienawidziła Olive Anderson, by teraz myśleć o zmianie planów. Dostanie to, na co zasłużyła.

5

Garry, policjant strzegący frontowych drzwi rezydencji, czuł pot napływający mu do oczu. Pomyślał, że mogłoby to wyglądać tak, jakby płakał, zdjął więc jedną rękę z broni, aby go wytrzeć.

Hałas wokół niego prawie go ogłuszył: stukot butów o kamienną podłogę, mężczyźni wykrzykujący rozkazy, wrzask kobiety. Z zewnątrz dobiegł dźwięk przypominający fajerwerki, gdy wybuchły ładunki hukowe. Znacznie większy od niego facet potknął się w drodze do domu i nadepnął mu na stopę.

Garry nie przeklinał – nigdy nie przeklinał – czuł gęsią skórę nawet wtedy, gdy słyszał wulgaryzmy. Zagryzł mocno wargę, a jego oczy wypełniły się prawdziwymi łzami. Facet odszedł bez przeprosin, nawet się nie oglądając, a Garry poczuł w ustach smak krwi.

Krew i łzy. Pasuje.

Cały zespół taktyczny był teraz w środku, także ci, którzy weszli od tyłu. Krzyki nie ustawały, drzwi ciągle się otwierały. Groźny hałas był celowym zabiegiem, by zastraszyć mieszkańców domu.

Nie tylko mieszkańców.

Garry przycisnął się do zewnętrznej ściany, powtarzając sobie, że to wkrótce się skończy, że wszystko, co musi zrobić, to pilnować drzwi i że nic, absolutnie nic, nie może pójść źle.

6

Olive trzymała ramię nieznajomej, gdy przechodziły przez dziedziniec. Śnieg opadł i miał już ponad dwa centymetry grubości. Z otwartego okna baru rozlegała się bożonarodzeniowa piosenka, a piosenkarza zagłuszał pijacki świergot pięćdziesięciu fałszujących głosów. Przechodząc obok, znalazły się przez chwilę w bańce ciepłego, cuchnącego powietrza. Płatki śniegu wpadały do szklanki, którą niosła Olive i topniały w kontakcie z brandy.

Miała poczucie, że wydarzenia wymykają się jej spod kontroli, że jest miotana wichrem losu. Była oczywiście pijana, ale nie aż tak, żeby wpuścić do swojego pokoju zupełnie obcą osobę. To było coś innego – coś, czego wcześniej nie doświadczyła. To było jednocześnie przerażające i bardzo ekscytujące.

Użyła swojego klucza do otwarcia drzwi aneksu i poprowadziła swoją towarzyszkę do końca korytarza. To było tylko piętnaście krótkich kroków i z każdym krokiem powtarzała sobie, że nie jest jeszcze za późno. Mogła przeprosić, powiedzieć, że zmieniła zdanie, że zdała sobie sprawę, że to najgorszy pomysł na świecie. Ale Michael, dziewczynki, życie, z którym zmagala się przez sześć długich miesięcy, wyblakły w jej umyśle jak sen, który umyka po przebudzeniu, niewyraźne wspomnienie z dzieciństwa lub stara fotografia w sepii. To wszystko nie wydawało się już prawdziwe. Prawdziwa była wysoka kobieta pół kroku z tyłu, która, kiedy poślizgnęła się na śniegu, złapała ją tak szybko i zręcznie, że ich drinki nawet się nie rozlały.

Jej pokój pachniał obcą kobietą. Olive wyczuła nutę drzewa sandałowego i zatrzymała się na chwilę w drzwiach. Nie wydawało się możliwe, żeby jej zapach wyprzedził je, by objąć pokój we władanie, jak miało stać się to zaraz z Olive, którą nieznajoma wciągnęła do środka. Zamknęła drzwi, rozpięła płaszcz Olive i pozwoliła mu opaść, chwytając ją jednocześnie za włosy i delikatnie przyciągając jej twarz do swojej.

– Nareszcie – szepnęła, pochylając się i pocałowała ją.

To takie inne – to było wszystko, o czym Olive mogła myśleć przez kilka pierwszych chwil. Michael był jak zwierzę. Złapałby ją, gdy tylko drzwi by się zamknęły, przyciągnął jej twarz do siebie i zdarł ubrania, nie dbając o to, czy je zniszczy. Michael wylałby brandy na jej nagie ciało, upewniając się, że trunek dostał się do wszystkich intymnych miejsc, a potem go zlizął. Michael pieprzyłby ją jak

gwiazdor porno – gwałtownie i efektownie – wycofując się kilka razy i ustawiając ją w kolejnej niemożliwej pozycji, zanim w końcu, po mniej więcej trzydziestu minutach, osiągnąłby hałaśliwy orgazm.

Michaela nie obchodziło, kto może go usłyszeć – ani jego córki, ani matka jego zmarłej żony, ani krowy w stodole, ani parobkowie mieszkający prawie kilometr dalej.

Ta kobieta była całkowitym przeciwieństwem Michaela. Powoli rozbierała Olive, całując każdy centymetr odsłoniętej skóry. Nie spieszyła się, odsuwając się na długie sekundy, by na nią spojrzeć. Pod spojrzeniem nieznanym Olive poczuła się bardziej niż naga.

Podniosła ją, delikatnie położyła na łóżku, po czym ściągnęła swoje ubranie i położyła się obok. Nadal nie pragnęła niczego więcej, jak patrzeć i całować usta Olive, przesuając jednocześnie dłonią po jej ciele.

– Jesteś taka uległa – szepnęła jej do ucha, a Olive poczuła ukłucie. Wizja seksu Michaela sprawiała, że aktywny udział Olive był prawie niemożliwy. Nigdy nie pozwolił jej przejąć inicjatywy i w końcu zapomniała, jak to zrobić.

Nieznaną dała jej mnóstwo czasu na zmianę zdania; wystarczająco dużo, aby zerwać się, chwycić płaszcz i uciec z pokoju, ale jednocześnie sprawiła, że była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Gdy jej palce wpełzły do środka Olive, tak powoli i delikatnie jak wszystko inne, co robiła, przestała porównywać ją do Michaela.

– Kim jesteś? – krzyknęła w ciemność pokoju. Nie usłyszała odpowiedzi.

7

Zespół taktyczny nadal szarżował przez osiemnastowieczną wozownię jak stado dwunożnych nosorożców w pełnym, lśniącoczarowym rynsztunku bojowym. Garry słyszał łomot butów na piętze. Mieszkańców domu – przynajmniej dwoje według informacji wywiadu, ale mogło być ich więcej – nie znaleziono.

Nalot na dom Howiego Tricksa – młodszego brata Steviego Tricksa, niesławnego szefa miejscowego gangu – był zaplanowany na czwartą następnego ranka, ale przesunięto go po niekorzystnych prognozach pogody. Do czwartej droga dojazdowa mogła być już nieprzejezdna, a policja z hrabstwa Cleveland nie miała wiele czasu na odzyskanie skradzionego kruszcu o wartości kilku milionów funtów i bardzo, bardzo

cennego rubinowo-diaamentowego naszyjnika, niedawno skradzionego z Sotheby's – słynnego Naszyjnika Krwi i Łez.

Gary zerknął na zegarek. Minęło osiemnaście minut od rozpoczęcia operacji, a wydawało się, że o wiele dłużej. Zastanawiał się, nie po raz pierwszy, co go opętało, żeby szkolić się na członka grup szturmowych.

8

Wydawało się, że nieznajoma zasnęła jakiś czas temu. Olive leżała obok niej i czekała, aż nadejdzie poczucie winy, co z pewnością musiało nastąpić. Chwila szaleństwa się skończyła, jej żądza została zaspokojona. Zemsta na mężu, odwet za wszystko, czym stało się jej życie – bo o to właśnie chodziło, jak to teraz jasno widziała – została dokonana.

Czy to pieczenie w piersi, uczucie, że zaraz zwymiotuje, to wstyd?

Olive powoli wstała z łóżka. Bała się, że obudzi swoją towarzyszkę, ale jednocześnie wiedziała, że wkrótce i tak będzie musiała to zrobić i kazać jej wyjść. Michael miał zadzwonić wcześniej rano, a ona absolutnie nie mogła sobie wyobrazić, że rozmawia z mężem z nagą kobietą w łóżku. Michael używał aplikacji FaceTime – chciałby wirtualnego spaceru po pokoju i żeby mu pokazała, jaką bieliznę będzie miała na sobie tego dnia.

Co ona, do diabła, zrobiła?

Olive skradała się między porzuconymi ubraniami i nierozpakowaną do końca torbą podróżną. Zauważyła swoją torebkę przy drzwiach i pomyślała, że musi ją schować. Nie mogła ryzykować, że kobieta dowie się o niej czegoś więcej. Musiała pozostać anonimową panią Anderson. Nie powiedziała jej nawet, jak ma na imię.

W łazience skorzystała z toalety, napiła się wody z kranu, otarła pot z ciała, ale zrezygnowała z wzięcia prysznic. Obudziłoby to jej kochankę w sypialni, a poza tym mogła wziąć prysznic, gdy nieznajoma zniknie, aby zmyć z siebie wszelkie jej ślady.

Zadrżała na wspomnienie seksu. Był cudowny: miękki, kuszący i męcząco powolny, a cichy, szalony głosik w jej głowie kazał jej wrócić do sypialni, wślizgnąć się między prześcieradła i dostać to wszystko jeszcze raz.

Wystarczy już tego. Obudzi ją teraz, wyjaśni, że musi już iść i że nie ma dla niej miejsca w życiu Olive. Na pewno zrozumie. Przecież też była w związku małżeńskim.

Zapomniała o tym na chwilę. Nieznajoma miała tyle samo do stracenia co Olive. Poczła ulgę.

Owijając się ręcznikiem, otworzyła drzwi łazienki. Nie starała się już być cicho, bo pora było budzić towarzyszkę.

Górne światło w sypialni było zapalone, a kobieta już nie spała. Nie tylko się obudziła, ale zdążyła się już ubrać i zapinała właśnie torbę Olive. Odwróciła się i wzięła głęboki oddech, zanim zaczęła mówić.

– Ubierz się – poleciła. – Wychodzimy.

Olive poczuła, że to jakaś inna kobieta, choć wyglądała dokładnie tak samo.

– Co? – Ścisnęła ręcznik, wdzięczna, że przynajmniej to ma na sobie. Ta druga założyła już buty i Olive poczuła się trochę jak w jednym z tych snów, kiedy nagle okazuje się, że jest naga w miejscu publicznym.

Nic się nie zmieniło oprócz oczu kobiety, które stały się teraz zimne i twarde jak krzemień.

Laptop, który stał otwarty na komodzie przy drzwiach nie należał do Olive. O co tu chodzi?

Nagle stała się bardzo świadoma wnętrza swojego ciała, które wydało się zimne i ciężkie jak rozmoknięta glina.

– Wymeldowujemy się. – Zaszklily się zimne oczy kobiety. – Pozbieraj wszystko, co zostawiłaś w łazience i ubierz się. Natychmiast, Olive.

Użyła jej imienia, choć Olive go nie zdradziła.

Nagle poczuła głęboki strach.

– Nie będę powtarzać. – Pogoniła ją kobieta.

– Nigdzie nie idę. Wynoś się stąd. – Olive odzyskała głos.

Nieznajoma westchnęła i zrobiła krok w stronę laptopa. Nacisnęła spację i ekran ożył. Pojawiło się zdjęcie ich obojga zrobione w tym właśnie pokoju. Całowały się.

Nie, to nie było zdjęcie, to był film. Olive dostrzegła pasek postępu u dołu ekranu. Film miał ponad dwadzieścia minut.

– Niektóre części są trochę ciemne, ale wyraźnie widać, że ta naga kobieta to ty, a osoba, która cię pieprzy, to na pewno nie Michael Anderson, poseł do parlamentu z okręgu Middlesbrough South i East Cleveland.

Pokój nie wydawał się już taki jasny; obraz ściemniał się wokół krawędzi pola widzenia.

– Chcesz obejrzeć kawałek? – zapytała kobieta.

Olive potrząsnęła głową, ale kobieta tego nie dostrzegła, chociaż i tak nie zrobiłoby to pewnie żadnej różnicy. Szybko przewinęła nagranie do nieco ponad połowy i nacisnęła odtwarzanie.

Głowa nieznajomej znajdowała się między nogami, a jej długie ręce sięgały do piersi Olive. Nogi Olive były wygięte do tyłu, tak że jej stopy muskały ramiona

kobiety; jej ramiona sięgnęły, by chwycić wezgi łóżka, a usta otworzyły się w niemym krzyku.

– Zainstalowałam trzy kamery – wytłumaczyła kobieta. – Nad karniszem, nad wezgiem łóżka i za lampką na komodzie. Włamałam się do twojego pokoju, kiedy zeszłaś na kolację.

Dlatego pokój pachniał nią. Ostrzegła ją nawet, mówiąc: *Zaplanowałam to.*

– Nagrałam cię pod każdym możliwym kątem, Olive, i muszę ci pogratulować bardzo dobrego występu.

Olive pobiegła z powrotem do łazienki, pochyliła się nad toaletą i zwymiotowała. Podczas ostatniej torsji zdała sobie sprawę, że kobieta stoi tuż za nią.

– Masz pięć minut – powiedziała do Olive. – Ubierz się, spakuj wszystko, a potem się wymeldujemy. W recepcji wyjaśnimy, że mamy nagłą sytuację rodzinną i musimy natychmiast wyjechać. Zapłacisz rachunek, a potem wsiądziemy do twojego samochodu.

Olive nie poruszyła się.

– Pięć minut, Olive. Albo film trafi do internetu.

Nieznajoma prowadziła. Olive wątpiła, czy byłaby do tego zdolna, nawet bez ilości alkoholu, jaką wypijała. Za późno przypomniała sobie, jak mało wypijała ta druga. Olive była już wcześniej lekko pijana, nieznajoma nie.

Teraz nie była już pijana. Czuła się uwięziona w równoległym świecie, w którym spełniają się koszmary, ale mimo to zupełnie trzeźwa.

Hexham było małym miastem i szybko zostawiły je za sobą, kierując się na północ w białą noc. Nieznajoma jechała szybko coraz bliżej środka drogi, jakby chciała wyprzedzić falę zamieci. Prowadziła agresywnie, mocno hamując i przyspieszając, wyprostowana na siedzeniu kierowcy i całkowicie skupiona na drodze przed sobą. Jechały w milczeniu.

Radio było przyciszone, ale kobieta podkreślała głośność, gdy rozbrzmiewały ostrzeżenia o utrudnieniach w ruchu. Większość miała związek z pogodą: zablokowane lub zamknięte ze względów bezpieczeństwa drogi, porzucone lub rozbite pojazdy.

Kiedy zbliżały się do pierwszej miejscowości – maleńkiej wioski o nazwie Acomb, w której znajdował się tylko jeden pub, Olive zmusiła się, aby coś powiedzieć. Tylko dwa słowa. Proste pytanie.

– Dokąd jedziemy?

Nieznajoma nie spuszczała wzroku z drogi.

– Wkrótce się dowiesz.

Olive nie miała pojęcia, czy to dobrze, czy źle, że nie jadą daleko. Wiedziała tylko, że w jej głowie strach zastąpił wstyd. Dlaczego, do diabła, wsiadła do tego samochodu?

Zegar na desce rozdzielczej wskazywał jej, że jest dwadzieścia po dziesiątej. Michael wyjechał już z Londynu i był w drodze do domu, a zawsze dzwonił z samochodu. Kobieta zabrała jej jednak telefon, wyłączyła go i schowała do wewnętrznej kieszeni swojej torby, która leżała teraz obok torby Olive w bagażniku.

Zastanawiała się, kiedy, jeśli w ogóle, Michael zacznie się o nią martwić.

Na skraju wioski musiały zwolnić, zbliżając się do tymczasowej sygnalizacji świetlnej. Olive zerknęła na drzwi.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegła kobieta, nie odrywając wzroku od czerwonego światła przed nimi.

Musiała to zrobić – to mogła być jej ostatnia szansa. Czy się odważy? Musi wyskoczyć z samochodu i pobiec do wioski krzycząc o pomoc, gdy tylko będzie mogła zaczerpnąć tchu.

Popełniła ogromny błąd. W hotelu przestała myśleć. Spanikowała i dała się wciągnąć w naprawdę groźną sytuację. Ta kobieta była niebezpieczna. Musiała od niej uciec.

Jej ręka zsunęła się do zapięcia pasa bezpieczeństwa. Światła zmieniły się na czerwone i żółte.

Teraz. Sięgnęła do klamki drzwi.

Nieznajoma mocno wcisnęła pedał gazu. Przez sekundę, może dwie, samochód tańczył na drodze, gdy opony starały się złapać przyczepność, a potem wystrzelił do przodu, na chwilę przed tym, jak światło zmieniło się na zielone.

– Lepiej mnie nie denerwuj – powiedziała nieznajoma.

10

Garry oczywiście znał odpowiedź na swoje pytanie. Po tym, jak dwukrotnie oblał egzaminy na detektywa (i poradzono mu, żeby nie zawracał sobie tym głowy ponownie), potrzebował jakiegoś sukcesu. Dlatego zgłosił się na szkolenie na członka grup szturmowych. To nawet nie było trudne. Wystarczyło nauczyć się, jak używać wyposażenia i dbać o nie, trochę treningu walki wręcz i odrobina pierwszej pomocy, którą i tak znał. Był dobry w prowadzeniu samochodu: taktyce przechwytywania i jeździe pościgowej. Udowodnił nawet, że umie prawie przyzwoicie strzelać. Wystarczyło, że przestawał myśleć, jak poradziłby sobie z prawdziwym przeciwnikiem, zamiast z celem.

Wtedy wydawało mu się to dobrym pomysłem. Dał w końcu ojcu coś, czym mógł się pochwalić wśród kolegów z klubu golfowego, byłych policjantów.

Gdzieś w domu szczekał pies. Tricksowie trzymali dwa rottweilery, które miały zostać zastrzelone, jeśli okażą się agresywne. Garry był zadowolony, że szczekanie trwało nadal, a fakt, że nie rozległy się jeszcze żadne strzały, oznaczał, że prawdopodobnie nie było takiej potrzeby. Nie było trudno zgadnąć, komu rozkazano by zająć się martwymi psami.

W radiu rozległ się trzask, a potem głos: „Mamy Howiego Tricksa. Howie już wychodzi”.

Pokój wypełnił się w ciągu kilku sekund. Gdzieś z bliska Garry usłyszał, jak ktoś wykrzykuje instrukcje, a potem Howie Tricks został wprowadzony do pokoju w kajdankach. Był to biały facet po czterdziestce. Mimo zimy był opalony, a na kilku palcach, obu nadgarstkach, a także na szyi można było dostrzec żółtozłoty połysk.

Jednak pomimo krzykliwego wyglądu wyczuwało się w nim coś groźnego. Nie walczył, ale celowo wykonywał powolne ruchy. Kiedy oglądał chaos panujący w domu, jego głowa kołysała się w tę i we w tę, jak u gada szukającego następnego posiłku.

– Gdzie jest moja żona? – zapytał i nie musiał podnosić głosu, żeby wszyscy go usłyszeli. – Co wy, pieprzeni idioci, zrobiliście z moją żoną?

Garry stłumił dreszcz; naprawdę nienawidził wulgaryzmów.

– Powiedz nam, gdzie jest złoto, Howie – odparł sierżant. – I co z tym ładnym rubinowym naszymnikiem?

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

Howie Tricks dorobił się fortuny, kupując i sprzedając złoto, często – choć nigdy tego nie udowodniono – z wysoce wątpliwych źródeł.

– Zabierzcie go stąd – rozkazał sierżant.

Tricks został wyprowadzony, a wychodząc złapał spojrzenie policjanta stojącego na baczność przy frontowych drzwiach jego domu, który wciąż miał kawałek świątecznego wieńca przyczepiony do buta.

Garry miał na sobie pełny strój taktyczny, w tym hełm i maskę zakrywającą dolną część twarzy. Mimo to czuł pełną moc intensywnego spojrzenia Tricksa. Oczy mężczyzny były zimne, intensywnie niebieskie. Garry próbował stłumić dreszcz i ujrzał błysk satysfakcji w oczach gangstera, kiedy mu się nie udało.

11

Zegar na desce rozdzielczej samochodu wskazywał dziesiątą trzydzieści. Olive nie widziała ani księżyca, ani gwiazd, a latarnie uliczne już dawno zniknęły, ale śnieg zdawał się rzucać własne światło, łagodząc ciemność. Po jednej stronie rozległego białego pola zakrzywiona linia drzew na tle szarego nieba sugerowała, że rzeka jest blisko. Przejechały przez Wall, a kolorowe światełka choinki ustawionej na trawniku wyglądały jak symbol świata, na który już nie zasługiwała.

– Kim jesteś? – Olive była zaskoczona, jak pewnie brzmiał jej głos.

– Złe pytanie.

Olive otworzyła usta, by wygłosić oczywistą ripostę, ale się powstrzymała. Kątem oka zauważyła, że nieznajoma od czasu do czasu spogląda w jej stronę.

– Właściwe pytanie brzmi: czego chcesz? – odezwała się w końcu kobieta

– Zakładam, że ma to coś wspólnego z moim mężem – powiedziała Olive. Usłyszała ciche parsknięcie, coś pomiędzy śmiechem a prychnięciem.

Musiało chodzić o Michaela. Większość posłów wzbudzała jakieś kontrowersje. Wielu ludzi nie zgadzało się z ich polityką, inni żywili osobiste pretensje z powodu problemów, których nie można było rozwiązać surowym listem na papierze firmowym parlamentu. Jednak Michael miał mniej wrogów niż wielu jego kolegów. Na tyle, na ile było to możliwe, cieszył się popularnością.

Na zewnątrz samochodu wciąż padał śnieg, gęsty i na tyle intensywny, by wycieraczki działały z maksymalną prędkością. Krawędzie przedniej szyby były pokryte grubym białym lukrem, a widok nocnego krajobrazu stawał się coraz mniej wyraźny z minuty na minutę.

W radiu muzykę przerwał komunikat o ruchu drogowym. Droga A69 w kierunku północnym została całkowicie zablokowana, a policja radziła pozostać w domu, jeśli podróż nie jest absolutnie niezbędna.

Kiedy ogłoszenie się skończyło, Olive powiedziała:

– Skąd wiedziałaś, że będę dziś wieczorem w Hexham? W tym hotelu?

Nie dostała odpowiedzi, poza lekkim skrzywieniem ust drugiej kobiety.

– Przyznałaś, że to zaplanowałaś. Nie mogłaś chyba śledzić mnie tygodniami, czekając na okazję.

Nadal nic.

– Ktoś musiał ci powiedzieć, gdzie będę. – Gdy sobie to uświadomiła, ucisk w żołądku stał się tak silny, jakby mógł pozbawić ją życia. – Kto to był?

Nieznajoma zaśmiała się cicho.

– Jak to się mówi, Olive? Trzymaj wrogów blisko? – Spojrzała na nią, utrzymując kontakt wzrokowy przez niebezpiecznie długi moment, biorąc pod uwagę prędkość, z jaką się poruszały. – Wygląda na to, że naprawdę miałaś swoich bardzo blisko.

12

Kobieta, wciąż bezimienna, czuła zimny i lepki pot między łopatkami. Już kilka razy samochód prawie utknął. Opady śniegu były coraz bardziej obfite, gdy zdążyły na północ. Między żywopłotami robiły się większe zasy. Z każdym poślizgiem opon, z każdym obrotem kierownicy i kolejną walką o odzyskanie przyczepności, czuła narastającą wściekłość. Jej zaciśnięte na kierownicy dłonie były sztywne i zimne. Gdyby je zdjęła, zachowałyby pewnie kształt szponów.

– Skąd wiedziałaś? – spytała Olive. Wydawało się, że minęły wieki, odkąd się odezwała.

– Co miałam wiedzieć?

– Że pozwolę ci się uwieść.

Nieznajoma zaryzykowała oderwanie wzroku od drogi i spojrzała w stronę Olive. Coś w jej zachowaniu się zmieniło. Przestała przypominać przerażonego królika w świetle reflektorów i wyglądała teraz na wkurzoną. Kobieta pomyślała, że tak jest nawet lepiej. Właściwie była rozczarowana tym, jak łatwo Olive skapitulowała.

– Myślałam, że było odwrotnie – zakpiła.

– Jesteś zwykłą świnią. – Głos Olive też stwardniał. – Tak czy inaczej, skąd wiedziałaś, że to się stanie? Mogłam powiedzieć ci, żebyś się odpieprzyła, usiąść przy innym stoliku albo wrócić do swojego pokoju i coś zamówić u obsługi. Skąd wiedziałaś, że będę tak pijana, głupia i zdesperowana, że pozwolę takiej dziwce jak ty zbliżyć się do mnie?

– Auć. – Właściwie to naprawdę zabolalo.

– No dalej, skąd wiedziałaś?

– Nie wiedziałam. To, że byłaś taka łatwa, było premią.

W chwili, gdy te słowa wyszły z jej ust, pożałowała ich.

– Przepraszam – powiedziała.

– Pieprz się – mruknęła Olive.

– A odpowiadając na twoje pytanie, miałam plan awaryjny. Kilka tabletek benzodiazepiny w kieszeni. Zamierzałam wrzucić je do twojego drinka. Po pięciu minutach wiedziałam, że nie będzie to konieczne.

Zapadła cisza, po czym Olive odezwała się:

– Rohypnol?

Klasyczna pigułka gwałtu.

– Na szczęście pijesz czerwone wino. Czy wiedziałaś, że producenci dodają teraz do tabletek niebieski barwnik? Łatwo go rozpoznać w kieliszku chardonnay.

Oczy Olive zamknęły się na chwilę.

– Po co to wszystko? O co tu, do diabła, chodzi?

Coś przeleciało przed samochodem, co zaskoczyło obie kobiety. To był tylko ptak, ale nieznajoma nie spodziewała się po sobie tak nerwowej reakcji.

– Nie teraz, Olive. Gdybyś nie zauważyła, warunki na drodze są trochę trudne.

– Michael na pewno do mnie dzwonił. Dzwoni każdej nocy, kiedy nie ma mnie w domu. Jeśli nie może się skontaktować, dzwoni do hotelu.

– A jak myślisz, co powiedzą mu w hotelu?

Nieznajoma czekała, aż Olive chwilę się zastanowi. Jej milczenie sugerowało, że już się domyśliła. Powiedziano by mu, że Olive wyjechała z żoną.

Tina Tricks, żona Howiego, została w końcu odnaleziona. Zamknęła się w łazience na piętrze, odmawiając wyjścia pomimo próśb, nalegań i wreszcie bezpośrednich poleceń funkcjonariuszy z korytarza na zewnątrz. W końcu zamek został wyłamany głośnym kopnięciem. Garry dowiedział się tego wszystkiego ze strzępów rozmów toczonych wokół niego. Szalona atmosfera uspokoiła się, gdy zespół zatrzymał Howiego Tricksa i jego dwóch współpracowników. Na szczęście żaden nie wykazywał chęci stawiania oporu. Odnalezienie Tiny oznaczało, że przeszukiwanie domu mogło być kontynuowane w bardziej uporządkowany sposób.

Tina Tricks, wysoka szczupła kobieta z gęstą chmurą ciemnobrązowych włosów, została wyprowadzona na korytarz w morelowej satynowej piżamie. Miała bose stopy. Obiema rękami przyciskała do piersi miękką, pluszową zabawkę.

– Proszę tu usiąść – poleciła towarzysząca jej policjantka, po czym pchnęła ją na wyściełaną ławkę naprzeciwko Garry’ego. – Musimy znaleźć pani buty. Gdzie mogą być?

– Odpierdol się – odparła Tina, po czym postawiła stopy na ławce i przytuliła się do miękkiej zabawki, którą trzymała w ramionach.

– Zaraz poszukam – westchnęła policjantka. – Przypomnij sobie, kiedy ostatnio widziałaś ten naszyjnik, Tina? Nie mogę uwierzyć, że go nie przymierzyłaś.

Według informacji wywiadu Naszyjnik Krwi i Łez mógł znajdować się w dowolnym miejscu w domu: w lodówce w kuchni, na ciele Tiny, a nawet na psiej szyi. Sztaby złota byłyby łatwiejsze do zlokalizowania – naszyjnik stanowił większy problem.

Dowódca operacyjny wkroczył do sali i stanął bezpośrednio przed Garrym, skutecznie ograniczając jego pole widzenia.

– Skończyłem przeszukiwać piwnicę z winami, szefie. – Podszedł inny policjant, całkowicie anonimowy w pełnym rynsztunku ochronnym. – Nic tam nie ma. Przechodzimy do budynków biurowych. Jedna drużyna jest gotowa do wejścia do stajni.

Tina Tricks hodowała konie – cztery piękne zwierzęta, które łącznie były warte prawie milion funtów. Bezpośrednio naprzeciwko stajni znajdował się kolejny budynek z krytym basenem, domową siłownią i biurami.

Ponad ramieniem dowódcy Garry dostrzegł wpatrzony w niego oczy Tiny, jakby uważała, że jego posągowa postawa czyni go groźniejszym od wszystkich

krzątających się policjantów. Zauważył, że zabawka, którą trzymała, to pluszowy miś. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, znów mocno ją ścisnęła i Garry wyczuł, jak ogarnia go dziwne uczucie. W jakiś sposób wyczuł, że miś jest ważny. Czyżby zadziałał instynkt policjanta, o którym tyle słyszał?

W końcu?

Dochodziła prawie jedenasta. W życiu, które Olive zostawiła za sobą, leżałaby sama w hotelowym łóżku, wypiwszy tyle wina, by móc odpowiedzieć na srośny telefon Michaela. Powiedziałyby jej, że ją kocha i że nie może się doczekać, żeby ją zobaczyć, a ona powiedziałyby, że czuje to samo. Potem by zasnęła, mówiąc sobie, że poradzi sobie z każdą ilością gówna, które wiązało się z jej nowym życiem, ponieważ to, co mogła zyskać, było tego warte.

Było jednak zupełnie inaczej. Zrujnowała wszystko przez alkohol i głupotę.

Warunki na zewnątrz pogarszały się z każdą chwilą, krajobraz stał się bardziej surowy, a wiatr się wzmacniał. Słyszała, jak jego lament przebija się przez warkot silnika, a co jakiś czas podmuchy kołysały samochodem.

Gdy w radiu podano godzinę, nieznajoma odezwała się ponownie.

– Co wiesz o Michaelu Andersonie? – zapytała.

Więc chodziło o Michaela, ale w końcu o co innego mogło chodzić?

– Gorący romans? Sześć miesięcy małżeństwa? – ciągnęła nieznajoma. – Czy to naprawdę wystarczająco dużo czasu, żeby kogoś poznać? Komuś zaufać?

Zaufałam ci po dwóch godzinach. Wystarczająco, by zaryzykować zmarnowanie całego życia.

– Czytałaś magazyn „Hello!” – stwierdziła Olive, przypominając sobie sesję zdjęciową, na którą Michael niechętnie się zgodził, gdy Gwen zwróciła uwagę, że datek w wysokości pięćdziesięciu tysięcy funtów byłby mile widzianym zastrzykiem dla funduszu powierniczego, który stworzył na rzecz organizacji charytatywnych zajmujących się rakiem kobiet. Musiała siedem razy się przebierać i pozować w dwunastu różnych miejscach w Home Farm i okolicach, aby powstały trzy żenujące strony opisujące jej małżeństwo z najseksowniejszym mężczyzną w parlamencie.

Zdała sobie sprawę, że to artykuł w „Hello!” sprawił, że ta kobieta tak łatwo ją rozpoznała. Wystarczyło wpisać w wyszukiwarce Google hasło „Olive Anderson” i pojawiało się kilkanaście wyraźnych zdjęć.

– Wiem wystarczająco dużo – powiedziała i po raz kolejny zastanowiła się, czy to na pewno prawda.

– A czy wiesz, że zabił swoją pierwszą żonę? – zapytała nieznajoma.

Tina Tricks uciekła. W jednej chwili kuliła się na ławce jak nadąsane dziecko, a w następnej wystrzeliła do przodu jak strzała, kierując się w stronę drzwi frontowych. Policjantka, która ją eskortowała, próbowała ją chwycić, ale jej się nie udało. Nie było w pobliżu nikogo innego.

– Mizon, zatrzymaj ją!

Garry zrobił krok w bok i stanął we framudze drzwi. Tina opuściła głowę, jakby szykowała się do szarży, choć ważyła najwyżej połowę tego co on. Kiedy była o dwa kroki, przygotował się na uderzenie. Tina zgarbiła ramiona, jedną ręką ścisnęła misia, a drugą zacisnęła w pięść i uderzyła go w jądra. Garry sapnął, a Tina prześlizgnęła się obok niego i wybiegła na śnieg.

– Mizon, debil. Biegnij za nią.

Śnieg padał nieprzerwanie przez czterdzieści pięć minut od rozpoczęcia nalotu. Odciski bosych stóp Tiny pozwoliłyby ją łatwo znaleźć, gdyby udało się jej uciec dalej niż kilka metrów. Garry patrzył, jak omija policyjną furgonetkę, a potem wskakuje na trawnik. Ruszył za nią. W szkole nieźle biegał i był pewien, że bez trudu dogoni Tinę Tricks.

Była jednak zaskakująco szybka. Zanim Garry dotarł do połowy trawnika, przeskoczyła otaczający go mur i popędziła dalej.

Garry również przeskoczył przez mur i pobiegł poboczem drogi. Dotarł do Tiny w kilka sekund, chwytając ręką górę od jej piżamy. Biegła dalej i materiał się rozciągnął, odsłaniając kilka centymetrów szyi i ramion. Zauważył tatuaż biegnący wzdłuż kręgosłupa. Otoczył ramieniem jej talię i przycisnął do siebie, mając nadzieję, że wsparcie jest tuż za nim.

– Zabieraj łapy, pieprzony zbrojeńcu. Howie urwie ci za to jaja.

W tym momencie Howie nie wydawał się taki straszny. Chłopcy, którzy weszli do domu, cały czas czuli jej zadrapania.

– Uspokój się, Tina – sapnął – albo będę musiał cię skuć.

– Nie dotykaj mnie, kurwa. – Kopnęła go w goleń. Zabolało, mimo że była bez butów.

Garry rozejrzał się i zobaczył, że nikogo nie ma w pobliżu. Nie mógł zgubić Tiny. Na szczęście była na tyle lekka i szczupła, że mógł ją trzymać jedną ręką, wiła się jednak jak wąż.

Dysząc z wysiłku, by ją przytrzymać, ściągnął kajdanki i założył pierwsze ogniwo wokół jej lewego nadgarstka. Jej prawe ramię było zaciśnięte przed ciałem. Wciąż trzymała swojego misia. Garry musiał użyć większej siły niż mu to odpowiadało – nie lubił szarpać się z kobietami. Chwyił jej prawy nadgarstek i pociągnął go do lewego za jej plecami. Wydając wrzask, który mógłby sugerować, że zamordował jej pierworodnego, Tina upuściła misia na śnieg.

Nawet skuta kajdankami wiała się, kopała i wykręcała, żeby się uwolnić. Jednak jej uwaga skupiała się głównie na misiu. Garry pomyślał, że może być tam ukryta broń, więc kopnął go na pewną odległość.

– Oddaj mi go, skurwielu. To moje.

Wydawała się bardzo skupiona na zwykłej dziecięcej zabawce.

A może nie była to zwykła zabawka?

W końcu pojawił się kolejny policjant. Podbiegł truchtem i chwycił Tinę za ramię.

– Chodź, zabierzemy cię do samochodu. Nieźle, Garry.

Kobieta cały czas walczyła, a jej oczy nie odrywały się od misia.

– Pomożesz nam, kolego? Garry?

Garry skupił się na misiu. Zabawka została rozcięta pionowo wzdłuż brzucha, a potem ponownie zszyta wyraźnym niebieskim ścięciem krzyżykowym.

Dlaczego ktoś miałby to robić?

Drugi policjant, dwa razy cięższy od Tiny, usiłował ją odciągnąć.

– Oddaj mi to – krzyczała. – To mój miś.

Naprawdę bardzo zależało jej na tym, aby nie stracić misia z oczu. Garry pochylił się i podniósł go. Wydawał się niezwykle ciężki jak na pluszową zabawkę dla dzieci.

Już wiedział.

W środku był naszyjnik.

Wiesz, że zabił swoją pierwszą żonę?

To była ostatnia rzecz, o jakiej Olive mogłaby pomyśleć. Przez chwilę wydawało jej się, że to najbardziej zdumiewający zwrot wydarzeń tego naprawdę niezwykłego wieczoru i przez kilka sekund nie przyszła jej do głowy żadna odpowiedź.

– To nieprawda – powiedziała w końcu. – Byłam przy śmierci Eloise. Pierwszą żonę Michaela zabił rak jajnika, a ja byłam jej pielęgniarką onkologiczną.

Choroba Eloise była ponurym przypomnieniem, że nikt nie ucieknie przed śmiercią. Olive widziała wiele zgonów w czasie swojej pracy jako pielęgniarka, a także śmierć wielu młodych zdrowych ludzi, gdy służyła w wojsku, ale wiedziała, że niewiele było rzeczy gorszych niż spustoszenie spowodowane rakiem. Eloise, kiedyś tak piękna, w ostatnich dniach życia stała się workiem obwisłej skóry i kruchych kości. Jej wspaniałe włosy prawie zniknęły. Wydawało się, że przez przezroczystą skórę jej twarzy można było zobaczyć czaszkę, która wkrótce miała się ukazać w całej okazałości.

– Wiem o tym – odparła nieznajoma. – Może nawet dobrze się nią zajmowałaś, ale nie uratowałaś jej przed mężem. – Zerknęła w lustro wsteczne i zdjęła nogę z gazu. – Porozmawiajmy chwilę o tym, bo nie byłam w stanie dokładnie rozgryźć, jak to zrobił.

– On tego nie zrobił. Kim jesteś? Przyjaciółką Eloise? Krewną? Kimkolwiek jesteś, zostałaś wprowadzona w błąd. Zmarła z przyczyn naturalnych.

– Gdybym miała zgadywać, najprościej było zakryć jej twarz poduszką – powiedziała nieznajomy, a kiedy spojrzała na Olive, w jej oczach pojawił się zimny błysk. – Na tym etapie była zbyt słaba, aby walczyć. Umarłaby w kilka sekund. A może wyłączył urządzenia?

Olive potrzebowała chwili, by opanować głos; ta kobieta nic nie wiedziała. Zupełnie nic.

– Nie było żadnych urządzeń – stwierdziła. – W każdym razie żadnych podtrzymujących życie. Gdy trafiła do szpitala zostały jej tygodnie, może nawet dni.

Wciąż była niebezpieczna. Wsiadanie z nią do samochodu było strasznym błędem.

– Nie było sekcji zwłok, zgadza się? – spytała nieznajoma.

– To standardowa procedura w szpitalu. Nie robi się jej w wypadku kogoś tak chorego.

– A jej szczątki zostały poddane kremacji, więc nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno. Nie sądzisz, że to wygodne?

Olive wzięła głęboki oddech.

– Nie, to zupełnie normalne. Wielu ludzi poddaje się kremacji. Eloise była śmiertelnie chora. Myślisz, że dokumentację medyczną można sfałszować? W dużym publicznym szpitalu?

Nieznajoma skrzywiła się i przez chwilę wydawało się, że straciła pewność. Kiedy znów się odezwała, coś w jej głosie się zmieniło.

– Więc zakładając, że mówisz prawdę i byłeś przy Eloise, kiedy wydała ostatnie tchnienie, czy siedziałaś przy niej przez kilka ostatnich godzin? Czy możesz powiedzieć, z ręką na sercu, że nikt, a myślę w tym momencie szczególnie o Michaelu Andersonie, nie podał jej dodatkowej dawki morfiny?

– Tak, absolutnie mogę. – Olive powtarzała sobie, żeby zachować spokój, zapanować nad narastającą paniką. – To praktycznie niemożliwe. Morfina jest bardzo ściśle kontrolowana. Przechowuje się ją w zamkniętej szafce aptecznej, a każde jej otwarcie jest potwierdzane podpisem i sprawdzane przez dwie pielęgniarki. Obie są świadkami podania leku, a następnie pudełko jest odkładane z powrotem do szafki. Michael w żaden sposób nie mógł podać Eloise dodatkowej dawki morfiny.

– W takim razie mógł podać jej coś innego, co sprawiło, że umarła po cichu.

Kobieta najwyraźniej miała urojenia. Może nawet gorzej – była kompletnie szalona.

– Eloise umierała. – Jak mogłaby to wyjaśnić prościej? – Zostały jej co najwyżej dwa tygodnie. Dlaczego, u licha, Michael miałby ryzykować morderstwo kogoś, kto był tak bliski śmierci?

– Och, to proste.

– Tak?

– Tak. Zabił ją, żeby nic nie powiedziała.

Garry nigdy wcześniej nie był niczego bardziej pewien w swoim życiu. W środku misia musiał być ukryty Naszyjnik Krwi i Łez. To było genialne, albo mogłoby być, gdyby tylko Tina miała dość rozumu, żeby zostawić go na swoim łóżku, zamiast zwracać na niego tyle uwagi.

O, Jezu.

To wynagrodziłoby mu wszystkie porażki, odkąd dołączył do oddziałów specjalnych. Byłby człowiekiem, który znalazł naszyjnik wart prawie dwa miliony funtów. Jego mama umarłaby z dumy. Odnalazł mały scyzoryk, z którym nigdy się nie rozstawał i wyciągnął ostrze.

Tina, która była już prawie dziesięć metrów dalej, zobaczyła to i krzyknęła.

– Co ty, kurwa, robisz? Nie waż się tego dotykać.

Jej oburzenie sięgnęło zenitu. Nawet funkcjonariusz, który próbował ją odciągnąć, wyglądał na zaskoczonego.

Utrzymując kontakt wzrokowy z kobietą w kajdankach, Garry potrząsnął zabawką. Coś zagrzechotało.

– Ostrzegam cię, już nie żyjesz! – wrzasnęła na niego Tina. – Kurwa, rozerwę ci gardło gołymi rękami.

Poczuł się teraz wyjątkowo pewnie. Kto by pomyślał, że nalot sprawi mu tyle... frajdy?

– Co tam schowałaś, Tina?

Garry Mizon nigdy nie lubił pracy w policji bardziej niż w tym momencie – z misiem uniesionym w jednej ręce, nożem w drugiej i wyrazem przerażenia na twarzy kobiety, która miała zostać skazana za współudział w dużym napadzie. Gdyby się nad tym zastanowił, to nigdy właściwie nie lubił pracy w policji, ale dla takiego momentu warto było znosić to przez siedemnaście lat.

Wsunął czubek noża w miękki brzuch misia. Poczuł opór. Twardy opór. To nie było tylko wypełnienie.

Garry rozcinał szwy jeden po drugim, przy akompaniamencie zawodzenia Tiny i jej przekleństw, od których swędziała go skóra, jakby wpadł w pokrzywy. Kątem oka dostrzegł w drzwiach policjantkę – tę, która wcześniej opiekowała się Tiną i poszła szukać butów. Zobaczyła, co zamierza zrobić Garry i rzuciła się biegiem w jego stronę.

Nie, nie może się wtrącać, to był jego moment. Przeciął ostatni szew i obrócił brzuch misia w dół, rozsuwając dwa kawałki futrzanego materiału. Rubinowy naszyjnik będzie pięknie wyglądać na śniegu.

To, co wypadło z brzucha misia nie było biżuterią, ani bezcenną ani jakąkolwiek inną. To był popioł. Dużo popiołu i kawałki kości.

Tina uwolniła się od trzymającego ją mężczyzny. Upadła na kolana w śnieg i wpatrywała się z przerażeniem w brudną plamę na śniegu. Policjantka zatrzymała się, gdy podmuch wiatru wyrzucił w powietrze prochy, w tym małe kawałki kości. Większość popiołu nie została jeszcze zmoczona przez śnieg – wzbiła się w powietrze i rozproszyła.

– Moja mamusia! – jęknęła Tina. – Moja zmarła mamusia! Rozsypałeś prochy mojej mamusi.

Policjantka podeszła.

– To miś pamięci – wytłumaczyła Garry’emu. – Ludzie wkładają do środka prochy po kremacji swoich bliskich, aby mieć je blisko siebie. Właśnie rozsypałeś teściową Howiego Tricksa.

Drugi policjant, trzymając płaczącą Tinę, spojrział na Garry’ego.

– Jej większa część jest już w połowie drogi przez Morze Północne. Nieźle, Garry.

Olive odczekała kilka sekund, po czym zapytała:

– Zwariowałaś?

– Pomóż mi, Olive. Wiem, że Michael zabił swoją pierwszą żonę i wiem, że zrobił to, żeby powstrzymać ją przed wyjawieniem jego brudów, zanim poszła na spotkanie ze stwórcą. Nie jestem całkowicie pewna, czy ty też przyłożyłaś do tego rękę.

Drżenie w ciele Olive ustąpiło, zastąpione zimnym, twardym bezruchem. Została przed chwilą oskarżona o morderstwo.

– Pracowałaś na nocnej zmianie w tygodniu, w którym zmarła – ciągnęła nieznajoma. – Na oddziale w nocy jest tak spokojnie. Jesteś bardzo doświadczoną pielęgniarką i na pewno wiedziałabyś, jak zakończyć życie kogoś już i tak śmiertelnie chorego. Tak, aby nikt niczego nie podejrzewał.

O Boże.

– Zrobiłaś to? Może on to zrobił za twoją wiedzą? A może zrobiliście to razem? Wtedy musiałyby się z tobą ożenić, prawda, Olive? Musiałyby mieć cię blisko siebie, wiedząc, co razem zrobiliście.

Olive skończyły się argumenty.

– Nie. – Udało jej się tylko wyksztusić. Pomysł, że Michael ożenił się z nią, ponieważ byli partnerami w zbrodni... był prawie zabawny.

– Może nic nie wiedziałaś, aż do końca. W takim razie to twoja szansa. Pomóż mi go załatwić, a może wyjdiesz z tego bez szwanku.

– To szaleństwo. Jesteś szalona.

Nieznajoma z całej siły walnęła ręką w kierownicę.

– Nie baw się ze mną – podniosła głos. – Widziałam Eloise na kilka dni przed śmiercią. Powiedziałam jej to, co wiem, i widziałam w jej oczach, że to prawda. Była gotowa wszystko mi wyznać, ale kiedy próbowałam z nią porozmawiać ponownie, nie mogłam wejść, bo osobiście tego zakazałaś.

Olive przypomniała sobie, jak Eloise skarżyła się, że na oddziale pojawia się kłopotliwa nieznajoma, która ją niepokoi. Myślała, że była to niezadowolona wyborczyni jej męża.

– To było dwa lata temu – zauważyła Olive. – Eloise zmarła dwa lata temu. Planowałaś to od dwóch lat?

– Nawet dłużej – oznajmiła nieznajoma.

Samochód nagle się zatrzymał, gdy wjechały w zaspę, a uderzenie rzuciło Olive do przodu. Nieznajoma zmieniła bieg i uruchomiła silnik. Olive po cichu odpięła pas bezpieczeństwa.

Kobieta tego nie zauważyła. Pochyliła się do przodu nad kierownicą, a potem opuściła szybę po stronie kierowcy, żeby wyrzucić na zewnątrz.

Gdy koła walczyły o przyczepność, Olive pchnęła drzwi i wyskoczyła z samochodu. Poczła zimno jak uderzenie w twarz i zapadła się po kolana w śnieg. Usłyszała krzyk wściekłości, gdy zaczęła biec z powrotem w stronę wioski, przez którą przed chwilą przejeżdżały. Do najbliższego domu było może ze dwieście metrów, ale z każdym krokiem tonęła coraz głębiej w śniegu. Buty grzęzły w nim i bała się, że zaraz spadną jej ze stóp. Już po kilku krokach bolały ją uda – czuła się, jakby biegła przez wodę.

– Olive! – Nieznajoma była tuż za nią.

Olive zauważyła na drodze przed sobą reflektory samochodu. Chciała krzyknąć, machać rękami lub stanąć na środku drogi, by zmusić nadjeżdżający pojazd do zatrzymania się. Nagle upadła do przodu rzucona przez niepowstrzymaną siłę. Przewróciła się na zaspę, a nieznajoma runęła na nią całym ciężarem.

Pod dotknięciem śniegu poczuła przejmujący chłód na twarzy i ostrzejszy, bardziej intensywny ból w prawym policzku. Nieznajoma nie ruszała się, a jej ciężaru nie dało się przesunąć. Olive słyszała, jak druga kobieta dyszy i czuła gwałtowne ruchy jej klatki piersiowej. Sama nie mogła oddychać. Jej twarz była wciśnięta w śnieg, który znalazł się w jej oczach, ustach i nosie. Udało jej się wydobyć tylko cienki pisk.

– Zamknij się, kurwa. – Kobieta chwyciła ją za włosy. Wzmocniła uścisk po obu stronach jej głowy, gdy Olive usłyszała warkot silnika drugiego samochodu – gardłowy, grzechotliwy dźwięk, który przypominał jej land rovera Gwen.

Zwolnij, proszę, zwolnij. Pomóż mi.

Nieznajoma wepchnęła głowę Olive głębiej w śnieg. Dźwięk silnika mijał, słabł, aż w końcu ucichł zupełnie. Wtedy przygniatający ją ciężar przesunął się. Przez kilka sekund mogła złapać kilka haustów powietrza. Potem kobieta znowu chwyciła ją za włosy i wysyczała jej do ucha.

– Wracaj teraz do samochodu, po cichu i szybko. Spróbuj czegokolwiek, a cię zabiję. Rozumiesz mnie?

Olive nie mogła mówić; ledwo mogła oddychać. Jej głowa była podciągnięta do góry.

– Rozumiesz?

Cały czas nie mogła mówić. Jej głowa ponownie uderzyła w śnieg i coś ostrego jak igła wbiło jej się w twarz.

– Rozumiesz?

– Tak – wykrztusiła

– Wstawaj.

Nieznajoma pociągnęła Olive za włosy. W oddali widziała oddalające się tylne światła land rovera, którego kierowca nic nie zauważył. Kobieta na wpół zaciągnęła, na wpół zanosła ją z powrotem do samochodu. Uderzyła ją mocno dłonią w twarz, a potem wepchnęła na siedzenie pasażera.

Jechały dalej, znów pogrążając się w szarym jak dym zmierzchu.

– Nie powinnaś mnie do tego zmuszać – powiedziała nieznajoma po kilku minutach. – Ostrzegałam cię.

Olive zauważyła, że coś przyczepiło się do jej policzka. Wyciągnęła rękę i wyczuła gałązkę głogu. Jeden z kolców wbił się w jej policzek. Sięgnęła do przodu i pociągnęła lustro po stronie pasażera, żeby go wyjąć. Raczej poczuła, niż zobaczyła, że druga kobieta spogląda w jej stronę.

A potem samochód wypadł z drogi.

Samochód wypadł z drogi. To było takie proste. W jednej minucie poruszały się do przodu, a w następnej samochód zaczął spadać.

Znajdowały się nieco ponad trzy kilometry od wioski Wark. Olive nie odezwała się, odkąd wznowiły jazdę, i w końcu nieznajoma zaczęła się uspokajać. Jej oddech ciągle był zbyt szybki, a serce galopowało w piersi, ale nie miała już ochoty walić raz po raz lewą pięścią w twarz Olive, albo chwycić ją za włosy i potrząsać głową, aż kości zaczną grzechotać.

Nienawidziła uciekać się do przemocy – dlaczego, do diabła, niektóre kobiety musiały to tak utrudniać – i wiedziała, że zawiedzie samą siebie, jeśli znowu uderzy Olive. To nie było konieczne. Wcześniejsza reakcja była spowodowana temperamentem, a powinna mieć to pod kontrolą. W przeciwieństwie do pieprzonej pogody.

Czerń na horyzoncie powiedziała jej, że gęste lasy Kielder są coraz bliżej. Po obu stronach drogi pojawiły się teraz drzewa. Były to drzewa liściaste w przeciwieństwie do wiecznie zielonych drzew iglastych rosnących w lesie, ale i tak zatrzymywały dużo śniegu. Zaryzykowała, aby lekko przyspieszyć.

Poślizg ją zaskoczył. W jednej sekundzie kierowała się w stronę wąskiego kamiennego mostu nad rzeką – wiedząc, że będzie musiała pokonać kilka serpentyn, aby wspiąć się na krótkie, ale strome zbocze – w następnej samochód wpadł w poślizg i zaczął jechać bokiem. Instykt zadziałał i udało jej się wyjść z poślizgu. Tor samochodu się wyprostował.

– Czarny lód. – Powiedziała raczej do siebie niż do Olive, wiedząc, że powinna się tego spodziewać. Tu, daleko na północy opady śniegu musiały być słabsze, wcześniej mógł nawet padać deszcz lub deszcz ze śniegiem, a droga była wilgotna. Spadek temperatury pozostawił na niej cienką, niewidoczną warstwę lodu.

Ponownie przyspieszyła i samochód wyjechał z grzbietu. Czekala tam druga warstwa lodu, a ona znowu nie była gotowa. Samochód stracił przyczepność i wypadł z drogi jak zawodnik łyżwiarstwa szybkiego, który stracił kontrolę. Przez sekundę myślała, że uderzą w most, ale chybiły go o kilka centymetrów.

Płot na poboczu został zgnieciony jak papier, a dalej nie było niczego. Kiedy samochód zaczął się wywracać, zobaczyła przerażoną twarz Olive. Potem uderzyły o ziemię do góry kołami i dalej koziółkowały. Jej głowa uderzyła w coś twardego.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała po krzyku Olive, był głos prezentera pogody, który oznajmił, że zbliżają się kolejne, znacznie intensywniejsze opady śniegu.

Garry Mizon pochodził z długiej linii policjantów. Wszyscy w rodzinie byli dobrymi funkcjonariuszami, przynajmniej dopóki nie pojawił się Garry. Według tradycji rodzinnej jego prapradziadkiem był konstabl Mizon, o którym była mowa w raportach z polowania na najbardziej znanego seryjnego mordercę czasów wiktoriańskich – Kubę Rozpruwacza. Rodzina lubiła wznosić toasty „Za naszego przodka, który łapał Rozpruwacza”, a Garry nigdy nie miał odwagi powiedzieć, że nikt tak naprawdę go nie złapał – ani żaden Mizon, ani ktokolwiek inny.

Dziadek Garry’ego Stanley Mizon osiągnął stopień nadinspektora w Cleveland, zanim przeszedł na emeryturę. Cieszył się takim szacunkiem, że burmistrz wydał przyjęcie na jego cześć. Peter Mizon, ojciec Garry’ego, był wybitnym funkcjonariuszem wydziału kryminalnego. Wyróżniony dwunastokrotnie, w 1982 roku dowodził operacją, w wyniku której miejscowy gangster Richie Tricks trafił za kratki na trzydzieści lat. Nawet mama Garry’ego, Janet, była sierżantem, chociaż kiedy pojawił się Garry pozwoliła, by jej własna kariera zeszła na dalszy plan, żeby zaopiekować się nim i jego tatą.

Kiedy Garry skończył szkołę ze znakomitymi ocenami, nie było wątpliwości, jak dalek potoczy się jego życie. Dzień ukończenia szkoły był bez wątpienia jego najszczęśliwszym dniem – czuł się naprawdę dumny. Jego dziadek założył z tej okazji wszystkie swoje medale za służbę, a nawet pradziadek, który miał już osiemdziesiąt cztery lata, salutował dumnie przed domem spokojnej starości, gdy Garry i rodzina przejeżdżali obok niego w drodze na zakończenie roku.

Minęło pięć lat lub trochę dłużej, zanim Garry zdał sobie sprawę, że popełnił wielki błąd, że nie lubi pracy w policji, że przemoc wywołuje w nim mdłości i przeraża go i że raz po raz, kiedy trzeba było szybko reagować, podejmował niewłaściwe decyzje. Jednak w tym czasie u jego dziadka zdiagnozowano śmiertelny nowotwór, a Garry nie mógł pozwolić sobie na to, aby przysporzyć mu zgryzoty w ostatnich dniach.

Kiedy dwukrotnie oblał egzaminy na detektywa i delikatnie zasugerowano mu, aby nie składał ponownie wniosku, pomyślał o zastaniu przewodnikiem psa policyjnego, ale okazało się, że nie jest wystarczająco twardy, aby poddać zwierzęta niezbędnemu intensywnemu szkoleniu. Łagodna klaustrofobia oznaczała, że podwodna jednostka poszukiwawcza nie wchodzi w rachubę. Jediną kwalifikacją do pracy w policji, jaką

posiadał, była umiejętność szybkiej i bezpiecznej jazdy w każdych warunkach drogowych. Nieuchronnie oznaczało to, że większość godzin pracy spędzał, zajmując się wykroczeniami drogowymi, kolizjami na autostradach i wypadkami drogowymi oraz zarządzaniem ruchem w godzinach szczytu. Praca ta była w dziewięćdziesięciu procentach nudna, a w dziesięciu okropna, wydawało mu się jednak, że taki jest właśnie jego los. Mógł zakończyć karierę w policji w wieku sześćdziesięciu lat z przyzwoitą emeryturą. W międzyczasie – cóż, nie miał tak naprawdę wielkich planów, z których musiałby zrezygnować.

W noc nalotu na georgiańską posiadłość Howiego Tricksa, Garry miał za sobą siedemnaście lat służby i była to jego pierwsza tak poważna wpadka, co prawda bardziej przez przypadek niż dzięki jego kwalifikacjom. Mimo wszystko wiedział, że będzie się to ciągnęło przez całą jego karierę aż do jej gorzkiego końca.

Nie był ani trochę zaskoczony, że po wypatroszeniu misia odesłano go z powrotem na komisariat. Zrobił sobie herbatę i oparł się o kuchenną lodówkę, szczęśliwy, że trwająca operacja sprawiła, że prawie nikogo nie było na miejscu. Za kilka godzin skończy służbę i będzie miał wolne przez cztery dni. Może zanim wróci, sprawa przycichnie.

Sierżant dyżurny wsunął głowę przez drzwi.

– Garry, mamy zaginioną osobę. To jakaś szych. Do sprawy przydzielono sierżant Thomas, ale jej samochód nie nadaje się do jazdy po śniegu. Musisz ją zawieźć. – Jego twarz wykrzywiła się w coś, co Garry zinterpretował jako szydery uśmiezek. – Jak myślisz, dasz radę?

Garry potwierdził, że prawdopodobnie tak, i odebrał kluczyki do jednego ze służbowych range roverów. Przypuszczał, że dotarcie do trudno dostępnego wiejskiego domu Michaela Andersona, członka parlamentu z okręgu Middlesbrough South i East Cleveland, który zgubił gdzieś swoją żonę, zajmie mu około czterdziestu minut.

Ruszył z mieszanymi uczuciami. Perspektywa przebywania z dala od posterunku przez kilka następnych godzin była kusząca, ale minusem całej sytuacji było to, kogo będzie woził. Sierżant Lexy Thomas była dwudziestodwuletnią absolwentką kryminologii, która nie odsłużyła ani jednego dnia w mundurze.

Nagle poczuł uderzenie gorąca. Zdałby sobie sprawę natychmiast – przynajmniej tak to sobie tłumaczył – gdyby jego myśli nie były skupione na innych sprawach. Michael Anderson był mężem kobiety, którą znał. Kobiety o imieniu Olive.

Olive. Zaginiona? Jego żołądek się ścisnął, usta nagle wyschły. Przyłapał się na tym, że ma nadzieję, że sierżant Thomas jest tak dobra, jak mówiono.

Lexy mieszkała na drugim piętrze w ładnej części miasta. Czekwała na chodniku skulona w ocieplanej kurtce, czapce beanie i grubych rękawicach narciarskich. Była wysoka i szczupła; wyglądała na jeszcze młodszą niż była. Pachniała pastą do zębów, curry i alkoholem. Odsunął się, pochylił i otworzył schowek, by odsłonić torbę miętówek Everton, którą zawsze miał ze sobą.

– Poczęstuj się – zaproponował, gdy włączyli się do ruchu ulicznego. W tym czasie śnieg ubił się już porządnie, a nawet zaczął chrzęścić pod oponami.

Nie odpowiadała przez sekundę, potem drugą.

– Dzięki – powiedziała w końcu, biorąc cukierka i chowając papierek do kieszeni kurtki. Większość gliniarzy, zwłaszcza z wydziału kryminalnego, rzuciłaby go pod nogi, wiedząc, że pojazd i tak będzie sprzątać ktoś inny niż kierowca.

Oparła się o siedzenie, zamknęła oczy i głęboko westchnęła. Garry przypomniał sobie, że nie była raczej znana z beztróskich pogawędek ani żarcików. *Odzywa się do ciebie tylko wtedy, gdy czegoś chce* – narzekał kiedyś młody policjant.

– Nie masz tu raczej żadnej kofeiny? – zapytała, gdy kierowca się na południe.

Mówiła z akcentem z prywatnej szkoły, a nie z Walii, gdzie się urodziła. Był to kolejny powód, dla którego nie była zbyt popularna. Mieszkańcy północy nie ufali snobom.

– Po drodze jest McDonald's – odrzekł. – Chociaż mogli go dzisiaj zamknąć wcześniej. Ludzie chcą wrócić do domu.

Było dwadzieścia minut przed pierwszą w nocy.

– To nie może być Olive Anderson – odparła Lexy, ponownie zamykając oczy. – Jej mąż jest podobno najseksowniejszym mężczyzną w parlamencie. Przynajmniej według czytelniczek „Daily Mail”.

– Czy coś wiemy? – Garry nie otrzymał od sierżanta dyżurnego żadnych szczegółów. – O żonie, nie o mężu.

– Zniknęła z hotelu w Hexham, co właściwie oznacza, że sprawą powinna zająć się policja z Northumbrii, o ile w ogóle istnieje jakaś sprawa, a ona po prostu nie wypięła jednego za dużo i nie zgubiła telefonu.

Jak podejrzewał Garry, McDonald's był zamknięty. Lexy zakłęta pod nosem.

– Byłaś na imprezie? – zapytał Garry, wyjeżdżając z pustego parkingu.

Przez chwilę wyglądała na zaskoczoną, a potem powiedziała:

– Nie, wzięłam coś na wynos.

Minęli pub, który musiał mieć licencję na dłuższe funkcjonowanie w święta, bo w drzwiach ukazało się światło i na chodnik wysypywali się goście. Skupisko sugerowało, że szykuje się bójka. Dwóch facetów stało naprzeciw siebie, otoczonych

grupką skąpo odzianych kobiet. Garry zwolnił, podjechał nieco bliżej krawężnika i przejechał obok. We wstecznym lusterku obserwował, jak grupa się rozchodzi.

– Niezła robota. – Lexy również spojrzała w lusterko. – Dzięki za podwiezienie – ciągnęła. – Nie jestem pewna, czy dałabym radę wyjechać z miasta moim samochodem.

– Czym jeździsz?

– Mazdą MX5. Kabriolet. Kompletnie niepraktyczny, ale uwielbiam go. – Zakryła usta dłonią, żeby ukryć beknięcie. Garry'ego kusilo, żeby opuścić okno o parę centymetrów.

– Weź sobie jeszcze jedną miętówkę – powiedział zamiast tego.

– Dzięki. – Wyciągnęła rękę i się poczęstowała. – A odpowiadając na twoje niezadane pytanie, tak, prawdopodobnie wypłam trochę za dużo, żeby jechać samochodem, ale ponieważ oficjalnie nie jestem na służbie, myślę, że to nie twoja sprawa. Dyżurny zadzwonił do mnie, ponieważ nie ma nikogo innego. Cały nasz wspaniały zespół zajmuje się dziś operacją Tricks. Trafiło na mnie, a jakbyś nie załapał, zgłoszenia dokonał lokalny poseł do parlamentu.

– Nie powiedziałem ani słowa, pani sierżant.

– Ale twoje oczy wiele mówiły. Nie wspominając już o tym, ile razy pociągałeś nosem, odkąd wsiadłam do samochodu. Zaproponowałeś mi miętówkę, zanim zamknęłam te cholerne drzwi.

– Przepraszam – powiedział po chwili. – Głupieję trochę o tej porze.

Nie uśmiechnęła się, ale jej twarz złagodniała.

– Żaden problem. I mów mi Lexy.

Nie, nie zamierzał. Lexy – co to w ogóle za imię?

– Czy to skrót od czegoś? – zapytał.

– Alexandra. Nienawidzę tego imienia. Nawet nie myśl, żeby mnie tak nazywać.

Szkoda. Alexandra bardzo mu się podobało.

– Cholera, naprawdę niezłe pada. – Lexy wytarła parę z bocznej szyby i wyjrzała na śnieg.

– To twoja pierwsza zima na północy?

Kątem oka widział, jak kiwa głową.

– Jestem z Pembrokeshire – powiedziała. – Śnieg jest tam czymś w rodzaju sensacji.

– Czy ktoś wiąże zaginięcie z dzisiejszą operacją? – zapytał Garry, gdy wjeżdżali na drogę A171, która miała ich zaprowadzić na wschód. Michael Anderson i jego rodzina mieszkali kilka kilometrów od targowego miasteczka Guisborough, na północnym skraju parku narodowego North York Moors.

Lexy spojrzała w jego stronę.

– Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, zapytał:

– Co wiesz o rodzinie Tricksów?

– Tylko to, co przeczytałam. Rodzina dokerów, która zaczęła dorabiać przemytem. Potem zajęli się handlem narkotykami, nielegalną imigracją, paserstwem, zwłaszcza złota, i handlem ludźmi. Plotka głosi, że gdy chcą pozbyć się wrogów, zabierają ich na Morze Północne i wyrzucają za burtę.

– Masz rację. Poza tym, podobnie jak większość gangów, działają trochę jak straż sąsiedzka i pilnują porządku w swojej okolicy. – Zmienił bieg, by wyprzedzić samochód trzymający się pobocza, i powiedział: – Krążą pogłoski, że w przeszłości przymykaliśmy oko na ich działalność, ponieważ kiedy rodzina taka jak Tricksowie pilnuje okolicy, zmniejsza się przestępczość, co ułatwia pracę lokalnej policji.

Patrzyła teraz prosto na niego.

– Co to ma wspólnego z Michaelem i Olive Anderson?

– Tricksowie nie przepadają za Michaelem Andersonem – odpowiedział Garry. – Jednym z elementów jego programu jest zwalczanie zorganizowanej przestępczości.

– A jego żona znika tej samej nocy, kiedy zaczynamy naszą operację.

– Warto to rozważyć. Trzymaj się mocno.

Garry zauważył na wpół niewidoczny znak odrobinę za późno. Hamując ostro, skręcił w lewo na wąską drogę prowadzącą do domu Andersonów. Nieco ponad półtora kilometra jechał wzdłuż pól, na których latem uprawiano zboża i wypasano bydło. Na trzecim zakręcie Garry dostrzegł światła, a potem wreszcie ujrzeli dom, którego frontowa elewacja lśniła miękkim złotem.

– Cholera – powiedziała Lexy.

Home Farm była dużym, kamiennym dworem w stylu elżbietańskim.

– Zgaduję, że jest torysem – zauważyła Lexy.

– Mylisz się. A farma należy do matki jego pierwszej żony. Anderson bogato się ożenił.

– Pierwsza żona?

– Zmarła kilka lat temu. Miła kobieta.

Eloise Anderson, z domu Warner, była wspaniałą kobietą o typie urody, który sprawiał, że mężczyznom plątały się języki i ugiwały się pod nimi kolana. Garry pomógł jej kiedyś wyciągnąć but na wysokim obcasie z kratki ściekowej, a ona była jednocześnie zawstydzona, zdenerwowana i wdzięczna. W jej perfumach wyczuł nuty jaśminu, świerku, a także nacheły.

Przed domem stało zaparkowane audi Q3. Był to samochód marzeń Garry'ego, które nie mogły się jednak spełnić z pensji policjanta drogówki, nawet z odrobiną oszczędności w banku. Osobiście nie wybrałby tego koloru. Tango Red Metallic był ładny, ale trochę za bardzo efekciarski. Idealny dla laburzystowskiego polityka, który chciał być zauważony.

Wokół frontowych drzwi widniały odciski stóp na śniegu – ślady dorosłego mężczyzny, który tego wieczoru więcej niż raz wychodził na werandę.

– Znasz go? – zapytała Lexy.

Garry wyłączył silnik i zapisał koniec podróży.

– Kilka razy pełniłem służbę przy jego ochronie. Wygląda na porządnego faceta.

– Najseksowniejszy mężczyzna w parlamencie, co? – Lexy wydawała się dziwnie niechętna do opuszczenia samochodu. Potem zdjęła czapkę, odsłaniając burzę krótkich, bardzo jasnych blond włosów. Opuściła lusterko w osłonie przeciwsłonecznej pasażera i przejechała po nim palcami obu dłoni.

– Weź jeszcze jedną miętówkę – poradził, skręcając, by zbliżyć się do audi. W świetle domu samochód błyszczał jak ciemny rubin, a ślady na śniegu ukazywały charakterystyczny wzór całorocznej opony. Rozsądny facet, uznał Garry, chociaż w chłodniejszych miesiącach sam zawsze zmieniał opony na zimowe.

Gdzieś w pobliżu były stajnie i obora. Dobiegały delikatne pomruki i ziemiste zapachy zwierząt. Wtedy frontowe drzwi domu otworzyły się, światło zalało werandę i Michael Anderson wyszedł, stając wśród własnych śladów, by ich powitać.

21

Najpierw pojawiły się dźwięki: niemal muzyczne zgrzyty i brzdęki odkształcającego się gorącego metalu, potem dziwny szept wiatru błędzącego we wnętrzu samochodu, trzask pękającego topniejącego śniegu i miarowe kapanie kropelek wody.

Po dźwięku szybko pojawił się ból, tak dotkliwy, że nie można było określić skąd pochodzi. Olive leżała nieruchomo. Była jednocześnie zgrzana i odczuwała przenikliwe zimno. Czekwała, aż będzie mogła określić źródło bólu. Dolna część jednej nogi wydawała się płonąć, a na klatkę piersiową naciskał ogromny ciężar. Oddychała – wiedziała o tym, z powodu bólu. Z każdym oddechem czuła się, jakby w jej serce wbijano mały sztylet.

Oddychaj, bądź świadoma, nie pozwól światu uciec.

Nie miała pojęcia, czyj to był głos – jej własny czy dobiegający spoza ogromnej bańki bólu. Tak czy inaczej, wydawało się to rozsądną radą. Powoli, jeden bolesny oddech po drugim, Olive odzyskiwała świadomość własnego ciała. Było poskręcane, jak szmaciana lalka wrzucona niedbale do pudełka. Jej szyja była nienaturalnie ściśnięta w kształt, który na pewno jej nie odpowiadał.

Oddychaj dalej, nie myśl o tym, jak bardzo boli, po prostu utrzymuj wdech i wydech.

Pojedyncze wspomnienia przebłyskiwały przez ból: śnieg pojawiający się na niebie jak punkciki światła, kiedy jechała z Carlisle; wczesny zmierzch; nagły obraz Hexham, jego oblodzonych ulic i jaskrawych bożonarodzeniowych świateł; kobieta krzycząca o lodzie; świat rozpadający się w chaos pośród grzmiącego dźwięku spadającego pojazdu.

Do oszołomionego mózgu Olive wkradła się świadomość, że nie jest sama. Coś stuknęło w bok jej twarzy, coś dziwnie ciepłego.

Usłyszała nowy dźwięk: ludzki jęk bólu. Czy to ona sama go wydała?

Otworzyła oczy i dopiero w tym momencie zorientowała się, że były zamknięte. Przez sekundę lub dwie myślała, że została wyrzucona z samochodu. Patrzyła na śnieg oddalony o centymetry – ścianę bieli naciskającą na boczną szybę samochodu. Czuła, jak chłód promieniuje w jej kierunku.

Ciepłe stukanie w jej twarz było mokre. Coś ciepłego i mokrego kapało na jej policzek.

Samochód znów przesunął się z jękiem. Olive poczuła, jak świat pod nią wiruje, a jedyną możliwą reakcją było przerażenie. Potem zapadła cisza i jeszcze raz dźwięk dziwnej, metalicznej perkusji.

Usłyszała gdzieś z bliska krzyk sowy. Wyobraziła sobie, jak ptak spogląda z góry na scenę katastrofy i wiedziała, nie formułując tej myśli, że sowa oznacza, że jest jeszcze noc. Zaryzykowała odwrócenie wzroku od śniegu i spojrzała w górę.

Zobaczyła nieznaną kobietę i w jednej chwili wszystko sobie przypomniała.

Porywaczka wisiała bezpośrednio nad nią przytrzymywana pasem bezpieczeństwa. Jedną ręką koloru starego wosku zdawała się po nią sięgać, jakby nawet nieprzytomna nie zamierzała puścić Olive. Jej głowa znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od niej. Otwarta rana z boku głowy krwawiła, a krew kapiała prosto na twarz Olive.

W słabym, zimnym świetle księżyca na tle matowej bieli śniegu, krew nieznanegoj wyglądała, jakby była czarna jak smoła.

22

Najseksowniejszy mężczyzna w parlamencie był wysokim facetem po czterdziestce. Miał ciemne oczy i brwi, jego włosy zaczynały siwieć, a usta były pełne i czerwone. Jego twarz, którą inaczej można by uznać za zbyt piękną jak na mężczyznę, ratował złamany niegdyś nos i wyblakła blizna na brodzie.

– Dziękuję, że przyjechaliście. – Wprowadził ich do dużego, kwadratowego pokoju, w którym poczerniałe dębowe belki odcinały się od pobielonych ścian. – Okropna noc.

Garry z ciekawością przyglądał się domowi Andersonów, gdy poseł wymieniał uprzejmości z sierżantem Thomasem. Ogromny, wyłożony cegłami kominek był pusty, a umieszczone na żyrandolu z kutego żelaza świece były niezapalone. Na dużym stole po środku pokoju stał wazon z bukietem róż połączonych z szarymi liśćmi starca popielnego, które według Garry'ego nie do końca pasowały do łososiowego różu kwiatów. Mirt z długimi smugami zielonego bluszczu rozciągającymi się na wypolerowanym drewnie byłby znacznie lepszy. Warto byłoby też rozpalic ogień w kominku. Pokój prosił wręcz o miękkie światło, dywaniki na kamiennej podłodze i odrobinę ciepła.

Anderson poprowadził ich w stronę otwartych drzwi na drugim końcu korytarza i do pokoju dalej. Przy telewizorze z pilotem w dłoni stała kobieta po

siedemdziesiątce z idealnie ułożonymi, bladozłotymi włosami. Była tak podobna do swojej zmarłej córki, że Garry rozpoznał w niej teściową Andersona.

– Gwendoline Warner – przedstawił ich Anderson, gdy się zbliżyli. – Babcia moich córek. A to moje córki, które powinny spać od godziny.

Garry zauważył trzy duże, butelkowitzielone sofy, podwójne francuskie okna na jednej ze ścian i mały fortepian w rogu. Na ścianach wisiały nowoczesne obrazy, które wyglądały na oryginalne i cenne. Dwie nastolatki siedziały na poręczach sofy.

– Martwimy się o Olive – powiedziała starsza, ale żadna z nich nie wyglądała na specjalnie zaniepokojoną. Garry przypomniał sobie, że Olive Anderson nie była ich matką.

– Możemy mieć ważne informacje – dodała młodsza.

– Czy jest coś, czym jeszcze się nie podzieliłyście? – warknął ojciec.

– Do łóżek – dodała babcia. – Obudzimy was, jeśli się czegoś dowiemy.

Dziewczyny westchnęły, wstały i wyszły z pokoju, zostawiając otwarte drzwi.

– Proszę zacząć od początku, panie Anderson – powiedziała Lexy, kiedy usiedli, a Garry wyjął notatnik. Anderson siedział na przeciwległej sofie. Gwendolin Warner usiadła obok niego.

– Moja żona jest starszą pielęgniarką onkologiczną – zaczął Anderson. Nie miał wyraźnego akcentu, ale mówił niskim głosem, podobnie jak większości mieszkańców północy. – Oprócz swoich obowiązków w Middlesbrough odwiedza inne szpitale w okolicy, aby monitorować ich procedury i sugerować, jak można je poprawić. Od czasu do czasu prowadzi też szkolenia.

Lexy wpatrywała się w Andersona. Pochyliła głowę, by zachęcić go do kontynuowania.

– Wczoraj była w Carlisle i Lancaster, jutro miała przyjechać do Newcastle. Zarezerwowała na noc pokój w hotelu w Hexham.

Garry zanotował w swoim zeszycie: *Pani A. została w Hexam. Dlaczego?*. Zastanawiał się, czy poprawnie zapisał „Hexam”. Nie wyglądało to dobrze. A Lexy może poprosić go o pokazanie jego notatek. Dodał „h”. Hexham? Nadal nie był pewien.

– Cały tydzień byłem w Westminsterze – ciągnął Anderson. – Zadzwoiłem do niej z samochodu o dziewiątej trzydzieści. Nie odebrała. Spróbowałem ponownie o dziesiątej, o dziesiątej trzydzieści i ponownie, kiedy wróciłem do domu około wpół do jedenastej. Nie odebrała ani razu, nawet nie oddzwoniła. Użyłem aplikacji Find My Friends, ale nie mogłem jej zlokalizować. Zadzwoiłem w końcu do recepcji hotelu i poprosiłem o połączenie z jej pokojem. Potem powiedzieli mi, że

wymeldowała się jakiś czas wcześniej z „osobą towarzyszącą” – Anderson podkreślił cudzysłów wokół tego słowa.

Z napiętą szczęką i zimnymi oczami wyciągnął telefon.

– Możecie przejrzeć rejestr rozmów.

Garry zastanawiał się, czy Lexy myśli o tym samym, co on. Kiedy fotografowała ekran telefonu Andersona, zrobił jeszcze jedną notatkę.

– Czy często śledzi pan, gdzie jest pańska żona? – zapytała Lexy.

Twarz Andersona poczerwieniała.

– Wszyscy mamy zainstalowaną tę aplikację – powiedział. – Nalegam na to z powodu dziewczynek, więc my też ją mamy, nawet Gwen. Przydaje się, by sprawdzić, gdzie jest druga osoba bez zawracania jej głowy telefonami.

Garry zastanawiał się, czy Anderson wiedział, że brzmiało to, jakby się bronił.

– Czy ma pan jakieś przepuszczenia, gdzie mogła pojechać? – zapytała Lexy, podnosząc wzrok znad telefonu. – Albo z kim wyjechała? Może ma przyjaciół w okolicach Hexham?

– Z tego, co wiem, to nie, ale nie jesteśmy małżeństwem długo. Być może nie zdążyła jeszcze o kimś mi wspomnieć. Proszę posłuchać, może to tylko strata czasu. Spanikowałem, kiedy usłyszałem, że podobno zniknęła. Narobiłem trochę zamieszania w hotelu. Powiedziałem im, że zadzwonię na policję, ponieważ martwię się o bezpieczeństwo mojej żony. Facet, z którym rozmawiałem, przyznał, że niedawno rozpoczął zmianę i że nikt z obecnych w tej chwili pracowników nie widział, jak moja żona wychodzi. Poprosił, żebym zostawił numer i powiedział, że odezwie się, kiedy sprawdzi, czy naprawdę wyjechała.

– A potem zadzwonił pan do nas? – spytała Lexy.

Anderson spuścił wzrok.

– Nie, liczyłem na to, że sytuacja się wyjaśni, ale hotel wezwał w międzyczasie policję z Northumbrii. Oni z kolei zadzwonili do mnie i powiedzieli, że spróbują kogoś tam wysłać, ale wiele dróg wokół Hexham było zamkniętych z powodu śnieżycy. Dowiedziałem się jednak, że moja żona wymeldowała się około dziesiątej, że jej samochód też zniknął i że zapłaciła rachunek, w tym za posiłek dla dwóch osób w restauracji. Powiedzieli mi, że w tej chwili nie ma powodu, aby traktować Olive jako osobę zaginioną i żeby spróbować skontaktować się z nią jutro, jeśli nie otrzymam wcześniej od niej wiadomości. – Spojrzał na Lexy. – Czy jesteście z Northumbrii? Jeśli mogliście przyjechać aż tutaj, to z pewnością mogliście pojechać do Hexham.

– Jesteśmy z policji w Cleveland – odparła Lexy. – Policja z Northumbrii poprosiła nas o skontaktowanie się z panem w ramach przysługi.

Garry zanotował, że Anderson nie kontaktował się osobiście z policją. Wyraźnie widać w nim było duże napięcie. Pocił się mimo nocnego chłodu, ciągle się wiercił i był pełen nerwowej energii. Wyglądał jak człowiek, który ledwo się trzyma.

Oczy Andersona przesunęły się z Lexy na Garry'ego, a potem z powrotem. Jego spojrzenie stwardniało.

– Policja z Northumbrii i personel hotelu uważają, że moja żona ma romans – poinformował. – Po spojrzeniu, które pojawiło się w pani oczach kilka minut temu, widzę, że myśli pani tak samo, pani sierżant.

Garry zerknął na swoją wcześniejszą notatkę. Zapisał jedno słowo: *romans?*. Podejrzanie, że jego żona zabawia się poza domem mogło wyjaśniać stan Andersona.

– Jesteśmy małżeństwem od sześciu miesięcy – ciągnął Anderson. – Szczęśliwym małżeństwem. Nie wierzę, że moja żona mnie zdradza. Myślę, że coś jej się stało.

Dlaczego więc nie wezwał policji? Coś tu się nie zgadzało.

Gwendolin zaczęła obracać złotą bransoletkę na nadgarstku.

– Panie Anderson – zapytała Lexy – czy pan lub pańska żona otrzymaliście jakieś pogróżki w ciągu ostatnich kilku tygodni?

Anderson zmarszczył brwi.

– Posłowie cały czas tego doświadczają. Mój profil na Twitterze to szambo. Na ogół nie zwracam na to uwagi.

– Rozumiem, ale może coś się wyróżniało lub wzbudziło szczególne zaniepokojenie?

– Asystentka mojego biura poselskiego sprawdza takie wpisy. Dałaby mi znać, gdyby zauważyła coś niezwykłego.

– A co z panią Anderson?

Anderson zdawał się zastanawiać przez chwilę.

– Ona również spotykała się z hejtem. Ostatnio było go mniej, odkąd ustawiła swoje konta jako prywatne, co wielokrotnie jej sugerowałem.

– A wcześniej? – zapytała Lexy.

Oczy Andersona przesunęły się w lewo.

– Kilka miesięcy temu coś ją zdenerwowało. Nie powiedziała mi o tym od razu. Prawdopodobnie dlatego, że zignorowała moją radę, by zmienić ustawienia.

– Był też incydent z samochodem na drodze dojazdowej – przypomniała Gwendoline. – W sierpniu, prawda? Może powinniśmy byli potraktować to poważniej.

Garry i Lexy czekali na dalszy ciąg.

– Znajdziecie to w aktach – stwierdził Anderson. – Olive myślała, że ktoś ją śledzi. Nie mogła jednak dostrzec numeru i podała jedynie bardzo niejasny opis samochodu. Powiedzieliśmy o tym policji, ale nie podjęto żadnych działań.

Garry zanotował, żeby to sprawdzić, kiedy wróci na komisariat.

– Czy zostawiła może jakieś swoje urządzenia elektroniczne? – zapytała Lexy. – Moglibyśmy je przejrzeć i sprawdzić, czy jest tam coś niepokojącego.

Anderson rozejrzał się po pokoju i podniósł się, jakby miał już wstać.

– Powinien tu być jej prywatny laptop. Używa w pracy służbowego. Mogę zobaczyć, czy jest na górze.

– Zwykle zabiera go ze sobą – wtrąciła szybko Gwendoline.

Anderson nie wyglądał, jakby był tego pewien.

– Warto sprawdzić – powiedział. – Trzyma go w szafce nocnej. Pójdę...

– Ja go przyniosę. – Gwendoline aż podskoczyła i wyszła żwawym krokiem z pokoju.

Lexy wstała.

– Panie Anderson, zadzwonię do hotelu, kiedy wrócę na posterunek – poinformowała. – Może powiedzą nam więcej, niż byli gotowi powiedzieć panu. Możemy uzyskać rysopis osoby, z którą rzekomo wyjechała, i być może wyrobić sobie wyobrażenie o stanie umysłu pańskiej żony w tym momencie. Możemy przepuścić jej numer rejestracyjny przez system, żeby sprawdzić, dokąd mogła się udać. Możemy też zadzwonić na jej telefon. Nawet jeśli jest wyłączony, prawdopodobnie go sprawdzi. Jeśli zobaczy numer policji, może być bardziej skłonna do odebrania. Ponadto, jeśli poda nam pan numery kontaktowe członków jej rodziny i bliskich przyjaciół, będziemy mogli ich o nią zapytać. Może też numer do pracy?

Anderson pozostał na swoim miejscu, jakby chciał przedłużyć rozmowę.

– Czy będziecie kontynuować dochodzenie?

– Jeśli uznamy, że jest to uzasadnione i ma to sens w obecnych warunkach. Szczerze mówiąc, gdyby pani Anderson nie była pańską żoną, prawdopodobnie nie podejmowalibyśmy żadnych dalszych działań. Nie jest bezbronną osobą i na tym etapie nic nie wskazuje na to, że opuściła hotel wbrew własnej woli.

Anderson wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze.

Nadrabia zaległości, pomyślał Garry. Doszedł właśnie do tego samego wniosku co reszta z nas i wie, że żona go zdradza. W końcu go to złamie.

Sam siebie zdziwił, kiedy się odezwał.

– To wciąż może być nieporozumienie, proszę pana. Hotele w centrum miasta w porze świąt są zwykle przepełnione. Recepcjonista mógł pomylić pańską żonę z kimś innym. Proszę za bardzo się nie martwić.

Anderson wyglądał, jakby chciał w to uwierzyć.

Gwendoline wróciła z laptopem pod pachą i podała go Lexy.

– Odprowadzę państwa – powiedziała. – Michael, nalej sobie drinka. Mi też. Bóg jeden wie, że potrzebujemy tego po ostatnich dwóch godzinach.

Anderson wstał z wysiłkiem.

– Jadę do Hexham – stwierdził.

– To nie jest dobry pomysł – pokręcił głową Garry. – Drogi są fatalne. Proszę lepiej zostać tutaj, gdzie szybko będziemy mogli się z panem skontaktować.

Anderson wyglądał, jakby miał się kłócić.

– Rano masz spotkania z wyborcami – przypomniała mu teściowa. – Niedawno dzwoniła Evelyn. Masz umówione kilka spotkań, zaczynając od ósmej.

– Czy ma pan zdjęcie pani Anderson? – zapytał Garry.

Pytanie dotarło do niego dopiero po sekundzie czy dwóch, po czym Anderson niewyraźnie skinął głową.

– W moim gabinecie. Wezmę też inne rzeczy. Spotkamy się przy wyjściu.

Gwendoline poczekała, aż drzwi zamkną się za posłem, zanim zwróciła się do Lexy.

– Mam nadzieję, że możemy polegać na pani dyskrecji, pani sierżant.

Lexy czekała, co starsza kobieta powie dalej, ale ta nic nie dodała.

– Przepraszam, pani Warner, ale nie jestem pewna, co ma pani na myśli?

– Mój zięć jest wysoko postawionym członkiem parlamentu i ministrem w gabinecie cieni. Jego partia osiąga wysokie wyniki w sondażach i mówi się o nim jako o przyszłym premierze. Ta sytuacja może mu bardzo zaszkodzić.

Lexy ze współczuciem skinęła głową.

– Kiedy rozpoczynamy oficjalne dochodzenie w sprawie zaginionych osób, ich dane zostają upublicznione – powiedziała. – Obawiam się, że nic nie możemy na to poradzić. Ale na tym etapie nic nie sugeruje, że stało się coś poważnego, poza zrozumiałym zmartwieniem pana Andersona.

Starsza kobieta spojrzała na drzwi.

– Dokładnie. – Kiedy znów się odezwała, zniżyła głos. – I proszę nie wierzyć w te bzdury, że są szczęśliwi. On jest nią zauroczony, ale ona... – przerwała.

– Co ona? – zapytała Lexy.

– Powiedzmy, że nie jestem pewna, czy naprawdę wiedziała, w co się pakuje, wychodząc za mąż za posła – odparła Gwendoline. – Myślę, że dała się ponieść jego urokowi, nie zdając sobie sprawy, że członkowie parlamentu całymi dniami przebywają z dala od domu. Myślę, że nie wie też, jak ułożyć swoje stosunki z dziewczętami, chociaż Bóg jeden wie, że bardzo się staram, aby im się udało.

– Czy ma pani jakiś powód, by podejrzewać romans? – zapytał Garry.

Oczy kobiety opadły.

– Nie, ale jest w niej coś, nie wiem, coś, co czyni ją bardzo odległą. Powiedziałabym, że jest zimną kobietą, ale nie wtedy, gdy w pobliżu jest Michael. Jest zupełnie inna, kiedy go nie ma. I często nie ma jej w domu, kiedy Michael wyjeżdża. Pracuje na zmiany i spędza dużo czasu poza domem. Zdecydowanie ma taką możliwość.

– Hexham nie jest tak daleko stąd – Garry powiedział coś, co chodziło mu po głowie od jakiegoś czasu, ale czekał, aż Lexy o tym wspomni. – Podobnie jak Newcastle, gdzie pani Anderson ma się zjawić rano. Dlaczego nie wróciła na noc do domu?

Kąciki ust Gwendoline opadły.

– Bardzo dobre pytanie. To nie pierwszy raz, kiedy nocuje poza domem właściwie bez powodu.

– Czy przychodzi pani na myśl ktoś szczególny? – zapytała Lexy.

Starsza kobieta wzruszyła ramionami, zaprzeczając.

– Wyobrażam sobie, że może być to ktoś z jej szpitala. Albo z jednego ze szpitali, które odwiedza. Spójrzmy prawdzie w oczy, to mógłby być każdy.

Poprowadziła ich z powrotem do holu wejściowego. Płatki śniegu wpadały przez otwarte drzwi frontowe i osiadały na wyłożonej kamiennymi płytkami podłodze. Michael Anderson stał na zewnątrz, wpatrując się w ciemność, jak gdyby mogła pojawić się w niej jego żona, jeśli będzie patrzył wystarczająco długo i uważnie.

Olive była spragniona. Śnieg na szybie samochodu, częściowo topniejący pod wpływem ciepła jej oddechu, był oddalony tylko o kilka centymetrów. Poczwała, jak jej język pełźnie w kierunku szyby. Byłoby jej znacznie lepiej, gdyby tylko mogła dosięgnąć tego śniegu. Radio ucichło, a ona nie miała pojęcia, ile czasu minęło.

Było jej też bardzo zimno. Oddech miała płytki i szybki. Czuła się kompletnie wyczerpana. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła snu, ale wiedziała, że to byłaby najgorsza rzecz, jaką mogłaby zrobić.

Nie śpij, oddychaj.

Czy ryzykowała, próbując się poruszyć? Jej palce były sztywne z zimna. Jej lewa ręka była uwięziona, ale mogła poruszyć prawą. Jej prawa stopa zginała się i obracała, najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Lewa stopa? Niewyobrażalny ból przeszył całe jej ciało.

Nie zemdlej. Nie wymiotuj. Oddychaj.

Dostrzegła kolejne niebezpieczeństwo. Jej płuca, które bolały przy każdym oddechu, napełniały się gorzkim koktajlem szkodliwych zapachów: spalonej gumy, moczu, benzyny. To ostatnie było najbardziej niepokojące. Z samochodu wyciekało paliwo, a pęknięty zbiornik paliwa oznaczał pożar. Musiała koniecznie wyłączyć zapłon. Powoli odwróciła głowę, podnosząc oczy, aż dosięgły wiszącej nad nimi kobiety. Stałe kapanie kropel krwi ustało.

Martwi ludzie nie krwawią.

Co o tym myślisz? – zapytał Garry.

Byli z powrotem w drodze do Middlesbrough, a Lexy od pięciu minut wpatrywała się w swój telefon. Odpowiedziała, nie podnosząc wzroku.

– Myślę, że właśnie dowiaduje się, że jego małżeństwo nie jest tak idealne, jak sądził, i żałuje, że zrobił takie zamieszanie, że Northumbria wprawiała w ruch procedurę poszukiwania zaginionej osoby.

Mniej więcej tak samo myślał Garry, chociaż w chwili, gdy Michael Anderson wręczył im fotografię Olive – profesjonalne zdjęcie portretowe, które wyciągnął ze srebrnej ramy – ogarnęło go uczucie, które mógł opisać jedynie jako *déjà vu*. To było jakby...

– Myślę też, że Olive Anderson postradała zmysły – powiedziała Lexy, przerywając jego rozmyślenia.

– Uważasz, że naprawdę jest taki cudowny, jak wszyscy mówią?

– Och, nawet bardziej. Jest naprawdę gorący. Ale nie wiem, co myśleć – jest w nim coś, co sprawia, że mu nie ufam. Nawet gdyby był singlem i należał do mojej ligi.

– Co takiego? – zapytał Garry, zaskoczony, że został wciągnięty w rozmowę, która przypominała plotki koleżanek.

Przez chwilę wydawało się, że Lexy ocenia Garry'ego, zamiast myśleć o Michaelu Andersonie. Pozwoliła, by jej oczy zatrzymały się na jego, a potem opadły niżej w stronę stóp. Potem powiedziała.

– Wygląda na to, że jest w nim wszystkiego za dużo. Zbyt dużo do udźwignięcia. Jak bajecznie wyglądający posiłek, od którego cieknie ci ślinka, ale wiesz, że wywróci ci się żołądek, zanim zjesz połowę.

Ubrała w słowa, co Garry myślał o pierwszej żonie Andersona – zbyt piękna, by była prawdziwa. Kobieta, którą można podziwiać, ale nie kochać.

– Chodziłem do szkoły z Olive – powiedział po chwili.

Lexy przekrzywiła głowę na bok.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Nie wydawało mi się to istotne. Nie znałem jej dobrze. Ten sam rocznik, inna klasa.

– Jaka wtedy była?

Zamyślił się przez chwilę.

– Popularna. Atrakcyjna, ale to nie ta liga, co pierwsza żona Andersona. Wysportowana. Na apelach zawsze wymieniano jej osiągnięcia. Myślałem, że wstąpiła do wojska. Musiałem się mylić.

– Niekoniecznie. Mogła być w korpusie medycznym. Michael Anderson służył w Pułku Yorkshire. Odsłużył jedną turę w Afganistanie. Może poznali się w wojsku.

– Zrobisz wszystko, co powiedziałaś? – zapytał Garry. – Zadzwonisz do hotelu, sprawdzisz tablice rejestracyjne w systemie rozpoznawania?

Znów nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to wszystko zdarzyło się już wcześniej. Lexy schowała telefon z powrotem do kieszeni.

– Nie mogę tego teraz zrobić. Trzeba działać po kolei i odhaczyć wszystkie punkty zgodnie z procedurą. Poproszę informatyków, żeby przyjrżeli się jej laptopowi. Jeśli coś planowała, może został jakiś ślad. Jeśli mogłabym cię wykorzystać, dobrze byłoby, gdyby ktoś pojechał do szpitala i porozmawiał z jej współpracownikami.

– Mogę się tym zająć – zgodził się Garry. Będzie miał też czas na sprawdzenie przeszłości Olive. Być może wcześniej miały miejsce podobne incydenty.

– Mimo wszystko zdziwię się, jeśli trzeba będzie uruchomić procedurę poszukiwania zaginionej osoby - powiedziała Lexy.

– Myślisz, że Anderson to przemyśli?

– Jestem tego pewna. Po przespanej nocy dojdzie do tego samego wniosku co reszta z nas. Pani Anderson bawi się poza domem i może, ale nie musi, planować powrót. Tak czy inaczej, będzie w kontakcie. Zaufaj mi, Garry, kiedy odhaczymy wszystkie punkty, nikt już nie będzie szukał Olive Anderson.

Olive znowu odpłynęła – nie miała pojęcia, na jak długo. Samochód musiał znów się przesunąć. Wydawało się, że ciężar spoczywa teraz na jej ramionach, a nie na szyi, a kiedy otworzyła oczy, zobaczyła przednią szybę, jakimś cudem wciąż nienaruszoną.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło od wypadku.

Zapach benzyny wydawał się silniejszy i czuła, że to niedobrze, ale jej mózg nie był w stanie powiązać benzyny z niebezpieczeństwem. Musiała coś zrobić, ale...

Czuła teraz słabszy ból i wydawało się jej, że to dobrze. Z drugiej strony lodowata wilgoć nocy zdawała się przesączać przez jej płaszcz aż do kości. Za szybą wciąż padał śnieg. Jego płatki, duże i okrągłe na tle czarnego nieba, topniały w kontakcie ze szkłem.

Pragnienie się nasiliło.

Na zewnątrz ciemność wciąż spowijała świat. O tej porze roku i tak daleko na północy świt nadejdzie dopiero koło dziewiątej rano. Mogła tu być już od wielu godzin.

Wciąż jednak mogła myśleć, a to musiał być dobry znak, ponieważ dopóki jej mózg wciąż pracował, jej ciało będzie za nim nadążać. Kiedy się podda, kiedy pozwoli sobie zapaść w sen, wtedy ześlizgnie się poza punkt bez powrotu. Ale przed chwilą chyba spała, prawda? Tak trudno było sobie to przypomnieć. Spała i się obudziła, więc sen nie może być chyba taki zły? Zwłaszcza, że jest tak bardzo, bardzo zmęczona. Płatki śniegu lądujące na czarnej przedniej szybie były na swój sposób piękne. Nie topniały już tak szybko, ale łączyły się, tworząc większe, bardziej skomplikowane wzory. Powlekały szkło, zamykając ją w białym kokonie.

Olive pozwoliła, by jej oczy zamknęły się, tylko na chwilę. Od razu cofnęła się w czasie, do tego samego samochodu innej nocy.

Tym razem niebo było ledwie ciemne. Był to wieczór jej urodzin, pięć miesięcy wcześniej.

Siedziała w samochodzie zaparkowanym przed kuchennymi drzwiami Home Farm i patrzyła, jak wiatr przywiewa białe płatki kwiatów na przednią szybę. Wcześniej była burza. Ulewny deszcz i wiatr spustoszyły różany ogród Gwen i zniszczyły większość wczesnych kwiatów. Nawet teraz, późnym wieczorem, ich płatki walały się

wszędzie na ziemi. Były piękne i wyglądały jak idealne płytkie miseczki. Wyglądały jak pierwszy w tym roku śnieg.

Śnieg w lipcu? Nawet na północnym wschodzie to się nie zdarzało.

Otworzyła boczne okno samochodu i siedziała jeszcze chwilę, wsłuchując się w odgłosy nocy – szczekanie lisa, piskliwe ćwierkanie rudzika, szum liści brzozy. Potem niechętnie wysiadła. Zostawiła kartki, prezenty i wesoły balonik urodzinowy na tylnym siedzeniu. Wślizgnęła się tylnymi drzwiami do domu. Było trochę po dziewiątej. Przy odrobinie szczęścia dziewczyny poszły już spać i będzie musiała stawić czoła tylko Gwen. Łatwiej było poradzić sobie z nimi pojedynczo – razem dodawały sobie nawzajem odwagi do nowych podłości.

W kuchni nikogo nie było, a Molly, stara spanielka Gwen, która nie podzielała ogólnej niechęci do Olive, wydawała się zadowolona na jej widok. Olive zatrzymała się na chwilę, żeby ją pogłaskać i otworzyła lodówkę. Na górnej półce stało kilka pojemników Tupperware z resztkami posiłków. Wszystkie starannie opisane: *Lunch Gwen, Kolacja Amelii, Do zamrożenia*.

Olive mieszkała na Home Farm od miesiąca. Dopiero po tygodniu zdała sobie sprawę, że nikt nic dla niej nie ugotuje. Na ogół przynosiła do domu sałatkę lub gotowy posiłek, ale tego dnia zapomniała o tym z powodu urodzinowego zamieszania. Zdążyła też zapomnieć, jak to jest wracać z pracy do domu i odpoczywać.

Kiedy dyskutowali z Michaeliem o zamieszkaniu razem, to wszystko wydawało się mieć sens. Miała dołączyć do jego rodziny. Była pod wrażeniem, jak bardzo dziewczęta kochają farmę. Rozumiała też korzyści z całodobowej opieki nad dziećmi, którą mogła zapewnić Gwen. Michael, bezwstydnie odwołując się do jej lepszej natury, dał do zrozumienia, że jego córki już w tym momencie zmagają się z myślą, że ktoś zastąpi ich mamę, a zabieranie ich z ukochanego domu byłoby zbyt okrutne.

Olive zgodziła się na to wszystko, ponieważ małżeństwo z Michaeliem wydawało jej się warte każdej ceny. Jednak już po miesiącu wiedziała, że Michael brał pod uwagę w swoich planach głównie siebie, trochę dziewczęta, a jej wcale nie uwzględniał.

Zaniosła ubranie robocze do pomieszczenia obok kuchni, które służyło jako pralnia. Wrzuciła tunikę i spodnie do swojego własnego koszyka, sprawdzając, czy jest już zapełniony. Włączyła pranie i poszła na górę. Jej rzeczy do prasowania piętrzyły się w innym koszu. Gospodyni, która przychodziła pomagać Gwen trzy dni w tygodniu, nie robiła prania Olive i sprzątała tylko pokoje, które dzieliła z Michaeliem, kiedy pojawiał się w domu.

To Gwen płaciła gospodyni, nie Michael, i Olive czuła, że trudno byłoby rzucić jej w tym wypadku wyzwanie.

Ponownie sprawdziła telefon. Żadnej wiadomości od męża. Czyżby mógł nie wiedzieć, że dzisiaj są jej urodziny? Zaczęli się spotykać zaledwie rok temu, a ona o tym nie wspomniała. Nie mieli jeszcze okazji wspólnie świętować jej urodzin. Mimo wszystko to byłoby dziwne, żeby poślubić kobietę i nie sprawdzić daty jej urodzin.

Gwen i dziewczyny najwyraźniej właśnie to zauważyły.

– Ktoś ma dziś urodziny? – spytała Amelia tego ranka tonem, jakby chciała zapytać, czy ktoś puścił bąka. Rzuciła okiem na trzy odręcznie napisane kartki na kuchennym stole, po czym odwróciła się plecami, by przeszukać torbę.

– Tak, ja. – Olive nienawidziła siebie za to, że się zawstydziała. Ich nowa mama miała urodziny, o których ani one, ani ich babcia nie pamiętały, ale to ona czuła się nieswojo.

– Powinnaś była o tym wspomnieć. – Gwen nie odwróciła się nawet od zmywarki. – Wszystkiego najlepszego.

– To od taty? – Jess, młodsza z córek Michaela zmarszczyła brwi na widok zawiniętych w celofan kwiatów, które przyniósł listonosz. Dwie różowe róże, dwie pomarańczowe gerbery, kilka goździków i trochę zielonych dodatków.

– Nie, od moich rodziców.

– Tak myślałam, że nie od taty. On kupuje naprawdę piękne kwiaty. Pamiętasz te, które wysyłał mamie, Melia?

Jej starsza siostra podniosła wzrok.

– Zawsze dawał jej na urodziny białe róże, po jednej na każdy rok. Żartował, że powinien założyć konto oszczędnościowe, bo jeśli dożyje osiemdziesiątki, wydatki na kwiaty doprowadzą go do bankructwa.

Łzy napłynęły Jess do oczu. Jej starsza siostra objęła ją w milczeniu ramionami. Dziewczynki przytuliły się.

Dlaczego to ma być moja wina? – Olive przyłapała się na tej myśli.

Babcia zamknęła drzwi zmywarki i odwróciła się twarzą do pokoju.

– To zawsze jest trudne, moje drogie. Chodźcie, zawiozę was do szkoły. – Ledwie zerknęła na Olive, kiedy we trójkę wychodziły z kuchni. Żadna z dziewcząt się nie pożegnała.

– Może lepiej trzymaj je w swoim pokoju – powiedziała, wskazując głową na kwiaty. – No wiesz, ze względu na dziewczynki.

Olive pomyślała, że Gwen i dziewczyny zastanowią się, kupią jej jedną lub dwie kartki urodzinowe i znajdzie je wepchnięte pod drzwi swojej sypialni.

W międzyczasie musiała zdecydować, czy jest głodna. Raczej nie, ale...

Niosąc kromkę chleba do tosterka postanowiła, że zacznie gotować sobie coś na zapas. W wolne dni mogła zamrażać dla siebie posiłki i opisywać je swoim imieniem, ponieważ wydawało jej się, że takie zasady panują w tym domu.

Cholera, nie zamierzała płakać, nie w swoje urodziny.

Reflektory zaświeciły przez okno, gdy na podwórko wjechał samochód. To była Gwen, która wróciła z wieczornego spotkania Women's Institute. Olive otarła oczy.

Słyszała dźwięk telewizora w drugim pokoju i wiedziała, że będzie musiała wystawić głowę przez drzwi, przywitać się i powiedzieć parę słów, bo jeśli tego nie zrobi, jeśli zakradnie się bez słowa do swojego pokoju, z pewnością wykorzystają to przeciwko niej.

– Zakrada się bez słowa, nie wita się z nami, tylko idzie prosto do swojego pokoju. Szczerze mówiąc, Michaelu, dziewczęta uważają to za trochę denerwujące.

Bardzo łatwo popełnić błąd, jeśli jesteś outsiderką.

Za plecami Olive otworzyły się drzwi do pokoju wdarł się słodki zapach lipcowej nocy. Molly wyskoczyła spod stołu, a Olive odwróciła się.

W drzwiach stał jej mąż.

– Cześć, solenizantko. – Górny guzik jego koszuli był rozpięty, a na dolnej szczęce widać było całodniowy zarost. Nigdy nie wyglądał bardziej przystojnie.

– Co ty tu robisz? – Puls Olive przyspieszył, a jej żołądek podszedł do gardła.

Niósł bukiet róż. Różowych, ale i tak uważała, że były o wiele ładniejsze niż białe. Nie mogła w pośpiechu ich policzyć, ale wydawało się, że jest ich dużo. Może nie trzydzieści sześć, ale co to miało za znaczenie, nie przejmowała się ani trochę kwiatami. W tym czasie była już w jego ramionach, wdychając jego zapach i czując jego usta na czubku głowy.

– Wymknąłem się wcześniej – powiedział. – Będę musiał wrócić do pracy wcześniej rano. Nie mogłem w końcu przegapić twoich pierwszych urodzin jako zamężnej kobiety, prawda?

Podniosła głowę, wiedząc, że chce ją pocałować. Niech to szlag, gdyby ją uprzedził, mogłaby wrócić do domu wcześniej, wziąć prysznic i umyć zęby. Nie pamiętała, kiedy ostatnio myła włosy. Dlaczego mężczyźni uważali, że niespodzianki są takie wspaniałe?

– Czy to tata?

– Tato, co ty tu robisz?

Dziewczyny wpadły do pokoju boso, w piżamach i z rozwianymi włosami. Ramiona Michaela opadły z ciała Olive i sięgnęły po córki, które rzuciły się na niego.

– Prezenty! – Jess wyrwała się z uścisku i miała wzrok utkwiony w różowej torebce z prezentami, której Olive dotychczas nie zauważyła. Dziecko pochyliło się, by zajrzeć do środka. – Co nam przyniosłeś?

– To nie dla ciebie, małpko. – Michael zmierzwił włosy swojej młodszej córki. – To dla twojej mamy.

Temperatura w pokoju spadła.

Michał zaczerwienił się.

– Przepraszam. Przejęczyłem się. Ale dzisiaj są urodziny Olive. – Z uwagą rozejrzał się po pokoju. – Czy zwykle nie trzymamy urodzinowych kwiatów i prezentów w kuchni?

– Olive wołała zabrać kartki i kwiaty na górę. – Pojawiła się Gwen i stanęła w kuchennych drzwiach z niezwykle nerwowym wyrazem twarzy. – Obejrysz je, kiedy tam wejdziesz. Szkoda, że nie dałeś mi znać, że wrócisz wcześniej. Jadłeś obiad?

– Tato, zdobyłam osiemdziesiąt trzy procent ze sprawdzianu z chemii. – Jess szarpała go za ramię. – I jestem w drużynie siatkówki na mecz z Harrogate w przyszłym tygodniu.

– Julia Connor jedzie w sierpniu na obóz kucykowy do Walii. – Amelia nie zamierzała dać się prześcignąć. – Babcia powiedziała, że muszę cię zapytać.

Michael podniósł głos, żeby było go słychać.

– Dziewczyny, co kupiłyście Olive na urodziny?

– Mike – zaczęła Olive.

Podniósł rękę, żeby ją uciszyć. To był nawyk, którego szczególnie nie lubiła.

– Nie wiedziałyśmy – powiedziała Amelia, wbijając wzrok w podłogę.

– Wiedziałyście. Powiedziałem wam w zeszłym tygodniu. – Przeniósł wzrok z córek na Gwen, która miała prawie tak samo ponurą twarz jak jej wnuczki, ale lepiej potrafiła to ukryć.

– Naprawdę, Michaelu, tyle się tu dzieje, że trudno się dziwić, że wyleciało mi to z głowy – wytłumaczyła. – Ale złożyłyśmy Olive życzenia, zanim wyszła do pracy. Odbyłyśmy ciekawą rozmowę o kwiatkach.

Michael spojrzął na Olive, szukając potwierdzenia.

– Wszystko w porządku, naprawdę. – Uśmiechnęła się do niego. – Gwen ma rację, dziewczynki miały bardzo pracowity tydzień.

– Nie. To nie jest w porządku – powiedział Michael.

Jess wybiegła z pokoju, hałaśliwie zalewając się łzami. Sekundę później Amelia podążyła za nią, rzucając spojrzenie w kierunku Olive.

– Potrzebują czasu – zauważyła Gwen. – Wszyscy tego potrzebujemy. – Odwróciła się. – Porozmawiam z nimi.

– To Michael powinien z nimi porozmawiać – powiedziała Olive, zaskoczona własną śmiałością. – To sprawa ich trojga.

Zerknęła na męża.

– I tak muszę wziąć prysznic. Zobaczymy się za kilka minut?

Kiedy Michael zasnął (zawsze szybko zasypiał po seksie), Olive przypomniała sobie o różach. Zostawione na noc zwiędłyby, a ona wiedziała, jak bardzo ucieszyłyby to Gwen i dziewczyny. Dom był cichy i ciemny, gdy schodziła po schodach. Kwiaty nadal leżały na kuchennym stole.

Włożenie ich do wody nie byłoby dla Gwen żadnym problemem, wystarczyło choćby napełnić zlew do połowy i włożyć tam kwiaty. Mały gest przeprosin.

Olive nie doczekała się jednak żadnej gałązki oliwnej.

I dlaczego w kuchni nagle zrobiło się tak zimno? Był środek lata, a mimo to w domu zdawał się wiać lodowaty wiatr. Zadrżała i na chwilę w kuchni zrobiło się ciemno.

Potem trzymała wazon i odwijiała grube, pachnące kwiaty – dwadzieścia cztery, a nie trzydzieści sześć. Postawiła je na samym środku kuchennego stołu – nie obchodziły ją w tym momencie uczucia dziewcząt. W milczeniu wróciła na górę.

W sypialni stanęła w nogach łóżka i popatrzyła na śpiącego męża.

Trochę po trzeciej nad ranem Garry wrócił na komisariat w Middlesbrough i stwierdził, że Lexy poszła już do domu. Zostawiła mu u sierżanta nabazgraną notatkę:

Anderson i jego teściowa mówią prawdę o „prześladowcy” Olive. Incydent został zgłoszony i jest w aktach. Rozmawiałam także z nocnym ochroniarzem z hotelu. Pracownik, który zameldował i wymeldował Olive, poszedł do domu. Kelner, który ją obsługiwał, również był niedostępny. Pokój był zarezerwowany na pana i panią Anderson. Dziwne, biorąc pod uwagę, że była tam sama. Dzisiaj nie dam już rady się niczego dowiedzieć. Do zobaczenia jutro. Zadzwoń, jeśli wizyta w szpitalu coś wykazała.

Przy okazji, słyszałam, że operacja Tricks poszła dobrze!!! Czekam, aż mi o tym wszystkim opowiesz.

Powinien był wiedzieć. To była tylko kwestia czasu, zanim każdy pracownik policji w Cleveland, łącznie ze sprzątaczkami i personelem stołówki, dowie się, jak schrzanił sprawę. Z drugiej strony ucieszył się, że Lexy zostawiła mu liścik, a nie napisała SMS-a. Schował go do kieszeni.

To naprawdę była jedna z najgorszych nocy, jakie pamiętał, a poczucie, że coś idzie zupełnie nie tak, jak powinno, narastało w nim z godziny na godzinę.

W szpitalu niczego się nie dowiedział, ale w drodze powrotnej przypomniał sobie swoją pierwszą rozmowę z Olive. Brał udział w międzyszkolnych zawodach w biegach przełajowych. W swoim czasie był całkiem niezłym biegaczem, a ten sport był mocno wspierany przez jego rodzinę. W końcu każdy gliniarz musi umieć biegać. Dotarł do przodu grupy chłopców, wyprzedził większość dziewcząt, które wystartowały wcześniej i natknął się na szeroki, wypełniony wodą rów. Widział, jak chłopiec ze szkoły w Newcastle skacze na drugą stronę i ląduje w błocie sięgającym kostek, a potem dostrzegł po drugiej stronie dziewczynę w barwach jego własnej szkoły bezradnie patrzącą w wodę. To była Olive. Jej lewy but został zessany ze stopy i utknął, ledwo widoczny pod powierzchnią wody. Nie było mowy, żeby bez niego ukończyła wyścig. Kiedy się wahał, kolejny chłopiec wykonał potężny skok i popędził na drugą stronę.

Zaciskając zęby, Garry wskoczył do lodowatej wody i pobrał do przodu. Sięgnął w dół, wyciągnął but Olive i wygramolił się obok niej.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś. – Opadła na trawę, żeby założyć but. – Bardzo ci dziękuję.

Nie wiedząc, co powiedzieć, odwrócił się i uciekł. Nie wygrał wyścigu, zresztą tak naprawdę wcale się tego nie spodziewał, ale skończył w pierwszej dziesiątce, co było całkiem przyzwoitym wynikiem. Olive wygrała wyścig dziewcząt i potem nigdy nie mijają go na korytarzu, nie posyłając mu uśmiechu.

Aż do tego momentu nie pamiętał, że po tym wydarzeniu zakochał się w dziewczynie, która była teraz żoną Michaela Andersona. Zastanowiło go też, że jego pierwsze spotkania z obiema żonami Andersona były związana z obuwiem.

Już na parkingu przed komisariatem próbował zadzwonić na numer komórki Olive. *Odbierz w końcu, Olive. Naprawmy to, zanim wymknie się spod kontroli.* Nie odebrała, a on wszedł do środka z niewytłumaczalnym smutkiem w sercu.

Teraz, przy biurku Lexy, przejrzał pozostawione przez nią dokumenty. Zaleciła ponowne skontaktowanie się z Michaeliem Andersonem rano, aby sprawdzić, jak zamierza postąpić. Gdyby należało, by jego żona została uznana za zaginioną, należało uruchomić zwykłe procedury. Nawiązano by kontakt z rodziną i przyjaciółmi, sprawdzono konta bankowe, przyjrzano się historii jej rozmów telefonicznych, internetu i mediów społecznościowych. Laptop Olive był już zarejestrowany jako dowód. Sprawdziliby też Andersona.

Technicy pracowaliby nad urządzeniami i kontami Olive, a jednocześnie wszczęto by fizyczne poszukiwania. Każde miejsce, dokąd Olive mogła się udać, zostałyby sprawdzone. Gdyby uznano to za konieczne, wykorzystano by psy policyjne, helikoptery i specjalistyczne zespoły poszukiwawcze.

Zła pogoda, która miała utrzymać się w nadchodzących dniach, mogła sprawić, że będzie to prawie niemożliwe. Olive naprawdę wybrała najgorszy moment na zaginięcie.

Olive uświadomiła sobie, że śniła. Noc jej urodzin. Ciepła noc, kiedy resztki letniej burzy uderzały płatkami kwiatów o okna. Mężczyzna, którego poślubiła, leżał blisko. Jego gorąca skóra dotykała jej własnej i słyszała jego ciężki i powolny oddech w swoim uchu. W głębi duszy Olive wiedziała, że sen jest niebezpieczny, ale był tak bardzo słodki. Przenosił ją ze świata lodowatego bólu w świat ciepła i bezpieczeństwa.

O wiele przyjemniej jest zostać tutaj, w miękkiej ciemności, wsłuchując się w niskie dźwięki wydawane przez śpiącego męża. Westchnienie, kaszel, dziwne, wysokie mruczenie, a potem seria powtarzających się pomruków.

Olive poczuła, jak pot występuje jej na czole.

To nie był Michael. To było coś innego. Jakieś żywe stworzenie było blisko: wahało, badało nieznane zapachy rozbitego samochodu i rannych ludzi. To zapach krwi zwabił je tu przez ciemność. Podeszło ostrożnie, ponieważ stworzenia nocy są nieśmiałe, ale prawdopodobnie obserwowało ją od jakiegoś czasu.

Jeleń, lis, borsuk? Po jakim czasie odkryje, że Olive nie może się ruszyć?

Serce waliło jej w piersi, ledwo śmiała oddychać.

Słyszała, jak coś ociera się o bok samochodu, trzask gałązki, chrząknięcie i nieustanne sapanie, gdy nos zwierzęcia pełzł po ziemi, śledząc zapach i szukając drogi do środka. Wiedziała, że nie może zasnąć. Powinna uderzyć w karoserię samochodu, a może nawet zatrzeć, jeśli zdoła osiągnąć klaksonu, ale naprawdę była bardzo zmęczona. Noc znowu zagęszczała się wokół niej, a świat się wymykał.

*

Michael, przewracając się we śnie, obudził Olive z letargu. Nie miała pojęcia jak długo stała w nogach łóżka, pogrążona w myślach, ale kiedy podeszła do okna, dostrzegła zegar na nocnym stoliku męża. Dzień jej urodzin już minął.

Wszedł księżyc, rzucając dziwną, srebrzystą poświatę. Kiedy Michael był w domu nigdy nie zasłaniał zasłon. Uważał, że są klaustrofobiczne, a Olive się nie sprzeciwiała, ponieważ wokół domu były tylko kilometry pustej przestrzeni.

Jej szlafrok zwisał z tyłu drzwi jak zjawa, torba leżała na krześle tuż za drzwiami pokoju. Wychodząc, musiała obejść torbę z prezentami urodzinowymi. Wcześniej

dostrzegła w środku pudełko Mappin & Webb. Przydałyby się jej kolczyki, pomyślała, może naszyjnik. Wiedziała, że nikt nie poprosi, by pokazała mu prezent.

Na parterze zrobiła herbatę i zaniósła ją do gabinetu męża, jedyne go pokoju w domu poza jej sypialnią, do którego Gwen i dziewczęta rzadko przychodziły. Zwinięta w kłębek w fotelu, znalazła swojego iPada, otworzyła Facebooka i przejrzała wiadomości urodzinowe. Radosne życzenia od siostry, ciotki, dawnej szkolnej przyjaciółki, kilku koleżanek ze studiów i z pracy; także od kilku wyborców Michaela i lokalnych członków partii, których czuła się zobowiązana dodać do znajomych. Przewinęła stronę w dół, polubiła wszystko i podziękowała, dodając uprzejmy komentarz. Żony posłów musiały zachowywać się odpowiednio.

Już miała zamknąć stronę, gdy na dole urodzinowego wątku pojawił się kolejny komentarz.

Widzę cię, Olive.

To było wszystko. Nic więcej.

Bez zastanowienia Olive podniosła wzrok. Okno gabinetu było tylko czarnym, pustym prostokątem na ścianie.

Widzę cię, Olive.

Komentarz został opublikowany przez mężczyznę o nazwisku Howard Wayne.

To nazwisko nic dla niej nie znaczyło, nie rozpoznała też zdjęcia profilowego. Otworzyła stronę użytkownika i po kilku sekundach wiedziała, że konto jest fałszywe. Zdjęcie profilowe było zrobione profesjonalnie. Przedstawiało przystojnego młodzieńca w marynarskiej czapce nasuniętej na jedno oko. W tle było wydać przystań jachtową. Cenną informacją była liczba znajomych – zaledwie siedmiu, w tym kilku pomniejszych celebrytów, którzy wszystkich dodawali do znajomych – oraz niezwykle krótka historia. Howard Wayne opublikował tylko dziesięć postów, wszystkie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Nie mówiły nic o osobie, która je napisała. Brak aktualizacji statusu, brak interakcji ze znajomymi. Howard Wayne był duchem.

Przyjęła jego zaproszenie do grona znajomych, tak jak wiele innych, odkąd ogłoszono jej zaręczyny z Michaeliem. Prawdopodobnie dostrzegła morski motyw w jego profilu i założyła, że to ktoś z klubu jachtowego jej narzeczonego.

Usunęła dziwny komentarz i chciała zablokować użytkownika, gdy mała czerwona cyfra 1 błysnęła w jej skrzynce wiadomości. Nerwowo otworzyła Messengera. Nowy wątek. Od Howarda Wayne'a.

Wciąż tu jestem, Olive.

Znowu pisał, widziała trzy małe kropki – jak to się nazywa, wielokropek? – migoczące w lewym dolnym rogu ekranu. Mignęła kolejna wiadomość.

Nigdy nie będziesz mu wystarczać. Zawsze będzie chciał więcej.

Bez zastanowienia napisała odpowiedź.

Kim jesteś?

Nie powinna była tego robić. Nigdy nie karm trolla. Znowu pisał.

Kim chcesz, żebym był?

To było głupie. Michael rozerwałby ją na strzępy, gdyby się dowiedział. Ciągle namawiał ją, by ustawiła swoje konta w mediach społecznościowych jako prywatne. Wskoczyła piąta wiadomość.

Mamy dużo do omówienia. Wyjdź na zewnątrz. A może ja podejść do okna?

Gdy Olive zerwała się na równe nogi, iPad upadł na dywan. Podbiegła do okna, zaciągnęła zasłony i wyszła z pokoju, żeby sprawdzić drzwi. Frontowe były zamknięte i zaryglowane, podobnie jak francuskie okna w salonie. Uspokoila się dopiero, gdy zobaczyła, że drzwi od kuchni też są bezpieczne.

Odgłos dudnienia sprawił, że podskoczyła, ale to tylko Molly pod stołem machała ogonem.

A może podejść do okna?

Nikogo nie mogło być na zewnątrz. Dom znajdował się kilometr od drogi i zawsze było słychać nadjeżdżające samochody. Ktoś ją podpuszczał.

Przed usunięciem ze znajomych i zablokowaniem Howarda Wayne'a zrobiła zrzut ekranu wymiany wiadomości. Potem wylała niewypitą herbatę i podłączyła iPada do ładowarki. Jakimś cudem jedna była wolna.

Błysnęła kolejna wiadomość, tym razem od innego „znajomego”.

Otworzyła ją, czując ucisk w żołądku

Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo, Olive.

Nie dała mu szansy na wysłanie jej czegokolwiek innego. Zrobiła zrzut ekranu, po czym zablokowała kolejnego użytkownika i usunęła ze znajomych. Jutro przejrzy całą listę, usuwając tych, których nie była do końca pewna.

Na podeście na półpiętrze Olive dostrzegła słabe światło pod drzwiami jednej z sypialni. Amelia albo zasnęła przy zapalanej lampce, albo wciąż nie spała.

Tylko jeden telefon komórkowy ładował się w kuchni. Dziewczyny musiały zostawiać swoje urządzenia na dole, gdy szły spać. To była zasada, którą Michael i Gwen sztywno egzekwowali. Czy Amelia używała teraz telefonu?

Czy była na Facebooku?

Olive podkradła się do drzwi pasierbicy i przycisnęła do nich twarz. Nic. Powoli przekręciła gałkę, krzywiąc się, gdy zaskrzypiała. Wejście do pokoju córki Michaela, gdy spała, byłoby kolejną bronią, którą mogły wykorzystać przeciw niej.

Ona jest dziwna, tato. Obserwuj nas, kiedy śpimy.

Michael mógłby w to uwierzyć. Wiele razy, gdy się budził, widział ją stojącą w nogach łóżka.

– Amelio, nie śpisz?

Światło w pokoju zgasło, a na nocnym stoliku nie było ani śladu telefonu.

Sama Amelia była niewidoczna pod kołdrą. Mogła mieć przy sobie telefon.

Olive nie mogła tego sprawdzić. Otwarcie drzwi do sypialni to jedno, a ściągnięcie kołdry śpiącemu dziecku to drugie.

– Czy masz przy sobie telefon, Amelio? – Brak odpowiedzi. – Czy jesteś teraz na Facebooku?

Żadnej odpowiedzi. W korytarzu zrobiło się nagle bardzo zimno, jakby przez dom wiał lodowaty przeciąg. Olive cicho zamknęła drzwi i wróciła do swojego pokoju.

Gdy zmiana Garry'ego dobiegała końca, nowy dzień kuśtykał powoli w kierunku linii startu. W sklepach zapalały się światła, śmieciarki pełzły po krawężnikach, tylne klapy dostawczych furgonetek odbijały się od świeżego śniegu. Tak daleko na północy słońce pojawi się dopiero za kilka godzin, a nawet wtedy może mieć trudności z przebiciem się przez śnieżne chmury. Tymczasem niebo pozostawało czarne jak kupa żużla, a gdzieś w ciemności mogła mieć kłopoty dziewczyna, która jako pierwsza sprawiła, że Garry poczuł się dobrze.

Wcześniej tego ranka otrzymał wyniki przeszukania bazy danych z systemu skanowania tablic rejestracyjnych. System wyszukał zdjęcie samochodu Olive na głównej drodze przez Hexham, a potem drugie przy moście nad rzeką na A6079. Kobieta na siedzeniu pasażera, najwyraźniej Olive, siedziała wyprostowana i odwracała wzrok od kierowcy. Nie wyglądała, jakby była w trakcie romantycznej przygody. Kierowca z drugiej strony był trudniejszy do rozpoznania. Widać było tylko wysoką postać o ciemnych włosach, nic więcej.

Z Hexham prowadziły dwie główne drogi. A69 biegnąca ze wschodu na zachód i A68 z północy na południe. Na żadnej z nich system nie wykrył samochodu Olive. Gdziekolwiek się udała, musiała podróżować bocznymi drogami.

Gdy czekał na koniec swojej zmiany, przypomniał sobie coś jeszcze na temat Olive. Drugi raz rozmawiali w szkole mniej więcej rok po biegu przełajowym. Znalazł wtedy liścik w swojej szafce, wciśnięty przez szczelinę między drzwiczkami a metalową ramą.

Chcesz odprowadzić mnie dziś wieczorem do domu? Możemy porozmawiać o balu naturalnym. 3:45 przy zachodniej bramie. Linda Moore.

Garry wsunął notkę do kieszeni, czując się trochę jak na linii startu wielkiego wyścigu. To było ważne. Linda Moore nie była najpiękniejszą dziewczyną w jego klasie, ale miała naturalne blond włosy, duże niebieskie oczy i jeszcze większe... cóż, nie było to słowo, którego lubił używać, ale dokładnie wiedział, co mieli na myśli pozostali chłopcy, kiedy kulili się razem i chichotali na temat tego, co chcieliby z nią robić.

Kiedy skończyły się lekcje, podszedł do zachodniej bramy. Nie było ani śladu Lindy, ale wiedział, że dziewczyny często plotkowały po lekcjach w toalecie.

Opierając się o filar bramy, spojrzął na zegarek, po czym przesunął palcami po kieszeni marynarki, jakby chciał sprawdzić, czy liścik wciąż tam jest, czy tylko go sobie wyobraził.

Jego uwagę przykuła grupa chłopaków po drugiej stronie ulicy. Żaden nie patrzył w jego stronę, ale coś mu nie pasowało. Nie rozmawiali ani nie zabawiali się w sposób, w jaki zwykle robili to chłopcy wracający ze szkoły. Na przystanku stała grupka dziewczyn i chłopców, nad którą też zdawała się wisieć nietypowa cisza.

Czy to jego wyobraźnia, czy może zbyt wielu uczniów kręciło się wokół zachodniej bramy? I wszyscy byli zbyt cicho. Nie, nie cicho, byli czujni. Najwyraźniej na coś czekali.

A potem usłyszał za sobą chichot.

– Co słysząc, Garry?

Nie zobaczył Lindy, ale trójkę jej przyjaciółek, wszystkie z identycznymi, złośliwymi uśmiezkami na twarzach. Wiedział już, że Linda nie przyjdzie, prawdopodobnie nawet nie napisała liściku, a wszyscy kręcą się wokół, żeby zobaczyć, jak wychodzi na głupka.

Po chwili poczuł, jak czyjaś ręka chwyta go i ściska za ramię. Nadzieja i radość wezbrały, odwrócił głowę, żeby zobaczyć...

Olive.

– Przepraszam za spóźnienie. – Pociągnęła go za ramię, zmuszając aby poszedł obok niej. – Jakaś pizda schowała mi płaszcz.

Kiedy Garry patrzył na nią, zastanawiając się, co się u licha dzieje, Olive uśmiechnęła się do niego. Była o wiele ładniejsza niż Linda Moore, każdy to widział.

– Wiesz, że ona nie przyjdzie – wyszeptwała.

– Domyśliłem się.

– Kretyni. Uśmiechnij się do mnie. Wciąż patrzą.

Odeszli we dwójkę, zostawiając za sobą bramę szkoły, a Olive wciąż trzymała go pod ramię. Przejechał szkolny autobus i kilka głów na tylnym siedzeniu odwróciło się, by na nich spojrzeć, gdy szli pod rękę uśmiechając się do siebie. Uśmiech Olive wcale nie wyglądał na sztuczny i, co zabawne, jego też taki nie był. Nagła myśl uderzyła go i powiedział bez zastanowienia.

– Chcesz pójść ze mną na bal?

Zrobiła zaskoczoną minę.

– Boże, nie. Dzięki, ale moi rodzice nigdy by się nie zgodzili. Zdarza się, że dziewczyny zachodzą w ciążę na balu maturalnym, Garry.

– To prawda.

– W każdym razie to naprawdę nie moja bajka. Tak uważam.

Dotarli do skrzyżowania. Ich drogi do domu się tu rozdzielały. Puściła jego ramię i radośnie pomachała mu opuszkami palców.

– Jesteśmy teraz kwita, prawda?

Garry westchnął i włączył silnik. Nie chciał wracać jeszcze do domu. Nie zmniejszając prędkości, wjechał na A66, modląc się w duchu, aby główne drogi były na tyle odśnieżone, by mógł dostać się do Hexham. Jego prywatny samochód, sześćioletnie kombi subaru z napędem na cztery koła, nie był tak efektywny w trudnych warunkach pogodowych jak policyjne range rovery, ale wystarczał na weekendowe wypadki i całkiem przyzwoicie radził sobie w terenie.

Jak się okazało, droga nie była taka zła. Śnieg ograniczał prędkość, ale ruch był niewielki. Mógł nawet przejechać dystans w rekordowym czasie, ale w połowie drogi A68 musiał się zatrzymać, by pomóc parze w średnim wieku, która utknęła w samochodzie na całą noc.

Chciał już przejechać obok, ale facet wyglądał tak żałośnie, po łydki w śniegu i w nieodpowiednim płaszczu. Samochód wypadł z drogi, prawdopodobnie gdy linie zniknęły pod śniegiem, i wpadł do rowu.

– Myśleliśmy już, że nikt nie nadjedzie. – Garry słyszał, jak kobieta szczęka zębami, gdy usiadała na tylnym siedzeniu. Podkręcił ogrzewanie.

– Silnik był włączony tak długo, jak się dało – wyjaśnił jej mąż. – Benzyna skończyła się dwie godziny temu.

Garry pokręcił w duchu głową na widok ludzi, którzy byli na tyle głupi, by wybierać się w podróż w śnieżycy bez ciepłych ubrań, koców i gorących napojów. Nie wspominając już o wystarczającej ilości paliwa w zbiorniku.

– Wyobrażałam już sobie, że utknijemy tu na kilka dni – mówiła kobieta, gdy Garry wysadzał ich w Hexham. – Prognozy podają, że dalej ma padać. Mogliśmy tam umrzeć z głodu.

– Wcześniej umarlibyśmy z zimna – dodał wesoło jej mąż.

– Wytrzymałibyście jeszcze kilka godzin – powiedział Garry. – Wejdźcie gdzieś do środka i trzymajcie się ciepło.

Gdy ruszał, niebo było zauważalnie bledsze: mokre i szare, jak stara owsianka. Zmarnował kolejne dziesięć minut, podjeżdżając do przydrożnej furgonetki serwującej śniadanie i dotarł do hotelu kilka minut przed ósmą. Nocny ochroniarz jeszcze nie wyszedł.

Garry przedstawił się, pokazał legitymację i wyjaśnił, że nie ma teraz służby i nie przyjechał tutaj oficjalnie, ale był w okolicy i pomyślał, że warto wpaść.

– Wczoraj wieczorem byłem w domu tej kobiety, żeby przesłuchać rodzinę – wyjaśnił. Nie wspominał, że właściwie był tylko kierowcą. – Będziemy dziś

intensywnie pracować nad tą sprawą, ale jest mało czasu, tym bardziej, że ciągle pada śnieg, jest Boże Narodzenie i tak dalej. Pomyślałem, że może uda mi się ustalić coś wcześniej.

Ochroniarz, mężczyzna o imieniu Alan, który przybył dopiero o północy, ucieszył się, że mógł z kimś porozmawiać.

– Imprezy skończyły się około czwartej – wyjaśnił, prowadząc Garry’ego do małego biura za hotelową recepcją. – Kiedy już uprzątnąłem wymiociny i wyrzuciłem pijanego faceta z damskiej toalety, miałem okazję sprawdzić wcześniejsze nagrania. – Nacisnął odtwarzanie na biurowym komputerze. – To jest samochód, który pana interesuje. Audi Q3 sportback, niezły silnik. Sam nie widziałem pani Anderson, nie było jej już, kiedy przyjechałem, ale sprawdziłem w rejestrze. Wszyscy goście muszą podać swoje numery rejestracyjne.

Na nagraniu było widać srebrny samochód z karoserią pokrytą śniegiem. Trudno było rozpoznać, kto mógł znajdować się w samochodzie, w prawym górnym rogu kadru widać było jednak godzinę. Było trochę po dziesiątej. To musiała być Olive i jej tajemniczy towarzysz opuszczający hotel.

– Sprawdziłem wcześniejszy materiał – dodał Alan. – I znalazłem moment, gdy samochód tutaj przyjechał. Trzy minuty po siódmej. Jak wy to mówicie, dziewiętnasta zero trzy?

– Była sama – wymamrotał do siebie Garry. Pod tym kątem zdjęcie było wyraźniejsze, a kobieta za kierownicą bardzo przypominała Olive. Fotel pasażera był pusty.

– Żona posła, zgadza się? Tego gościa z Middlesbrough?

– Przykro mi, ale nie wolno nam podawać szczegółów – mruknął Garry. – Kwestie bezpieczeństwa narodowego. Na razie proszę zachować to dla siebie, dobrze?

– Tak, oczywiście. Znalazłem też kilka jej ujęć, gdy się meldowała.

Podniecenie wezbrało w Garrym.

– Może mi je pan pokazać?

Minęło jeszcze kilka sekund, a potem Garry obejrzał materiał z kamery umieszczonej za hotelową recepcją. Pięć minut po dziesiątej Olive podeszła do recepcji i czekała, nieruchoma jak posąg. Jej oczy, wielkie i ciemne na twarzy bez uśmiechu, biegały tu i tam. Po chwili stanął przed nią recepcjonista, zasłaniając widok z kamery, a po kilku minutach Olive odwróciła się i opuściła hotel.

– Była sama, prawda? – stwierdził ochroniarz. – Chociaż zarezerwowała pokój dla dwóch osób.

Garry nie był pewien. Inna postać, którą kamera uchwyciła tylko przelotnie, odwróciła się wraz z Olive i wydawała się wychodzić w tym samym czasie. Była

wyższa od Olive, ubrana w ciężki tweedowy płaszcz. Tajemniczy towarzysz?

Garry zrobił zdjęcie ekranu własnym telefonem.

– Czy może pan dopilnować, aby ten materiał został zapisany?

– Tak, oczywiście. Chce pan zobaczyć jej pokój?

Garry oczywiście chciałby to zrobić, ale wiedział, że to może być krok za daleko.

– Nie mogę – stwierdził. – To potencjalne miejsce przestępstwa. Nikt nie powinien tam wchodzić, dopóki technicy wszystkiego nie sprawdzą. Czy może pan dopilnować, żeby nie sprząrano pokoju?

– Nie rozumiem, dlaczego miałyby dojść tam do przestępstwa – zauważył Alan. – Z tego, co widziałem, była raczej zadowolona, gdy wychodziła.

Garry przypomniał sobie szeroko otwarte oczy Olive i jej zaciśniętą szczękę.

– Tak pan myśli?

Wyszedł na zewnątrz i przeszedł się po parkingu, znajdując miejsce, w którym parkowała wcześniej Olive. Ślady jej samochodu od dawna były pokryte śniegiem. Znalazł okno pokoju numer siedem, ale zasłony były zaciągnięte i nie mógł zajrzeć do środka. Naprzeciwko, jakieś pięćdziesiąt metrów po drugiej stronie parkingu, stał trzypiętrowy budynek. Kiedy na niego patrzył, roleta odsunęła się, ukazując kobietę w pokoju. Garry pomachał jej, po czym ruszył w stronę drzwi.

Dziesięć minut później znów był na ulicy. Nie mógł tu nic więcej zrobić. Wiedział tylko, że Olive i tajemnicza osoba nie przybyły razem. Spotkanie nastąpiło w hotelu – nie wiedział jeszcze czy przypadkiem, czy celowo. Jak więc pojawiła się ta druga osoba? Na parkingu nie było pozostawionych samochodów. Musiała dostać się tu pieszo lub taksówką. Warto byłoby sprawdzić firmy taksówkarskie. Gdyby miał wystarczająco dużo czasu, mógłby spojrzeć na zapisy monitoringu w mieście, środkach komunikacji, sklepach i tak dalej. Tweedowy płaszcz był dość charakterystyczny. Na pewno z czasem znalazłby jakiś ślad, ale nie miał tego czasu. Ktoś inny zajmował się sprawą Olive.

Kiedy wsiadał do samochodu, by wrócić do domu, stwierdził, że mimo wszystko chciałby, żeby to była jego sprawa.

Olive, ponownie na wpół rozbudzona, spróbowała ocenić, czy nie ma urazów rdzenia kręgowego. Wiedziała, że często zdarzają się po poważnych wypadkach drogowych. Ból szyi i ramion, dziwna, skrzyta pozycja i zaburzenia oddychania były złymi objawami. Plusem było to, że mocno chciało jej się siku, więc nie straciła kontroli nad pęcherzem. Czuła też i mogła poruszać palcami u rąk i nóg.

Złotą zasadą przy takich wypadkach było czekać na pomoc zespołu wyposażonego w specjalistyczny sprzęt do podnoszenia i transportu pacjentów z możliwym urazem kręgosłupa. W tym momencie próba poruszenia się mogła być jej najgorszym błędem tej i tak już fatalnej nocy.

Z drugiej strony przebywanie w bezruchu przez dłuższy czas, praktycznie do góry nogami, było zbyt dużym obciążeniem dla jej organizmu. Jeśli miała krwotok wewnętrzny, mogła przeżyć w najlepszym razie kilka godzin.

To był jej wybór: zaryzykować paraliż, albo prawdopodobną śmierć. Spędzić resztę życia jako kaleka i pograżać się we wstydzie, słysząc ciągle, że *to właśnie spotyka rozwiązłe kobiety*, albo wymknąć się po cichu.

Nowy dźwięk przedarł się przez noc. Silnik samochodu. Kolejny kierowca na drodze, który może zobaczyć połamane ogrodzenie i ślady po poślizgu na śniegu. Gdyby tylko nie była taka zmęczona. Gdyby tylko mogła wyciągnąć rękę do klaksonu i zatrąbić. Dźwięk silnika stał się głośniejszy. Gdyby tylko...

Olive znów straciła przytomność.

Na początku nie wspomniała o trolowaniu na Facebooku, nawet gdy podobne zaczepki pojawiły się na Twitterze i Instagramie. Politycy stale mieli z tym problem, więc ich żony też nauczyły się sobie radzić. Jednak, bez względu na to, ilu użytkowników zablokowała, co drugi tydzień pojawiał się nowy prześladowca. Na stronach Olive ciągle pojawiały się fotografie Michaela i niewiarygodnie efektownej Eloise zrobione w trakcie oficjalnych wydarzeń. Od czasu do czasu obok siebie pojawiały się zdjęcia pierwszej żony Michaela i Olive, a osoby przeglądające stronę miały je porównać. Fotografie zawsze niekorzystnie ukazywały Olive, w przeciwieństwie do Eloise. Nigdy nie brakowało złośliwców, którzy czuli się szczęśliwi, gdy znaleźli nowy sposób, aby ją obrazić.

Kiedy pojawił się hashtag #drugazonanadrugimmiejscu, a nawet zyskał na popularności, zrobiła to, do czego Michael namawiał ją od miesięcy – ustawiła swoje konta jako prywatne. Powiedziała mu nawet dlaczego to zrobiła, niejasno tłumacząc rodzaj nadużyć. Nie mogła pozbyć się podejrzeń, że robił to ktoś z ich domu, czego Michael nie mógłby zaakceptować. Dziewczyny, jak większość nastolatków, ciągle korzystały ze swoich urządzeń elektronicznych i nieraz przyłapała je, gdy patrzyły na nią złośliwie znad telefonów.

Jednak dwie nastolatki nie mogły jechać za nią, gdy wracała po nocnej zmianie, śledząc jej samochód aż do wiejskiej drogi prowadzącej na farmę. Gdy zdarzyło się to po raz pierwszy Olive, choć zdenerwowana, uznała to za zbieg okoliczności. Może jakiś zagubiony kierowca uczeplił się tylnych świateł jej pojazdu w nadziei, że w końcu znajdzie właściwą drogę.

Za drugim razem była mniej pewna. Przekroczyła prędkość, próbując zgubić śledzący ją pojazd. Schemat się powtórzył: samochód został z tyłu kilka sekund przed tym, jak Olive skręciła w drogę do Home Farm.

Za trzecim razem zebrała się na odwagę i zjechała na pobocze za pierwszym zakrętem. Wyszła z samochodu i pobiegła z powrotem w stronę głównej drogi, zadowolona, że ma na sobie ciemne ubranie. Nie chciała, aby ktoś ją zauważył. Chciała tylko zdobyć numer rejestracyjny, markę i model samochodu, może nawet zdjęcie – coś, co zapewniłoby, że policja potraktuje ją poważnie, gdyby to zgłosiła.

Kilka metrów przed drogą zatrzymała się. Światła samochodu, który jechał za nią, były wyłączone. Na początku Olive nie była nawet pewna, czy pojazd nadal tam jest. Późnym latem żywopłot był gęsty i nic przez niego nie widziała.

Z telefonem w ręku wychyliła się na tyle daleko, by mieć widok na drogę. Samochód znajdował się niecałe sto metrów dalej.

W chwili, gdy podniosła telefon, reflektory zapaliły się, na wpół ją oślepiając. W tym samym czasie włączył się silnik i samochód wystrzelił w jej stronę.

Olive pobiegła z powrotem w kierunku swojego pojazdu, słysząc warkot silnika i chrzęst opon na nierównej nawierzchni, co upewniło ją, że samochód jedzie za nią. Dotarła do swojego auta i wskoczyła do środka. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że ścigający ją samochód się zatrzymał. Miał włączone światła drogowe, a jego silnik pracował na wysokich obrotach.

Olive sięgnęła po telefon. Policja na pewno przyjedzie. Do żony posła przyjadą natychmiast.

Dźwięk silnika zmienił się i pojazd ruszył. Dłoń Olive wystrzeliła w stronę kluczyka. Drugi samochód był już tylko kilka metrów dalej – dopadnie ją w ciągu kilku sekund. Jej silnik ryknął.

Obcy samochód jechał na wstecznym. We wstecznym lusterku Olive obserwowała, jak wraca na główną drogę. Obróciła się w fotelu, żeby się upewnić, że odjeżdża.

W realnym świecie samochód, który usłyszała Olive, przejechał mniej niż sto metrów od niej. Padający śnieg zasypał już ślady poślizgu, a skupiony na drodze kierowca nie zauważył połamane go ogrodzenia.

Ponownie zapanowała cisza, a temperatura nadal spadała.

Garry nie był do końca zaskoczony, kiedy wjechał na podjazd swojego domu w dzielnicy Hemlington w Middlesbrough i zobaczył na progu swoją sąsiadkę, panią Tyler, wciąż w szlafroku i kapciach. Znała jego rozkład zmian lepiej niż on sam i spodziewała się go w domu kilka godzin wcześniej.

– Ma trzydzieści centymetrów głębokości. – Wskazywała kościstym palcem na śnieg na ścieżce, która prowadziła przez środek jej ogrodu. – Skręć sobie kark, jeśli spróbuję tędy przejść.

– To najwyżej osiem centymetrów, pani Tyler – powiedział, zamykając samochód. – Właśnie wracam z nocnej zmiany. Zajmę się tym później. Potrzebuję teraz trochę snu.

– Nie zostanie już ani trochę piasku – sprzeczała się, patrząc w stronę rogu ulicy, gdzie stała kwadratowa drewniana skrzynia zawierająca mieszankę piasku i żwiru do użytku mieszkańców. – Ci spod osiemnastego już się do niego dobrali, usypali sobie całą górę. Ktoś powinien coś z tym zrobić.

Bez wątpienia tym kimś był Garry. Zdaniem pani Tyler policjanci nigdy nie byli po służbie. Jeśli zauważyła coś podejrzanego w okolicy, zawsze do niego dzwoniła. Nie miało znaczenia, ile razy jej przypominał, że może dzwonić na numery alarmowe, które przypiął do tablicy w jej kuchni. I tak dzwoniła do niego.

– Później, pani Tyler. – Zamknął drzwi i zasunął rygiel, jakby to mogło stanowić jakąkolwiek barierę dla zdeterminowanej starszej pani. Jeśli będzie miał szczęście, śnieg zatrzyma ją w domu przez większą część dnia.

Oczywiście, zawsze był jeszcze telefon.

Czując, że naprawdę musi się przespać, wyciągnął przewód telefoniczny z gniazdka pod stołem w holu. To samo zrobił z telefonem w sypialni i wyłączył komórkę. Potem zdjął ubranie, które zwykle zakładał do pracy zimą i starannie je złożył, oprócz majtek i skarpetek, które trafiły do kosza na bieliznę w łazience. Ciuchy schował do szuflady przeznaczonej na ubrania, których aktualnie używał. Nagi i drżący wydobył spod poduszki piżamę, odsunął kołdrę i wsunął się między zimne prześcieradła.

Zapomniał termoforu. Nigdy go nie zapominał, ale nie chciało mu się już wstawać. Pod wpływem impulsu wychylił się z łóżka i uniósł roletę w oknie o kilka centymetrów. Na dworze znowu padał śnieg. Patrzył na płatki, początkowo maleńkie, ale potem

coraz większe i gęstsze. Pomyślał o Olive, która być może obserwowała gdzieś tę samą śnieżycę.

Obudził go dzwonek do drzwi. Kiedy otworzył oczy i odzyskał przytomność, miał wrażenie, że dzwoni już od jakiegoś czasu. Śniło mu się, że ścigali się z Olive, a przynajmniej próbowali się ścigać przez gęsty śnieg. Oboje byli boso, a ona tłumaczyła mu, że nie mogli przedostać się przez strumyk nie zdejmując butów. Tłum, zamiast wiwatować na linii mety, naciskał dzwonki. Hałas był ogłuszający.

Zerknął na zegar. Południe. Pani Tyler nie miała odrobiny litości.

Garry wstał, nie zadając sobie nawet trudu, żeby założyć szlafrok. Powie jej, że wywleka zmęczonego policjanta po służbie z łóżka zaledwie dwie godziny po tym, jak się do niego położył. Mógł zobaczyć jej sylwetkę przez szybę frontowych drzwi. Głupia stara nietoperzyca pomyślała przynajmniej o włożeniu czapki i płaszcza. Odsunął łańcuch i otworzył drzwi.

– Proszę posłuchać, pani Tyler...

To była Lexy.

Wyglądała o wiele lepiej niż ostatnim razem. Miała świeży makijaż, jej oczy były jasne i błyszczące, a różowy beret na głowie bardzo jej pasował. Szyję owinęła dopasowanym kolorystycznie szalikiem. Jej policzki były tego samego koloru, podobnie jak usta. Nosila nawet kolczyki – małe, różowe perły. Garry poczuł, jak jego usta rozciągają się w uśmiechu, ale wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze przypomniał sobie, że ma na sobie piżamę, która nie miała zbyt pewnego rozporoka. Po drugie, Lexy zaczęła krzyczeć.

– Co ty sobie, do cholery, myślisz?

Jego uśmiech zbladł.

– Nie jestem na służbie – wykrztusił.

– Dokładnie. Nie jesteś na służbie. Co ty, do cholery, myślałeś, jeżdżając do Hexham?

Zauważył, że miała jasne, szafirowoniebieskie oczy. Jak mógł tego nie dostrzec zeszłej nocy? Było mu zimno przy otwartych drzwiach wejściowych. Przypomniał sobie luźny rozporek i poczuł przeciąg w miejscu, które zwykle nie reagowało dobrze na niskie temperatury.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytał.

– Zaraz zrobię ci nową dziurę w dupie. Wpuścisz mnie w końcu czy nie?

Nie, taka była pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, ale kilkoro dzieciaków lepiących bałwana na chodniku po przeciwnej stronie obserwowało ich z zainteresowaniem, podobnie jak pani Tyler, jak z przerażeniem zdał sobie sprawę.

– Wszystko w porządku, Garry? – zawołała. W pełni ubrana, miała na sobie żółte kalosze. Wciąż jednak nie odważyła się wejść na swoją ścieżkę. – Wciąż pada – dodała takim tonem, jakby to była jego wina.

– Wejdz. – Odwracając się plecami do Lexy, Garry zerknął w dół, by sprawdzić, czy nie widać jego klejnotów. Nie sądził, żeby tak było, ale wolał się upewnić. Pchnął drzwi do salonu. – Poczekaj tutaj chwilę, ubiorę się. Wiesz, że nie jestem na służbie?

– Wiem. Pytanie brzmi, czy ty o tym wiesz?

Garry poszedł do sypialni. Nie był pewien, czy ma ubranie odpowiednie na weekendową wizytę nieoczekiwanego gościa. Potem przypomniał sobie, że to nie weekend i to nie jest towarzyska wizyta. Lexy była na służbie. Postanowił ubrać się praktycznie i znalazł sztruksowe spodnie, które zakładał na zimowe wypady, flanelową koszulę w kratę i gruby sweter. Gdy poprawiał kołdrę na łóżku, znowu usłyszał jej krzyk.

– Na litość boską, Garry, nie idziemy na bal. Nie mam całego dnia.

Jej głos dochodził z kuchni. Włożył kapcie i dołączył do niej.

– Masz prawdziwą kawę? – zapytała. – Swoją drogą, to jest wspaniałe. Skąd to masz?

Poruszając się z oszałamiającą szybkością, Lexy napełniła czajnik, włączyła go i wyjęła mleko z lodówki. Skinęła głową przez kuchenne okno w stronę szopy na narzędzia i długiego, niskiego, cynowego koryta, w którym ułożył trochę rdzawych liści, posrebrzanych traw, czarnych gałązek ciemiernika w pąkach i kilka późnych białych róż z ogrodu. Ukoronowaniem całej kompozycji były blade, bulwiaste grzyby, które znalazł w parku – przynajmniej na chwilę, ponieważ były najmniej trwałe. Zostawił to wszystko na zewnątrz, ponieważ rośliny mogły wytrzymać dłużej w chłodzie.

– Moja mama udziela się w kościele – użył niewinnego kłamstwa, które kiedyś uznał za wystarczająco przekonujące, choć nie mógł go wykorzystać podczas rozmów z mamą. – Często przynosi kwiaty do domu po zakończeniu uroczystości.

Lexy uniosła brwi, a on przypomniał sobie kiść czerwonych jagód w jasnosrebrnym wazonie, która stała w salonie. Połączył je z ciemnym bluszczem i pojedynczą białą różą. Na pewno to zauważyła.

– Nie może ich trzymać w domu z powodu kataru siennego – dodał niepewnie.

Lexy posłała mu długie, zaciekawione spojrzenie, którego znaczenia nie mógł zinterpretować.

– Tak przy okazji, fajna piżama – powiedziała.

Piżamę, flanelową i bardzo ciepłą, dostał na Boże Narodzenie od rodziców kilka lat wcześniej. Przedstawiała koty w czapkach Mikołajka ciągnące świąteczne cukierki.

Poczuł, jak rumieniec zaczyna wkradać się na jego policzki.

– Spałem dokładnie dwie godziny – mruknął.

– Gdybyś nie pojechał do Hexham, mógłbyś spać dłużej, nieprawdaż?

W porządku, nie powinien był jechać do Hexham. Lexy miała prawo być zirytowana, ale to wciąż nie wyjaśniało, dlaczego tu była.

– Nie mogłaś zadzwonić? – zapytał, zastanawiając się, jak koledzy na komisariacie będą się z niego nabijać, kiedy dowiedzą się o pizamie.

– Próbowałam. Wielokrotnie.

Cholera, przecież wyłączył wszystkie telefony. Odwrócił się, znalazł komórkę, którą podłączył do ładowania i włączył z powrotem. Rzeczywiście, wyświetliło się kilka nieodebranych połączeń od Lexy.

Woda się zagotowała. Lexy na chybił trafił otworzyła drzwi szafki i wyjęła dwa kubki. Spojrzała na bok i znalazła słoik Nescafé. Wzdrygnęła się, gdy zobaczyła, że to bezkofeinowa i wyjęła łyżeczkę z szuflady.

– Byłaś tu już wcześniej? – zapytał Garry.

– Mój dziadek mieszka dokładnie w takim samym domu – powiedziała. – Starsi ludzie są bardzo przewidywalni w swoich nawykach.

Czy miała na myśli jego? Nie był dużo starszy od niej. Pięć, może sześć lat.

– Mój dziadek tu mieszkał. – Zdziwił się, że to mówi. – Zostawił mi ten dom, kiedy umarł.

Zrobiła minę, jakby nie była tym zaskoczona i wlała mleko do obu kaw.

– Skąd wiesz, że pojechałem do Hexham? – zapytał, kiedy podała mu kubek. Kawa była trochę za mocna, ale na szczęście jej nie posłodziła. Przestał używać cukru kilka lat temu.

– Jestem w końcu detektywem – zauważyła. – Zdajesz sobie sprawę, że mogłeś całkowicie schrzanić śledztwo? Kolejne?

To nie było fair. Zniszczony miś raczej nie zagroził operacji Tricks.

– Czy to znaczy, że wszczęliśmy śledztwo? – zapytał. – Czy uruchomiłaś procedurę poszukiwania zaginionych osób?

Lexy nadal była wyraźnie zirytowana.

– Nie. Michael Anderson zadzwonił bezpośrednio do szefa. Chce, aby na razie wstrzymać oficjalne działania, zanim nie porozmawia z przyjaciółmi i rodziną Olive. Wygląda na to, że spędził noc, zmagając się ze sprzecznościami wynikającymi z miłości do żony, a potrzebą ochrony swojej kariery i reputacji, i zdecydował, że żona może zadbać o siebie. Poza tym Olive nie dotarła do szpitala w Newcastle, mimo że powinna tam być już godzinę temu. Z nikim się też nie kontaktowała. Nie wiem, jak ty, ale uważam, że nie jest to dobra wiadomość.

Wyciągnęła stołek barowy spod blatu, przy którym Garry jadł śniadanie i zapytała.

– Czego dowiedziałeś się w Hexham?

Garry znalazł w swoim telefonie zdjęcie z recepcji Olive i osoby, która mogła jej towarzyszyć. Pokazał je Lexy.

– Cokolwiek się dzieje, nie jestem przekonany, że ona ma romans – zaczął. – Rozmawiałem z kobietą, która mieszka naprzeciwko hotelu. Najwyraźniej lubi obserwować ludzi zza firanki. Zobaczyła Olive Anderson w oknie pokoju numer siedem około siódmej trzydzieści, a kilka minut później widziała, jak przeszła przez dziedziniec na kolację.

– Sama?

– Tak. Potem, niecałe pięć minut później, zobaczyła, że w pokoju numer siedem znów zapala się światło. Światło było słabe, jak latarka lub lampka nocna, ale widziała, że ktoś porusza się w środku. Olive zostawiła częściowo odsłonięte zasłony. Ktokolwiek to był, został tam jeszcze pięć minut, porządnie zasunął zasłony, a potem światła znowu zgasły.

– Mogła to być sama Olive – zauważyła Lexy. – Może o czymś zapomniała.

– Nie, bo nie widziała, jak Olive wraca do swojego pokoju. Widziała jednak, jak ktoś opuszcza oficynę i kieruje się w stronę restauracji.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Nie była pewna. Ktoś wysoki w spodniach.

Lexy nic nie powiedziała, tylko ponownie wyciągnęła rękę po telefon Garry'ego. Znalazła zdjęcie Olive i zmrużyła oczy.

– Wiemy, że ta dwójka nie przybyła razem do Hexham, ale skoro umówili się na spotkanie w hotelu, dlaczego Olive miałyby iść sama na kolację? – zapytał Garry. – I jak ta osoba dostała się do jej pokoju?

– Mogła zostawić otwarte drzwi. – Lexy zastanowiła się przez chwilę. – I pierwsza poszła do restauracji, żeby zająć stolik.

Garry otworzył usta, żeby powiedzieć, że to możliwe, ale w tym momencie jego komórka zaczęła dzwonić.

– To Alan – powiedział. – Ochroniarz z hotelu. Powiedział, że skontaktuje się ze mną, jeśli czegoś się dowie.

Lexy gwałtownie zaczerpnęła powietrza i powiedziała.

– Włącz go na głośnik.

– To ty, Gazza? – Wydawało się, że mężczyzna krzychał do słuchawki. – Rozmawiałem z jedną ze sprzątaczek, zanim skończyłem zmianę. Michele z Corbridge. Pracuje tutaj od czasu zamknięcia fabryki kleju w dziewięćdziesiątym piątym.

Brwi Lexy znów się uniosły.

– Tak czy inaczej, była tu jakieś dziesięć dni temu i odebrała telefon. W recepcji nikogo nie było, dziewczyna poszła do toalety, czy coś takiego, a telefon odebrała Michele. Sekretarka pana Andersona dzwoniła w sprawie rezerwacji jego żony.

Lexy podniosła się ze stołka i pochyliła się bliżej do telefonu.

– Alan, tu sierżant Lexy Thomas. Rozmawialiśmy zeszłej nocy. Jestem tutaj z Gazzą. Czy Michele pamięta, co powiedziała sekretarka?

– Tak, ponieważ było to coś nietypowego. Powiedziała, że jej szefowi zależy na tym, żeby pani Anderson dostała pokój numer siedem, bo już kiedyś w nim nocowali i mają miłe wspomnienia, a on w ramach niespodzianki dołączy do żony. I że planuje też dostarczyć kwiaty do pokoju, bo to ich rocznica. Powiedziała, że Michele dostanie napiwek, jeśli będzie mogła to zorganizować. Michele rozmawiała z recepcjonistką, która zgodziła się umieścić panią Anderson w pokoju numer siedem, jeśli podzieli się napiwkiem. Teraz obie są trochę zirytowane, bo żadnego nie dostały.

Lexy spojrzała na Garry’ego. Naprawdę miała wyjątkowo niebieskie oczy.

– Dziękuję, Alan, bardzo nam pomogłeś – powiedziała do telefonu.

– Zajmiemy się tym. – Odłożyła słuchawkę i ponownie spojrzała na Garry’ego. – Myliłam się.

– Pod jakim względem?

– Miałeś rację, że pojechałeś do Hexham. Co miałeś robić przez resztę poranka?

– Planowałem się przespać – mruknął.

Jej twarz wykrzywiła się w grymas, który mógł oznaczać przeprosiny, ale by się o to nie założył.

– Mam zamiar sprawdzić, co Anderson powie na ten temat. – Spojrzała na niego wyczekująco.

– Myślałem, że nie prowadzisz już śledztwa.

– Nie, ale szef poprosił mnie, żebym miała na oku rozwój wydarzeń. Wątpię, czy mój samochód dotrze do Guisborough.

Ledwo tu dotarłam; żałowałam, że nie wzięłam taksówki.

Chciała, żeby ją zawiózł.

– Widziałam na podjeździe ładne subaru – powiedziała. – Założę się, że dobrze sobie radzi na śniegu.

Kazał jej chwilę poczekać, zanim powiedział:

– Tak. Całkiem nieźle.

Jej dłoń uniosła się zwinięta w pięść, jakby chciała uderzyć go w ramię, ale się rozmyśliła.

– Och, daj spokój, Gazza – powiedziała. – Widzę, że chcesz jechać ze mną. Możesz mi po drodze opowiedzieć o wszystkim, czego dowiedziałeś się w trakcie swojej nocnej wycieczki.

Oczywiście, że chciał z nią jechać; po prostu nie lubił być do niczego zmuszany.

– Jeszcze raz nazwij mnie Gazza, a porzucę cię na wrzosowisku North York Moors – poinformował. – Wezmę płaszcz.

Olive znów otworzyła oczy. Śnieg nadal pokrywał przednią szybę samochodu, ale światło było inne. Kiedy była nieprzytomna, nastał świt. Gdzieś niedaleko woda kapiała z topniejącego śniegu. Dźwięk był rytmiczny, niemal przypominał muzykę. Świadomość, że przetrwała noc, dała jej mały przypływ nadziei. W końcu zauważyła jej nieobecność. Zaczęła jej szukać.

Delikatna bańka pękła, gdy przypomniała sobie, że nikt nie wiedział, w jakim kierunku ona i jej porywaczka pojechały, ani jak długą drogę przebyły. Ich ślady były już zasypane świeżym śniegiem. Co gorsza, rozbiły się między drzewami. Pamiętała wysokie, ciemne kolumny na tle białego krajobrazu, gdy samochód spadał ze zbocza. Korony drzew chroniły samochód przed wzrokiem, a jego bladosrebrny kolor byłby słabo widoczny z góry.

Próbowała znaleźć coś, co zmusiłoby ją do działania, nawet mimo bólu. Nie mogła. Była zbyt zmęczona.

Ciemność znów ją pochłonęła.

Samochód jadący za Olive do domu był ostatnią kroplą, która przepełniła czarę. Powie o wszystkim Michaelowi i razem porozmawiają z policją. Jeśli analiza jej kont w mediach społecznościowych wykaże coś, co nie będzie po myśli Michaela, to trudno.

Wiedziała, że rozmowa z dala od domu będzie łatwiejsza. Poczekała, aż parlament wznowi pracę po wakacyjnej przerwie i wzięła wolne, by pojechać do Londynu i przenocować w mieszkaniu, z którego jej mąż korzystał w ciągu tygodnia. Jej pociąg był jednak opóźniony; była już siódma wieczorem, gdy dotarła do niewielkiego mieszkania oddalonego o krótką przejażdżkę metrem od Westminsteru.

Gdy weszła do środka, dobiegły ją dźwięki muzyki i poczuła zapach jedzenia.

– Hej, kochanie – zawołał Michael. – Jesteśmy tutaj.

Z okna salonu widać było w oddali migoczącą, czarną poświatę rzeki. Światła były przygaszone, w głośnikach cicho śpiewała Adele, a stół pod oknem był nakryty dla trzech osób. Olive ledwie zdążyła rozpoznać kobietę, która zbliżała się do niej, gdy została pochwycona przez krępe, muskularne ciało, które pachniało oceanem.

– Carla, co ty tu robisz?

Carla, sierżant z dawnego pułku Michaela, która służyła z nim w Afganistanie, miała na sobie obcisłe džinsy, buty na wysokich obcasach i jedwabną koszulę. Jej kasztanowobrązowe włosy urosły, odkąd Olive widziała ją po raz ostatni i rozpuszczone opadały na ramiona. Jej skóra, zwykle ogorzała od słońca – Carla biegała w ekstremalnych maratonach – była teraz różowa, bo ogrzewanie w mieszkaniu było ustawione mocniej, niż wydawało się to konieczne. Na zewnątrz nie było jeszcze zimno.

Carla nie była nieatrakcyjna, ale jej rysy były ciężkie, usta trochę za szerokie, a szczęka kwadratowa. Olive nie pamiętała, żeby Michael kiedykolwiek o niej wspominał, kiedy byli razem.

Ich uścisk trwał odrobinę za długo i Olive nie czuła się całkiem komfortowo. Nigdy nie były z Carlą zbyt blisko. Kobieta cofnęła się i w końcu ją puściła, a Michael odchrząknął.

– Wyglądasz niesamowicie – powiedziała Carla, patrząc z uznaniem na Olive. – Prawda, Michael?

– Jak zawsze – zgodził się.

Dopiero wtedy mąż Olive wstał z fotela przy kominku, by ją powitać. Obserwował kobiety, jakby robiły coś ciekawego, coś, czego nigdy wcześniej nie widział. Po chwili, prawie jakby zapomniał, że Carla jest w pokoju, podszedł prosto do Olive, uniósł jej podbródek i mocno pocałował.

Pocałunek, podobnie jak uścisk Carli, trwał zdecydowanie za długo. Poza tym Olive prawie słyszała oddech Carli stojącej tak blisko nich. Odsunęła się, czując, jak Michael opiera się przez sekundę, zanim ją puścił.

Zjedli całkiem przyzwoite curry przygotowane przez Michaela – Olive nie wiedziała, że potrafi gotować. Starła się nie okazywać zdenerwowania, że nie udało jej się plan szczerzej, osobistej rozmowy. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że było to celowe. Wino pomagało, ale wydawało się, że jej kieliszek jest napełniany coraz częściej przez Carlę i Michaela, jakby to oni byli gospodarzami, a ona, Olive, gościem. Kiedy opróżnili drugą butelkę, Carla wstała, żeby znaleźć następną.

Olive trochę wypila, a potem jeszcze trochę i zapomniała o irytacji. Carla była zaskakująco dobrą towarzyszką – zabawną, choć trochę bezczelną. Kiedy skończyli ser, odpięła dwa guziki jedwabnej bluzki, odsłaniając brzegi czerwonego koronkowego stanika.

– Uff! – Carla wachlowała twarz serwetką. – Jak gorąco. Więc stoimy przy ogrodzeniu, jest ciemno jak w dupie, jedna z tych naprawdę ciemnych afgańskich nocy, kiedy nie ma księżyca, gwiazd, ani niczego. Kapitan mnie liże, jestem prawie w punkcie bez odwrotu i może robię się trochę głośna, ale pieprzyć to, w promieniu

stu metrów nie ma nikogo, kto by nas usłyszał. Nagle jesteśmy oświetleni jak zajebista choinka. Jest jasno jak w dzień.

Olive zerknęła na Michaela i stwierdziła, że patrzy na nią, a nie na Carlę. Jego oczy stały się szkliste, prawie tak, jakby zażył coś innego niż alkohol, ale to było niemożliwe – Michael nie używał narkotyków.

– Apacz jest dokładnie nad nami, wraca z misji zwiadowczej. Myśleli, że jesteśmy parą nieprzyjaciół próbujących wkraść się do bazy. – Carla była teraz na pełnych obrotach. – Więc wycelowali w nas reflektor, a pół drużyny facetów na pokładzie śmigłowca doszło do wniosku, że święta w tym roku przyszły wcześniej. Dziwne, że o tym nie słyszałeś.

To nie była pierwsza dziwaczna historia z podtekstem seksualnym, którą Carla opowiedziała tego wieczoru. Olive zrobiła się nieco sceptyczna. Podejrzewała, że kobieta ma bujną wyobraźnię. Pomyślała również, że większość z tych historii Carla opowiadała jej, a nie Michaelowi, tak jakby próbowała ją poderwać.

– Śmigłowce Apache nie są chyba aż tak ciche
Carla posłała jej długie, przebiegłe spojrzenie.

– Co mogę powiedzieć? Ja też nie.

– Co się stało z kapitanem? – zapytał Michael. – Wpadł w niezłe gównno, jak sędzę.

– Wpadła – podkreśliła Carla. – Została odesłana do domu po postępowaniu dyscyplinarnym. Ja też dostałam po łapach, ale za to stałam się jedną z najpopularniejszych dziewczyn w bazie. Nigdy w życiu nie uprawiałam tyle seksu. – W końcu oderwała wzrok od Olive, ale teraz skierowała to samo wyzywające, prowokacyjne spojrzenie na Michaela. – Faceci naprawdę uwielbiają fantazje na temat dziewczyny z dziewczyną.

– Naprawdę? – odpowiedział Michael, nie odrywając wzroku od Carli. Olive miała wrażenie, że znajduje się na skraju czegoś, co może szybko wymknąć się spod kontroli.

A potem zaczęło się charakterystyczne wirowanie pokoju. Straciła rachubę, ile wina wypila. Całą butelkę, może więcej? Potrzebowała wody. Czy Carla nie powinna wracać już do domu?

Olive wstała, choć nie bardzo wiedziała po co: zmniejszyć ogrzewanie, otworzyć okno, znaleźć płaszcz Carli? O tak, woda. Potknęła się i opadła z powrotem na krzesło. Z ust wymknął się jej chichot, zanim zdołała go powstrzymać.

– Czy masz jakieś preferencje, jeśli chodzi o seks? – zapytał Carlę Michael.

– Tak. – Carla odwróciła się do Olive i pochyliła nad stołem. Olive poczuła zapach jej perfum i potu. Mieszkanie było naprawdę bardzo gorące. Oczy Michaela przeskakiwały między dwiema kobietami. – Lubię wszystko naraz.

– Chyba wszyscy potrzebujemy kawy. – Olive próbowała wstać, a przynajmniej próbowała próbować. A może tylko myślała o tym, żeby wstać?

Potem czyjaś ręka wpełzła na jej kolano. Poczowała przyływ irytacji – Michael powinien ją wspierać, zauważyć jej dyskomfort i delikatnie skierować gościa w stronę drzwi, a nie dotykać żonę w ten sposób. Potem dostrzegła obie ręce męża na stole, trzymające kieliszek wina. Delikatnie głaskanie uda czuła po lewej stronie, bliżej Carli.

– Co o tym myślisz, Olive? – Jej ręka powędrowała wyżej. – Co powiesz na pocałunek? Jak myślisz?

Potem wstała z fotela i pochyliła się nad Olive.

– Naprawdę jesteś bardzo piękna – mruknęła, pochylając głowę niżej.

– Mike? – Olive odchyliła się do tyłu, odsuwając od kobiety. Czekwała, aż jej mąż powie, że to zaszło zbyt daleko.

Nie zrobił tego. Poruszył się na krześle, jakby było mu niewygodnie, jakby miał erekcję. Najwyraźniej nie chciał jej pomóc.

– Nie. – Podniosła się Olive. – To jest niewłaściwe. Już czas, żebyś poszła, Carla. Zawołam taksówkę.

Nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła telefon. Miała zapisane numery kilku londyńskich firm taksówkarskich. Samochód miał przyjechać za dziesięć minut. Kilku posłów do parlamentu miało mieszkania w tym budynku, a miejscowe taksówki były niezwykle punktualne.

Ignorując pozostałą dwójkę, zaczęła sprzątać. Ładowała naczynia do zmywarki i chowała resztki jedzenia do lodówki. Starła się, żeby jej ruchy były przemyślane, bardziej energiczne i głośniejsze niż powinny, częściowo po to, by ukryć fakt, że wciąż była trochę pijana, ale także po to, żeby nie widzieli, jak trzęsą się jej ręce. Kątem oka zauważyła, jak Carla wymienia spojrzenia z Michaeliem, a nawet rozmawia z nim szeptem. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, zmusiła się do uprzejmego pożegnania, ale starała się nie zbliżać do kobiety.

Gdy drzwi zamknęły się za ich gościem, Michael ziewnął.

– Chyba położę się do łóżka – oznajmił. – Nie siedź długo, kochanie. Ty i Carla nieźle nakręciłyście mnie swoimi wygłupami.

Olive słyszała szum wody w łazience i spłukiwanej toalety. Usłyszała pikanie, gdy nastawiał budzik, a potem sprężyny łóżka się uspokoiły. Została tam, gdzie była, w pokoju, z którego ulotniło się całe ciepło. Czuła się słaba i wyczerpana, ale jednocześnie pobudzona.

Naprawdę chciała teraz seksu, ale nie z Michaeliem, do cholery.

Prawie zasnęła na kanapie, więc przeszła do sąsiedniego pokoju, aby położyć się do łóżka. Lampa delikatnie świeciła po jej stronie, a Michael wciąż nie spał, oparty o poduszkę. Zignorowała go. Patrzył, jak się rozbiera.

Olive znalazła T-shirt i nie zdejmując majtek, położyła się na skraju łóżka plecami do męża, tak daleko, jak tylko mogła. Zgasiła światło, mając nadzieję, że zrozumie aluzję, choć jednocześnie miała nadzieję, że tego nie zrobi.

Usłyszała szelest prześcieradeł, poczuła, jak materac porusza się pod nią, a potem ręka Michaela na jej ramieniu przyciągnęła ją do siebie, gdy pochylał się nad nią w ciemności. Zesztywniała, chociaż czuła iskry w żołądku.

Wsunął rękę w jej majtki. Odsunęła się, nie chcąc, żeby wiedział, jaka jest mokra, ale jego palec ją znalazł i poczuła delikatne łaskotanie w swoim uchu wywołane jego głębokim westchnieniem. Zamknęła oczy. To pomaga, zawsze pomagało.

– Zastanawiałaś się kiedyś, jak by to było z kobietą? – zapytał, przesuwając w niej palec.

Oczy Olive otworzyły się. Londyńskie mieszkanie nigdy nie było całkowicie ciemne i widziała, jak oczy jej męża błyszczą kilka centymetrów nad jej oczami. Palec przestał się ruszać.

– Zastanawiałaś się? – powtórzył.

Przesunęła dłonią w dół, by znaleźć jego dłoń i przycisnęła ją do krocza, pchając rytmicznie. Odsunął się, zmuszając ją do odpowiedzi.

– Chyba tak – powiedziała. – Większość kobiet w pewnym momencie o tym myśli. W młodości zwykle nie jesteśmy pewne swojej seksualności.

Jakby w nagrodę za jej szczerość, jego palec znów zaczął się poruszać. Dołączył do niego inny, rozszerzając jej fałdy i wsuwając się w nią. Olive rozwarła uda.

– Chciałabyś kiedyś spróbować? – zapytał, przenosząc ciężar ciała tak, że znalazł się dokładnie nad nią.

– Nie z Carlą – powiedziała. – O co w tym chodziło?

– O nic. – Pochylił głowę, by pocałować ją w szyję. – To tylko zabawa.

Olive zesztywniała.

– Nie wydaje mi się. To było jak test.

Westchnął, jakby to ona była nierozsądna.

– Nie rób z tego wielkiej sprawy. W zupełności mi wystarczasz, wiesz o tym, prawda?

Olive wymamrotała zgodę, a on dalej ją całował. Jego głowa przesuwiała się niżej, gdy zsuwał się z łóżka. Rozłożyła szeroko nogi, by wpuścić go do środka, i ponownie zamknęła oczy.

A więc zaczęło się.

Nie, absolutnie nie. Nikt nie dzwonił do hotelu w Hexham. Nie miałem zamiaru dołączyć do Olive. Kiedy miało się to wydarzyć?

Niedługo po powrocie z porannego spotkania z wyborcami Anderson musiał zająć się końmi i zapytał, czy Garry mógłby z nim porozmawiać, kiedy będzie je karmił. Ruszyli w stronę czworoboku stajni w niewielkiej odległości od domu.

– Nie znamy jeszcze dokładnego dnia ani godziny – odparł Garry. – Musimy jeszcze raz porozmawiać z pracownikami hotelu.

Przenikliwy wiatr i śnieg uderzały w ich twarze i nawet w południe słońce nie było w stanie przebić się przez chmury. Miejsce było odsłonięte, a wiatr nawiał śnieg na rozległe akry otwartych wrzosowisk. Murki ułożone z kamienia, a nawet żywopłoty i niskie, przysadziste drzewa, miejscami prawie zniknęły. Gdzieniedzie martwe rośliny sterczały jak sierść starego zwierzęcia. Smutne, brązowe owce zostawiały za sobą brudne ślady.

Podzielenie się pracą było pomysłem Lexy.

– Ja zajmę się teściową Andersona – stwierdziła. – Mam wrażenie, że mogłaby coś powiedzieć, gdyby nie było go w zasięgu słuchu. Ty porozmawiaj z nim.

– Nie uważasz, że to ty powinnaś to zrobić? – Garry’ego dopadł atak wyrzutów sumienia. – Jesteś detektywem, a także sierżantem.

– Ty też przeszedłeś szkolenie na detektywa, a poza tym niedawno działałeś na własną rękę. Myślę, że sobie poradzisz.

Garry nie kłócił się dalej. Był nawet zadowolony z jej zaufania, i z tego, że postanowiła się o nim czegoś dowiedzieć. Potem zdał sobie sprawę, że zrobiła makijaż i założyła bardziej eleganckie ciuchy specjalnie dla Andersona, i poczuł, że schodzi z niego powietrze jak z imprezowego balonu po trzech dniach. Jeśli wiedziała, że przeszedł szkolenie na detektywa, wiedziała też, że oblał egzaminy. Dwa razy.

Anderson zatrzymał się przy otwartych drzwiach magazynu, wszedł do środka i podał Garry’emu wiadro z małymi brązowymi granulkami, a potem jeszcze dwa. Sam wziął kolejne trzy i poprowadził ich przez dziedziniec.

– Jak tylko będziecie znać szczegóły tej rozmowy, dajcie mi znać – powiedział. – Będę mógł wtedy udowodnić, że to nikt z moich współpracowników.

Anderson spał chyba jeszcze mniej niż Garry. Głębokie cienie przesłoniły niemal jego oczy. Ogolił się, robiąc wysiłek dla swoich wyborców, którzy przyszli na poranne spotkanie, ale kiedy Garry się zbliżył, poczuł, że jego oddech cuchnie stęchłym alkoholem i kwasem żołądkowym.

– Był pan kiedyś w tym hotelu? – zapytał Garry, gdy Anderson otworzył drzwi boksu, ramieniem odepchnął czekającego konia i opróżnił jedno z wiader. Wyszedł z drugim pustym wiadrem.

– Kilka razy dziennie wylewa wodę – powiedział, napełniając wiadro wodą z pobliskiego kranu. – Sprytny gnojek. Nie, nie byłem. O ile wiem, Olive też nie, do wczorajszego wieczoru.

– Sierżant Thomas powiedziała mi, że planował pan porozmawiać dziś rano z przyjaciółmi i rodziną pani Anderson. Udało się panu czegoś dowiedzieć? – zapytał Garry.

Anderson potrząsnął głową.

– Rozmawiałem z trzema przyjaciółkami, z którymi najczęściej się widuje – odrzekł. – Potem ze wszystkimi pielęgniarkami onkologicznymi w Middlesbrough i jeszcze kilkoma koleżankami z siłowni. Żadna z nich nie miała od niej wiadomości.

– Czy były zaskoczone?

Anderson rzucił mu ostre spojrzenie.

– Co pan ma na myśli?

– Że dzwoni pan znienacka, mówiąc im, że pańska żona zaginęła. Z pewnością byłyby zaniepokojone.

– Zbagatelizowałem to, jak tylko mogłem.

– Jak się to panu udało?

– Słucham?

– Jak można coś takiego zbagatelizować? Nie przychodzi mi do głowy żaden sposób aby powiedzieć: „Nie wiem, gdzie jest moja żona”, który nie byłby alarmujący.

– Jest pan policjantem z drogówki, zgadza się? – powiedział Anderson. – Kierowcą sierżant Thomas? Proszę mi wybaczyć, ale wolałbym być przesłuchiwany przez panią detektyw osobiście.

– Odbyłem szkolenie – mruknął Garry, kiedy Anderson ruszył wzdłuż rzędu boksów, zostawiając go w tyle. Przez kilka sekund miał ochotę się poddać. Anderson miał rację, to nie było jego zadanie. To, że łatwo się poddawał, było też powodem, dla którego dwukrotnie oblał egzaminy.

Potem wyobraził sobie twarz Lexy, gdyby tak zrobił.

– Ma pan dużą stajnię – zauważył Garry, kiedy dogonił Andersona. – I sporo roboty z końmi.

Anderson rozejrzał się przez chwilę, po czym, jak rasowy polityk, roztoczył przed nim swój urok.

– Żeby pan wiedział – stwierdził. – Ale to dom Gwen, nie mój. Warnerowie uprawiają tu ziemię od dwóch stuleci. Mamy trzysta sztuk bydła i pięćset owiec oraz grunty orne. Połowa tych koni nie jest jednak nasza, właściciele płacą za miejsce w stajni. Gwen prowadzi też sklep rolniczy. Wszystko co się da, by ziemia się opłacała.

Kolejny boks, kolejne wiadro. Po drugiej stronie dziedzińca Garry zauważył nastolatkę, która prowadziła okrytego kocem brązowego konia w kierunku pustego boksu. Następnie Anderson zaprowadził go do innego budynku gospodarczego, tym razem do stodoły z sianem. Było tu cieplej, prawdopodobnie dzięki efektowi izolacyjnemu bel siana i słomy ułożonych pod ścianami. Otwarty strych, na który wchodziło się po drabinie i który zajmował prawie połowę wewnętrznej przestrzeni, również mieścił starannie ułożone bele. Jako chłopiec Garry marzył o spaniu w stodole na sianie. Kiedy spojrzął w górę, promień słońca sprawił, że wiecheć siana zaśnił jak złoto.

– To wciąż rolnicze tereny – mówił dalej Anderson. – Mieszkanie tutaj zapewnia mi wiarygodność w oczach miejscowych wyborców, zwłaszcza tych, którzy głosowali na konserwatystów.

– Jak się tu podoba pani Anderson? – Garry wyszedł za mężczyznę na zewnątrz i zauważył, że krótki błysk słońca zniknął bez śladu. – Mam na myśli drugą panią Anderson.

Anderson rzucił mu ostre spojrzenie.

– Nie mieszkaliśmy tutaj z Eloise, moją pierwszą żoną. Mieliśmy własny dom na wsi. Wprowadziliśmy się tu z dziewczynkami po jej śmierci. Nie ma mnie w domu przez większą część tygodnia i wydawało mi się to najlepszym sposobem na zapewnienie córkom pewnej stabilizacji.

Garry przypomniał sobie, że politycy są ekspertami w unikaniu odpowiedzi na pytania, które im się nie podobają. Czekał, wiedząc, że milczenie czasami działa lepiej niż naleganie.

Anderson westchnął.

– Kiedy wzięliśmy ślub z Olive, nie było mowy o jej rezygnacji z pracy, a dziewczynki nie chciały wyjeżdżać. Zgodziliśmy, że najlepiej będzie, jeśli się tu przeprowadzi.

Garry nic nie powiedział.

– Może powinienem był nalegać, żebyśmy mieli własne mieszkanie – ciągnął Anderson – ale dziewczyny na mnie naciskały, a Gwen również nie chciała, żebyśmy się wyprowadzili. Wydawało mi się, że Olive nie ma nic przeciwko temu. Poszedłem na łatwiznę. Może teraz płacę za to cenę.

Zatrzymał się przy ostatnim boksie i postawił wiadro na ziemi. Koń pochylił się i otarł o głowę Andersona, który ponownie ciężko westchnął i podniósł rękę, w roztargnieniu poklepując zwierzę po szyi. Łzy napłynęły mu do oczu.

Przyciśnij go, mówiła Lexy w samochodzie. Kluczem do tej sprawy są relacje faceta z żoną.

Kolejnym powodem, dla którego Garry nie zdał egzaminu na detektywa było to, że nie był wystarczająco bezwzględny.

– Chodziłem do szkoły z Olive. – Zdziwił się, że to powiedział. – Miła dziewczyna. Bardzo ją lubiłem.

Anderson spojrzał na niego z nowym zainteresowaniem.

– Wszyscy lubią Olive – przyznał. – Ma w sobie urok i potrafi podnieść na duchu, gdy tylko się pojawi.

Tak, tak właśnie było. Wystarczył uśmiech, krótkie „cześć” – bo poza incydentem przy zachodniej bramie szkoły nigdy więcej ze sobą nie rozmawiali – by był szczęśliwy przez cały dzień.

– Myśli pan, że jest tu szczęśliwa? – Garry nakreślił ręką półkole, wskazując budynki stajni, stodoły, szopy oraz hektary ziemi. – To może być trudne dla kogoś, kto nie pochodzi z takiego środowiska. I mieszka z matką swojej poprzedniczki. Jestem pewien, że Gwen jest bardzo miła, a pańskie córki to urocze dziewczynki, ale Olive nie jest ich matką. Ani córką pani Warner.

– Myśli pan, że nie zdaję sobie z tego sprawy? – Anderson wyglądał teraz na rozgniewanego. – Że o tym nie rozmawialiśmy? Nie jestem głupi. Ale Olive ma wymagającą pracę, nie ma jej w domu dziesięć, dwanaście godzin dziennie. Kiedy ja jestem w domu, staram się, żebyśmy spędzali czas razem w wartościowy sposób. Wie, ile dla mnie znaczy. Nie było to idealne rozwiązanie, ale najlepszy kompromis.

Garry uświadomił sobie, że Anderson był zły na siebie, a nie na skromnego gliniarza, który przyszedł go przesłuchać.

– Chodźmy – powiedział Anderson, ruszając ponownie w drogę. – Jest naprawdę zimno. Zróbmy sobie kawę.

Tylne drzwi wiejskiego domu znajdowały się ledwie sto metrów dalej. Przez okno Garry widział dwie głowy o jasnych włosach.

– Przyciśnij go – mówiła Lexy. – Nie próbuj się zaprzyjaźnić z tym facetem.

– Czy nie ma pan nic przeciwko temu, żebyśmy zapytały, jak się poznaliście?

– Była pielęgniarką mojej zmarłej żony – odpowiedział Anderson. – Eloise zmarła w szpitalu Middlesbrough General, a Olive bardzo się o nią troszczyła. Chyba zakochałem się w niej tej nocy, kiedy zmarła moja żona, choć wiem, jak dziwnie to brzmi.

Garry’emu wcale nie wydawało się dziwne, że ktoś zakochuje się w Olive.

Nagle Anderson zatrzymał się.

– Jesteśmy małżeństwem dopiero od sześciu miesięcy – powiedział.

Przyciśnij go, nalegała Lexy. Cholera.

– A czy pan jest szczęśliwy? Przepraszam, że pytam.

Anderson odwrócił się tak szybko, że Garry poczuł ukłucie strachu.

– Byłem – odrzekł. – Szczęśliwszy niż kiedykolwiek.

Olive sięgnęła do zapięcia pasa bezpieczeństwa i skurcz bólu przeszył jej klatkę piersiową. Zapominając o bólu, spróbowała ponownie i tym razem się udało. Usłyszała, jak pas się odpina, a potem zwija do środka. Sięgnęła w stronę zagłówka siedzenia kierowcy. Gdyby miała się za co chwycić, mogłaby się podnieść.

Teraz.

Opierając mocno obie stopy w przestrzeni na nogi, odsunęła się od drzwi pasażera, chociaż wydawało się jej, że wrywa sobie płuca. Metal zatrzeszczał, jakby miał się rozpaść, a pojazd zakołysał się, przyprawiając ją o mdłości. Głowa Olive uderzyła w deskę rozdzielczą. Świat pociemniał.

Głowa Olive podskoczyła. Nie mogła chyba zasnąć, stojąc z czołem przyciśniętym do zimnych kafelków łazienki, ale przez chwilę znalazła się gdzie indziej, w jakimś dziwnym półomdleniu. Bolało ją czoło, jakby się o coś uderzyła. Odwracając się, dostrzegła przelotnie swoje odbicie w lustrze. Jej twarz była popielata, oczy zaczerwienione. W łazience panowała cisza. Odgłos spłuczki ucichł.

Przeszła przez ogromną, absurdalnie luksusową łazienkę – z wolnostojącą wanną na nóżkach w kształcie ptasich szponów, prysznicem wystarczająco dużym, żeby urządzić pod nim przyjęcie i wyściełanym szezlongiem – i otworzyła drzwi do sypialni. Zobaczyła kolejne ogromne pomieszczenie z wielkim łóżem wyposażonym w baldachim stojącym na podwyższonej platformie. Nie wiedziała, że takie miejsca istnieją naprawdę, poza filmami. Wszystko to było absurdalnie drogie, ale, jak zapewniał Michael, mieli tu zostać tylko cztery dni.

Czterodniowy miesiąc miodowy. Przepraszająco wyjaśniał jej, że nie powinni zostawiać teraz dziewczynek. Powinni budować rodzinę, a nie tworzyć wokół siebie kokon, izolując się od wszystkich. Był w żałosny sposób wdzięczny, kiedy zgodziła się bez oporu.

Michael stał na kamiennym balkonie wychodzącym na hotelowy taras i otaczający go park. Patrzył, jak wychodzi przez francuskie okno, by do niego dołączyć.

– Wszystko w porządku? – Jego twarz wyrażała troskę.

– Tak. Przepraszam.

Gdy usiadła obok niego chwycił ją za rękę i lekko pociągnął w swoją stronę, tak, że musiała nawiązać kontakt wzrokowy.

– Olive, czy jesteś...

Ile razy mogła mu powtarzać, że wszystko w porządku?

– Czy jestem co? – Wypadło ostrzej, niż zamierzała.

Wyglądało na to, że wcześniej zbierał się na odwagę.

– Czy jesteś w ciąży?

– Boże, nie – wyrwało jej się bez zastanowienia. – Nie – powtórzyła wolniej. – Nie jestem w ciąży. Mówiłam ci, że musiała mi się trafić nieświeża krewetka.

– I musieli ją położyć akurat na talerzu panny młodej.

Krewetki były w porządku. Jak wszystko inne na weselu, były doskonałe, ale to, że wymiotowała cztery razy w ciągu trzydziestu sześciu godzin mogło wywołać niewygodne pytania.

Michael westchnął.

– Nie mogę znieść myśli, że nie jesteś... – Zostawił myśl w zawieszeniu.

– Idealna? – zapytała.

– Całkowicie szczęśliwa – poprawił. – Nie tak szczęśliwa jak ja.

Jej nowy mąż wstał i pochylił się nad krzesłem. Zamknęła oczy. Pocałunek trwał bardzo długo, przechodząc od delikatnego do namiętnego. Olive zdała sobie sprawę, że żałuje, że umyła zęby i wielokrotnie przepłukała usta, bo gdyby Michael poczuł smak wymiocin, mógłby mieć jakieś pojęcie o tym, przez co przechodziła.

Kuchnia nie była duża, przynajmniej jak na standardy nowoczesnych kuchni rodzinnych, które widywał Garry. Mimo to była dość przestronna, dobrze oświetlona i ciepła dzięki zielonemu, błyszczącemu piecykowi AGA pod ścianą. Szafki były drewniane, pomalowane na kolor pomiędzy mlecznym a kremowym. Belki stropowe wisiały tak nisko, że miał ochotę się schylić. Naprzeciw piecyka znajdował się wyłożony cegłą kominek. Na jednym ze stołków leżało siodło.

Na ścianie tuż za drzwiami wisiała duża korkowa tablica. Garry usiadł przy stole, wystarczająco blisko, by zobaczyć, co przypięli do niej Andersonowie. Przepisy, bilety na koncert, bilet na pociąg połączony z kartą kolejową seniora, cienki, zszyty plik kartek formatu A4 z logo szpitala Middlesbrough wzdłuż górnej krawędzi. Większość miejsca zajmował kalendarz z podziałem na miesiące, z zaznaczonymi na kwadratowych polach wydarzeniami z życia rodziny.

– Powinieneś się zgodzić – stwierdziła Lexy, kiedy Gwen zapytała, czy Garry napiłby się kawy. – Musisz się w końcu dowiedzieć, jak smakuje prawdziwa kawa.

Garry uśmiechnął się i podziękował Gwen. Kawa była aromatyczna i mocna, a on niemal poczuł, jak jego serce przyspiesza po pierwszym łyku.

– Muszę iść do sklepu – powiedziała Gwen. – Zostawię was teraz samych, żebyście mogli pogadać.

Kiedy Gwen wyszła z pokoju, Lexy powiedziała

– Pracuję tu od niedawna, ale słyszałam, że wypowiadał się pan przeciwko lokalnemu gangowi.

Oczy Andersona zwęziły się.

– Rodzina Tricksów? To jeden z największych problemów, z jakimi borykamy się w okolicy. Zajmują się przemytem narkotyków, które kupuje młodzież. Połowa młodych ludzi w więzieniach trafiła tam z tego powodu. Zajmują się też przemytem ludzi. Policja odkryła, że sprowadzeni przez nich ludzie z Europy Wschodniej, mężczyźni i kobiety, pracowali niewolniczo w Middlesbrough. Do tego mają chęć chwalić się, że dbają o bezpieczeństwo lokalnej społeczności. Tak, wielokrotnie wypowiadałem się przeciwko zorganizowanej przestępczości. Można powiedzieć, że to jeden z moich priorytetów.

Garry poczuł, jak coś ociera się o jego nogę. Pochylił się i zobaczył czarnego spaniela, który przyglądał mu się z zaciekawieniem.

– Z drugiej strony nie jestem pewien, czy coś udało mi się osiągnąć. Moja zmarła żona, Eloise, była zaangażowana w proces o pranie brudnych pieniędzy, w wyniku którego kilku gangsterów mogło trafić do więzienia. Proces został zakończony, gdy w tajemniczy sposób zniknęły istotne dowody.

– Pani Anderson była adwokatem w sprawach karnych? – zapytał Garry.

Anderson skinął głową.

– Tak. Zachowała panięskie nazwisko. Eloise Warner.

– Czy otrzymał pan jakieś groźby, które można by powiązać z Tricksami? – spytała Lexy. Ciało Andersona napięło się.

– Myśli pani, że to ma coś wspólnego z ich gangiem?

– Na tym etapie nie mamy powodu, by tak sądzić – odparła szybko Lexy – ale musimy rozważyć wszystkie możliwości.

Anderson wstał.

– Gdyby to była rodzina Tricksów, prawdopodobnie bym się o tym dowiedział, prawda? Chcieliby okupu lub stawiali inne żądania.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz w kierunku budynków gospodarczych, w których niedawno byli z Garrym: stajni, siodlarni i stodoły na siano.

– Na razie nie mamy powodu sądzić, że rodzina Tricksów jest w to zamieszana – powtórzyła Lexy.

– Nagranie, na którym pani Anderson opuszcza hotel, nie wygląda, jakby było to porwanie – dodał Garry, choć cały czas pamiętał, że Olive nie wyglądała na szczęśliwą.

Gdy Anderson nie patrzył na niego, pochylił się i spojrział na korkowa tablicę. W kalendarzu nie było żadnej wzmianki o Olive, ale plik kartek A4 był wydrukiem jej harmonogramu pracy w szpitalu.

– Martwimy się tym, że nie pojawiła się dziś rano w pracy – powiedziała Lexy. – Z tego, co rozumiem, to zupełnie niepodobne do pańskiej żony.

Anderson ciągle wyglądał przez okno.

– Rzeczywiście – stwierdził. – To do niej niepodobne.

– Ile czasu minie, zanim podacie to do publicznej wiadomości? – zapytał Anderson, prowadząc ich z powrotem w stronę frontowych drzwi. – Muszę poinformować moje biuro okręgowe i mój zespół w Londynie. Chyba powinienem też zadzwonić do szefa biura opozycji.

W holu stał smukły stół, którego blat był ledwie widoczny pod rzędami oprawionych w srebrne ramki fotografii. Odwiedzając podobne domy, Garry zauważył, że eleganccy ludzie trzymali rodzinne fotografie na stołach, a jeśli byli

wystarczająco bogaci, na fortepianach. Nigdy nie wisały na ścianach, jak w domu jego rodziców.

– Muszę też przygotować dziewczynki – ciągnął Anderson. – Są przyzwyczajone do zainteresowania mediów, ale nie do tego, co nas teraz czeka.

Kilka zdjęć przedstawiało łódź, czasem tylko z białymi żaglami, innym razem z wielkim zielono-fioletowym żaglem z przodu. Na większości z nich Anderson stał u steru, a kobiety z rodziny gromadziły się wokół niego w kokpicie, sprawdzając liny i zajmując się żaglami. Były też zdjęcia ślubne. Na jednym z nich Olive stała z przodu i pośrodku w koronkowej sukni w kolorze kości słoniowej. Jej bukiet był prosty, ale drogi. Garry’emu wydawało się, że dostrzega gardenie.

– Nie ma sztywnych reguł – Lexy odpowiedziała na jego wcześniejsze pytanie. – Wszystko zależy od okoliczności, woli rodziny i zagrożenia danej osoby. Powiedziałbym, że najpóźniej w poniedziałek rano, jeśli nie otrzymamy wiadomości od pani Anderson, komendant rozpocznie formalne dochodzenie w sprawie zaginięcia. Szybciej, jeśli okoliczności się zmienią.

Zatrzymali się na progu.

– Nie wiem, co byłoby teraz najlepsze – westchnął Anderson. – Jeśli Olive mnie zostawiła, medialny cyrk nie wyjdzie na dobre nikomu z nas, a już najmniej jej samej. Z drugiej strony, jeśli w grę wchodzi rodzina Tricksów...

Nie skończył.

– Skontaktuję się z panem, gdy tylko się czegoś dowiemy – zapewniła go Lexy. – Garry, jesteś gotowy?

Garry oderwał wzrok od zdjęcia, które zauważył na samym końcu, zasłonięte przez kilka innych. Zostało zrobione w gorącym, suchym kraju i przedstawiało grupę żołnierzy. Wszyscy byli w ciężkich mundurach bojowych, a Michael Anderson stał pośrodku grupy.

Garry szybko odsunął się od stołu. Pożegnali się, powtórzyli obietnicę informowania Andersona o wszystkim i wsiedli z powrotem do samochodu Garry’ego.

– Jak widać Olive Anderson nie dogaduje się najlepiej z kobietami z rodziny swojego nowego męża – powiedziała Lexy, kiedy Garry odjeżdżał z farmy. – Dziewczynki nienawidzą jej, ponieważ zastąpiła ich matkę, a ich tata szaleje na jej punkcie. Gwen jej nienawidzi, ponieważ nieustannie przypomina o utraconej córce.

– Powiedziała ci to wszystko?

– To się nazywa czytanie między wierszami. Według Gwen, to wszystko wina Olive. Nigdy nie stara się dogadać z dziewczynami, pracuje do późna, wolny czas spędza na siłowni lub gdzieś poza domem. Uważa, że ma Michaela na własność,

kiedy jest w domu. Wszczyzna kłótnie i próbuje przeciągnąć Michaela na swoją stronę. Ktoś trolluje ją na Facebooku, ale Gwen uważa, że to zwykłe akty agresji wymierzone w polityków i ich rodziny. Olive była przekonana, że robią to dziewczyny, ponieważ pojawiło się wiele niepoehlebnych porównań między nią a ich matką. Według Gwen każda rozsądna osoba mogłaby porównać Olive z Eloise i stwierdzić, że Olive dużo do niej brakuje.

– Bardzo dużo wyczytałaś między wierszami.

– Nie, większość z tego powiedziała mi wprost. Mówiła też, że Olive jest przebiegła i wszędzie się wciśnie. Gwen nieraz widział ją na strychu, chociaż nie było tam jej rzeczy. Spędzała też podobno dużo czasu w gabinecie Michaela, ale tylko wtedy, gdy nie było go w domu.

– Czego tam szukała? – zapytał Garry.

– Dokładnie to samo chciałyby wiedzieć Gwen. Myśli, że Olive uciekła. Nigdy tak naprawdę nie kochała Michaela – wyszła za niego tylko ze względu na jego pozycję i od początku była nieszczęśliwa. Wykorzystuje każdą wymówkę, by wyjechać. Rezerwuje pokoje hotelowe, nawet kiedy nie jest daleko od domu.

– Jak w Hexham – dodał Garry.

– Właśnie. Powiedziała mi, że będzie doradzać swojemu zięciowi, aby zbagatelizował zniknięcie, ponieważ źle to wpłynie na jego publiczny wizerunek. Niezbyt subtelnie próbowała zasugerować, żebym odłożyła śledztwo na następne czterdzieści osiem godzin.

– Wygląda na to, że bardzo jasno wyraziła swoje uczucia.

– Tak, zrobiła to. Nie należy jednak mylić tego z prawdomównością, albo myśleć, że powiedziała mi całą prawdę.

– Co masz na myśli?

– Jestem pewna, że czegoś nie mówi. Gdyby ją mocniej przycisnąć, można byłoby to z niej wyciągnąć.

O ile on nie będzie musiał tego robić.

– Wierzę natomiast Michaelowi – dodała Lexy. – Wszystko się w nim przewraca.

Garry był rozczarowany. Uświadomił sobie, że Lexy, którą do tej pory uważał za bystrą – irytującą, ale bystrą – nie mogła oprzeć się przystojnej twarzy.

– Myślę, że jest kłamcą – odpowiedział.

Kiedy odwróciła się w jego stronę, zauważył, że zniknęła jej szminka, prawdopodobnie pozostawiona na jednym z kubków do kawy.

– Co masz na myśli?

– Anderson odszedł z wojska siedem lat temu, prawda?

– Skoro tak mówisz.

– Tak. Sprawdziłem to w internecie zeszłej nocy. Powiedział mi, że poznał Olive, kiedy dwa lata temu opiekowała się jego pierwszą żoną w szpitalu Middlesbrough General. To była bardzo wzruszająca historia, ale nieprawdziwa. Właśnie zobaczyłem fotografię zrobioną w czasie jego służby wojskowej. To był na pewno Afganistan, a na zdjęciu była też Olive. Zna ją od lat.

Uderzenie w głowę nie było na szczęście poważne. Olive nie straciła przytomności na długo, może tylko na kilka sekund. Przykucnęła, czekając, aż ustąpią mdłości wywołane świeżym bólem. Kiedy mogła już łatwiej oddychać, poczuła kłucie w piersi.

Odważyła się zaryzykować uniesienie głowy i zobaczyła, że kąt nachylenia samochodu znów się zmienił. Drzwi pasażera nie były już w najniższym punkcie i nie stykały się z podłożem. Teraz wyglądało to tak, jakby cały pojazd balansował na lewej stronie przedniego zderzaka. To nie powinno być możliwe; chyba że właśnie ten róg samochodu stoczył się do rowu.

Dalej było słycać zgrzytanie metalu. Olive czekała, wstrzymując oddech, aż samochód znów się przesunie.

A potem zaczęło dziać się coś nowego, nawet gdy patrzyła. Śnieg, który zebrał się w ciągu nocy na pękniętej szybie od strony pasażera, zaczął opadać. Na początku osypywał się prawie jak piasek sączący się z klepsydry, potem, gdy grawitacja zaczęła działać, proces nabrał rozpędu i zaczęły się odrywać coraz większe płyty sprasowanego śniegu. Spadły też fragmenty szyby.

Po kilku godzinach spędzonych w maleńkiej białej celi znów widziała świat na zewnątrz. Światło zalało samochód. Olive zauważyła krew na swoich rękach i na obramowaniu okna. Gdyby spojrzała w górę i do tyłu – czego tak naprawdę nie chciała robić – zobaczyłaby wiszące nad nią zwłoki.

Jednak to, co ujrzała, było chyba jeszcze gorsze. Nie była to pokryta śniegiem ziemia, ani głązy, ani poduszka ze zgniecionych zarośli poniżej pustej ramy okna. To była kompletna pustka.

Zaskoczył ją hałas, nienaturalnie głośny w ciszy, i minęło kilka sekund, zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje. Opadał śnieg z dachu samochodu i przedniej szyby. Pojazd ustawił się pod nowym kątem i wszystko się przesunęło. Patrzyła, jak z szyby zsuwa się coraz więcej śniegu, który potem spada dalej. Pozostała tylko rozmazana biała smuga, przez którą mogła dostrzec grube, czarne konary drzew.

To niemożliwe. Samochód nie mógł wylądować na drzewie.

Opanowując nerwy, Olive wyciągnęła rękę i oczyściła okno z resztek śniegu i potłuczonego szkła. Wreszcie widziała wyraźnie i wszystko zrozumiała.

Ziemia znajdowała się jakieś dziesięć metrów niżej.

Samochód dojechał do krawędzi wąwozu utworzonego tysiące lat temu przez jedną z mniejszych rzek zasilających Tyne. Tylko kępa drzew niewiele wyższych niż żywopłot, powstrzymywała samochód przed osunięciem się w dół.

Część 2

Podejrzana śmierć Eloise Warner

36

Czwartek 6 grudnia, dwa lata wcześniej

Olive? Nic ci nie jest?

Zaskoczona Olive oderwała wzrok od żywego szkieletu w szpitalnym łóżku.

– Przepraszam – powiedziała. – Odpłynęłam myślami.

– Tak mi się wydawało – odrzekła uszczypliwie Stella, jak często to robiła. – Czy potrzebujesz pomocy?

– Nie, dam sobie radę. Dzięki, Stel.

Kiedy Stella przeszła do następnej pacjentki, kobiety z demencją i rakiem wątroby czwartego stopnia, i zaczęła rozstawiać zasłony wokół łóżka, Olive odetchnęła z ulgą. Jej serce biło absurdalnie szybko, ale przynajmniej nikt tego nie widział.

Szkielet na łóżku poruszył się. Zmarszczka przemknęła przez twarz kobiety, zanim ponownie zapadła w narkotyczny sen.

Eloise Warner.

Z karty przy łóżku Olive dowiedziała się, że pacjentka jest czterdziestodwuletnią kobietą w terminalnej fazie nieuleczalnego raka jajnika, której zalecono opiekę paliatywną. Jedynym powodem, dla którego nie znalazła się w hospicjum, był brak wolnych łóżek. Miała pozostać na oddziale onkologicznym, chociaż nic już nie można było dla niej zrobić poza zapewnieniem komfortu, dopóki nie zwolni się miejsce w odpowiedniej placówce.

Eloise. Takie urocze imię. Zanim rak wyssał z niej wszystko, co ludzkie, musiała być piękną kobietą – wysoką i smukłą, z kręconymi, jasnorudymi włosami i idealną twarzą o kształcie serca. Eloise Warner, ciesząca się dobrą opinią prawniczka, była żoną miejscowego posła i miała dwie córki, równie piękne jak ich rodzice. Jej życie wydawało się idealne. Jak się okazało, miało być również krótkie.

Olive nadal się trzęsła. Eloise Warner. Całkowicie bezradna i całkowicie zależna. Od niej.

Co za niezwykle zrzędzenie losu.

– Olive, skończyłaś? Potrzebuję pomocy.

Olive dołączyła do Stelli przy sąsiednim łóżku. Najdelikatniej, jak tylko mogły, ponieważ starsza pani czuła się nieswojo, zdjęły przemoczone spodnie i zmieniły prześcieradło. Chora jęknęła żałośnie, gdy zimne chusteczki dotknęły jej skóry.

– Jaka szkoda. – Stella wskazała głową na leżące na wznak ciało Eloise. – Wkrótce jej cudowny mąż – nawet Stella miała na tyle przyzwoitości, by zniżyć głos – wróci na rynek matrymonialny.

Olive zrobiła minę *O czym ty, do cholery, mówisz?*. Stella, całkiem przyzwoita pielęgniarka, potrafiła pokazywać przerażający brak empatii. Wzruszyła ramionami, spoglądając na starszą kobietę, po czym wyszeptała bezgłośnie do Olive: *Chyba już odleciała.*

– Ma też dwójkę dzieci – ciągnęła Stella. – Nikt nie powinien umierać w Boże Narodzenie. Zwłaszcza młoda mama.

Po powrocie do dyżurki pielęgniarek, w krótkiej przerwie między obchodem a lunchem, Olive przyznała się Stelli.

– Służyłam z Michaeliem Andersonem w Afganistanie.

Miała wyraźny widok na łóżko Eloise stojące bezpośrednio pod oknem.

Wyglądało na to, że kobieta nie poruszyła się przez ponad godzinę.

Stella wyglądała na zainteresowaną.

– Och, w takim razie masz przewagę nad resztą z nas.

Stella była mężatką od ponad dwudziestu lat. Szczęśliwą, o ile Olive wiedziała.

– Wątpię, czy w ogóle będzie mnie pamiętał – odrzekła.

Ścieżki jej i Michaela Andersona w prowincji Helmand rzadko się przecinały, a wszystko, co wtedy o nim wiedziała, opierało się na jego reputacji.

– Jaki on był? – zapytała Stella.

Olive zamyśliła się na chwilę.

– Był dobrym oficerem. Rozważnym dowódcą. Miał dobre wyczucie sytuacji.

– Był wierny żonie? – W oczach Stelli pojawił się nieprzyzwoity błysk.

– O ile wiem, to tak. W bazie nie było zbyt wielu kobiet, a te nieliczne nie należały do jego ligi.

– Spodziewam się, że niedługo przyjdzie. Może chcesz, no wiesz, poprawić makijaż.

– Hańbisz nasz szlachetny zawód.

– Hej, myślę tylko o tobie. Minęło... ile... sześć miesięcy od rozstania z Markiem?

– Dziewięć – poprawiła ją Olive.

Kiedy trafiła na oddział onkologii, przedstawiła sprawę jasno. Niedawno rozstała się z chłopakiem, z którym była długo związana. Zniosła to ciężko i nie miała teraz ochoty na kontakty towarzyskie, ani w pracy, ani po. Zniechęcała raczej do zadawania pytań i trzymała koleżanki i kolegów na dystans. Na ogół to działało. Ludzie zaakceptowali fakt, że Olive trzyma się z boku, a właśnie tego teraz chciała. Przede wszystkim nie chciała, żeby ktoś zbytnio interesował się jej byłym chłopakiem.

Ponieważ Mark był całkowicie fikcyjny.

Pod koniec popołudnia przyjechała rodzina Eloise. Najpierw pojawiły się jej dwie córki. Obie były niezwykle wysokie jak na swój wiek. Z internetu Olive dowiedziała się, że mają dziesięć i dwanaście lat. Obie miały idealną skórę i jasne, kręcone włosy. Młodsza była może trochę bardziej podobna do matki, a starsza do ojca. Obie nosiły mundurki miejscowej prywatnej szkoły.

– Przyniosę więcej krzeseł. – Olive zmusiła się do uśmiechu. Odwiedzanie chorej matki w nadchodzących tygodniach wymagało od córek Eloise wiele wysiłku, zwłaszcza, jeśli zostałyby na oddziale przez dłuższy czas. Eloise powinna trafić do hospicjum, gdzie miałyby swój własny pokój i gdzie rodzina mogłaby mieć więcej prywatności w bólu. Hospicjum miało świetlicę rodzinną, w której odwiedzający mogli przygotować gorące napoje i proste posiłki, pooglądać telewizję lub poczytać i odpocząć. Niewielu ludzi rozumiało, jak wyczerpująca może być opieka nad umierającymi, dopóki sami przez to nie przeszli.

– Wasza mama spała przez większość popołudnia – powiedziała dziewczynkom, gdy wróciła z krzesłami, jednocześnie przygotowując się na pytania, które tak często zadają dzieci. *Kiedy mama może wrócić do domu? Czy jej się polepsza?* Nie usłyszała żadnego. Dziewczynki wiedziały, że ich matka umiera.

– Przepraszam za zamieszanie – odezwał się znajomy głos. Odwróciła się i ujrzała wysokiego mężczyznę w nienagannie skrojonym garniturze, który wkładał telefon komórkowy do kieszeni marynarki. – Jak ona się czuje?

Michael Anderson był kilka lat starszy niż wtedy, gdy Olive widziała go po raz ostatni, ale wyglądał nawet lepiej. Dłuższe włosy mu pasowały, szczególnie, gdy odgarniał je z czoła, by opadły za ucho. Miał odrobinę siwizny na skroniach i plamki czerwieni na krótko przystrzyżonej brodzie. Pamiętała jego złamany nos, ale nie łagodne szare oczy.

Gdy Olive usunęła się z drogi, młodsza dziewczynka chwyciła matkę za rękę.

– Mamo, to ja, Jess. Przyszliśmy cię zobaczyć. Nie śpisz, mamo?

Anderson nie patrzył na swoją żonę, lecz na Olive.

– Chyba się znamy, prawda?

Nie mogła nic zyskać, gdyby zaprzeczyła.

– Olive Charles. – Posłała mu półuśmiech, wystarczający, by okazać współczucie, ale nic więcej. Zauważyła, że z nim było łatwiej niż z dziewczynami. – Byliśmy razem w Afganistanie. Baza Viking. Bardzo mi przykro z powodu choroby pańskiej żony.

Wpatrując się w Andersona, Olive zobaczyła kątem oka, że zbliża się Stella. W dyżurce pielęgniarek zrobiło się nagle ciasno.

– Dziękuję – powiedział. – Kiedy odeszła pani z wojska?

– Tato, mama próbuje ci coś powiedzieć.

Rzeczywiście, oczy Eloise były otwarte, a wychudzona, pożółkła ręka sięgała w stronę męża. Anderson odwrócił się do żony, wziął ją za rękę i uśmiechnął się.

– Proszę dać mi znać, jeśli będziecie państwo czegoś potrzebować. – Olive wróciła do dyżurki pielęgniarek, cały czas czując na sobie przeciągłe spojrzenie Stelli.

Wizyta rodziny trwała nieco mniej niż trzydzieści minut. W tym czasie Olive wielokrotnie dostrzegła, jak Michael Anderson spogląda w jej stronę.

– Wydaje mi się, że cię pamięta – mruknęła jej do ucha Stella.

M yślisz, że Anderson kłamie, że jego sekretarka nie dzwoniła do hotelu? – zapytała Lexy, kiedy dotarli na obrzeża miasta.

Garry przez większą część podróży z Guisborough słuchał prognoz pogody, łamiąc sobie nieustannie głowę, gdzie mogła być Olive. Lexy rozmawiała w tym czasie przez telefon. Złożyła meldunek na komisariat i poprosiła hotel o sporządzenie listy poprzednich lokatorów pokoju numer siedem. Powiedziała Garry’emu między telefonami, że technicy kryminalistyczni będą tam tego popołudnia. Złą wiadomością było to, że zarówno kelner, który obsługiwał parę w restauracji, jak i recepcjonistka, która ją wymeldowała, mieli wrócić do pracy dopiero w następny wtorek. Byli parą i wyjechali na weekend. Do tej pory hotel nie mógł się z nimi skontaktować. Nie dowiedzieli się niczego więcej o osobie, która była z Olive.

Wiedział, że właśnie ta osoba była kluczem do całej sprawy. Jeśli ją znajdą, znajdą również Olive. W międzyczasie Lexy zadała mu pytanie, czy myśli, że Anderson kłamie.

– Nie wykluczałbym tego – odpowiedział Garry. W Andersonie było coś, co mu nie pasowało.

– Ale dlaczego sekretarka miałaby dzwonić aż dziesięć dni przed jej przyjazdem? I po co ta farsa z wysyłaniem kwiatów? Dlaczego miałaby zamieszkać w tym konkretnym pokoju?

Nie potrafił odpowiedzieć na te pytania.

– Anderson stał się ostrożny, kiedy zapytałem go o rozmowy z przyjaciółmi Olive – powiedział zamiast tego. – Nie zdążyłem go zapytać, czy dzwonił do jej rodziny. Skąd właściwie mamy wiedzieć, co mu powiedzieli? Powinnaś sama do nich zadzwonić.

Skinęła głową

– Tak zrobię. Czekaaj, zatrzymaj się!

Reakcje Garry’ego za kierownicą były błyskawiczne. W mniej niż sekundę sprawdził lusterka, kierunkowskazy i zahamował. Płat brudnego śniegu wzbił się w górę i zmoczył psa cockapoo, który ostrożnie stąpał po błocie pośniegowym na chodniku. Podniósł rękę w cichych przeprosinach skierowanych do właściciela.

– Sekunda. – Lexy otworzyła drzwi pasażera i wyskoczyła.

– Co się dzieje? – Ulica wyglądała zupełnie normalnie. Przechodnie stąpali ostrożnie omijając błoto, sklepy były ozdobione jaskrawymi bożonarodzeniowymi lampkami, gdzieś w pobliżu leciała świąteczna melodia. Zaskoczony patrzył, jak Lexy przechodzi przez chodnik i znika w Domino's Pizza.

– Muszę na chwilę wejść – namawiała go piętnaście minut później, kiedy zatrzymał się na swoim podjeździe. – Nie pozwoliłeś mi jeść w samochodzie, a zanim dojadę do domu, będzie zimna. Daj spokój, Garry, umieram z głodu. Wzięłam dużą.

On też umierał z głodu. Kanapkę z bekonem po drodze do Hexham zjadł już dawno temu.

Wzdychając, wysiadł i otworzył frontowe drzwi. Lexy weszła za nim i przez następne pięć minut nie rozmawiali. Jadła tak, jak robiła wszystko inne – na pełnych obrotach. Pudełko nie było jeszcze do końca otwarte, gdy zanurkowała do niego, chwytając kawałek i wpychając połowę do ust. Garry znalazł talerze, noże i widelce i oderwał dwa listki kuchennego ręcznika, by służyły za serwetki. Napełnił dwie szklanki wodą z kranu i w końcu do niej dołączył.

Lexy używała co prawda talerza, ale jadła palcami. Garry nienawidził niechlujnego jedzenia i czekał, aż poczuje odrazę. Poczęstował się kawałkiem. Pizza była słodka, tłusta, nieco mdląca i pod każdym względem tak pyszna, jak obiecywała Lexy.

– Musisz wracać z powrotem do pracy? – zapytał, gdy wyczuł, że ma szansę usłyszeć odpowiedź. Lexy łąpczywie połknęła dwa kawałki pizzy i wlewała sobie właśnie strumień wody do gardła.

– Tak. – Otarła usta wierzchem dłoni. – Ale mam wrażenie, że zostanę skierowana do innej sprawy. Potrzebuję przysługi.

– Kolejnej?

Gdy rozległo się pukanie do frontowych drzwi, Lexy zrobiła zagadkową minę.

– Twojej sąsiadce bardzo zależy na odśnieżeniu chodnika – powiedziała. – Odbyliśmy ciekawą pogawędkę, czekając, aż wstaniesz z łóżka.

Gdyby tylko, pomyślał Garry. Gdyby to tylko pani Tyler stała przed drzwiami. Zastanawiając się przez chwilę, jakie są szanse na przemycenie Lexy tylnym wyjściem, poszedł otworzyć drzwi.

– Cześć, mam. – Pochylił się, żeby pocałować ją w policzek. – Nie powinnaś była wychodzić w ten śnieg. Mogłem wszystko przywieźć tego wieczoru.

– Miałam kilka spraw. – Mama minęła go, idąc do kuchni. – Chciałam je załatwić, zanim znowu zacznie padać. O, dzień dobry pani.

– Mam na imię Lexy. – Uśmiechnęła się sierżant. – Garry i ja pracujemy razem nad pewną sprawą. Ma pani ochotę na pizzę?

– Czy będziesz miała służbę w Boże Narodzenie, kochanie? – mówiła Janet Mizon, kiedy Garry wrócił do kuchni. – Czy pojedziesz do domu, żeby zobaczyć się z rodziną?

Jego mama podziękowała za pizzę, ale gotowała się już w środku jak woda w czajniku. Stał w drzwiach, trzymając pudełko warzyw z resztkami ziemi.

– Obawiam się, że będę na służbie, pani Mizon – odparła Lexy. – Prawdopodobnie nie będę musiała być na komisariacie, ale potrzebny będzie ktoś z wydziału kryminalnego pod telefonem. Jestem nowa, więc to pewnie spadnie na mnie.

Garry trzymał pudło, dając mamie znak, że jest gotowy, by zanieść je do samochodu. Chciał, żeby bezpiecznie wróciła do domu, aby nie musiał martwić się o kolejną kobietę, na której mu zależało. Janet posłała mu krótki uśmiech i zwróciła swoją uwagę z powrotem na Lexy.

– Tak, to najgorszy ze światów, prawda? Musisz przyjść do nas.

Dobry Boże!

– Nie mogę, pani Mizon. – Lexy posłała Garry’emu rozbawione spojrzenie. – Na pewno chciałaby pani spędzić Boże Narodzenie w gronie rodziny, a nie z kimś zupełnie obcym.

– Bzdura, jesteś przecież przyjaciółką Garry’ego. Prawie nigdy nie spotykamy jego dziewcz... jego przyjaciółek. Zawsze był blisko. Mamy wolny pokój, w którym mogłabyś się przespać, żeby nie martwić o powrót do domu, gdy wypijesz drinka.

– Mamo, ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje Lexy, jest spędzenie swojego cennego wolnego dnia w tłumie hałaśliwych nieznajomych – sprzeciwił się Garry. – Szczerze mówiąc, trudno mi sobie wyobrazić, jak zmieścisz jeszcze jedno krzesło przy stole.

Jego mama potrząsnęła głową.

– Banda Briana nie przyjedzie w tym roku. Będziemy tylko ty, ja i twój tata. A teraz jeszcze Lexy. – Uśmiechnęła się do młodszej kobiety. – Wujek Garry’ego Brian przyjeżdża co dwa lata z żoną, dwójką dzieci i ich partnerami. W tym roku pojechali do rodziny jego żony.

– Niewielkie pocieszenie – mruknął Garry, podchodząc do zlewu. Zauważył nalepkę supermarketu ASDA na jednym z buraków. Odkręcił kran z zimną wodą i przytrzymał warzywo pod bieżącą wodą.

– Garry nie dogaduje się najlepiej ze swoimi kuzynami – wyjaśniała Janet za jego plecami. – To nie jego wina. Nie lubią go, odkąd był dzieckiem. Był ulubieńcem dziadka i dostał po nim cały spadek.

Wstała, dołączyła do Garry’ego przy zlewie i zajrzała do pudła.

– Co my tu mamy?

Nalepka, na szczęście nierozpoznawalna, wpadła do kanalizacji.

– Nie wiedziałam, że odziedziczyłeś poważny spadek, Garry – powiedziała Lexy. – Stałeś się o wiele bardziej atrakcyjny.

Mógł to zignorować. Gdyby odwrócił się plecami, nie zobaczyłaby, jaki jest czerwony. Jednak jego ukochana mama niczego nie przegapiła. Odrzuciła głowę do tyłu i zachichotała. Nigdy wcześniej nie słyszał podobnego dźwięku z jej ust i miał nadzieję, że nie usłyszy go nigdy więcej.

– Jest niezwykle zabawna, prawda? – Mama dźgnęła go w żebra. – Ładnie wygląda ten pasternak. Jak tam kiełki? – Obejrzała się przez ramię. – Czy jest coś, czego nie lubisz jeść, kochanie?

– Jem wszystko, co nie ucieka – odpowiedziała Lexy.

– Kiełki będą dobre w przyszłym tygodniu – powiedział głośno Garry. – Podrzucę je w Wigilię.

– Od dziesięciu lat nie kupuję warzyw – powiedziała z dumą Janet do Lexy. – Odkąd Garry odziedziczył działkę po swoim dziadku.

– Ziemia jest tak samo cenna, jak pieniądze. Nawet bardziej – stwierdziła Lexy.

– Nie jest bogaczem, ale niczego mu nie brakuje – powiedziała Janet. – Nie chciałabym, żebyś coś sobie pomyślała. Dziadek zostawił Garry’emu ten domek, swoją działkę i trochę gotówki. Mogłaś trafić gorzej.

Jezu, jego mama naprawdę mrugnęła do jego przełożonej.

– Już to ustaliliśmy – odparła Lexy, również mrugając do niej.

– Mamo, w każdej chwili można spodziewać się śniegu – powiedział. – Musisz już ruszać. Zaniosę to do samochodu. Pożegnaj się z Lexy.

– Miło mi było cię poznać, kochanie. – Janet rozpromieniła się, zakładając z powrotem płaszcz. – Poproszę Garry’ego, żeby dał mi twój numer, żebym mogła się z tobą skontaktować w sprawie świąt. Nie będziecie oboje pracować przez cały weekend, prawda? Zrób sobie trochę wolnego. – Odwróciła się w stronę kuchennych drzwi. – A jeśli możesz zrobić coś z jego ubraniami, będę ci wdzięczna do końca życia. Dręcę go o to od lat.

– Jedź ostrożnie, mamo – powiedział Garry, otwierając frontowe drzwi. – Wyślij mi SMS-a, kiedy dojedziesz domu.

– Pa, Dumbo, kocham cię. – Wyciągnęła usta do pocałunku, a potem ostrożnie ruszyła ścieżką.

W kuchni Lexy składała puste pudełko po pizzy, żeby zmieściło się do kosza. Zaniosiła brudne talerze i sztućce do zlewu, a serwetki wyrzuciła.

– Powinieneś być wdzięczny, że aranżowane małżeństwa nie są już popularne w naszej kulturze – zauważyła.

Garry z bólem serca zdał sobie sprawę, że przez następne sześć miesięcy będzie obiektem żartów na temat ich zbliżającego się małżeństwa. Prawdopodobnie do czasu, aż Lexy znajdzie sobie miejscowego chłopaka i nabijanie się z niego nie będzie już odpowiednie. Ta myśl zasmuciła go bardziej, niż się spodziewał. Chyba naprawdę martwił się o Olive.

– Przepraszam za to wszystko – powiedział, zirytowany faktem, że musi przeproszać.

Mama tym razem trochę przesadziła.

– Dlaczego nie przedstawiasz swoich dziewczyn rodzicom? – zapytała.

Spojrzał na nią.

– Dlaczego pytasz?

– Nie zachowywałyby się tak, gdyby była przyzwyczajona do spotykania tu kobiet. To nowa sytuacja sprawiła, że była nadmiernie podekscytowana.

– Nie musisz przychodzić na Boże Narodzenie – powiedział. – Porozmawiam z nią.

Na sekundę twarz Lexy przygasła.

– No dalej, pokaż mi swoją garderobę – poprosiła po chwili.

– Moje co?

– Twoją garderobę. Obiecałam twojej mamie, że zrobię porządek z twoimi ubraniami.

Drzwi były już otwarte, ale Garry mimo to chwycił za klamkę.

– Do widzenia, pani sierżant Thomas. Proszę uważać na siebie w drodze powrotnej na komisariat i dać mi znać, jeśli będę mógł jeszcze w czymś pomóc. Wracam na służbę w poniedziałek po południu.

W poniedziałek po południu? Do tego czasu z Olive mogło stać się wszystko.

Przez chwilę myślał, że Lexy będzie się kłócić, ale potem zapięła płaszcz, zabrała torbę, włożyła rękawiczki i swój śliczny różowy берет. Zatrzymała się dopiero na progu.

– Dlaczego mama nazywa cię Dumbo?

– Byłem dość pulchny jako dziecko – odpowiedział. – Nazywała mnie swoim słońciakiem.

– To trochę okrutne.

– Cóż mogę powiedzieć? Na północnym wschodzie miłość rodzicielska jest dość twarda. Proszę uważać na śniegu, pani sierżant.

Gdy zamykał frontowe drzwi, zabrakło mu tchu, jakby brał udział w wyścigu, w którym nie startował od lat. Był prawdopodobnie bardziej zmęczony, niż zdawał sobie z tego sprawę.

W sypialni rolety wciąż były opuszczone. Zdjął ubranie, nie zadając sobie trudu, żeby je złożyć i wśliznął się nagi do łóżka. Po kilku sekundach zdał sobie sprawę, że nie zaśnie.

Zadzwonił jego telefon. To była Lexy.

– Obiecałeś, że wyświadczysz mi przysługę – zaczęła.

Przez sekundę miał ochotę się kłócić, żeby wiedziała, że nie jest popychadłem, ale uznał, że nie warto.

– Chciałabym, żebyś skontaktował się z hotelem w Hex-ham i zapytał o klucze. Czy do pokoju numer siedem został wydany tylko jeden komplet. I czy Olive zrobiła rezerwację w restauracji, a jeśli tak, to na ile osób?

– Dlaczego nie możesz sama tego zrobić? – Może i był popychadłem, ale nie chciał, żeby to było takie oczywiste.

– Ponieważ zeszłej nocy doszło do wielu aresztowań w związku z operacją Tricks, a zespół ma jeszcze tylko kilka godzin na dokończenie przesłuchań. Między nami mówiąc, nie jest najlepiej. Żadna sztabka nie została jeszcze znaleziona i, pomimo twoich najlepszych starań, nadal brakuje naszyjnika.

Pewnego dnia to się skończy i nie będzie już o tym musiał słuchać. Dzień przed śmiercią.

– Tak czy inaczej, kazali mi się tym zająć i mam teraz dużo pracy. Możesz mi pomóc, Garry?

Udał, że ciężko wzdycha.

– Zostaw to mnie. Sen i tak jest przereklamowany.

Rozłączyła się.

Wstał, trzęsąc się z nagłego chłodu, szybko się ubrał i znowu wsiadł do samochodu.

Piątek 7 grudnia, dwa lata wcześniej

Kiedy Olive wyszła z pomieszczenia do dezynfekcji, Eloise kuśtykała na drugą stronę oddziału. Nie zawracała sobie głowy kapciami ani szlafrokiem, a jej koszula nocna – flanelowa do kostek, wybrana ze względu na wygodę, a nie wygląd – wisiała luźno na wychudzonym, sztywnym ciele. Szła tak, jakby stąpała po żwirze. Każdy krok sprawiał jej ból, ale wciąż nalegała, aby sama mogła chodzić do toalety.

Olive obserwowała, jak powoli, chwiejnie posuwa się po podłodze.

Żona posła nie jadła wiele w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, które spędziła na oddziale, ale przyjmowała odpowiednią ilość płynów. Większość czasu spała i trudno jej było prowadzić rozmowę dłużej niż kilka minut, ale nadal oglądała telewizję, zwłaszcza wiadomości, i starała się nawiązać kontakt, kiedy odwiedzała ją rodzina. Zdaniem Olive od śmierci dzieliło ją kilka tygodni, może miesiąc.

Nigdy jednak nie można mieć pewności.

Dwa metry od łóżka Eloise zachwiała się, a jej wzrok stracił ostrość.

Olive znalazła się przy niej w kilka sekund.

– Spokojnie, pani Warner. Jej ramię owinęło się wokół talii kobiety. Trzymam panią. Proszę się uspokoić.

Chociaż podobnych słów użyłaby w stosunku do każdego pacjenta, a jej ramię podtrzymujące chorą kobietę zapewniało tę samą co zwykle kombinację siły i delikatności, Olive była świadoma swojego wewnętrznego chłodu. To była jedyna pacjentka na oddziale, do której zwracała się oficjalnie – pani Warner, nie Eloise.

Opuściła chorą na łóżko i ostrożnie podniosła jej stopy.

Eloise skrzywiła się, gdy podciągnęła nogi.

– Przepraszam. – Olive naciągnęła narzutę na chude jak patyki nogi. – Zawsze możemy przynieść basen, to naprawdę żaden problem.

– Jest pani bardzo miła – wydyszała Eloise. Duszność była wynikiem zarówno bólu, jak i wysiłku. Guz uciskał na jej narządy wewnętrzne, układ nerwowy, a nawet kości. Była na bardzo mocnych środkach przeciwbólowych, ale walka z przebijającym się bólem była nieodłącznym elementem końcowego stadium raka. – Nie zamierzałam iść do toalety. Chciałam znaleźć panią albo którąś z pielęgniarek.

Olive powstrzymała się przed zwróceniem uwagi, że przy łóżku każdego pacjenta znajduje się odpowiedni przycisk.

– Przed chwilą była tu kobieta – ciągnęła Eloise. – Mogła pani minąć ją na korytarzu.

Olive niejasno przypomniała sobie wysoką kobietę przechodzącą obok, gdy popchnęła biodrem drzwi oddziału. Uchwyciła jedynie jej przelotne spojrzenie.

– Nie chcę jej więcej widzieć – wydyszała Eloise. – Czy może pani dopilnować, żeby więcej się nie pojawiła? W razie potrzeby mogę poprosić męża o zapewnienie ochrony.

– Chyba nie była dziennikarką? – spytała Olive. Wcześniej tego dnia fotografowie, a nawet ekipa telewizyjna, kręcili się wokół głównego wejścia do szpitala w nadziei, że uda im się zrobić zdjęcie pogrążonego w smutku posła, który mógł zostać przyszłym premierem. Oficjalna skarga doprowadziła jedynie do tego, że przenieśli się na parking. Czyżby komuś udało się dostać na oddział?

Eloise pokręciła głową.

– Nie, nie była – mruknęła.

– Każda osoba, która panią zdenerwuje, zostanie poproszona o natychmiastowe opuszczenie oddziału – obiecała Olive. – Jeśli poda mi pani jej nazwisko, dopilnuję, żeby inni pracownicy wiedzieli, żeby jej nie wpuszczają.

Oczy Eloise opadły.

– Nie podała nazwiska. Myślę, że była jedną z wyborczyń Michaela. Niezadowoloną. Zawsze jakieś się znajdują. Chciała, żebym przedyskutowała jej sprawę z Michaeliem, ale nie mogę. Nie mam siły.

– Oczywiście. Proszę teraz trochę odpocząć. Dopilnuję, aby cały personel wiedział, że należy uważać na osoby zbliżające się do pani łóżka. Zapytam, czy będziemy mogli też zamykać drzwi na oddział.

– Dziękuję. – Eloise wyglądała na wyczerpaną. – Czy mogłaby pani to odłożyć?

Olive podążyła za wzrokiem kobiety w stronę zdjęcia rodziny Andersonów na jachcie. Cała czwórka w żeglarskim rynsztunku zgromadziła się wokół ogromnego, pokrytego skórą koła sterowego. Młodsza córka trzymała koło, ojciec stał tuż za nią. Jego dłonie prowadziły znacznie mniejsze ręce dziewczynki. Był przystojny jak model – gładko ogolony, włosy opadały mu na czoło. Olive poczuła ucisk w klatce piersiowej.

– Zdjęcie? – zapytała.

Eloise powoli skinęła głową, jakby nawet szyja ją bolała.

– Do szuflady. Poproszę dziewczyny, żeby przyniosły mi inne.

– To urocze zdjęcie – powiedziała Olive, przyglądając się uśmiechniętym dzieciom i jasnym lokom matki powiewającym na wietrze. – Wyglądacie na bardzo szczęśliwych.

– Jesteśmy rodziną polityka – odparła z goryczą Eloise. – Wyglądanie na szczęśliwych stało się dla nas formą sztuki.

Olive nie spieszyła się z odłożeniem zdjęcia.

– Czy to marina w Hartlepool? – zapytała, chociaż przystani w tle nie dało się rozpoznać.

Kolejna bolesna pauza.

– Tak, była tam pani kiedyś?

– Nie, nigdy nie żeglowałam, ale mam przyjaciela, który był tam kilka razy.

Czekała, aż Eloise zapyta o przyjaciela – kim jest, jaką łodzią płynęli – ale oczy drugiej kobiety się zamknęły. Jednak jej oddech się nie zmienił. Wciąż była przytomna.

Ciekawe.

Zapadał zmierzch, gdy Garry zatrzymał się przed rezydencją Tricksów. Zostawił samochód w przyzwoitej odległości od policyjnej taśmy, która nadal otaczała posiadłość. Przy odrobinie szczęścia mógł nawet zostać niezauważony.

Nikt nie pochwaliłby jego przybycia tutaj, ale tak długo, jak trzymał się z dala od samego miejsca przestępstwa, nie łamał prawa. Tak naprawdę, to najbardziej nie chciałby wpaść na żadnego członka rodziny Tricksów. Według Lexy, która po drodze zadzwoniła do niego ponownie, gospodarze mieli zostać wypuszczeni dopiero za kilka godzin.

Drzwi wejściowe były otwarte, a przy wejściu do stajni widać było stajennego. Lexy powiedziała mu, że poszukiwania trwają, ale nikt nie spodziewał się już, że coś uda się znaleźć. W jakiś sposób Howie Tricks dowiedział się o nalocie policji i ukrył łup.

W chwili, gdy dotarł do trawiastego pobocza, gdzie poprzedniej nocy złapał Tinę, Garry uznał, że jego plan nie ma szans powodzenia. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin spadło jeszcze kilka centymetrów śniegu i ledwie mógł dostrzec miejsce, w którym walczył z kobietą. Szanse na znalezienie jakichkolwiek fragmentów kości – popiołu na pewno dawno już nie było – były bliskie zeru.

Mimo to szedł alejką, oświetlając śnieg latarką. Nawet kilka kawałków kości zapakowanych w ładne pudełko, mogłoby pomóc Tinie poczuć się lepiej.

– Szukasz tu czegoś, kolego?

Garry odwrócił się i zobaczył mężczyznę oddalonego o niecałe cztery metry, ubranego w za dużą lotniczą kurtkę i ciężkie buty. W gasnącym świetle jego opalenizna przybrała chorobliwy odcień żółci, ale jego ruchy były równie energiczne jak poprzedniej nocy. Howie Tricks miał bardzo dobrych prawników i został już zwolniony.

Garry był świadomy ucisku w klatce piersiowej.

– Byłem tu zeszłej nocy. Myślałem, że coś tu zgubiłem. – To było kłamstwo, które sobie przygotował, choć nie spodziewał się, że będzie musiał je wykorzystać.

Tricks nie zapytał go, co zgubił.

– Słyszałem, że żona Michaela Andersona zaginęła? – powiedział, podchodząc o krok bliżej. – Znaleźliście już ją?

Garry zmusił się do spojrzenia mężczyźnie prosto w oczy.

– Nie miałem dzisiaj służby i nie jestem na bieżąco. Przepraszam, że zawracałem panu głowę.

Odwrócił się w stronę swojego samochodu, zanim Tricks mógł skojarzyć go z bezczelnym funkcjonariuszem, który zniszczył misia pamięci jego żony. Kątem oka dostrzegł ruch i poczuł, jak dłoń mężczyzny dotyka jego ramienia.

– To ty stałeś przy drzwiach, prawda?

Garry cofnął się o krok, by znaleźć się poza zasięgiem jego rąk. Był wyższy o kilka centymetrów i około dziesięciu kilogramów cięższy, ale nigdy nie nauczył się walczyć nieczysto. Byłby bardzo ostrożny w stosunku do tego człowieka, nawet bez tego, co o nim wiedział. Howie Tricks był niebezpieczny.

Niebezpieczny mężczyzna, który wiedział, że Olive zaginęła.

– Zgadza się – przyznał. – Byłem w zespole taktycznym.

– Tak myślałem. Nigdy nie zapominam oczu.

Garry przypomniał sobie jeszcze jeden powód, dla którego powinien trzymać się z dala od tego miejsca, gdyby wcześniej o tym pomyślał. Gang Tricksów był znany z tego, że oślepia swoich wrogów, o ile nie zabija ich od razu. Przywiązywali ich pasami i wlewali kwas do oczu.

Pojawienie się tutaj było głupotą.

– Chyba już się pożegnam. Miłego wieczoru.

Westchnienie ulgi wyrwało się Garry'emu, gdy zamykał drzwi samochodu. Sekundę potem uwięzło mu w gardle, gdy zobaczył, jak Tricks podnosi telefon komórkowy i robi zdjęcie.

Gdy odjeżdżał, w lusterku wstecznym widział, że mężczyzna cały czas go obserwuje.

Piątek 7 grudnia, dwa lata wcześniej

Adwokat Eloise przybył po południu. W powietrzu unosił się zapach gotowanego mięsa ze szpitalnego lunchu, a większość pacjentów na oddziale spała albo przeglądała w letargu telefony lub tablety. Kilka pielęgniarek miało przerwę. Olive zajmowała się sąsiadką Eloise, pacjentką z demencją. Łóżko naprzeciwko było puste, a kolejna pacjentka z czteroosobowej sali została zabrana na dół na badania.

– Halo – zawołał jakiś głos. – Jest tu kto?

Olive wystawiła głowę zza zasłon zapewniających prywatność i zobaczyła mężczyznę z burzą siwych włosów. Miał na sobie porządny garnitur, był średniego wzrostu i wydawał się młodszy, niż wskazywały na to jego włosy.

– W czym mogę panu pomóc? – spytała.

– Szukam pani Warner – odpowiedział. – Jestem jej prawnikiem.

– Tu jestem, Peter – zawołała Eloise zza zasłony drżącym, bezpłciowym głosem.

Nie mówiąc nic do Olive, adwokat podszedł do łóżka Eloise i przywitał się z nią.

Olive odczekała chwilę, potem drugą. Wcisnęła się między zasłony, aż zobaczyła łóżko Eloise.

Adwokat siedział w fotelu Eloise, co było surowo zabronione ze względu na przepisy sanitarne, ale Olive postanowiła mu odpuścić. Na kolanach miał otwartą cienką aktówkę. Eloise podniosła swoje łóżko tak, że leżała trochę bardziej wyprostowana. Spojrzeli na Olive.

– Zapewnię państwu trochę prywatności. – Olive wyciągnęła rękę, by zaciągnąć dokładnie zasłonę. – Czy mogę coś pani podać, pani Warner? Może chce pani jeszcze podnieść łóżko?

– Wszystko w porządku, dziękuję.

Adwokat skupił się na swoich dokumentach.

– Będę w dyżurce pielęgniarek, gdyby mnie państwo potrzebowali.

Wśliznęła się cicho za zasłony pani Reynolds i czekała. Wiedziała, jacy ludzie potrafią być naiwni, nawet ci, którzy uważali się za inteligentnych. Nie wiedzieć czemu zakładali, że zasłony są dźwiękoszczelne.

– Myślę, że przygotowałem już wszystko, o co prosiłaś – mówił prawnik. – Czy możemy teraz to przejrzeć?

Eloise musiała wyrazić zgodę, ponieważ szybko kontynuował.

– Cały twój majątek osobisty i udział we wspólnym majątku, w tym wartość nieruchomości, które obecnie posiadasz wspólnie z mężem, przejdą po równo na twoje córki, gdy osiągną wiek dwudziestu jeden lat. Twój mąż ma prawo pozostać dożywotnio w waszym domu, ale jeśli go sprzeda, dochód z twojej połowy stanie się częścią twojego majątku.

Kolejna przerwa; szuranie nóg krzesła po wyłożonej kafelkami podłodze.

– Jestem pewien, że rozumiesz, Eloise, ale chciałbym, żeby wszystko było jasne. W efekcie nic nie zostawiasz swojemu mężowi.

– Rozumiem – wychrypiała Eloise.

– Właśnie. Przechodząc do opieki. Zwyczajowo pozostały przy życiu rodzic, zakładając, że jest zdrowy, przejmuje pełną opiekę nad małoletnimi.

– Nie. – Głos Eloise zdawał się nabierać siły.

Adwokat odchrząknął.

– W takim razie ten dokument, który ustanawia twoją matkę współpowiernikiem funduszy dziewcząt, czyni ją także opiekunem prawnym. Oznacza to, że będzie miała wpływ na opiekę nad dziewczynkami, decyzje dotyczące ich edukacji i zdrowia oraz inwestowania ich majątku. Jeśli cokolwiek stanie się twojemu mężowi, zostanie jedynym opiekunem, o ile w przyszłości nie zostaną podjęte inne ustalenia.

– Tak – odparła Eloise. – Tego właśnie chcę.

– To będzie szok dla Michaela, wiesz o tym?

Nastąpiła pauza.

– Michael powinien uważać się za szczęściarza, że został tylko wydziedziczony.

Choć trudno było być pewnym, bo głos Eloise zmienił się z powodu bólu i choroby, słyhać w nim było wściekłość.

Olive usłyszała westchnienie adwokata.

– Eloise, czy jest coś...? Nie chcę się wtrącać, ale...

– Nic już nie możesz zrobić, Peter. Dziękuję ci za wszystko.

Kiedy adwokat znów się odezwał, zniżył głos, jakby odzyskał świadomość, że ktoś może go słyszeć. Olive udała, że zagląda do szafki nocnej.

– Nadal mam twoje niepodpisane dokumenty rozwodowe w aktach w biurze.

– Wrzuć je do niszcarki.

– Tak zrobię. Eloise, ale kiedy ty... kiedy ciebie nie będzie, zostanę starszym partnerem kancelarii. Muszę myśleć o firmie. Tu nie chodzi tylko o to, że macie problemy małżeńskie. Jeśli zrobił coś, co mogłoby narazić firmę na szwank, to...

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Nie martw się, Peter. Zabiorę moje sekrety do grobu. Szybciej, niż ktokolwiek z nas się spodziewa.

– Czy nie był ci wierny? – zapytał adwokat.

Eloise zaśmiała się krótko i gorzko. Zresztą to mógł być tylko kaszel, trudno było powiedzieć.

– Z romanssem mogłabym sobie poradzić. Romans to... nic takiego.

Rozległ się stłumiony dźwięk kaszlu.

– O Boże, poczekaj – powiedział adwokat. – Mam gdzieś chusteczkę.

Zza zasłony dobiegł turkot wózka. Czas Olive dobiegł końca. Przeklinając w duchu tego, kto jej przerwał, wyszła z pomiędzy zasłon i oddaliła się poza zasięg słuchu.

Tak, pamiętam cię. Byłeś kapitanem chłopięcej drużyny biegów przełajowych. – Mężczyzna stojący w drzwiach mówił z silnym północno-wschodnim akcentem. – Barry, prawda?

Dom był typowym bliźniakiem z lat dwudziestych XX wieku w jednej z ładniejszych części Darlington. Od frontu dominowały dwa wykusze, a niewielki ogródek wyłożono kostką, by stworzyć miejsce parkingowe dla czteroletniego nissana micry. Skromny ganek chronił ich przed śniegiem, za co Garry był wdzięczny. Padało znacznie mocniej, odkąd opuścił dom.

– Garry – poprawił.

George Charles, ojciec Olive, był drobnym, szczupłym mężczyzną po sześćdziesiątce. Miał krótkie i sterczące włosy, a głęboko osadzone oczy w kształcie migdałów mogły równie dobrze należeć do Olive.

– Przyjechałeś po służbie, tak? – Jego twarz przybrała ostrożny wyraz, taki sam, jaki Garry widział wcześniej u ludzi, którym miał przekazać bardzo złe wieści.

– Nie mamy na razie o niej żadnych wiadomości – powiedział szybko. – Ale nie mamy też na tym etapie powodu, aby przypuszczać, że Olive stała się jakakolwiek krzywda. Wpadłem, bo...

Co on tu właściwie robił? Po powrocie z posiadłości Tricksów i wykonaniu telefonów do hotelu, o co prosiła Lexy, był zbyt pobudzony, by spać. Jedyne, co mógł zrobić, oprócz wyjazdu do Hexham i rozpoczęcia samodzielnych poszukiwań w coraz gorszej pogodzie, to odwiedzenie rodziców Olive.

– Bo znamy się z Olive od dawna – dokończył – i wiedziałem, że będzie się pan martwić. Pomyślałem, że może mógłbym odpowiedzieć na wszelkie pytania dotyczące procedur policyjnych i tak dalej.

– Doceniam to, chłopcze. Wejdz.

Korytarz, którym ojciec Olive prowadził Garry’ego, był słabo oświetlony, z wyjątkiem małego reflektora na jednej ze ścian, który oświetlał wiszący krucyfik. Garry’emu wydawało się, że jest zrobiony z mahoni. Figura Chrystusa i łacińskie słowo INRI zostały wykonane ze srebrnego metalu. Powinien chyba wiedzieć, co oznacza INRI.

Drzwi na wprost prowadziły do zagraconego salonu. Meble wydawały się zbyt duże, a żadna widoczna powierzchnia nie była pozbawiona ozdób. Garry szybko

doliczył się dwóch lamp stojących i trzech stołowych, czterech małych stolików i kilkunastu obrazów na ścianach. Zastłony były ciężkie i wyszukane, z drapowaniami, zawijasami i wiązaniami. Jedna z przeszklonych szafek była zapchana pamiątkami związanymi z rodziną królewską: pamiątkowymi talerzami, kubkami, porcelanowymi figurkami, dzwoneczkami, a nawet oprawionymi fotografiami.

Mały i niemłody już pies corgi podskoczył, wydając ochrypłe szczekanie.

– Cicho, Duke – mruknął George Charles. – Kochanie, to jest Garry. Kiedyś biegał w zawodach w szkole z naszą Olive.

Pracuje teraz w policji. Przyszedł, aby poinformować nas o najnowszych wydarzeniach.

– Całkowicie nieoficjalne – powiedział Garry, kiedy matka Olive wstała. Na dwóch szafkach stojących za nią po obu stronach kominka stało kilka rodzinnych fotografii. Dostrzegł jedno zdjęcie Olive w wojskowym mundurze i drugie przedstawiające jej siostrę ubraną w togę na rozdaniu dyplomów. Była nawet fotografia drużyny biegów przełajowych i wydawało mu się, że dostrzega siebie w tylnym rzędzie. Największe i najlepiej wykadrowane było zdjęcie grupowe zrobione na weselu Olive.

Kolejny krucyfiks stał pośrodku gzymsu kominka.

– Jestem tu jako stary przyjaciel Olive – powtórzył. – Zrobię wszystko, aby państwu pomóc.

Przez pierwsze piętnaście minut, po podaniu herbaty i ciasta, Garry odpowiadał na pytania rodziców Olive.

– Jedna z teorii, nad którą pracujemy – wyjaśniał – jest taka, że Olive wyjechała do przyjaciółki lub przyjaciela, bo pokłóciła się z mężem. On upiera się, że nic takiego nie miało miejsca. Rozumiemy, że może nie chcieć, aby ktoś obcy wtrącał się w ich sprawy, ale w tej chwili ważne jest, abyśmy wiedzieli wszystko. Zastanawiałem się, czy mają może państwo jakiś powód, by sądzić, że Olive nie była ostatnio szczęśliwa w małżeństwie.

Spojrzeli po sobie bezradnie, ze zdziwieniem.

– Olive nigdy nie była szczęśliwsza – powiedziała jej matka, spoglądając na fotografię ślubną. – Są sobie naprawdę oddani.

– Tak, już to słyszałem. – Garry stłumił westchnienie. – Ale sytuacja nie może być aż tak idealna. Dwie nastoletnie pasierbice i mieszkanie w domu matki zmarłej żony?

– Gwen jest w porządku – odparł George trochę za szybko.

– Olive uwielbia dziewczynki – dodała Anne.

– Chciałbym porozmawiać z jej bliskimi przyjaciółmi. – Garry spróbował innej taktyki. – Czy mogą mnie państwo z kimś skontaktować?

Następująca pauza trwała dłużej, niż wydawało się to normalne. Garry wyjął notatnik, żeby ich pospieszyć.

– Kim była ta dziewczyna, z którą przez jakiś czas wynajmowała mieszkanie? – George popatrzył na żonę. – Zanim wstąpiła do wojska.

– Myślisz o Emmie. – Anne zmarszczyła brwi. – Wydaje mi się, że od lat nie są już w kontakcie. Kilka razy spotkaliśmy dziewczynę o imieniu Mattie, ale ostatnio Olive nic o niej nie wspominała.

Garry czekał.

– Chodzi na siłownię – zauważył George. – Nie jestem jednak pewien, na którą. Pewnie Michael mógłby ci pomóc.

– Pracuje w społecznych godzinach – stwierdziła Anne – jak wszyscy pracownicy służby zdrowia. Z tego powodu socjalizują się między sobą. Musi pan porozmawiać z jej kolegami z pracy.

– To ma sens. – Garry skinął głową, jakby to rzeczywiście miało sens, chociaż nie wydawało mu się, żeby tak było. – Jak państwo myślą, z kim była najbliżej w pracy?

– Jest tam pielęgniarka o imieniu Stella – zaproponował George.

– Nie, nie dogaduje się najlepiej ze Stellą – sprzeciwiła się Anne. – Za bardzo lubi wtykać nos w cudze sprawy.

Garry odczekał jeszcze kilka sekund.

– Może jeszcze herbaty? – zaproponowała Anne.

Garry spróbował innego podejścia.

– Mamy powody sądzić, że Olive opuściła hotel zeszłej nocy w towarzystwie kogoś innego. Być może mężczyzny. Chciałbym...

– Niemożliwe. – Anne zacisnęła gniewnie usta.

– Wychowywaliśmy nasze dziewczynki w zgodzie z naszymi zasadami moralnymi. – George również zeszywniał na krześle, jakby moralność jego rodziny była nierozzerwalnie związana z jego rdzeniem kręgowym. – Nie tolerujemy podobnej błazenady.

– Znalezienie odpowiedniego mężczyzny zajęło Olive trochę czasu – dodała Anne. – I nie zaprzeczę, że zaczynaliśmy się martwić – no cóż, tak się dzieje, kiedy kobieta ma ponad trzydzieści lat i nigdy nie miała chłopaka na poważnie – ale czekała po prostu na właściwego mężczyznę. Jak Lady Di. – Oczy Anny triumfalnie powędrowały do najcenniejszej ozdoby jej królewskiej kolekcji: trzydziestocentymetrowego porcelanowego talerza upamiętniającego zaręczyny księcia Walii z lady Dianą Spencer. Garry powstrzymał się przed wyrażeniem opinii, że czekanie akurat na tego mężczyznę nie wyszło lady Spencer raczej na dobre.

Wstał i wyciągnął z kieszeni wizytówkę.

– Nie będę państwu zajmował więcej czasu. – Wręczył kartę George’owi i dodał. – Proszę dzwonić, jeśli coś przyjdzie państwu do głowy. Cokolwiek.

Wychodząc z pokoju, jeszcze raz spojrzął na fotografię ślubną. W przeciwieństwie do tego, które widział w domu Andersonów, to było zdjęcie grupowe, zrobione z pewnej wysokości. Wszyscy goście weselni stali przed kamiennym budynkiem. Oceniał, że na zdjęciu jest od czterdziestu do pięćdziesięciu osób.

– Czy mogę? – Wskazał zdjęcie i na znak zgody ze strony Anne podniósł je. George włączył górne światło, żeby mógł mu się lepiej przyjrzeć.

– To był taki piękny dzień – powiedziała Anne z satysfakcją.

– Czy mógłbym zrobić zdjęcie tej fotografii telefonem? – zapytał rodziców Olive. – To mogłoby nam pomóc w odnalezieniu wszystkich przyjaciół Olive.

– Oczywiście, chłopcze – zgodził się George. – Większość gości była ze strony Michaela, ale jeśli to może pomóc...

Garry zrobił zdjęcie, starając się jak najlepiej uchwycić oryginalną fotografię, podziękował starszemu małżeństwu i wyszedł z domu.

*

Kiedy wrócił do domu, przeniósł zdjęcie na komputer stacjonarny i powiększył je do punktu, w którym szczegóły stały się zamazane. Olive i Michael stali po środku. Zauważył dwie dziewczynki w wiśniowym różu, które pełniły role druchen, choć niezbyt chętnie, jeśli można było sądzić po wyrazie twarzy oraz Gwen Warner w ciemnym granacie. Byli też rodzice Olive – Anne założyła kapelusz odpowiedni na każde królewskie wesele. Jakaś kobieta siedziała na wózku inwalidzkim; widać też było parę wózków dziecięcych. Nie zauważył żadnych polityków z parlamentu ani lokalnych grubych ryb. To był ślub dla rodziny i bliskich przyjaciół. Poza jedną parą.

Z tyłu grupy siedzieli mężczyzna i kobieta po czterdziestce. Byli krzykliwie ubrani. Kobieta była ubrana w jaskraworóżową sukienkę i miała bujne włosy.

Howie i Tina Tricks.

Sobota 8 grudnia, dwa lata wcześniej

Zrobiłam panu herbatę – powiedziała Olive.

Michael Anderson podniósł wzrok na dźwięk jej głosu. Skóra wokół jego oczu była zaczerwieniona, a białka nabiegły krwią. Wyglądał, jakby nie spał od wielu dni. Jego twarz złagodniała, gdy zobaczył, kto się zbliżył.

– Nie sądziłem, że mogę na to liczyć w państwowym szpitalu.

– To nie jest standardowa usługa. – Olive pochyliła się nad nim i postawiła swój własny kubek na nocnym stoliku Eloise. Pacjentka wyglądała, jakby spała. – Ale przez najbliższe pół godziny mam wolną chwilę. Czy są jakieś wieści z hospicjum?

Anderson wyglądał na zmęczonego.

– Zajmujemy drugie miejsce na liście po pani Reynolds, ale...

Nie musiał mówić dalej. Łóżko w hospicjum stawało się dostępne dopiero po śmierci jednego z pacjentów i byłoby bezduszne, żeby sobie tego życzyć.

– Jest późno – powiedziała Olive, świadoma ciemności za oknami. – Czy dopiero przyjechał pan z Londynu?

Westchnął.

– Dzięki Bogu mamy teraz przerwę świąteczną. Muszę tam wrócić dopiero w styczniu. – Spojrzał na żonę. – Może nawet później. To dziwny rodzaj stanu zawieszenia, prawda? Czekanie. Chyba jest pani do tego przyzwyczajona.

– Do pewnego stopnia. To zupełnie inne doświadczenie dla rodziny. I oczywiście dla samych pacjentów.

Zniżył głos jeszcze bardziej. Olive musiała się zbliżyć, by usłyszeć, co mówi.

– Musiała widzieć to pani wiele razy. Ile możemy mieć czasu?

Pytanie, na które zawsze trudno było odpowiedzieć.

– Raczej tygodnie, a nie dni – powiedziała cicho. – Ale niewiele tygodni.

Oczy Andersona zacisnęły się mocno, jakby wchłonał w siebie cały ból Eloise.

– Oczywiście, nigdy nie można być pewnym – dodała szybko Olive.

– Jedna połowa mnie chce, żeby to się już skończyło – powiedział. – To czekanie jest nie do zniesienia.

– Doskonale to rozumiem.

Anderson zebrał się w sobie i podniósł kubek. Prawie się uśmiechnął, kiedy zobaczył, co przedstawia. Widniały na nim trzy małe strzałki skierowane w górę nad

tekstem: Tak wygląda prawdziwy żołnierz.

– Dziękuję – powiedział, uśmiechając się do Olive z wahaniem. – Chociaż to chyba już mnie nie dotyczy.

– Dostałam go od rodziców – wyjaśniła Olive. – Może żadne z nas na niego nie zasługuje. Nie jesteśmy już żołnierzami.

Anderson rozejrzał się po cichym oddziale i pustym stanowisku pielęgniarek.

– Ma pani kilka minut? – zapytał. – Wiem, że może pozwalam sobie za dużo, ale... Olive czekała.

– Tęsknię za tym – ciągnął. – Tęsknię za tym wszystkim. Nawet za przemocą i strachem, nawet za błotem, upałem i smrodem. Tęsknię nawet za wielomiesięcznymi nieobecnościami w domu.

– Tęskni pan za adrenaliną. – Olive przysunęła sobie dodatkowe krzesło, które czekało przy łóżku Eloise przez całe popołudnie. – Ja też za tym tęsknię. Nie można tego wytłumaczyć komuś, kto nigdy sam tego nie doświadczył.

Uśmiechnął się do niej, tym razem pewniejszym uśmiechem, ukazując nawet białe zęby.

– Dokładnie.

– To dlatego pan żegluje? – zapytała Olive.

– Żeglarstwo nie jest niebezpieczne – odparł. – Chyba, że komuś brakuje umiejętności. Pani też żegluje?

– Nigdy nie próbowałam – odparła – chociaż bym chciała. Jeżdżę na nartach i wspinam się po skałkach. Mam też rower górski. Kilka razy próbowałam surfować, ale nie mogłam złapać równowagi. Statystyki mówią, że jeden z najniebezpieczniejszych sportów to walki byków, ale na północnym wschodzie nie są organizowane zbyt często.

Uśmiechnęli się do siebie.

– I cały czas czuję się winna – ciągnęła. – Ryzykowałam własną śmiercią, a teraz każdego dnia opiekuję się ludźmi, którzy oddaliby wszystko, by jej uniknąć. Nienawidzę siebie za to, że jestem taka lekkomyślna i nie mogę przestać.

Anderson pił herbatę, trzymając kubek w obu dłoniach.

– Była tam pani tej nocy, kiedy zaatakowano bazę? – zapytał. – To chyba był kwiecień...

– Koniec marca – poprawiła. – O trzeciej nad ranem wybuchła stacja benzynowa.

To była noc, o której Olive nigdy nie zapomni. Po miesiącach starannego planowania dwunastu talibskich bojowników zaatakowało we wczesnych godzinach porannych bazę sił alianckich. Podzielili się na trzy zespoły – jedna grupa zaatakowała stację benzynową, druga kwaterę dowódcy, a trzecia hangar lotniczy.

Siedmiu żołnierzy zostało zabitych, a kolejnych pięciu rannych, zanim wszyscy napastnicy zginęli. Olive, która była wtedy na służbie, znalazła osłonę przed ostrzałem, ale rykoszetująca kula zraniła ją w ramię. Postrzał nie była groźny, ale formalnie rzecz biorąc, została ranna.

– Czasami – mówił Anderson – wydaje mi się, że od powrotu z Afganistanu nie czuję, jakbym żył naprawdę.

– Więc dlaczego odszedł pan z wojska?

Wzruszył ramionami.

– Miałem dwie córki, które potrzebowały taty. Złożyłem też obietnicę Eloise, że moja kariera wojskowa kiedyś się skończy. Pewną rolę odegrały moje ambicje polityczne. A jak było z panią?

– Zakochałam się.

– Cóż, to brzmi jak najlepszy powód ze wszystkich.

Olive była prawie pewna, że zerknął na jej lewą rękę.

– Nie bardzo. Nie wyszło. – Olive ostentacyjnie rozejrzała się po sali, choć nadal było cicho. – Muszę już iść – powiedziała, wstając. – Proszę dać mi znać, jeśli będę mogła coś dla pana zrobić, panie Anderson.

– Michael – odparł. – Dziękuję, Olive. Pomogłaś mi bardziej, niż myślisz.

Tego wieczoru Garry postanowił zrobić świąteczne wieńce: jeden na własne drzwi frontowe, drugi dla rodziców. Zwykle wieszał je już dobre dwa tygodnie przed świętami, ale jagody bluszczu na żywopłocie w tym roku czerniały wyjątkowo powoli.

Zaczął od mchu zbieranego przez kilka weekendów z pniaków drzew i starych płotów. Owinął go wokół drucianych ram, a potem przyczepił ogromne jutowe kokardy. Następnie pojawiły się zielone akcenty – mieszanka gałązek świerku, mirtu, białych śnieżnych jagód i jałowca. wreszcie akcenty świąteczne: plastry suszonych jabłek, szyszki jodły, pęczki lasek cynamonu i suszone limonki. W zeszłym roku jego wieńce były bardziej krzykliwe, pełne kolorów. Tym razem zrobił bardziej subtelne, z klasą. Powiedział mamie, że kupił je w kwiaciarni w Durham – zbyt daleko, by mogła do niej wpaść i podziękować.

Kiedy skończył, położył wieniec przeznaczony dla rodziców na tyłach domu, gdzie było chłodniej. Chciał powiesić go po cichu z rana i zniknąć, zanim jego mama miałaby szansę rozpocząć rozmowę o Lexy. Minął tygodnie, a nawet miesiące, zanim odpuści: *Co tam u Lexy, Garry? Widziałeś ostatnio Lexy? Znowu pracujecie razem?*

Otworzył frontowe drzwi i zauważył, że na półeczkę we framudze nawiało śniegu. Drobne płatki nadal unosiły się w nocnym powietrzu, a niebo wydawało się zbyt blisko ziemi. Zła pogoda się jeszcze nie skończyła i szybko nie skończy.

Zatrzymał się na chwilę, by podziwiać swój wieniec, a potem zamknął drzwi, pozostawiając za nimi mroźną noc i wrócił do domu. Włączył komputer w swojej małej sypialni, otworzył Mapy Google, w pasku wyszukiwania wpisał Hexham i powiększył obszar wokół miasta.

Samochód Olive został zauważony, gdy przejeżdżał przez most na Tyne w drodze z Hexham, kierując się w stronę A69, głównej trasy ze wschodu na zachód. Nie zarejestrowała go jednak żadna z kamer na A69, co oznacza, że pojazd nie mógł długo pozostać na głównej drodze. Było mało prawdopodobne, żeby planowali jechać daleko, poruszając się bocznymi drogami w nocy i w takich warunkach. Instynkt podpowiadał mu, że Olive była wciąż gdzieś w okolicach Hexham.

Mógł znaleźć listę wszystkich pubów z pokojami gościnnymi i lokali do wynajęcia w promieniu, powiedzmy, osiemdziesięciu kilometrów od hotelu w Hexham, a potem

zadzwoić do każdego z nich. Ale to wcale by nie pomogło, gdyby osoba, z którą wyjechała Olive, miała dom w okolicy.

Zadzwoić jego telefon stacjonarny. Odebrał, wzdychając, ponieważ był pewien, że to jego mama nie może się oprzeć, aby wiercić mu dziurę w brzuchu z powodu Lexy.

– To ja. – Usłyszał głos Lexy. W głębi duszy miał nadzieję, że to będzie ona. – Przespałeś się trochę?

Przez chwilę nie miał pojęcia, o czym ona mówi. Sporo się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku godzin.

– Tak, dzięki – skłamał. – Coś nowego?

– Nic. – Brzmiała, jakby była zmęczona. – Cały dzień prowadziłam przesłuchania. Czy miałeś okazję zadzwoić do hotelu?

– Dają po jednym kluczu na pokój – poinformował ją Garry. – Wzięła go Olive, kiedy się zameldowała. Była sama, ale w rezerwacji znajdowała się informacja, że jej mąż złoży niespodziewaną wizytę, o której mówiła kobieta podająca się za jego asystentkę, więc nikt się raczej nie zastanawiał, dlaczego przyjechała sama. Co ciekawe, zarezerwowała stolik w restauracji hotelowej dla jednej osoby. Mogła skończyć kolację z kimś innym, ale początkowo się tego nie spodziewała.

– Interesujące.

– Też tak myślę. Ale nie tak interesujące, jak coś innego, czego dowiedziałem się tego wieczoru.

– Mów dalej.

– Na ślubie Olive i Michaela sześć miesięcy temu byli Howie i Tina Tricks.

Lexy słuchała w milczeniu tego, co mówił Garry: że Howie wiedział o zniknięciu Olive Anderson i był nim zainteresowany oraz że pomimo publicznie okazywanej wrogości między posłem Andersonem a rodziną Tricksów, Tina i Howie byli na jego ślubie.

Potem opowiedział jej o poszukiwaniach w internecie, które przeprowadził po powrocie do domu.

– Anderson ostro wypowiadał się na temat przestępczości zorganizowanej w ogóle, a zwłaszcza gangu Tricksów, od momentu startu w wyborach do parlamentu sześć lat temu przez mniej więcej trzy lata. Wtedy jego priorytety się zmieniły. Zaczął niejasno wypowiadać się, że przestępczość zorganizowana to problem ogólnokrajowy. Teraz ciągle mówi o zagranicznych grupach przestępczych, które przenoszą problem na zupełnie nowy poziom. Podsumowując – trzy lata temu przestał atakować Tricksów. Sprawa prania brudnych pieniędzy prowadzona przez jego żonę upadła mniej więcej w tym samym czasie.

Lexy zastanowiła się przez chwilę, a potem powiedziała.

– I tak się zaprzyjaźnili, że Howie i Tina dostali zaproszenie na ślub? Garry, jesteś tego pewien?

Spojrzał jeszcze raz na zdjęcie.

– Nie postawiłbym na to głowy mojej mamy, ale tak, jestem pewien. Prześlę ci to.

– Muszę to przemyśleć. Czy powiedziałaś komuś jeszcze?

– Jeszcze nie.

– Nie rób tego na razie. O dziesiątej rano idę do biura okręgowego Andersona w Guisborough. Też chcesz tam być?

– Chcesz powiedzieć, że potrzebujesz kierowcy.

Sekunda ciszy na linii, a potem:

– Mogę poprosić kogoś z dyżuru, żeby mnie podwiózł. – Brzmiała, jakby zraniły ją jego podejrzenia. – Myślałam, że zależy ci na odnalezieniu Olive żywej i zdrowej.

– Przyjadę po ciebie o dziewiątej trzydzieści. – Nastąpiło kilka sekund ciszy, a potem Garry dodał – Dzięki za telefon.

– Wszystko będzie dobrze. – Odłożyła słuchawkę.

Zanim położył się do łóżka, zdjął wieniec ze swoich drzwi wejściowych. Lexy i tak wiedziała już o nim za dużo. Dopiero gdy zapadał w sen, zdał sobie sprawę, co to musiało znaczyć: miał nadzieję, że ona znowu do niego przyjdzie.

Niedziela 9 grudnia, dwa lata wcześniej

Jesteś mężatką, Olive? – zapytała Eloise, gdy Olive delikatnie myła jej włosy. Niegdyś bujne blond loki kobiety przerzedziły się i zbladły do matowego srebra. Teraz były delikatne i łamliwe, ale nawet ludzie w ostatnich tygodniach życia doceniają czystą głowę.

– Nie. – Olive była wdzięczna, że ze swojego miejsca z tyłu wanny Eloise nie widziała jej twarzy.

– Planowałaś kiedyś małżeństwo?

Olive spłukiwała mydliny, podtrzymując jedną ręką głowę Eloise.

– Uważasz, że jestem impertynencka, prawda? – ciągnęła Eloise, gdy Olive nie odpowiedziała. – Ale kiedy ma się tak mało czasu jak ja, subtelności towarzyskie przestają być ważne.

Olive znowu spłukała włosy Eloise, po czym wycisnęła nadmiar wody. Woda ochładzała się, a chorzy na raka bardzo szybko marzli. Owinęła głowę pacjentki ręcznikiem, po czym delikatnie położyła ją z powrotem w wannie.

– Z pewnością inni pacjenci mówili to samo. – Eloise była tego wieczoru niezwykle rozmowna.

– Nie ujęli tego tak dobrze, ale tak, chyba tak – odparła Olive. – Tak, planowałam kiedyś małżeństwo.

Kiedy mówiła, poczuła znajomy ciężar wpełzający w jej kończyny, skręcanie w żołądku i ból w klatce piersiowej.

– Co się stało? Wiem, że to niedobrze, ale nie zamierzam marnować czasu na bycie uprzejmą. Jeśli chcę coś wiedzieć, pytam o to.

– Chyba mogę to zrozumieć. Tak naprawdę nie jestem pewna, co się stało. Może nigdy się nie dowiem. Po prostu nam nie wyszło.

– Jak dawno temu to było?

– Trochę ponad rok.

Eloise wydała cichy gwizd.

– Znajdziesz sobie bez trudu kogoś innego – powiedziała. – Spójrz na siebie. Jesteś cudowną kobietą.

Olive zamknęła oczy. Minął już ponad rok, ale nadal bolało.

– Dziękuję. Ale nie sądzę. Piorun uderza tylko raz w to samo miejsce.

– To musiał być ktoś wyjątkowy.

Olive pozwoliła sobie na cichy śmiech.

– Tak – powiedziała po chwili. – Wyjątkowy. Woda robi się chłodna. Może powinniśmy już wyjść z wanny.

– Jeszcze kilka minut. To może być moja ostatnia kąpiel.

– Naprawdę nie sędzę.

Eloise była na oddziale od trzech dni, a Olive uważała, że zostało jej jeszcze kilka tygodni. Oznaki końca jeszcze się nie pojawiły. Delikatnie unosząc się w wodzie, Eloise powiedziała.

– Przykro mi, że się nie udało, ale przynajmniej miałaś coś wyjątkowego. Chyba wszyscy powinniśmy być wdzięczni za dobre rzeczy w naszym życiu. Nawet jeśli nie przetrwają.

– To prawda. Pani ma cudowną rodzinę – zauważyła Olive. – Muszą być dla pani wielką pociechą.

– Z pewnością mam dwie piękne córki.

Ciekawy dobór słów.

– A pani mąż? Wygląda na wspaniałego faceta.

– Jak sama mówiłaś, jest wyjątkowy. – Eloise głęboko westchnęła. – Uwielbiałam Michaela przez długi czas, ale nigdy mu nie wystarczałam.

Olive odczekała chwilę.

– Jestem pewna, że to nie prawda – zapewniła.

– Teraz starasz się być uprzejma. Miał problemy po odejściu z wojska. Większe niż inni. Chyba naprawdę potrzebował takiego życia – zniżyła głos prawie do szeptu – a może tylko oszukuję siebie samą.

– Chce pani powiedzieć, że brakowało mu ryzyka? – zasugerowała Olive, przypominając sobie własną rozmowę z Michaeliem na ten temat. – Przypływu adrenaliny, kiedy nie wiesz, czy przeżyjesz, gdy zajdzie słońce?

– Oczywiście. Poznałaś go, prawda? W Afganistanie?

– Niezbyt dobrze. Nasze drogi nigdy się nie skrzyżowały. Dzięki Bogu nigdy nie został ranny.

Eloise milczała przez chwilę, a potem zapytała.

– Ty też za tym tęsknisz?

– Ludzie mówią, że jestem uzależniona od adrenaliny, więc może. – Uśmiechnęła się Olive.

– Z Michaeliem jest tak, jakby ciągle musiał podejmować ryzyko. Im bardziej jest niebezpiecznie, tym lepiej. I do diabła z konsekwencjami. Bez względu na to, kogo

skrzywdzi, bez względu na to, kogo za sobą pociągnie. Dobrze by było, żebyś o tym pamiętała.

Olive czuła, jak jej ciało się napina.

– Nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem

Eloise przez chwilę nie odpowiadała, po czym powiedziała.

– Słyszałam, że udało ci się załatwić zamknięcie drzwi na oddział, kiedy tu jestem, i że wszyscy odwiedzający muszą zostać sprawdzeni w dyżurce pielęgniarek. Dziękuję.

– Nie ma za co. Nie było już żadnych problemów, prawda?

– Nie, ale politycy często zawierają niebezpieczne przyjaźnie. Nauczyłam się mieć się na baczności.

Powtarzając sobie, żeby uważać, Olive powiedziała.

– Pan Anderson wspominał o swojej miłości do niebezpiecznych sportów. Rozumiem, jakie to może być niepokojące. – Olive starała się powiedzieć to w ten sposób, żeby Eloise nie podejrzewała, że było to coś więcej niż nieszkodliwa pogawędka, ale chyba nie udało jej się to do końca.

Eloise zaśmiała się cicho i złośliwie.

– Mówisz, jakbyś próbowała go złapać, Olive. Ale wiesz co, nie wszystko złoto, co się świeci. I masz rację, woda jest zimna. Muszę już wyjść.

Cchodzi o uszy, Dumbo. – Lexy położyła dłoń na jego ramieniu. – Popatrz na uszy. Potem go spoliczkowała.

Garry obudził się gwałtownie. Po nocnej zmianie zawsze był zdezorientowany i przez kilka chwil nie miał pojęcia, która jest godzina. Wiedział tylko, że sen, z którego właśnie się wybudził, był ważny.

Zamknął oczy, starając się w nim ponownie zatopić. Cofnął się do momentu, który zapamiętał. Szedł długim korytarzem, patrząc na plakaty na ścianie. Wszystkie przedstawiały Olive.

Były to staromodne plakaty osób zaginionych, które kiedyś wisały na tablicach ogłoszeniowych w sklepach, szkołach, urzędach pocztowych. Era cyfrowa sprawiła, że w dużej mierze stały się zbędne.

Każdy obraz Olive był nieco inny. Był to rodzaj gry „znajdź różnicę”, jaką można spotkać w gazetach, czasopismach i książeczkach z zadaniami dla dzieci. Zawsze był w tym dobry – prawie tak dobry jak w „Gdzie jest Wally”. Dla niego zawsze było oczywiste, gdzie jest ten dziwny chłopak w czerwono-białych paskach – wyróżniał się na kilometr.

– Paski na jej koszuli wyglądają inaczej – powiedział do Lexy, która pojawiła się u jego boku. Kiedy przeszli do następnego zdjęcia, powiedział: – Tutaj jest inny kolczyk.

Ruszyli dalej.

– Guziki – powiedział, a potem – spinka do włosów.

– Nie wiem, jak ty to robisz – wymamrotała Lexy głosem pełnym podziwu, ale jednocześnie niepokojąco przypominającym jego mamę.

– Najważniejsze są uszy, Dumbo. Spójrz na uszy.

Patrzył jak uszy Olive robią się ogromne i pomarszczone, aż zmieniły się w opadające szare uszy słonia.

To naprawdę był dziwny sen.

Garry, w końcu rozbudzony, przekręcił się na drugi bok, żeby sprawdzić telefon. W ciągu nocy nie nadeszły żadne wiadomości. Było trochę po siódmej rano. Olive zniknęła już prawie trzydzieści godzin wcześniej.

Usiadł, rozmyślając nad tym, czego dowiedzieli się z Lexy od czasu nocnego wezwania. Pomimo tego, że planowała zostać sama w hotelu Hexham, Olive zjadła obiad i wyszła z osobą, o której wciąż nic nie wiedzieli. Hotel twierdził, że Michael Anderson planował zrobić niespodziankę swojej żonie, ale on zaprzeczył, jakoby dokonał takich ustaleń. Samochód Olive nie został wyśledzony po wyjeździe z Hexham, więc albo ona i druga osoba nie pojechały daleko, albo trzymały się bocznych dróg, prawdopodobnie kierując się na północ. Według Gwen nie była szczęśliwa w swoim nowym małżeństwie. Najbardziej niepokojące było to, że późnym latem zauważyła, że była śledzona, co zaniepokoiło ją na tyle, że zgłosiła sprawę policji. Poza tym niebezpieczny lokalny gangster mógł mieć ją na celowniku.

Garry podniósł roletę w sypialni wyjrzał przez okno i zobaczył jeszcze więcej śniegu. Trawnik w swoim ogródku ograniczył do minimum. Był to tylko wąski, zielony pas który zakręcał od domu w kierunku ogrodu z tyłu, zwięzając się po drodze i wijąc wokół ławki z kutego żelaza, po czym znikał za krzakiem wawrzynu. Większą część ogrodu zajmowały krzewy, małe drzewka i kołyszące się trawy, które mógł wykorzystać w swoich kompozycjach dla zapewnienia tekstury, dynamiki i kontrastu. Wszystkie teraz opadały pod ciężarem błyszczących białych kryształów.

Za płotem rozciągał się gęsto zadrzewiony park, co sprawiało wrażenie, jakby ogród ciągnął się w nieskończoność. Zwykle Garry spędzał kilka pierwszych minut każdego dnia, obserwując zmiany spowodowane pogodą lub porami roku, ślady na ziemi i pierwsze wybuchy kolorów. Widok jego małego, idealnego ogrodu i parku za nim uspokajał go i pozwalał mu się ugruntować.

Tego ranka niebo było delikatnie różowe. Po gałęzi derenia skakał rudzik, a jego miedziana pierś pasowała do nagich łodyg krzewu. Był to cenny ślad koloru w monochromatycznym o tej porze roku świecie, ale z jakiegoś powodu ogród nie roztoczył przed nim swojej zwykłej magii. Garry próbował sobie wyobrazić, jak by się czuł, gdyby ktoś, kogo kochał, zaginął na prawie trzydzieści godzin w takich warunkach. Stwierdził, że nie da rady. Wyobraźnia znów go zawiodła.

A może po prostu nikogo na tyle nie kochał.

Poniedziałek 10 grudnia, dwa lata wcześniej

Olive wracała na oddział, kiedy na korytarzu spotkała Eloise i Michaela. Eloise siedziała na szpitalnym wózku inwalidzkim jak żywy strach na wróble, ubrana w płaszcz z podszewką i z dywanikiem na nogach.

– Wygląda, że wybieracie się na wycieczkę – powiedziała Olive, cofając się, żeby ich przepuścić.

– Zabieram Elly do ogrodu – odpowiedział Michael. – Idziemy popatrzeć na śnieg.

– Niezły pomysł – odparła Olive, choć uważała, że nie było to rozsądne. Temperatura na zewnątrz była bliska zeru. – Tylko nie zostawajcie zbyt długo. Jest bardzo zimno.

– Maksymalnie dziesięć minut – obiecał Michael.

Eloise nie spuszczała wzroku ze swoich kolan, nie zadając sobie nawet trudu, by spojrzeć na Olive.

– Prawdę mówiąc, cieszę się, że na ciebie wpadliśmy – ciągnął Michael. – Mamy prośbę o przysługę.

Eloise westchnęła.

– W czym mogę pomóc? – zapytała Olive.

Michael spojrzał na postać na wózku.

– Założyłem fundusz powierniczy dla mojej żony – wyjaśnił. – Wiele osób, zwłaszcza w Izbie, pytało, czy wspiera jakąś organizację charytatywną i czy mogą przekazać darowiznę. Było o tym w wiadomościach, więc opinia publiczna również się zaangażowała. Nie zdecydowaliśmy jeszcze, co będziemy wspierać, ale prawie na pewno będzie to coś związanego z tutejszym szpitalem.

– To wspaniały pomysł – zgodziła się Olive.

– Zastanawialiśmy się, czy nie chciałabyś zostać jednym z powierników?

– Ja?

Posłał jej jeden ze swoich wspaniałych uśmiechów, które mogły pewnego dnia zaprowadzić go pod numer 10 na Downing Street.

– Kto nadawałby się lepiej niż pielęgniarka Eloise? Znasz nas, znasz szpital i jego potrzeby. Nie będzie to wymagało wiele pracy. Poza tym nie ma pośpiechu

– Przynajmniej dopóki nie umrę – dodała Eloise. – Może pójdziemy, zanim przyjdzie pora na kolejną porcję leków, Mike?

– Pomyślisz o tym? – zapytał Olive, oglądając się przez ramię, kiedy odwoził żonę. Skinęła lekko głową.

Kiedy zniknęli jej z oczu, podążyła za nimi. Upewniając się, że wsiedli do windy, zanim zbiegła schodami na parter. Szpital posiadał niewielki ogród na kwadratowym dziedzińcu otoczonym z czterech stron gabinetami i oddziałami. Był używany głównie jako miejsce, gdzie goście i pacjenci mogli zapalić. Stało tam kilka ławek, altanka chroniąca przed deszczem i rosło kilka raczej rachitycznych krzewów. Prawie na pewno był pusty w tak ponury dzień.

Znając dokładną lokalizację altanki, w której na pewno schowają się Andersonowie ze względu na śnieg, Olive skierowała się do małego pomieszczenia bezpośrednio obok, w którym mieściła się kserokopiarka i skład z materiałami papierniczymi. Światło na dziedzińcu na zewnątrz było przytłumione, kremowożółte, a powietrze gęste od spadających płatków śniegu. Śnieg zmiękczył krawędzie krzewów, zmieniając je w misterne białe rzeźby. Zdążyła lekko uchylić okno, gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi szpitala, a potem chrzęst kół na śniegu.

Olive odsunęła się od okna. Usłyszała, jak koła się zatrzymały, a potem ciężkie westchnienie Michaela, gdy siadał obok żony.

Eloise odezwała się pierwsza.

– Ostrzegałam ją przed tobą.

– Kogo?

– Florence Nightingale.

– Rozumiem, że masz na myśli Olive.

– Gdyby mi zależało, tobie również powiedziałbym, żebyś uważał na siebie. Nie jest aniołem, na jakiego chce wyglądać. Coś jest w jej oczach. Przez lata nauczyłam się to dostrzegać.

Michael westchnął głośno.

– Elly, czy to naprawdę odpowiedni moment?

– Myślę, że teraz mogę sama wybrać, kiedy jest odpowiedni moment, prawda?

Olive oparła twarz o zimną zewnętrzną ścianę, jakby chciała lepiej słyszeć rozmowę.

– Zawsze cię kochałem, powinnaś o tym wiedzieć – powiedział Michael. – Zawsze byłaś na pierwszym miejscu, ty i dziewczynki.

Kiedy Eloise znów się odezwała. Jej głos był pełen siły i złości, jakie Olive rzadko słyszała u kogoś w takim stanie.

– Boże, pomóż mi. Jeśli kiedykolwiek je skrzywdzisz, przysięgam, że wrócę z za grobu. Przyjdę po twoją duszę, Michael, jeśli...

– Na litość boską, wiesz, że tego nie zrobię.

– Nie, o to chodzi. Wiem, że tego nie chcesz, ale możesz nic na to nie poradzić. Nigdy nie chciałeś mnie skrzywdzić, a jednak...

– Naprawdę? – Teraz Anderson był zirytowany. – Aż tak tego nienawidziłaś? Pamiętam, że...

– Nie waż się. – Eloise włożyła zaskakującą ilość energii w warknięcie na męża. – Za każdym razem umierałam w swoim wnętrzu. Za każdym razem, gdy mnie do tego zmuszałeś, chciałam zabić ciebie i siebie, a jedynym powodem, dla którego tego nie zrobiłam, były dziewczynki. Nie wiedziałam, że mogę znieść tak wiele, żeby moja rodzina była razem.

– Ja też nie. – Głos Michaela był oskarżycielski i wściekły. Zapadła cisza.

W końcu Eloise znów się odezwała.

– To była twoja wina.

– Nie, nie biorę za to winy. To nie było...

– Nie chcę tego słuchać. Mówię poważnie, Michael. Jeśli będziesz kontynuował, zacznę krzyczeć.

– Dobra, dobra. – Usłyszała ciężkie westchnięcie, a potem szelest, jakby ktoś wstawał. – Myślę, że powinniśmy wrócić do środka.

Garry odebrał Lexy o dziewiętej trzydzieści i wyruszyli do Guisborough. Miała na sobie tę samą kurtkę co poprzedniego dnia, ale garnitur zamieniła na dżinsy i gruby różowy sweter.

– Olive nic się raczej nie stało – powiedziała, siadając na siedzeniu pasażera. – Wczoraj do późna sprawdzałam szpitale. Nikt, kto choćby trochę pasował do jej opisu, nie został przyjęty do żadnego w okolicy. Jej samochód nie pojawia się też w żadnych raportach o wypadkach.

– Dobrze wiedzieć.

Potem zamilkła. Wyglądała przez okno, odwracając od niego głowę. Od czasu do czasu sprawdzała telefon. Garry jechał dalej, powtarzając sobie, że się tym nie przejmuje. Jeśli już, to był wdzięczny za kilka chwil spokoju. Nigdy nie lubił ludzi – mężczyzn ani kobiet – którzy nie przestawali mówić. Powtarzał to sobie na różne sposoby przez piętnaście długich minut, aż w pewnym momencie nie dał rady.

– Czy jesteś zła, że wczoraj wróciłem do posiadłości Tricksów i zobaczyłem się z rodzicami Olive?

Lexy wydawała się zaskoczona.

– Czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie? – zapytała go.

Tak, miało, uznał Garry, ale odpowiedział:

– Niespecjalnie.

– Wczoraj rano pomyślałam, że chodzisz własnymi drogami – odparła – ale jeśli to ma jakieś znaczenie, to nie, nie jestem zła. Przyniosło to jednak więcej pytań niż odpowiedzi.

Garry czekał, aż rozwinie tę myśl, zastanawiając się, czy będą to te same pytania, które mu się nasunęły, czy też była w stanie dostrzec inne aspekty tej sprawy. Spodziewał się tego. Była w końcu detektywem, a on tylko policjantem z drogówki.

Gliniarzem z drogówki chodzącym własnymi drogami.

– Co zwykle robisz w weekendy – zapytała Lexy – kiedy nie dorabiasz jako detektyw?

Ucieszył się ze zmiany tematu, bo zaczynał go już boleć mózg.

– Zwykle rzeczy – powiedział. – Zakupy, pranie, załatwianie spraw. Praca na działce.

Przez chwilę pragnął, aby mógł opowiedzieć jej o czymś ciekawszym: manewrach z wojskami obrony terytorialnej, skokach spadochronowych i swobodnym spadaniu, wolontariacie w schronisku dla bezdomnych.

– Naprawdę? – Lexy posłała mu porozumiewawcze spojrzenie, ale była bliska uśmiechu. Zdecydował, że woli, żeby się uśmiechała. Nawet jeśli śmiała się z niego.

– Co to ma znaczyć? – zapytał. – Nie wierzysz, że mam działkę?

Działka? Miał trzydzieści pięć lat, a jego głównym weekendowym hobby była praca na działce.

To, co igrało w kącikach jej ust, to zdecydowanie był uśmiech.

– Mój dziadek ma działkę – powiedziała. – Więc zdaję sobie sprawę, że domowe warzywa nigdy nie są tak doskonałe, jak te, które wczoraj podrzuciłeś mamie. Bez śladów ślimaków, robaków, ani żadnej dziurki.

Cóż, faktycznie była dobrym detektywem.

– Może jestem lepszym ogrodnikiem niż twój dziadek – powiedział.

– Może. – Tym razem na jej twarzy zagościł pełny uśmiech.

Cholera, może rzeczywiście będzie musiał być szczery wobec tej dziewczyny.

– Czy ona naprawdę zaginęła? – zapytała asystentka biura poselskiego Andersona o imieniu Evelyn. Podała im słabą kawę i otworzyła paczkę tanich herbatników.

Lokalny przewodniczący partii, niski mężczyzna w średnim wieku, który przedstawił się jako Richard Potts, dolał do swojej filiżanki coś z piersiówki i zaproponował całej grupie. Wszyscy odmówili, ale kiedy Garry spróbował kawy, prawie pożałował, że się nie zgodził. Zauważył, że Lexy upiła łyk i odstawiła kubek.

– Nie było jeszcze nic w wiadomościach, prawda Richardzie? Będziemy musieli przygotować się do konferencji prasowej. Nie macie pojęcia, ile telefonów odbieramy, gdy coś się dzieje – kontynuowała Evelyn.

– Na tym etapie nie rozpoczęliśmy jeszcze dochodzenia w sprawie zaginięcia i nie planujemy tego do poniedziałku rano, chyba że pojawią się nowe informacje – poinformowała Lexy. – Ale w wypadku kogoś tak znanego jak pani Anderson, musimy być przygotowani.

– Czy wie pani może, czy Michaelowi udało się skontaktować z przyjaciółką Olive, którą próbował namierzyć? – zapytała Evelyn.

Lexy zerknęła na Garry'ego.

– Przepraszam, jaką przyjaciółką?

– Michael był tu wczoraj jak zwykle na piątkowym porannym spotkaniu z wyborcami – wyjaśniła Evelyn. – Nerwowo szukał w aktach adresu kogoś, kogo Olive od dawna znała. Mówił, że ta osoba może mieć pojęcie, co się z nią stało. Zaproponowałam, że go odszukam, ale uparł się, że sam przejrzy akta.

– Czy pamięta pani nazwisko? – zapytała Lexy.
– Nie podał nazwiska. Gdyby tak było, sama mogłabym poszukać.
– Dziękuję. – Lexy mówiła powoli, jakby intensywnie się zastanawiała. – Zapytamy go o to. Czy w tym momencie ktoś z państwa ma jakieś inne informacje, które mogą być istotne?

– Co ma pani na myśli? – spytał Potts.

– Czy pani Anderson martwiła się czymś? Czy otrzymała jakieś pogróżki? A może pan Anderson wspominał kiedykolwiek, że martwi się o swoją żonę?

Współpracownicy Andersona spojrzeli na siebie z identycznymi – zdziwionymi i ostrożnymi – minami.

Lexy przywołała na twarz uprzejmy uśmiech.

– Czy to możliwe, że stosunki między Andersonami nie były ostatnio najlepsze?

Evelyn zacisnęła usta.

– Czy chce pani, żebyśmy tu powtarzali plotki?

Garry zauważył, że w oczach Potts'a pojawił się błysk, który świadczył o tym, że cała sytuacja go bawiła.

– Proszę tylko o współpracę w poszukiwaniach, które mogą się przerodzić w poważne śledztwo – zaprzeczyła Lexy. – Nikt nie miał wiadomości od Olive Anderson od trzydziestu sześciu godzin.

Garry wstał. Ściany gabinetu były obwieszane fotografiami. Zdjęcia już wcześniej okazały się przydatne – najpierw w domu Andersonów i ponownie u rodziców Olive.

– Jak dobrze znacie państwo Olive? – Spróbowała dowiedzieć się więcej Lexy. – Są małżeństwem od sześciu miesięcy. Czy spędzała tu dużo czasu?

– To miła dziewczyna – odezwał się Potts. – Nie widzimy jej tak często jak poprzedniej żony Michaela, ale zawsze jest bardzo miła, kiedy tu z nim wpada.

Większość zdjęć przedstawiała aktywności posła w okręgu wyborczym: oficjalne obiady, przecinanie wstęgi, wizyty w szkołach. Eloise pojawiła się na kilku z nich, dziewczynki na jednym lub dwóch, natomiast Olive wcale.

Na kilku fotografiach widać było jacht, znowu z Andersonem u steru. Na jednym zdjęciu cała załoga nosiła czerwone rozety.

– Teściowa pana Andersona, pani Warner, uważa, że Olive mogła być na tyle nieszczęśliwa, że opuściła męża. Czy wydaje się to państwu prawdopodobne?

Garry odwrócił się i zobaczył, że Evelyn potrząsa głową.

– Nie wydaje mi się, żeby sprawy doszły do takiego etapu. Byli małżeństwem zaledwie kilka miesięcy. Wiem, że Olive była obiektem ataków w mediach społecznościowych, głównie na Facebooku. Niektórzy sugerowali, że nigdy nie dorówna Eloise.

– To musiało być dla niej bardzo przykre.

– Było przykre także dla Michaela. Rzecz w tym, że Olive podejrzewała, że stoją za tym jego córki. Nie twierdzą, że to były one, ani że ich babcia mogła je do tego zachęcić, ale wątpię, żeby ktokolwiek z nich potraktował to tak poważnie, jak powinien, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

– Tak, myślę, że tak. Proszę mi powiedzieć, czy lokalne firmy i zamożni obywatele przekazują środki finansowe na działalność partii?

– Czasami – odpowiedział Potts. – Oczywiście nie tak wielu, jak w wypadku torysów. Większość naszych funduszy pochodzi od członków partii i związków zawodowych.

– Więc można łatwo sprawdzić, kto to jest?

– Oczywiście – powiedziała Evelyn. – Te informacje są dostępne publicznie. Partia Pracy nie ma nic do ukrycia.

Garry miał przeczucie, że wiedział, do czego zmierza Lexy i że nie było to coś, co partia chciałaby podać do publicznej wiadomości.

– A co z rodziną Tricksów lub powiązanymi z nimi firmami? – zapytała Lexy. – Czy pojawiają się na tej liście?

Asystentka biura i przewodniczący spojrzeli po sobie. Wydawali się wstrząśnięci.

– Chyba pani żartuje – powiedział Potts. – Michael nie mógłby pozwolić, aby go z nimi kojarzono. To by było polityczne samobójstwo.

48

Wtorek, 11 grudnia, dwa lata wcześniej

Oto nasza ulubiona pielęgniarka – oznajmił Michael, kiedy Olive podeszła, żeby sprawdzić stan zdrowia Eloise.

Pacjentka nie powtórzyła uśmiechu męża. Jej oczy raczej stały się zimne.

Michael wydawał się nieświadomy dyskomfortu żony.

– Czy wiesz, że została wyróżniona za swoją postawę podczas ataku talibów na Camp Viking? Ryzykowała własne życie, aby odciągnąć ранnego mężczyznę w bezpieczne miejsce i sama została ranna.

Michael najwyraźniej nie wiedział o tym, kiedy ostatnio rozmawiał z Olive, bo na pewno by o tym wspomniał. Musiał ją sprawdzać.

– Tak naprawdę to było znacznie mniej ekscytujące. – Olive owinęła ciśnieniomierz wokół ramienia Eloise, unikając przy tym kontaktu wzrokowego

z Michaeliem.

– Dlaczego dziewczynki nie przyszły? – zapytała Eloise. – We wtorki nie mają żadnych zajęć. Mogły przyjść.

– Musiały zrobić coś do szkoły na ostatnią chwilę. – Michael przeniósł swoją uwagę na żonę. – Wkrótce je zobaczysz.

Olive nie założyłaby się o to. Dzieci, bez względu na to, jak bardzo kochały swoich rodziców, odsuwały się od nieuchronnej śmierci. Nie chciały patrzeć, jak ich matka staje się coraz słabsza i coraz bardziej cierpi. Zaczną żałobę, zanim śmierć faktycznie nastąpi. Widziała to już wcześniej.

– Pracujesz w Boże Narodzenie? – Michael znów rozmawiał z Olive.

– Nie będzie mnie tu już na Boże Narodzenie – sprzeciwiła się Eloise. – Miejsce w hospicjum zwolni się wcześniej.

– Miejmy nadzieję. – Olive zapisała odczyt ciśnienia krwi pacjentki. – Chociaż będzie nam bardzo przykro, kiedy nas opuścisz.

– Tak, jestem tego pewna – odparła Eloise, ale ton jej głosu przeczył tym słowom.

Chwila ciszy przeciągnęła się; Michael przeglądał swój telefon.

– Prawie gotowe. – Olive spuściła wzrok, sprawdzając poziom tlenu, a potem puls pacjentki. Naprawdę byłoby jej przykro, gdyby Eloise opuściła oddział w ciągu najbliższych kilku dni. Jeszcze z nią nie skończyła.

– Ojciec Simon chciałby się z tobą zobaczyć w tym tygodniu – głos Michaela brzmiał nienaturalnie radośnie. Spojrzał na Olive. – Myślisz, że dałoby się przenieść moją żonę na chwilę do osobnego pokoju, żeby mogła w spokoju porozmawiać z księdzem?

– Nie chcę, żeby przyjeżdżał – powiedziała Eloise. – Powiedz mu, żeby nie przychodził.

Michael pozwolił sobie wyrazić zdziwienie.

– Pytał o ciebie.

– To naprawdę nie ma sensu. – Eloise potrząsnęła głową.

Michael wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał dłoń swojej żony.

– To może sprawić, że poczujesz się lepiej.

– Nie sprawi. – Eloise nie patrzyła na męża.

– Elly, nie mówię o udzieleniu ostatniego namaszczenia. Ojciec Simon chce tylko zobaczyć, jak sobie radzisz.

Przechyliła głowę na bok, by spojrzeć na męża.

– Powiedz mu, że umieram i że nikt nie może nic z tym, do cholery, zrobić. Chociaż będę odpowiadać przed Bogiem o wiele wcześniej niż ty, twoja kolej też

kiedyś nadejdzie. Może to ty powinieneś z nim porozmawiać. Może już czas, żeby wysłuchał twojej spowiedzi.

Michel wstał. Olive cofnęła się o krok, gdy zauważyła wyraz jego twarzy – mężczyzna był wściekły.

– Jak chcesz, Eloise – powiedział. – Powiem księdzu, że dajesz radę.

Czy to pan? – Garry zatrzymał się przed zdjęciem Michaela Andersona i Richarda Potts, podających sobie ręce przed wiejskim domem. Obaj nosili czerwone rozety.

Potts obrócił się na krześle.

– Tak jest. Wkrótce po tym, jak zostałem wybrany na przewodniczącego.

– To pański dom?

Potts zaśmiał się krótko.

– Wiem, o czym pan myśli. Tak, jestem torysem renegatem. Przez trzydzieści lat byłem konserwatystą, potem pojawił się Michael i mnie przekonał. Wstąpiłem do Partii Pracy i udzieliłem mu poparcia.

W tym momencie w biurze zadzwonił telefon i Evelyn ruszyła, żeby go odebrać. Lexy wstała i podziękowała Pottsowi za poświęcony czas. Wstał, aby odprowadzić ich do wyjścia.

– Nie ma żadnych zdjęć Olive? – zapytał Garry, gdy pozostała dwójka się zbliżyła.

Potts z przesadną uwagą obejrzał galerię.

– Wcześniej tego nie zauważyłem. Evelyn opiekuje się biurem. Rozumiem jednak, o co panu chodzi. – Zatrzymał się przed zdjęciem przedstawiającym ludzi z czerwonymi rozetami stojących w szeregu na ulicy. W środku stała bardzo ładna, ciemnowłosa kobieta. Przez sekundę Garry pomyślał, że to Olive, ale szybko zdał sobie sprawę, że jest tylko trochę do niej podobna. Ten sam kolor włosów, podobny wiek. Obie były szczupłe, kobieta nie była jednak tak wysoka, jak Olive.

– To zostało zrobione przed ostatnimi wyborami – powiedział Potts.

– Kim jest dziewczyna w środku? – zapytał Garry. Jej twarz była okrągła, podczas gdy Olive miała bardziej owalną. Jej oczy były znacznie większe.

Potts wyciągnęła okulary do czytania.

– Myślę, że to jedna z aktywistek. Wiele osób zgłasza się w okresie przedwyborczym. – Potrząsnął głową, jakby próbował odpędzić ukrytą myśl. – Nie widziałem jej od jakiegoś czasu. Evelyn mogłaby wiedzieć więcej.

– Jest bardzo podobna do Olive – zauważył Garry.

– Tak, mężczyźni chyba naprawdę lubią określony typ urody – odparł Potts. – Odprowadzę państwa.

– Co pan ma na myśli? – Lexy prawie podskoczyła.

– Słucham? – Mężczyzna udawał teraz niewinność.

– Powiedział pan, że mężczyźni lubią określony typ urody. Jeśli coś może być istotne, musimy o tym wiedzieć.

Wyszli do korytarza i Potts sprawdził, czy drzwi wewnętrzne są zamknięte.

– Ale nie słyszeliście tego ode mnie.

– Proszę mówić. – Lexy nie składała żadnych obietnic.

– To tylko plotka. Nie mogę tego zweryfikować.

– Rozumiem.

– Krążyły plotki o tej dziewczynie. – Wskazał poplamionym tytoniem palcem w stronę zdjęcia. – Że spotykają się z Michaeliem. Podobno pewnego dnia pojawił się w biurze jej partner i rozpętał prawdziwe piekło. – Pokręcił głową. – To było jeszcze, zanim zacząłem tu pracować, a jeśli zapytacie o to Evelyn, zamknie się mocniej niż tyłek kraba. Nie chce słyszeć złego słowa o Michaelu. Myśli, że świeci nad nim aureola.

– Proszę nam powiedzieć, co pan słyszał – poleciła Lexy.

– Najwyraźniej w pewnym momencie dziewczyna odeszła, nikt nigdy nie powiedział dlaczego, a potem pojawił się jej mąż czy chłopak, żądając informacji, gdzie ona jest, i oskarżając Michaela o to, że zbyt blisko się zbliżyli i gdzieś ją po cichu ukrył. Z tego, co rozumiem, wszystko to było bardzo żenujące.

– Czy pan Anderson był wtedy w biurze? – zapytał Garry.

– Nie, ale Eloise była. – Potts nie mógł ukryć rozbawienia.

Stali teraz w otwartych drzwiach i Potts wzdrygnął się przesadnie.

– Proszę mi wybaczyć słownictwo, młoda damo, ale, jak to mówią, jebaka zawsze będzie jebaką. Może Michael nie porzucił starych nawyków, a posłowie spędzają dużo czasu poza domem. Młoda pani Anderson mogłaby mu tylko odpłacić pięknym za nadobne.

– Po co tam właściwie idziemy? – zapytał Garry, kiedy wraz z Lexy zbliżali się do domu Andersonów po raz trzeci w ciągu trzydziestu sześciu godzin.

– Zobaczmy, co nam powiedzą, kiedy nie będą mieli czasu na ustalanie wspólnej wersji.

Ledwie Garry zaparkował, Lexy wyskoczyła z samochodu i podeszła do frontowych drzwi.

Garry podążył za nią wolniej.

– Nie chciałbym się wtrącać do twoich metod, ale...

– Ale co? – Jej głowa nagle odwróciła się w jego stronę.

– Wiem, że wierzysz, że trzeba naciskać na świadków, ale jak właściwie chcesz go przycisnąć?

– Zapytam go, czy był wierny – odparła Lexy. – Obu swoim żonom.

Wyciągnęła rękę i zadzwoniła do drzwi.

– Czy mogę zaczekać w samochodzie?

– Zapytam też, dlaczego skłamał na temat tego, kiedy poznał Olive. I na pewno zapytam, dlaczego państwo Tricks byli na jego ślubie, skoro są podobno zaprzysiężonymi wrogami.

Garry usłyszał kroki zbliżające się z wnętrza domu. Zawstydził się, gdy poczuł ulgę, że nie należały do mężczyzny.

– Przykro mi, ale Michaela nie ma – powiedziała im Gwen, kiedy otworzyła drzwi. – Pojechał odebrać dziewczyny z hokeja.

– Chcielibyśmy zamienić z panią słówko, jeśli możemy – poprosiła Lexy.

Gwen wyglądała, jakby chciała odmówić, ale po kilku sekundach odwróciła się i zaprosiła ich do środka.

– Kiedy Michael i Olive się poznali? – zapytała Lexy, gdy szli za Gwen korytarzem. W kuchni spanielka Molly przywitała Garry’ego jak starego przyjaciela.

– Była pielęgniarką Eloise. Myślałam, że pani wie. – Gwen nie usiadła, ani im tego nie zaproponowała.

– W korytarzu wisi zdjęcie pana Andersona i Olive z wojska – powiedział Garry. – Wiemy, że odszedł z wojska, zanim pani córka zachorowała.

Twarz Gwen wyglądała jak kamień.

– To niemożliwe.

– Czy Garry mógłby je przynieść? – zapytała Lexy.

Serce Garry’ego biło nieprzyjemnie szybko, za to Lexy zaświeciły oczy, a jej policzki przybrały odcień różu. Wyglądała, jakby dobrze się bawiła.

– Ja pójdę. – Gwen ruszyła z powrotem w stronę drzwi. – Proszę mi pokazać, o które chodzi.

Z drżącym sercem, przekonany, że na pewno się głupio pomylił, Garry poszedł za Gwen do holu i wskazał fotografię.

Starsza kobieta podniosła ją i spojrzała.

– Potrzebuję okularów.

Poprowadziła ich z powrotem do kuchni. Kilka sekund później, z okularami na nosie, zniosła srebrną ramkę do okna.

– Na tym zdjęciu są pewnie ze dwa tuziny żołnierzy – powiedziała. – Wszyscy w pełnym umundurowaniu bojowym i w hełmach. Mają tę kamuflażową farbę na twarzach. Wydaje mi się, że wszyscy to mężczyźni.

– Mogę? – zapytał Garry.

Gwen podała mu zdjęcie.

– Tam. – Przesunął palcem po postaci, którą zauważył poprzedniego dnia. – Jest w pełnym umundurowaniu, włosy ma związane z tyłu i jest kilka lat młodsza, ale jestem prawie pewien, że to Olive.

Gwen wzięła od niego zdjęcie.

– Ma pan rację – powiedziała po kilku chwilach. – To jest Olive. Nie mogę uwierzyć, że tego nie zauważyłam.

– Garry jest niezwykle spostrzegawczy – stwierdziła Lexy. – Poza tym chodził z Olive do jednej szkoły.

– Nie rozumiem, dlaczego mi o tym nie powiedzieli.

Gwen usiadła przy kuchennym stole, wciąż trzymając w rękach fotografię.

Lexy spojrzała na Garry’ego i dyskretnie przyłożyła palec do ust.

– Wszystkie te zdjęcia przyjechały spakowane z domu Michaela i Eloise – stwierdziła Gwen po kilku długich sekundach. – To ja je porozstawiałam. Michael nie mógł znieść na początku widoku Eloise. Umieściłam te z moją córką z przodu, bo chciałam, żeby dziewczynki codziennie widziały mamę. Chyba nigdy wcześniej nie przyjrzałam się dokładnie akurat temu.

Głos starszej kobiety drżał.

– To musi być dla pani bardzo trudne – zauważyła Lexy.

– Nie, tak właściwie, to mi to pani ułatwiła. – Gwen odłożyła fotografię i spojrzała na Lexy i Garry’ego. – Eloise nie była szczęśliwa przez ostatni rok swojego życia. Nie chciała mi powiedzieć, co ją dręczy, więc podejrzewam, że miało to coś wspólnego z Michaelem. Zawsze była bardzo lojalna i nigdy nie powiedziałaby ani słowa przeciwko niemu.

– Czy podejrzewała, że spotyka się z kimś innym?

Kobieta zacisnęła usta.

– Ma pani na myśli Olive? Nie jestem pewna, czy w ogóle poznała Olive, zanim trafiła do szpitala. Mogła mieć bardziej ogólne podejrzenia. Albo mogli nie dogadywać się już tak dobrze, jak kiedyś. Poznali się, kiedy byli bardzo młodzi.

Garry usłyszał dźwięk podjeżdżającego samochodu.

– Powiedziała mi coś w ostatnich miesiącach, kiedy wciąż staraliśmy się pogodzić z faktem, że jej się nie polepszy. Nigdy o tym nie zapominałam.

– Co to było? – zapytała Lexy.

– Że pomyślała, że jej choroba może być wygodna dla Michaela.

– Zapytała pani, co miała na myśli?

– Oczywiście, ale Eloise potrafiła ucinąć takie rozmowy. – Gwen też usłyszała samochód na zewnątrz; jej głowa podniosła się jak u królika, który złapał

niebezpieczny zapach. Odsunęła krzesło, podeszła do okna, wyjrzała i odwróciła się szybko.

– Dzień przed śmiercią Eloise powiedziała mi, że chce ze mną porozmawiać na osobności. Staralam się codziennie zabierać ze sobą dziewczynki, żeby mogły ją zobaczyć. Poprosiła mnie, żebym następnego dnia przyszła sama. Kiedy to zrobiłam, na oddziale dużo się działo. Lekarze ciągle wchodzili i wychodzili z jej sali. Nie miałyśmy szansy porozmawiać. Powiedziałam, że wrócę tak szybko, jak tylko będę mogła, ale ona zmarła tej nocy.

Wzięła głęboki oddech.

– Nie miałam pojęcia, że to będzie moja ostatnia rozmowa z córką. Myślałam – wszyscy myśleliśmy – że zostało jej kilka tygodni. Nie miałam nawet szansy się z nią pożegnać.

Z zewnątrz dobiegł dźwięk trzaskania drzwi samochodu i piskliwe głosy.

Garry zauważył łzy błyszczące w oczach Gwen.

– Czy domyślała się pani, co chciała powiedzieć? – zapytała Lexy.

– W tamtym czasie nie. Zastanawiam się teraz, czy wiedziała o Olive i Michaelu. Myślę, że nigdy się nie dowiemy, ale nie założę się, że jej małżeństwo przetrwałoby, gdyby żyła.

– A jednak Michael mieszka w pani domu – zauważyła Lexy. – Teraz wie pani, że byli z Olive razem w wojsku. Czy zapyta go pani o to?

Gwen zamknęła oczy

– Jaki to miałoby sens? Moja córka nie żyje. Dziewczynki to wszystko, co mi zostało. Jeśli pokłóć się z Michałem, zabierze je ode mnie. Olive, jeśli kiedykolwiek wróci, będzie bardzo szczęśliwa, mogąc się wyprowadzić. Stracę je na zawsze.

Środa, 12 grudnia, dwa lata wcześniej

Boję się, mamo.

Szelest pościeli, jakby starsza kobieta wyciągnęła rękę, aby chwycić dłoń młodszej. Potem grzechotanie – może coś spadło – które prawie zagłuszyło to, co zostało powiedziane dalej. Olive podniosła urządzenie podsłuchowe i zbliżyła je do ucha.

Siedziała w wynajmowanym mieszkaniu w centrum Middlesbrough, a jej zmiana skończyła się godzinę temu. Rozmowa odbyła się wcześniej tego popołudnia między Eloise, która leżała już od siedmiu dni na oddziale onkologicznym, a jej matką, starszą i sztywniejszą wersją córki, która zazwyczaj odwiedzała ją popołudniami, czasem z dziewczynkami.

Urządzenie podsłuchowe dotarło dwa dni temu. To zdumiewające, co można teraz kupić na Amazonie. Wsuniecie go pod materac Eloise i wyciągnięcie, gdy chciała wysłuchać rozmów, było dla Olive najłatwiejszą rzeczą na świecie. Nawet gdyby urządzenie zostało odkryte, choć Olive była prawie pewna, że tak się nie stanie, każdy mógł je tam zostawić. Nic nie mogło go połączyć z Olive.

Wkrótce Eloise przeniesie się do hospicjum i będzie poza jej zasięgiem.

Nie mogła ryzykować, że przegapi którąkolwiek z jej rozmów.

– Wiem – odparła Gwen, matka Eloise. – Wszyscy się boimy, ale ty jesteś taka odważna. Wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo dumni.

– Nie, nie chodzi mi o to, że wkrótce umrę. Boję się tego, oczywiście, ale nie o to mi teraz chodzi.

– A więc o co? Że zostawisz dziewczynki? Będą za tobą strasznie tęsknić, ale ja będę przy nich, podobnie jak Michael.

Niczego im nie będzie brakować i nigdy nie pozwolimy im o tobie zapomnieć.

Nastąpiło kilka sekund ciszy. Olive wyobraziła sobie, jak Eloise zbiera siły, by kontynuować.

– Przekazałam ci oficjalnie opiekę nad nimi – powiedziała w końcu. – Peter przyniósł papiery kilka dni temu. Są podpisane i poświadczone.

– Mi? A co z Michaelem?

– On też jest ich prawnym opiekunem. Nie da się tego obejść, ale ty też będziesz mieć coś do powiedzenia. Zostaniesz także jednym z powierników ich majątku.

Tym razem nastąpiła dłuższa chwila ciszy.

– Czy ktoś przychodził ostatnio do domu, mamó? W ciągu ostatnich kilku dni?
Czy jakaś kobieta pytała o Michaela?

– Jaka kobieta?

– Jedna z jego wyborczyń. Wściekła. Obwinia go o coś, co obiecał zrobić i czego nie zrobił. Znasz ten typ. Była tu w zeszłym tygodniu.

– Co? – Gwen wydawała się oburzona. – Czy Michael o tym wie?

– Nie, nie powiedziałam mu, ale szpital wzmocnił ochronę. Nie wzruszyło mnie to zbyt, ale nie chcę, żeby przychodziła do domu, sprawiała kłopoty i denerwowała dziewczynki. Obiecuj mi, że nie będziesz z nikim rozmawiać.

Nastąpiła kolejna pauza.

– Elly, czy jest coś, o czym mi nie mówisz.

– Musisz uważać na Michaela.

– Co, u licha, masz na myśli?

– Nie jestem pewna, czy można mu ufać. Na pewno nie skrzywdzi celowo dziewczynek, ale zawsze będzie stawiał siebie na pierwszym miejscu. Musisz o tym pamiętać. Zna kilku naprawdę złych ludzi.

– Elly, zaczynam się bać.

– To dobrze. Powinnaś bać się Michaela.

Nie okłamałem pani. Nikogo nie okłamałem. O czym pani mówi?

W ciągu kilku chwil od powrotu do domu nastrój Andersona zmienił się z przerażenia na wściekłość. Garry, który widział więcej agresji ze strony wściekłych mężczyzn, niż by chciał, przesunął się, by stanąć między Andersonem a Lexy.

– Tato, co się dzieje? – Amelia, starsza dziewczynka odesłana niedawno z kuchni, pojawiła się ponownie. Jej młodsza siostra chowała się tuż za nią.

– Amelio, idź do drugiego pokoju. Nie będę powtarzać. Zabierz swoją siostrę i zamknij drzwi.

Dziewczyny nerwowo zrobiły, co im kazano.

– Powiedział pan Garry’emu, że poznaliście się z Olive, kiedy opiekowała się pańską zmarłą żoną – upierała się Lexy. – Wiemy, że to nie może być prawda. Tu jest zdjęcie – Lexy przerwała, by wskazać zdjęcie, które leżało teraz odkryte na kuchennym stole – które wyraźnie pokazuje waszą dwójkę razem w czasach służby wojskowej. Służyliście w tym samym pułku.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś – dodała Gwen. – Dlaczego mi tego nie powiedziałeś?

Anderson podniósł fotografię.

– Skąd to się, do cholery, wzięło?

Gwen też była zdenerwowana. Garry widział, jak trzęsą się jej ręce, ale się nie wycofała.

– Z waszego starego domu. Czy Eloise wiedziała, że ty i Olive byliście... znajomymi?

– Nie widziałem tego od lat – powiedział Anderson.

– Czy osoba na zdjęciu to Olive? – zapytał Garry.

Anderson podnosił i opuszczał głowę, nie spuszczać wzroku ze zdjęcia.

– Nie była w moim pułku, tylko w korpusie medycznym. Pracowała z nami przez jakiś czas w prowincji Helmand. Ledwo ją znałem.

– Mimo to powiedział mi pan, że spotkaliście się po raz pierwszy, kiedy Olive opiekowała się pańską żoną – stwierdził Garry.

– Myślę, że źle coś pan zapamiętał, panie posterunkowy – odparł Anderson. – Chodziło mi o to, że wtedy poznaliśmy się naprawdę. Oczywiście, pamiętałem ją z czasów wojska, ale wtedy jej właściwie nie znałem.

Garry był prawie pewien, że tak nie było.

– Chyba że ma pan nagranie rozmowy – ciągnął Anderson. – W takim razie być może przypadkiem wprowadziłem pana w błąd.

Pozwolił, by komentarz zawisł w powietrzu.

– Ma pan na granie? – zapytał, kiedy Garry nie odpowiedział.

– Nie – przyznał Garry.

– Jak już wczoraj wspomniałem, nie jest pan detektywem, więc trudno się dziwić, że popełniono tu błędy. Wolałbym w przyszłości być przesłuchiwany przez kompetentną osobę, pani sierżant Thomas – zwrócił się do Lexy.

W czyjejs kieszeni zabrzmiał dzwonek telefonu.

– Zapewniam pana, że posterunkowy Mizon przez cały czas działał zgodnie z procedurą – odwarknęła Lexy – a jego niezwykła zdolność obserwacji doprowadziła do wyjaśnienia nieporozumienia.

Anderson wyciągnął telefon z kieszeni płaszcza.

– Nie ma pan munduru, posterunkowy Mizon. Jest pan w ogóle na służbie?

– Czy Howie i Tina Tricks byli na pańskim ślubie? – zapytał Garry.

– Co? – Anderson spojrzał na niego.

– Byłem zeszłej nocy u rodziców Olive. Mieli wasze zdjęcie ślubne, na którym była grupa gości. Para stojąca z tyłu bardzo przypominała Howiego i Tinę Tricksów. Widziałem ich oboje dwie noce temu. Złapałem nawet Tinę, gdy próbowała uciec, więc ich obraz jest świeży w mojej pamięci.

– Możemy zlecić analizę zdjęcia – dodała Lexy. – Jeśli Garry ma rację, potwierdzą to eksperci.

– To nie będzie konieczne – odparł Anderson przez zaciśnięte zęby. – Howie i Tina Tricks nie zostali zaproszeni na mój ślub. Tak się złożyło, że tego dnia oboje przebywali w hotelu, a przynajmniej tak twierdzili. Osobiście nie wierzę, że to był przypadek, myślę, że zarezerwowali tam pokój, żeby mnie zastraszyć. Nie zdawałem sobie sprawy, że ustawili się do tego zdjęcia, dopóki go nie zobaczyłem. Jak miałbym ich zauważyć, skoro staliśmy z przodu?

– Czy ktoś może to potwierdzić? – zapytała Lexy. – Czy ktoś na weselu zdawał sobie sprawę, co się dzieje?

Anderson westchnął ciężko.

– Ataki, zastraszanie i groźby są codziennością posłów do parlamentu – powiedział. – Zresztą Tricksowie mogli mówić prawdę. Nie zamierzałem psuć sobie dnia ślubu przez żadną awanturę.

– Mogę potwierdzić, że nie było ich na oficjalnej liście gości – dodała Gwen.

Dzwonek telefonu Andersona zabrzmiał ponownie. Wyciągnął go w ich stronę.

– To Sky News – stwierdził. – Zostawili wiadomość na poczcie głosowej.

– Czy może pan ją odtworzyć? – poprosiła Lexy.

Z napiętą twarzą Anderson nacisnął „Play”.

„Panie Anderson, tu Jenny Hughes ze Sky News. Otrzymaliśmy informację, że pańska żona Olive zaginęła i że obecnie toczy się śledztwo policyjne w sprawie jej zniknięcia. Czy mógłby pan do mnie oddzwonić?”.

– Świetnie. – Anderson wyglądał na wściekłego. – Chciałbym się dowiedzieć, w jaki sposób z policji wyciekły informacje, choć prosiłem o zachowanie poufności.

– To niedobrze, Michaelu – powiedziała Gwen.

– Tak myślisz? – Odwrócił się w jej stronę.

– Bardziej prawdopodobne, że to któryś z przyjaciół pani Anderson albo ktoś z rodziny – powiedział Garry, zaskakując samego siebie. – To zrozumiałe, że się o nią martwią. Przypomniało mi się coś jeszcze. Przed chwilą rozmawialiśmy z pańską asystentką w biurze poselskim, która powiedziała, że wczoraj rano szukał pan adresu jednego z przyjaciół Olive. Twierdziła, że bardzo chciał go pan znaleźć, ale nie pozwolił sobie pomóc. Czy możemy prosić o nazwisko tej osoby?

Anderson znieruchomiał.

– Nie wiem, o czym pan mówi – powiedział. – Myślę, że znowu źle pan coś zrozumiał.

– Nie, ja też tam byłam – wtrąciła się Lexy. – Podobnie jak pan Potts. Asystentka zdecydowanie powiedziała, że szukał pan adresu któregoś z przyjaciół Olive. Czy znalazł go pan i czy możemy go dostać?

Anderson potrząsnął głową.

– W takim razie to Evelyn musiała coś pomylić. Wczoraj rano potrzebowałem kilku adresów wyborców. Przyszli na spotkanie z różnymi sprawami, którymi musiałem się zająć. Pewnie mówiłem wtedy o przyjaciółkach Olive i coś się jej pomieszało. Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy naprawdę nadaje się do tej pracy. A teraz mam kilka spraw do załatwienia, między innymi decyzję, jak sobie poradzić ze Sky News. Gwen, może odprowadzisz funkcjonariuszy do wyjścia, skoro już ich wpuściłaś? – Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

W milczeniu Gwen odprowadziła ich do frontowych drzwi. Na progu odezwała się ponownie, tak cicho, że Garry prawie nie zrozumiał, co powiedziała.

– Jest przerażony – skomentowała. – Staje się agresywny, kiedy czuje, że sprawy wymykają mu się spod kontroli. Widziałam już wcześniej podobne zachowanie, kiedy Eloise umierała.

– To całkowicie zrozumiałe – powiedziała Lexy uspokajającym tonem.

– Ktoś rozwalił jego ładny nowy samochód – dodał Garry, wpatrując się w uszkodzony lewy tylny zderzak audi Andersona. Lakier został zdarty aż do metalu pod spodem. *Jaka szkoda.*

Czwartek 13 grudnia, dwa lata wcześniej

To była ostatnia noc, którą Eloise miała spędzić na oddziale. W hospicjum zwolniło się łóżko i następnego dnia miała zostać przeniesiona. Olive dostrzegła Michaela przez okno prywatnej sali, do której przeniesiono jego żonę. Zrobiła kubek herbaty.

– Dawno cię nie widziałam – powiedziała, stając w drzwiach. – Wślizgnąłeś się, kiedy byłam na drugim końcu oddziału.

– Mnie też będzie cię brakowało – odpowiedział.

Olive zerknęła w stronę dyżurki pielęgniarek – Stella zawsze obserwowała ją uważnie, kiedy Michael był na oddziale – po czym weszła do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– W hospicjum będzie łatwiej – powiedziała, kiedy Michael wziął herbatę. – Są lepiej przygotowani do opieki, jakiej potrzebuje teraz twoja żona. I na odwiedzinę twoje i dziewczynkę.

– Ale nie będzie tam ciebie.

Olive zerknęła nerwowo na Eloise, ale wszystko wskazywało na to, że chora spała. W szybie zewnętrznego okna dostrzegła odbicie Stelli w korytarzu. Michael też dostrzegł drugą pielęgniarkę. Oboje czekali, aż zniknie im z oczu.

– Czy ona dużo z tobą rozmawia? – zapytał Michael.

– Od czasu do czasu – odparła Olive. – W pewnym momencie efekty leków zaczynają słabnąć, a ból się jeszcze nie pojawia. Potrafi być wtedy dość rozmowna.

– O czym wtedy mówi? – zapytał. Mogła to być tylko jej wyobraźnia, ale wydawało się, że w jego głosie usłyszała napięcie.

– Głównie o dziewczynkach – powiedziała zgodnie z prawdą Olive. – I o tobie od czasu do czasu. – Wytrzymała jego wzrok. Jeśli coś ukrywało się w jego oczach, nie mogła tego dostrzec.

Poczucie, że czas ucieka, stało się silniejsze. Nawet jeśli Eloise zostało jeszcze kilka dni, jutro znajdzie się z dala od Olive.

– Na pewno masz wielu przyjaciół – powiedziała Olive, zmieniając taktykę. – Ale gdybyś kiedykolwiek potrzebował z kimś porozmawiać...

Zamilkła. Na korytarzu pojawiły się dwie kolejne pielęgniarki. Mogły zajrzeć do pokoju, ale nie miałyby pojęcia, o czym rozmawiają, o ile również nie

zainstalowałyby urządzeń podsłuchowych.

– Jeśli myślisz o sobie, to się zgadzam – odpowiedział Michael.

– Myślałam o sobie – powiedziała cicho Olive. – Wiem, jak to jest kogoś stracić.

– Domyśliłem się – odrzekł. – Widać to w twoich oczach.

Olive poczuła, jak coś utknęło jej w gardle.

– To naprawdę takie oczywiste?

– Wyglądasz na smutną. To pierwsza rzecz, którą w tobie zauważyłem. Jedną z pierwszych.

Michael wziął głęboki wdech, a kiedy go wypuścił, wydawało się, że uchodzi z niego coś więcej niż tylko powietrze.

– Chcę, żeby to się już skończyło – powiedział. – Wiem, jak to brzmi, ale...

– Ludzie bardzo często tak czują na końcowych etapach – wytłumaczyła mu Olive.

Spojrzał jej w oczy, śmiało, niemal z nadzieją.

– Czy na tym etapie właśnie jesteśmy? Czy to już koniec?

W milczeniu pozwoliła swojej głowie unosić się i opadać. Jej zdaniem Eloise zostało jeszcze kilka dni, ale czas Olive dobiegał końca. Dla niej to chyba był koniec.

Michael sięgnął do marynarki i wyciągnął wizytówkę, zapisując na niej numer. Olive wzięła go, wiedząc, że Michael będzie w połowie drogi ze szpitala, zanim wieczór się skończy.

– Jak mogę się z tobą skontaktować? – zapytał.

Olive spojrzała na wizytówkę. Oprócz nabazgranego numeru telefonu komórkowego były tam dane jego biura okręgowego.

– Wyślę ci e-maila – powiedziała. – Wyrazy współczucia, kiedy... to się stanie. Jeśli nadal będziesz chciał...

– Dziękuję – odrzekł.

– Muszę wracać. – Olive cofnęła się w stronę drzwi. – Powodzenia, Michaelu. Będę myślała o tobie. O was wszystkich.

Obejrzała się, wychodząc z pokoju. Michael ją obserwował. Nie zauważył, że oczy jego żony są szeroko otwarte.

Na końcu wąskiej drogi dojazdowej Garry wyskoczył, by otworzyć ogromną metalową bramę. Lexy, która prawdopodobnie spodziewała się, że zaprosi ją do domu na lunch, była niezwykle milcząca. Wsiadł z powrotem do samochodu, ruszył do przodu i ponownie zaciągnął hamulec ręczny. Bramy musiały być zawsze zamknięte, takie zasady wprowadziła rada miejska.

– Zajmę się tym. – Lexy położyła na podłodze parujące opakowania. Kilka chwil później brama się zamknęła, a ona wsiadła z powrotem. – Przywiozłeś mnie na działkę swojego dziadka?

– Rozumiem, dlaczego ci się tak spieszy. – Garry zatrzymał się po kolejnych stu metrach. – Musimy stąd podejść pieszo.

Nawet obfite opady śniegu nie były w stanie ukryć bałaganu. Stare drewno na ognisko, ogromne plastikowe kadzie na wodę deszczową lub kompost, gruba czarna folia polietylenowa, podarte zielone siatki, bambusowe wigwamy. Puste doniczki i węże wystawały ze śniegu jak martwe gady. Garry prowadził Lexy nieskazitelnie białą ścieżką. Ich ślady były pierwszymi, które pojawiły się na czystym śniegu. Dzisiaj nawet najtwardsi działkowicze zostali w domu. Większość mijanych grządek była pusta, ale wśród uschniętych pędów i pomarszczonych krzewów owocowych można było zobaczyć trochę nie zebranych brukselek, zimowej kapusty i cebuli.

Lexy przycisnęła rybę z frytkami do piersi jak termofor i Garry'ego ogarnęły wątpliwości. Przyprowadził dziewczynę – którą polubił, nie wiedząc nawet, kiedy to się stało – na działkę w najzimniejszy dzień w roku.

Dotarli do niedostrzegalnej krawędzi działki Garry'ego. Poprowadził Lexy w stronę szopy, czując absurdalną dumę, że zimowe powojniki nigdy nie wyglądały lepiej. Szopa była obrosnięta masą kremowobiałych kwiatów nakrapianych purpurą z limonkowitzielonymi środkami. Lexy mogła zamarznąć na śmierć, ale w otoczeniu godnym królowej wróżek.

– Daj mi chwilę – powiedział, szukając po omacku kluczy.

W szopie znalazł łopatę i szybko zgarnął śnieg z sąsiedniej ławki. Położył na niej folię, żeby nie dopuścić wilgoci, a kiedy Lexy usiadła, rozłożył koc na jej kolanach. Rzuciła mu spojrzenie, które mówiło, że nie jest do końca pewna, czy zimowy piknik jest dobrym pomysłem, ale kiedy usiadł obok niej, przysunęła się bliżej, żeby mogli podzielić się kocem.

– Nie widzę tu żadnych warzyw – zauważyła, gdy pyszny aromat smażonego jedzenia owinął się wokół nich w ciepłym, solno-octowym uścisku. Zdjęła rękawiczki i jej palce wkrótce zaróżowiły się z zimna. Uświadomił sobie, że różowy kolor zaczyna mu się kojarzyć z Lexy i zaczął wyobrażać sobie kwiaty, z których mógłby stworzyć dla niej bukiet. Oczywiście róże, coś w rodzaju Pink Martini lub Alnwick, ale także trochę grubych piwonii i, dla kontrastu, ogrodowy jaskier. W odpowiednim sezonie idealne byłyby kamelie, a trochę później dale. Mógłby użyć mirtu jako zielonego akcentu.

– Nie mam tu żadnych – przyznał. – To mój ogród kwiatowy. W tej chwili nie ma tu co oglądać, ale prawdopodobnie mogłabyś dostrzec gdzieś gdzieś ciemierniki. To te płaskie białe kwiaty z żółtymi pręcikami. Niektórzy nazywają je świątecznymi różami. Te małe, żółte to akonity zimowe, a tam dalej kępa wrzosu. – Wskazał. – Tam są moje cyklameny, a wkrótce powinny pojawić się przebiśniegi. Zimą kwitną głównie krzewy, no wiesz, wawrzynek, mahonia, pigwa – i te, które hoduję w ogródku przy domu.

Lexy jadła dalej.

– Wszystkie kwiaty na podwyższonych grządkach – ciągnął – więc mam pewność, że warunki glebowe są zawsze idealne. Mieszam wiosenne cebulki i kwitnące jesienią dale, aby żadna grządka nie musiała pracować zbyt ciężko w jednym czasie.

Zauważył późny kwiat na grządce z różami.

– W szklarni za szopą – ciągnął – posadziłem kwiaty, które nie rosną zbyt dobrze w tym kraju – gardenie, storczyki i tym podobne.

– Jesteś zapalonym florystą – oznajmiła Lexy. – Wiedziałam, że sam zrobiłeś bukiety i wieńce, które masz w domu. Znalazłam twoje narzędzia, gdy szukałam sztućców. Twoja szuflada jest pełna taśm, drutów, sekatorów.

– Skąd wiedziałaś, że to przybory florystyczne? Jesteś dobra.

– Gdy miałam piętnaście lat, pracowałam w soboty w kwiaciarni. Wytrzymałam trzy tygodnie. Zwolnili mnie po tym, jak wpadłem na wiadro róż, które kosztowały dwa funty za sztukę. Wszystkie się połamały.

– Też bym cię zwolnił – skrzywił się Garry.

– Czym to jest dla ciebie? Drugą pracą, żeby sobie po cichu dorobić? Pomysłem na emeryturę? Hobby?

– Myślę, że to zawsze było moje marzenie. – Garry’emu nagle przypomniało się marzenie senne z wczesnego ranka. – Skoro mowa o marzeniach...

– Nie, chwileczkę. Nie mogę tego zrozumieć. Policjant z drogówki, który marzy, żeby być florystą. Dlaczego? Owszem, kwiaty są ładne, ale świat raczej nie kręci się wokół nich. To, co robimy w policji wydaje mi się ważniejsze.

Garry wiedział, że to prawda, jednak w głębi serca tego nie czuł.

– Kwiaty nie tylko są ładne, Lexy, są idealne. – Nie mógł się powstrzymać przed powiedzeniem tego. – Floryści wykorzystują ich naturalne, doskonałe piękno, aby stworzyć znacznie więcej. Kwiaty mają swoją strukturę. Zachowują porządek. Na ogół robią to, co im się każe. Kwiaty nie przeklinają cię i nie plują na ciebie. Nie powalają cię i nie kopią cię w nerki, kiedy leżysz na ziemi. Nie powodują, że zaczynasz się zastanawiać, czy kiedykolwiek uczynisz świat choć trochę lepszym miejscem. Po prostu wyglądają idealnie przez kilka dni, a potem więdną, by zrobić miejsce następnym.

Garry nie pamiętał, kiedy ostatnio użył tylu słów na raz.

Lexy milczała przez kilka sekund.

– Dlaczego w takim razie nie zmienisz pracy?

– Poznałaś moją mamę?

Nie odpowiedziała.

– Pochodzę z długiej linii policjantów – westchnął. – Mój prapradziadek polował na Kubę Rozpruwacza, jest o nim mowa w oryginalnych raportach policyjnych ze śledztwa. W wydziale kryminalnym wciąż pamiętają o moim tacie. Moja kuzynka jest detektywem w Scotland Yardzie. Była zaangażowana w najgłośniejsze sprawy kryminalne ostatnich lat. Dziadek nie zostawiłby mi tej działki, nie mówiąc już o domu i pieniądzach, gdyby sądził, że zostanę florystą. Mój tata chyba spaliłby się ze wstydu.

Lexy milczał przez chwilę.

– Jesteś bardzo dziwnym facetem, Garry Mizonie.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Chociaż cię lubię.

W pewnym sensie też o tym wiedział, ale jej tego nie powiedział.

Piątek 14 grudnia, dwa lata wcześniej.

Trzecia nad ranem; cmentarna zmiana. Wszyscy pacjenci spali. Niektórzy jęczeli lub mamrotali nieświadomi, co się wokół nich działo. Dwie pielęgniarki miały przerwę, więc drzemały w pokoju socjalnym.

Ciche rozmowy w dyżurce pielęgniarek i stały, niski dźwięk dochodzący z dziesiątek urządzeń tworzyły delikatny szum otoczenia. Światła zostały ustawione na najmniejsze natężenie. Słysząc było stłumione kroki i skrzypienie kół wózka. Zadzwonił telefon – jego przenikliwy dźwięk przeciął powietrze, ale ktoś szybko odebrał.

W drodze z łazienki dla personelu Olive zerknęła w stronę pokoju Eloise. Żaluzje w oknach i drzwiach były zasłonięte, co uniemożliwiało zajrzenie do środka. Podczas wizyty Michaela żaluzje były podniesione. Ktoś je niedawno zasłonił, a to nie była normalna procedura na nocnym dyżurze.

Delikatnie, bezgłośnie przekręciła klamkę i pchnęła. Pomieszczenie było oświetlone tylko przez kilka włączonych urządzeń. Eloise nie była podłączona do żadnych monitorów. Nie mogli już nic dla niej zrobić poza uśmierzaniem bólu, a lekarstwa były podawane przez prostą kaniulę przyklejoną taśmą do grzbietu jej lewej ręki.

Drobna postać Eloise była ledwo widoczna na łóżku, ale Olive od razu wiedziała, że coś jest nie tak. W pokoju panowała cisza i czuć było pustkę. Brakowało czegoś istotnego.

– Eloise? – Jej głos z trudem przerwał ciszę i Olive zdała sobie sprawę, że się trzęsie i że jej serce przyspieszyło. Czuła jego uderzenia w klatce piersiowej. Jej prawa ręka sięgnęła do włącznika światła, ale coś ją powstrzymywało. W półmroku zbliżyła się dwa kroki do łóżka. Jeśli pacjentka oddychała, to bardzo cicho.

Słaby promień światła przedarł się przez żaluzje okienne, ale Olive stała mu na drodze. Dopóki nie zrobiła jeszcze jednego kroku w stronę łóżka, nie widziała twarzy Eloise. Gdy w końcu go zrobiła przekonała się, że Eloise przestała oddychać jakiś czas temu.

Usta martwej kobiety były otwarte, podobnie jak jej oczy. Wpatrywały się w punkt ponad sufitem.

Olive chwyciła pacjentkę za lewy nadgarstek i sprawdziła puls, chociaż wiedziała, że to niepotrzebne. Ręka była zimna, a skóra dziwnie wilgotna. Nie żyła co najmniej od godziny, może dłużej.

Była godzina 3:10, a do obowiązków Olive należało stwierdzenie zgonu.

Rozejrzała się wokół drzwi i wewnętrznych okien, chociaż wiedziała, że są zasłonięte. Szybko obeszła łóżko i pochyliła się, by wyjąć spod spodu urządzenie podsłuchowe. Minie trochę czasu, zanim będzie mogła sprawdzić, jak duża część rozmowy, którą przeprowadziła wcześniej z Eloise, została zarejestrowana.

Na razie miała robotę.

55

Nie podoba mi się Anderson – stwierdził Garry, kończąc swoją rybę z frytkami.

Lexy, która zjadła tyle samo co on, roześmiała się cicho.

– Poważnie? Nigdy bym nie zgadła.

– A może to on spotkał się z Olive w Hexham? Miał czas, żeby się tam dostać, wyjść z nią, zrobić... cokolwiek zrobił i wróc na Home Farm, zanim ktokolwiek zapyta, gdzie był.

– Naprawdę? – Lexy skuliła się i przysunęła bliżej. – W taką pogodę?

– Tak naprawdę. Ja mogłem tam pojechać, więc on też.

– Dlaczego miałyby skrzywdzić swoją żonę sześć miesięcy po ślubie?

– Eloise chciała powiedzieć matce coś ważnego, ale zmarła, zanim to zrobiła. A co, jeśli powiedziała to Olive?

Lexy zrobiła krótką pauzę. Sprawiała przynajmniej wrażenie, że myśli intensywnie o tym, co powiedział.

– Nawet gdyby tak było, Olive i tak wyszła za niego osiemnaście miesięcy później. Dlaczego miałyby to robić, skoro wiedziała, że ma coś na sumieniu?

Garry miał gotową odpowiedź.

– Może później dowiedziała się czegoś, czego nie powinna? Gwen mówiła, że dużo słyszy, pamiętasz? Że przyłapała ją, gdy skradała się po domu i kręciła po jego gabinecie. Może próbowała też uzyskać dostęp do jego komputera. Co jeśli dowiedziała się tego samego, co Eloise? Jej też musiałyby się pozbyć.

– Słucham? Mówisz, że sprzątnął też Eloise? Garry, ona miała śmiertelnego raka.

– Wcześniej o tym nie myślałem, ale teraz zaczynam się zastanawiać. Eloise zmarła wcześniej, niż się tego spodziewano. To tylko kwestia tygodni, może nawet

dni, ale jednak. Może chciała coś wyznać przed śmiercią? Coś, co miało związek z rodziną Tricksów. Może Anderson nie mógł ryzykować, że tak się stanie. Może osiemnaście miesięcy później Olive dowiedziała się tego samego.

– Często słyszę „może”.

Garry zaczął się wiercić, prawie wstał.

– Musimy się dowiedzieć, czy był przy Eloise, kiedy umarła. Musimy wrócić do szpitala.

– Powoli, tygrysie. Zamierzasz oskarżyć naszego lokalnego posła o podwójne morderstwo. Nie jestem pewna, czy mogę ci w tym pomóc.

– Skąd Howie Tricks mógł wiedzieć, że żona Michaela Andersona zaginęła?

– Howie na pewno ma kontakty na komisariacie, wiesz o tym. Ci ludzie mają sposoby, żeby się dowiedzieć różnych rzeczy – westchnęła Lexy.

Garry zjadł już dość. Zawinął kilka pozostałych frytek w papier i wstał, by zanieść je na przymę kompostu. Wepchnął je głęboko pod spód, by nie dobrały się do nich lisy. Lexy miała rację. Niby dodawał dwa do dwóch, ale wychodziła mu jakaś dziwna liczba.

W drodze powrotnej obszedł klomb róż i pochylił się, by zerwać samotny kwiat, który zauważył wcześniej. To była odmiana Gabriel Oak – zmierzwiona masa karminowych płatków, głębszy róż niż ten, który wybrałby dla Lexy, ale zapach był wspaniały. Wrócił do szopy, obracając różę w palcach i zastanawiając się, czy znajdzie odwagę, aby ją jej dać. Włożył kwiat do kieszeni na piersi i poczuł się jak głupiec.

– Co się teraz stanie? – zapytał, kiedy wstała i zabrali koc i folię z powrotem do szopy. – Teraz, kiedy Sky się o tym dowiedziało.

– Nie będziemy mieli innego wyjścia, jak uruchomić procedurę poszukiwania zaginionej osoby – Jeśli Lexy zauważyła różę w jego kieszeni, nie skomentowała tego. – Wszystkie stacje zostaną poinformowane, a konta w mediach społecznościowych się uaktywnią. Biorąc pod uwagę pozycję Andersonów, prawdopodobnie będzie to główny temat wiadomości.

– Zostaną zarządzane poszukiwania? – Garry zamknął szopę i ruszyli z powrotem w stronę samochodu.

Lexy lekko potrząsnęła głową.

– Nie wiemy, gdzie zacząć. Poszukiwania z helikoptera nic nie dadzą przy takiej pogodzie, chyba że będziemy pewni, gdzie ona jest. Drony też będą bezużyteczne, dopóki nie będziemy mieli wskazówki, gdzie szukać. To samo z psami. Dopóki nie zdobędziemy informacji, na podstawie których będziemy mogli działać, cała policja nie będzie mogła zrobić wiele więcej, niż to, co ty i ja już zrobiliśmy.

Garry ruszył naprzód, otworzył samochód pilotem i przytrzymał drzwi pasażera dla Lexy. Wyciągnął różę z kieszeni marynarki i z ulgą stwierdził, że nic jej się nie stało.

– Ostatnia w tym roku – powiedział, wyciągając kwiat. – Szkoda by było, żeby zmarzła. – Przez jedną trudną sekundę myślał, że może odrzucić jego dar, ale wtedy kąciki jej ust zadrgały.

– Dziękuję – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, jakby czekała, że...

– Marzenia – przypomniał sobie. Zostawił ją nagle i podszedł do drzwi kierowcy. – Miałem sen zeszłej nocy – ciągnął, kiedy oboje byli już w pojeździe.

Gdy opuszczali ogródki działkowe, opowiedział jej swój sen z plakatami.

– Uderzyłam cię? – spytała, kiedy skończył.

– To mnie obudziło. Ale ważne może być to, co powiedziałaś, zanim mnie spoliczkowałam.

– *Chodzi o uszy, Dumbo?* Nie rozumiem tego. Czy to ma coś wspólnego z uszami Olive?

– Nie z uszami Olive, z moimi.

Lexy zastanowiła się przez chwilę.

– Dalej nic nie łapię.

– Moja rodzina nie nazywała mnie Dumbo, bo byłem grubym dzieckiem.

– Wiedziałam.

– Nie przerywaj mi, proszę. Nazywali mnie Dumbo, ponieważ miałem pamięć jak słoń. Nigdy niczego nie zapomniałem. Mówię poważnie, niczego. Mogę ci powiedzieć, kto z moich kuzynów dostał samochód Spider-Mana na Boże Narodzenie, a kto lalkę Barbie, i mogę podać rok.

Skinęła głową.

– To ma sens – mruknęła.

Nie miał pojęcia, co to miało znaczyć, ale nie chciał się w tym momencie rozpraszać.

– Odkąd dowiedziałem się, że Olive zaginęła, mam dziwne uczucie déjà-vu. Jakbym coś sobie przypomniał. Jakby to już się zdarzyło.

Jej oczy zwęziły się.

– Myślisz, że Olive zaginęła już wcześniej?

– Prawdopodobnie nie jest to takie proste, ale powinniśmy to sprawdzić. Myślę, że ostatni sen to moja podświadomość trącająca mnie w łokieć i mówiąca, że to ważne. Jeśli uda mi się ustalić, co powinienem sobie przypomnieć, to będzie ważna wskazówka.

– Nie spodziewałam się, że tak ufasz intuicji.

Główna droga była zaskakująco pusta. Już trochę po południu nad światem zapanował ponury zmierzch. Tego dnia firmy zamykano wcześniej, a wszyscy poza najtwardszymi zawodnikami anulowali wszelkie plany związane z wyjściem.

– Najlepszy kierowca w policji, dobry w wykrywaniu problemów, często zanim się pojawią. Łatwo się rozprasza i lubi skupiać się na jednym zadaniu na raz. Gówniany w papierkowej robocie i bezużyteczny w sali przesłuchań. Czasami potyka się o własne nogi. Tak mi powiedzieli, zanim zaczęliśmy razem pracować. Zamiast tego dostałam do pomocy florystę, który polega na interpretacji snów.

Znowu sobie z niego żartowała.

– Co teraz robimy? – zapytał.

– Wracamy na komisariat, żeby wysłuchać ochrzanu.

– Dostaniemy ochrzana?

– O tak. Na pewno. Anderson był na nas mocno wkurzony i nie zostawi tak tego. Garry, przygotuj się i trzymaj język za zębami. Wiatrak się rozkręca, a gówno zaraz w niego uderzy.

56

Piątek 14 grudnia, dwa lata wcześniej

Olive wciąż przygotowywała ciało Eloise, kiedy przybył Michael. Zwykle uważała, że „ostatnia posługa” działa kojąco, ale nie tym razem.

– Dziękuję – powiedział od progu pokoju. Miał na sobie dżinsy i gruby, szafliwozielony sweter z zamkiem odsuniętym do połowy. Po raz pierwszy od czasów Afganistanu Olive zobaczyła go bez garnituru.

Olive nalegała, by robić wszystko sama. Czesła włosy Eloise skrupulatnie i powoli, ponieważ nie chciała ich powrywać. Delikatnie opuściła głowę pacjentki, szczęśliwa, że najmniej przyjemne zadanie, czyli oczyszczenie wyciekających płynów ustrojowych, miała już za sobą. Rozpyliła nawet odświeżacz powietrza w pokoju.

– Wejź – powiedziała. – Jeszcze nie skończyłam, ale jeśli chcesz, możesz mi pomóc. Chyba że wolisz poczekać w pokoju dla odwiedzających. Mogę kogoś poprosić, żeby zrobił ci coś gorącego do picia.

Michael wszedł do pokoju, nie spuszczając oczu z twarzy żony.

– Kiedy to się stało? – zapytał.

Powiedziała mu to już przez telefon, ale szok wywołany żałobą często powodował spustoszenie w pamięci.

– Uważamy, że między północą a drugą. Ostatnio był ktoś u niej kilka minut po północy i wtedy była jeszcze z nami. Lekarz uważa, że to było nagłe zatrzymanie akcji serca. Nie spodziewaliśmy się tego, na pewno jeszcze nie dzisiaj, ale na tym etapie choroby nie jest to rzadkością.

Oczy Michaela zamknęły się i wydawało się, że chwieje się na nogach. Olive znalazła się przy nim w kilka sekund, obejmując go ramieniem w talii.

– Musisz usiąść – powiedziała, popychając go w stronę krzesła przy łóżku. – To za dużo na raz. Nie powinieneś przychodzić tu sam.

– Gwen też chciała przyjść, ale nie mogliśmy zostawić dziewczynek. Nie chcieliśmy też ich budzić. Jeszcze nie wiedzą.

Olive zostawiła go na chwilę, podeszła do drzwi pokoju i dała znak pielęgniarce, która patrzyła w ich stronę. Zrobiła gest picia i wskazała na pokój, a potem wróciła do środka.

– Wiem, że to dla ciebie szok – powiedziała. – Ale z czasem przekonasz się, że tak jest lepiej. Oszczędziło jej to wiele bólu.

– Powinienem być tu być – odrzekł. – Nie powinna była umierać sama. Dlaczego ma takie usta?

– To często się zdarza. – Olive wróciła na drugą stronę łóżka, gdzie stał wózek. – Mięśnie szczęki przestają pracować po śmierci, więc usta się otwierają. Podłożyłam jej pod głowę dodatkową poduszkę, żeby to zminimalizować, a pracownicy domu pogrzebowego wkrótce się tym zajmą. W mgnieniu oka sprawią, że będzie wyglądać pięknie. Może warto poczekać, aż znajdzie się w kaplicy, zanim dziewczynki ją zobaczą?

Michael trzymał żonę za rękę.

– Była taka piękna. Była prawdopodobnie najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. Myślałem, że utrata urody będzie dla niej najtrudniejszą rzeczą do zniesienia, ale nie wydawała się tym przejmować. Wszystkie jej myśli były skierowane w stronę dziewczynek i w moją.

– Mam dla ciebie jej biżuterię. – Olive sięgnęła nad łóżkiem po małą plastikową torebkę. W środku był zegarek Eloise, prosty złoty naszyjnik i dwie pary kolczyków. – Co chcesz zrobić z obrączką? Zawsze sugerujemy, aby zdjąć ją jak najszybciej, ale wybór należy do ciebie.

W odpowiedzi podniósł rękę Eloise i zdjął z jej palca prostą złotą obrączkę.

– Założyłem ją – powiedział. – Więc powinienem też zdjąć.

Olive otworzyła torebkę, aby mógł wrzucić obrączkę do środka.

– Schowaj ją do kieszeni – zasugerowała, dziwiąc się po raz kolejny, jak ulegli byli ludzie świeżo pogrążeni w żałobie. – Lepiej, żeby się nie zgubiła.

– Wcześniej prawie się do mnie nie odzywała – powiedział Michael. – Przespała praktycznie całą wizytę. To taka strata.

Eloise jednak nie spała. Słyszała, jak Michael i Olive wymieniali się numerami telefonów i umawiali się na spotkanie, kiedy żona odejdzie z tego świata.

– Nie pożegnałem się.

– Możliwe, że wymknęła się we śnie – powiedziała Olive, chociaż wiedziała, że tak nie było. Oczywiście były szeroko otwarte, kiedy ją znaleziono. Pościel też była potargana, jakby próbowała się poruszać. – Nie zrobiłoby to żadnej różnicy. W każdym razie nie dla niej.

– Czy powiedziała coś po moim wyjściu? Czy ona w ogóle się obudziła?

Eloise rzeczywiście obudziła się po tym, jak jej mąż poszedł do domu i miała sporo do powiedzenia.

– Obudziła się na chwilę – odparła Olive. – Opowiadała mi o żeglowaniu, które razem uprawialiście. Coś o spin... spin coś tam.

– Spinakerze? – Oczywiście Michaela zwięzły się. Wyglądał na spiętego. – Dlaczego miałyby wspominać o spinakerze?

Olive potrząsnęła głową.

– Nie wiem nawet, co to jest spinaker.

Głos Michaela stwardniał, jakby go uraziła.

– Wydaje mi się dziwne, że o tym mówiła. Czy powiedziała coś jeszcze?

– Nie.

– Czy będzie sekcja zwłok? – Wstał.

– Nie. Lekarz podpisał już dokumenty. Jak mówiłam, tego rodzaju nagła śmierć nie jest rzadkością, gdy pacjenci są w takim stanie, jak twoja żona.

Hałas na korytarzu zaskoczył ich oboje. Drzwi otworzyły się i pojawiło się dwóch sanitariuszy pchających między sobą wózek.

– Na razie musisz się pożegnać – powiedziała Olive do Michaela. – Zobaczysz ją później, kiedy będzie gotowa.

Ciało zostało przeniesione szybko i sprawnie, po czym drzwi do pokoju ponownie się zamknęły. Michael oparł się o poręcz w nogach łóżka. Głowa opadła mu tak, że podbródek prawie oparł się o pierś.

– To już koniec – powiedział. – Naprawdę koniec.

Olive podeszła bliżej i stanęła u jego boku. Poczwała, jak skóra jej prawej dłoni ociera się o jego lewą, a chwilę później jego dłoń zacisnęła się wokół jej. Ucisnęła ją raz i puścił.

Zaczyna się - powiedział zastępca komendanta, gdy materiał został wyemitowany w wieczornych wiadomościach. Naród został poinformowany, że Olive Anderson, żona posła z okręgu Middlesbrough South i East Cleveland zaginęła prawie czterdzieści osiem godzin temu. Ani rodzina Andersonów, ani rodzice Olive się nie pojawili. Zamiast tego reporter odczytał ich oświadczenie z prośbą o informacje o Olive.

- Odezwie się za godzinę - ziewnął jeden z funkcjonariuszy. - Publiczne upokorzenie męża to jedno, a ryzyko postawienia zarzutów za marnowanie czasu policji to co innego.

- Miejmy, do cholery, taką nadzieję - odparł zastępca szefa. - A tymczasem, posterunkowy Mizon, proszę na słówko.

- Sir. - Kiedy Garry podszedł do przełożonego, zdał sobie sprawę z ruchu wokół. Większość policjantów wróciła do swoich biur. Jeden lub dwóch obserwowało ich z nieukrywaną radością.

- Proszę mi przypomnieć, za co panu płacimy, posterunkowy Mizon.

- Sir. - Lexy wystąpiła do przodu.

- Niedługo nadejdzie pani kolej, sierżant Thomas. Tymczasem zajmuję się tutaj skargą na posterunkowego Mizona o niewłaściwe i agresywne traktowanie członka rodziny potencjalnej ofiary, który jest jednocześnie posłem do parlamentu. Co więcej, rodzina Tricksów również złożyła oficjalną skargę.

- Sir, to niesprawiedliwe. W każdym razie ta sprawa z Andersonem. Byłam wtedy z Garrym i mogę zaręczyć, że nie zachował się nieodpowiednio. Właściwie to dzięki niemu...

- Jeszcze słowo, Thomas, i wezwę panią do raportu. A teraz, Mizon, czy jest pan obecnie na służbie?

- Nie, sir.

- W takim razie radzę wrócić do domu, i zająć się tym, co zwykle robi pan w weekendy. Proszę wyrzucić z głowy sprawę Olive Anderson i trzymać kciuki. Michael Anderson nie złożył na razie formalnej skargi, ale pomogłoby, gdyby przestał się pan zachowywać jak skończona pizza.

- Sir, myślę, że Michael Anderson mógł być zamieszany w zniknięcie Olive - powiedział Garry. - Myślę, że jest kłamcą i coś ukrywa.

- Proszę mi przypomnieć, ile razy oblał pan egzaminy na detektywa, Mizon.

Garry wziął głęboki oddech. Poczł zdiwienie, że wciąż patrzy szefowi w oczy.

- Czekam, Mizon.

Co tam, do cholery, i tak wszyscy wiedzieli.

– Dwa razy, sir. Niemniej jednak...

Zastępca szefa podszedł bliżej. Garry powiedział sobie, że się nie wycofa. Nie przed kimś o osiem centymetrów niższym od niego.

– Czy którakolwiek część mojego polecenia, aby wrócić do domu i tam zostać, nie była jasna?

– Nie, sir.

– Więc dlaczego wciąż tu pana widzę?

Wiedząc, że jego czas się skończył, Garry odwrócił się. Unikając kontaktu wzrokowego z pozostałymi policjantami, wyszedł z pokoju.

– Garry! – Lexy dogoniła go na parkingu. – Dokąd się wybierasz?

– Do domu – odpowiedział. – Zgodnie z rozkazem.

– To wszystko bzdury – pocieszyła go. – Nie zrobiłeś nic złego. Zupełnie nic.

Wzruszył ramionami.

– Tak jak powiedziałaś, chodzę własnymi drogami.

Cholera, spodobał mu się ten pomysł: Garry Mizon – człowiek, który chodzi własnymi drogami.

– Nie jedziesz do domu, prawda? – Lexy cofnęła się o krok, żeby mu się dokładnie przyjrzeć, a w jej oczach pojawiła się podejrzliwość.

– Oczywiście, że tak – skłamał.

– Poważnie, musisz wrócić do domu. Pozwól mi się tym teraz zająć. Nie powinnam była w ogóle cię w to mieszać, czuję się okropnie. Będę cię informować, gdy tylko coś się wydarzy, obiecuję. Ale teraz musisz iść do domu i się nie wychylać.

– Tak jest, pani sierżant. – Udał, że jej salutuje.

Zrobiła kolejny krok w tył, wciąż się w niego wpatrując.

– Zadzwoń do ciebie za godzinę. Na telefon stacjonarny. Lepiej, żebyś odebrał.

– Nie mogę się doczekać.

Wskoczył na siedzenie kierowcy i uruchomił silnik. Kiedy wyjeżdżał z parkingu, widział, jak Lexy obserwuje go z tylnego wejścia na komisariat. Skręcił w lewo, w kierunku przeciwnym do domu. Pomyślał, że zanim dzień się skończy, może zostać zwolniony. Co tam, do cholery. I tak nie lubił tej pracy.

– Czy są jakieś wieści? – pielęgniarka Stella Cook zapytała Garry'ego, kiedy znaleźli wolny stolik w szpitalnej stołówce.

Stella, która właśnie miała iść na przerwę, kiedy pojawił się w dyżurce pielęgniarek, zgodziła się pójść z nim na kawę.

– Wszyscy się martwimy – ciągnęła – odkąd dowiedzieliśmy się, że nie pojawiła się wczoraj w Newcastle.

– Na razie nic nie wiemy – powiedział Garry do Stelli, która nie wyglądała na szczególnie zmartwioną. – Rozumiem, że była główną pielęgniarką Eloise Warner, kiedy przebywała na oddziale. To było jakieś dwa lata temu.

Stella skrzywiła się.

– Nie mamy stanowiska głównej pielęgniarki. Powiedzmy, że rodzina lub raczej niektórzy jej członkowie mieli swoich ulubieńców.

– Sugeruje pani, że Michael Anderson miał słabość do Olive? Nie chciałbym wnikać w prywatne sprawy, ale związek Olive z mężem pacjentki może być ważny.

Kobieta skinęła głową.

– Od samego początku była między nimi wyraźna chemia. Ktoś mógłby powiedzieć, że Olive miała na oku atrakcyjnego mężczyznę, który wkrótce miał zostać wdowcem i zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby go zdobyć.

Garry zastanowił się uważnie, zanim znów się odezwał. Próba obrony Olive nie byłaby teraz pomocna.

– To sugerowałoby, że była niezwykle wyrachowana. Polować na faceta, którego żona była śmiertelnie chora na raka?

– Tak, cóż, jest trochę dziwna. Taka ładna dziewczyna, a nigdy nie miała chłopaka. O ile mi wiadomo, zapraszało ją na randkę wielu fajnych facetów – lekarzy, starszych pielęgniarzy, kierowników. Nie była w ogóle zainteresowana. A potem pojawia się Michael Anderson i nagle nakłada więcej makijażu, zawsze ma czyste włosy, robi mu herbatę, choć nigdy nie widziałam, żeby proponowała ją komukolwiek innemu. Cały czas kręciła się po dyżurce pielęgniarek i przy łóżku Eloise, kiedy był w szpitalu.

– Myśli pani, że chciała go złapać? – Garry powiedział sobie, że to nie były czcze plotki i że jego zadaniem było dowiedzieć się, co się stało z Olive. Potem przypomniał sobie, że wyraźnie dano mu do zrozumienia, że to wcale nie była jego praca. Zerknął na zegarek. Miał jeszcze jakieś trzydzieści minut, zanim Lexy zadzwoni do jego domu.

– Och, myślę, że specjalnie nie uciekał. Wiem, że dał jej swój numer.

– Widziała to pani?

Stella skinęła głową.

– Tuż pod nosem jego żony. Tej samej nocy, kiedy zmarła. – Zerknęła na zegarek.

– Czy możemy przeskoczyć trochę do przodu – zapytał Garry. – Jak zachowywała się Olive przez ostatnie kilka miesięcy? Czy zauważyła pani, że coś ją niepokoiło? Czy coś skłoniło panią do przypuszczeń, że jej małżeństwo nie układa się tak, jak się spodziewała?

Stella dopiła kawę i podniosła torbę.

– Szczerze mówiąc, mój drogi, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek widziałam Olive szczęśliwą. Muszę wracać do pracy. Dzięki za kawę. – Wstała.

– Jeszcze jedno. – Garry również wstał, wiedząc, że ledwie zdąży wrócić do domu, zanim zadzwoni Lexy. Zastanawiał się, czy ma plany na sobotni wieczór i czy... nie, to było głupie. Tak czy owak wstawiła różę do wody, używając kubka jako prowizorycznego wazonu i znalazła dla niej miejsce na biurku. – Czy pracowała pani w noc śmierci Eloise?

Stella skinęła krótko głową.

– Tak, mówiłam już panu.

– Rzeczywiście, przepraszam. Czy pamięta pani coś jeszcze z tamtej nocy? O której godzinie przyjechał pan Anderson i kiedy wyszedł?

Stella zmarszczyła brwi.

– Było już późno, po normalnych godzinach odwiedzin. Powiedziałabym, że przyszedł około wpół do ósmej, został może godzinę. Olive jak zwykle podała mu kubek herbaty, a on dał jej wtedy swój numer.

– A jak wyglądała Eloise po jego odejściu?

– Tak samo. Była bardzo zmęczona. Pomogłam jej pójść do łazienki zaraz po jego wyjściu. Jestem prawie pewna, że wkrótce poszła spać. Zmarła kilka godzin później.

A więc Eloise żyła, kiedy Anderson wyszedł. Kolejna głupia teoria obalona.

– Nie chciałam robić dodatkowego zamieszania – dodała Stella, rozglądając się po pokoju. – To chyba nic takiego i inaczej nigdy bym o tym nie wspomniała.

Garry'emu nagle zaczęło się spieszyć. Chciał wrócić do domu, zanim zadzwoni Lexy.

– Każda informacja może być cenna.

Stella spojrzała na kontuar.

– Powinien pan zamienić słowo z Rickiem – powiedziała. – Pracował w nocy, kiedy zmarła Eloise. Widział coś.

– Co?

Odsunęła się.

– Sam powinien go pan zapytać. Lepiej, żeby dowiedział się pan od niego.

Piątek 14 grudnia, dwa lata wcześniej

Gdy Michael Anderson opuścił oddział po raz drugi tej nocy, minęła kolejna godzina, zanim Olive mogła sprawdzić urządzenie podsłuchowe, które przez kilka ostatnich dni znajdowało się pod materacem jego zmarłej żony. Zamknęła się w kabinie w łazience dla personelu i włączyła je.

Miała do przesłuchania prawie trzydzieści minut nagrań, a niedługo ktoś na pewno zacznie jej szukać. Posuwała się szybko, przewijając do przodu i często zatrzymując. Kiedy dotarła do końca, zamarła. Bateria wyczerpała się w najgorszym możliwym momencie. Nagranie było bezużyteczne. Absolutnie, kurwa, bezużyteczne.

Tylko świadomość, że nigdy nie będzie w stanie tego wyjaśnić, powstrzymała ją przed rozbiciem na kawałki wszystkich kafelków w łazience.

Anderson się mylił. To nie był koniec. Dopiero zaczynała.

Rick nie mógł odejść od kontuaru, ale kawiarnia była raczej pusta. Około ósmej wieczorem w sobotni wieczór niewiele osób miało ochotę kręcić się po szpitalu.

– Stella powiedziała mi, że zauważył pan coś w nocy z czwartku trzynastego na piątek czternastego grudnia dwa lata temu – zaczął Garry. – Tej nocy, kiedy zmarła Eloise Warner, żona naszego miejscowego posła.

Twarz Ricka stężała.

– To było jakiś czas temu. – Wziął szmatkę i udał, że wyciera blat.

– Czy coś pan wtedy widział? To może być ważne.

– Dla kogo?

Garry stłumił westchnienie; przedstawił się już jako policjant po służbie.

– Na razie tylko dla mnie – powiedział. – Ale mogę zadzwonić i poprosić jednego z moich kolegów. Pewnie woleliby porozmawiać z panem na posterunku. Jest tam raczej tłoczno w sobotni wieczór, zwłaszcza tuż przed Bożym Narodzeniem. Mogłoby to trochę potrwać.

Rick zaczął mówić. Dziesięć minut później Garry był w dyżurce ochrony szpitala.

– Noc z trzynastego na czternastego grudnia – powiedział. – Poproszę nagranie z kawiarni na parterze i z głównego wejścia między godziną 21:00 a 04:00.

Pracownikowi ochrony zajęło trochę czasu odnalezienie odpowiednich plików, ale w końcu obaj mężczyźni zaczęli oglądać czarno-biały materiał z wyraźnym ziarnem. W noc śmierci Eloise kawiarnia była tak samo pusta i ponura jak wtedy, gdy był tam kilka minut wcześniej. Przy odległym stoliku siedziała starsza kobieta. Dwie pielęgniarki podeszły do lady, kupiły gorące napoje i wzięły je na wynos. Rick obejrzał swoje paznokcie i skupił się na telefonie.

– Kawiarnia jest zamykana o dziesiątej – powiedział ochroniarz.

– Wiem. Mężczyzna, którego szukam, opuścił oddział swojej żony około wpół do dziewiątej wieczorem – powiedział Garry. – Rick z kawiarni mówi, że obsługiwał go tamtej nocy.

– Czy to pański mężczyzna?

To rzeczywiście był on. O godzinie 21:36 Michael Anderson podszedł do kontuaru. Zamienił kilka słów z Rickiem, wziął swój napój i znalazł stolik blisko wejścia. Siedział bez ruchu przez jakiś czas.

– Mogę przewinąć do przodu – zaoferował ochroniarz i zaraz to zrobił.

– Proszę zatrzymać – polecił Garry. Zauważył, że Anderson zerwał się na nogi, gdy podszedł do niego Rick. Obaj mężczyźni rozmawiali przez chwilę, po czym Anderson odwrócił się, by wyjść. Rick poszedł za nim, ustawiając barierki, które zamykały kawiarnię aż do następnego dnia.

– Punktualnie dwudziesta druga – mruknął Garry. – Czy opuścił szpital?

– Zaraz zobaczymy.

Ochroniarz odszukał kolejne pliki i włączył materiał z głównej recepcji szpitala. Oglądali prawie do jedenastej wieczorem, od czasu do czasu przewijając do przodu. Nie było widać, jak Michael Anderson wychodził ze szpitala.

– Wrócił około czwartej – powiedział Garry. – Zobaczymy, czy gdzieś go widać.

Minęło jeszcze trochę czasu, a potem zobaczyli, jak Michael Anderson szybko wkracza do szpitala głównym wejściem.

– Pewnie poszedł do domu – powiedział ochroniarz. – Przebrał się.

Garry skinął głową. On również zauważył zwykłe ubranie, które Anderson miał na sobie podczas swojej drugiej wizyty.

– Którędy jeszcze mógł opuścić budynek?

– Jest kilka wyjść. – Ochroniarz wstał i zrobił krok w bok, by spojrzeć na schematyczny plan budynku szpitala. – W skrzydle C są drzwi, które prowadzą bezpośrednio na zachodni parking. Mógł pójść w tamtą stronę. Jest jeszcze kilka innych drzwi, których odwiedzający nie mogą co prawda używać, ale nikt tego nie pilnuje.

– Możemy je sprawdzić?

Ochroniarz wyglądał, jakby mu było przykro.

– Niestety nie. Mamy politykę dotyczący monitoringu – ma bardzo wiele stron. Prawdopodobnie łamię wszelkie zasady, pokazując to panu. Zasadniczo, tylko nagrania z głównego wejścia i przestrzeni publicznych, takich jak kawiarnia, są przechowywane przez ponad rok. Jeśli pański przyjaciel poseł wyszedł innym wyjściem, pliki zostały skasowane już kilka miesięcy później.

Garry wziął oddech.

– A gdyby wrócił na oddział?

– To samo. Poza tym na oddziałach nie ma kamer. Są na niektórych głównych korytarzach, ale nie na samych oddziałach.

– W porządku, dziękuję za poświęcony czas.

Lexy miała zadzwonić za dziesięć minut.

– Zakładam, że ktoś już sprawdził jej szafkę? – zapytał ochroniarz.

– Słucham?

– Szafkę dla pracowników. Wszyscy takie mamy. Personel techniczny, jak ja, na tym piętrze, a personel pielęgniarski piętro wyżej.

Garry nie pamiętał, żeby ktoś wspominał o szafce Olive.

– Wiem, że to oczywiste, ale szafki są zamknięte, prawda?

Ochroniarz skinął głową.

– Klucze mają właściciele, jest także zapasowy komplet na wypadek zgubienia.

– A zapasowe klucze są przechowywane w...

Ochroniarz odwrócił się i skinął głową w stronę płaskiej szafki ściiennej.

– A czy istnieje polityka wydawania kluczy?

– Oczywiście. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, abym ja otworzył szafkę, zwłaszcza w towarzystwie stróża prawa.

– Chodźmy.

W szafce Olive stała czarna torba sportowa z ozdobnym kółkiem na klucze przymocowanym do rączki. Nie było tam kluczy, tylko breloczek. Garry wiedział, że kusi los, ale nie mógł się oprzeć. Wyjął chusteczkę i owinął ją wokół prawej dłoni, po czym rozsunął suwak. Słyszał, jak ochroniarz oddycha przez jego ramię. Wnętrze torby pachniało ubraniami czekającymi na wypranie i chemicznym kwiatowym zapachem. Zobaczył czarną tkaninę, obcas buta treningowego, kosmetyczkę. Zamknął suwak.

– Nie mogę teraz jej zabrać – poinformował ochroniarza. – Poproszę kogoś na służbie, żeby ją odebrał i podpisał pokwitowanie. Może pan dopilnować, żeby do tego czasu nikt poza policją nie zaglądał do tej szafki?

– Żaden problem – odpowiedział ochroniarz. – Zatrzymam klucz przy sobie.

Garry zerknął na zegarek. Jeśli nie teleportuje się do domu, przegapi telefon od Lexy. Tak czy owak na pewno ucieszy się ze znalezienia torby na siłownię. Pod wpływem impulsu zrobił zdjęcie torby, a następnie zbliżenie breloczka do kluczy.

Teraz sprawdzi, jak szybko da radę dojechać do domu.

Znowu padał śnieg. Olive widziała, jak płatki spadają w pustkę poniżej. Najpierw zastanawiała się, czy to może tylko wiatr zdmuchuje śnieg z samochodu i otaczających go gałęzi, ale od jakiegoś czasu padał zbyt gęsto i zbyt regularnie, by mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Było jej tak zimno, tak bardzo zimno. Zapadała w sen i wybudzała się, a czasami miała trudności z określeniem, kiedy nie śpi, a kiedy śni. Pielęgniarka, którą kiedyś była, wiedziała, że jest na wczesnym etapie hipotermii. Wczesnym, jeśli miała szczęście. Mimo to nie sądziła, że długo przeżyje, o ile nie wydostanie się z samochodu.

Jakiś czas temu – trudno jej było przypomnieć sobie, kiedy – znalazła w schowku paracetamol i paczkę miętowych cukierków. Zła na siebie, że wcześniej o tym nie pomyślała, połknęła cztery tabletki, popijając je roztopionym śniegiem i wepchnęła do ust garść cukierków. Kiedy się rozpuściły, zjadła więcej, dopóki nie opróżniła paczki. Kilka minut później cukier i środki przeciwbólowe zaczęły swoje magiczne działanie. Udało jej się stłumić najgorszy ból, chociaż słodyczne się skończyły.

Wiedziała, że nie przeżyje kolejnej nocy. Jeśli miała coś zrobić, to teraz.

P przed opuszczeniem szpitalnego parkingu Garry znalazł numer do rodziców Olive. – Przepraszam, że znowu przeszkadzam – powiedział, kiedy odebrał ojciec Olive, George. Garry wyjaśnił, że jak dotąd nic nowego się nie wydarzyło, ale są pewni, że Olive skontaktuje się z nimi, gdy dowie się, że jej szukają. – Mam jeszcze jedną sprawę, która mnie zastanawia.

Wyjaśnił swoje dziwne uczucie déjà vu związane z Olive.

– Mam całkiem dobrą pamięć – dokończył, kiedy przez kilka sekund nie usłyszał od George’a nic poza, być może, cichą dezaprobatą. – Czy jest coś, co mogłoby to wyjaśnić? Czy Olive już kiedyś zaginęła? Może tylko na kilka godzin? Może w szkole?

Nie, nie w szkole. Wiedziałyby o tym i pamiętał, gdyby Olive wtedy zaginęła.

– Nie, chłopcze.

– Zupełnie nic?

– Nasza Olive nigdy nie miała podobnych kłopotów. To dobra dziewczyna.

– Rozumiem. Dziękuję za poświęcony czas, panie Charles.

Powiedział to w pustkę, bo ojciec Olive odłożył już słuchawkę. To też go zaniepokoiło. Dlaczego miał wrażenie, że George Charles przyjmuje pozycję obronną, kiedy mówi o swojej córce? Trochę zbyt często podkreśla, jaką jest grzeczną dziewczynką. W międzyczasie nadal nie miał możliwości dowiedzieć się ani udowodnić, o której Anderson opuścił szpital w noc śmierci Eloise.

Kiedy dotarł do domu, zdał sobie sprawę, że jest na to sposób. Matka Eloise mogłaby mu to powiedzieć. Nie wychodząc z samochodu, wybrał numer, choć wiedział, że jeśli odbierze Anderson, spadnie na niego deszcz niezbyt przyjemnie pachnącej substancji.

– Home Farm – rozległ się charakterystyczny głos Gwen.

– Słyszałam, że odsunięto pana od śledztwa – powiedziała lodowatym tonem, kiedy Garry się przedstawił.

– Nigdy się nim tak naprawdę nie zajmowałam, pani Warner. Jestem policjantem drogowym. Ale przyjaźniłem się z Olive w szkole – to było naciągane. – Lubiłem ją. Pani córka też była bardzo miła. Spotkałem ją kilka razy. Kiedyś pomogłem jej, gdy obcas utkwiał w kratce ściekowej. Tak się złożyło, że tam byłem. Nie przypuszczam...

Usłyszał cichy śmiech.

– Opowiadała mi o tym.

Wstrzymał oddech.

– Co mogę dla pana zrobić? – odezwała się po chwili.

Czuł, że podejmuje duże ryzyko.

– Rozmawiałem z pracownikami szpitala o nocy, kiedy zmarła pani córka – powiedział – i nie mogę ustalić, o której godzinie wyszedł pan Anderson. Wiem, że był w szpitalu co najmniej do dziesiątej. Czy może mi pani pomóc?

– To bardzo dziwne pytanie.

– Będę bardzo wdzięczny.

Mijały sekundy.

– Niestety, chyba nie będę mogła panu pomóc. Próbowалаm tej nocy czekać na Michaela, bo chciałam wiedzieć, jak się miewa Eloise. Byłam jednak kompletnie wyczerpana i poszłam spać, zanim wrócił do domu. Następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że mnie budzi, mówiąc, że Olive nie żyje. To było tuż po trzeciej nad ranem.

– Bardzo mi przykro, że przywołuję smutne wspomnienia. Czy pamięta pani, o której położyła się spać?

– O dziesiątej? Może dziesiątej trzydzieści? Trudno mi powiedzieć. I nie przywołuje pan smutnych wspomnień. One nigdy nie odchodzą.

Gary wziął głęboki oddech.

– Pani Warner...

Usłyszał na linii dźwięk, jakby Gwen albo ktoś inny otworzył drzwi.

– Czy przeprowadzono sekcję zwłok pani córki?

Zapadła chwila ciszy.

– Nie mogę teraz rozmawiać. – Jej głos zniżył się do szeptu. – Michael właśnie wychodzi. Oddzwonię do pana.

Rozłączyła się.

Gdy Garry otworzył frontowe drzwi, zauważył, że w domu zrobiło się niezwykle zimno. Włączył gazowy kominek we frontowym pokoju i pomyślał, że powinien ugotować sobie coś do jedzenia. Coś bardziej wartościowego niż ryba z frytkami albo pizza. Nie był pewien, czy ma siłę, żeby się tym przejmować.

Na telefonie nie migotał sygnał automatycznej sekretarki. Lexy nie zadzwoniła.

Samochód nie poruszał się od jakiegoś czasu. Olive wiedziała, że jeśli dosięgnie tylnego siedzenia, dostanie się do bagażnika, gdzie leżały torby. Gdyby udało jej się dostać do torby, zdobyłaby telefon, więcej ubrań i lekarstwa, które powstrzymałyby ból na tyle długo, by mogła znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Mogła też znaleźć laptopa nieznajomej i go wyrzucić.

Z bijącym sercem, spocona mimo zimna, zaczęła się ruszać, torując sobie drogę przez wnętrze samochodu.

Robiła to bardzo powoli, a jej umysł wciąż dryfował, jakby skutki zimna, szoku i bólu dotarły do jej mózgu. Po chwili przykucnęła na oparciu siedzenia pasażera. Nie była do końca pewna, jak długo wspinała się przez wnętrze pojazdu, ale przycisk otwierający tylną boczną szybę był prawie w zasięgu ręki i jeśli instalacja elektryczna samochodu nadal działała, będzie mogła ją otworzyć. Jeśli gałęzie drzew wytrzymają, da radę się wydostać.

Możliwość dotarcia do torby była kusząca, ale najważniejsze było wydostanie się z samochodu.

Lewa kostka nie mogła utrzymać jej ciężaru nawet przez sekundę, a oddech nadal był bolesny. Wydawało jej się, że ma pękniętych kilka żeber, ale przesuwała się dalej w stronę przestrzeni na nogi z tyłu, opierając się o podłokietnik między siedzeniem kierowcy a pasażera. Każdy ruch wykonywała bardzo ostrożnie, świadoma tego, jak kruche muszą być podtrzymujące ją gałęzie.

Była już tylko kilka centymetrów od tylnych drzwi. Zaryzykowała podciągnięcie się. Samochód jęknął i opadł jak samolot w turbulencjach. Jej żołądek gwałtownie się skurczył, ale udało jej się złapać za uchwyt nad tylną szybą. Poczowała szarpnięcie bólu w piersi, ale nie puściła.

Samochód się ustabilizował. Była tak blisko.

Ściskając uchwyt w jednej ręce, drugą nacisnęła przycisk otwierania szyby. Okno zaszeleściło pod wpływem lodu, ale poruszyło się, najpierw o centymetr, potem dwa i trzy. Płatki śniegu musnęły jej twarz, a przez samochód przeleciał podmuch zimnego powietrza. Nacisnęła jeszcze raz i okno się otworzyło. Niecałe trzydzieści centymetrów powyżej dostrzegła gałąź, która wyglądała na wystarczająco mocną, by utrzymać jej ciężar. Ostrożnie wyciągnęła rękę. Jej palce musnęły gałąź i już miała się jej chwycić.

Czyjaś dłoń chwyciła jej zranioną lewą kostkę, wysyłając kolejną falę bólu przez całe ciało. Olive spojrzała w dół i napotkała spojrzenie niebieskich oczu.

Nieznajoma żyła. Samochód znów się przesunął, a śnieg zsuwał się z dachu ustawionego pod nowym kątem. Olive wpatrywała się we wnętrze samochodu, wiedząc, że przerażenie na twarzy nieznajomej było odbiciem jej własnego.

Garry spędził pierwsze pół godziny, przygotowując sobie porządne jedzenie – łososia z warzywami. Zmusił się do zjedzenia całej porcji, bo uznał, że to rozsądne. Zostawił włączony telewizor, podkreślając głośność, kiedy wychodził z pokoju, ale nie było żadnych nowych wiadomości w sprawie Olive. Nie było też nic na Twitterze policji.

Do szóstej siedział przy kuchennym blacie, gapiąc się w telefon i zastanawiał się, jak przetrwa resztę wieczoru.

Lexy pewnie też była już w domu. Nie było raczej potrzeby, żeby została dłużej w pracy, chyba że zdarzyło się coś ważnego. Albo pojawiło się coś, co na razie ukrywano przed opinią publiczną – i przed nim – albo miała inne plany na sobotni wieczór.

Jeśli coś ukrywano, mogło to oznaczać, że Olive została odnaleziona, ale zdarzyło jej się coś złego, a tego z pewnością nie chciał. Z drugiej strony myśl o Lexy w hałaśliwym pubie, zaróżowionej od gorąca i alkoholu i uśmiechającej się do któregoś z detektywów, też nie napawała go radością. Szczerze mówiąc, nie był pewien, którą możliwość wolał i o czym to świadczyło.

Przez kilka minut zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Lexy – mógłby jej powiedzieć o sportowej torbie należącej do Olive – ale zdecydował, że tego dnia zrobił już z siebie wystarczającego głupka. Znał ją dopiero od dwóch dni, a jednak Lexy wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek spoza rodziny i szczerze mówiąc więcej niż niektórzy jej członkowie. Nie miał zamiaru dawać jej nowej okazji, żeby mogła zrobić z niego idiotę na komisariacie. Wyobraził sobie, jak będą się z niego nabijać. Ukryty florysta. Upłyną lata, jeśli w ogóle, zanim skończą się z niego śmiać.

Da jej czas do siódmej, a potem zatelefonuje na posterunek z wiadomością, że znalazł torbę.

Jednak szczerze mówiąc, liczył na to, że zadzwoni.

Wystarczy już tego. Nie spędzi przecież całego wieczoru, gapiąc się na telefon jak nastolatka. Wstał, zostawił go na blacie i wyszedł z pokoju. Weźmie kąpiel, trochę poogląda telewizję, a potem położy się wcześniej i spróbuje nadrobić brak snu. Szczerze mówiąc, nic więcej nie mógł teraz zrobić.

Zadzwoniła komórka. Garry uderzył biodrem w framugę drzwi, gdy pędził z powrotem do kuchni. To była Lexy. Wstrzymał oddech i powiedział sobie, że nie

powinien od razu odbierać. Nie było potrzeby, aby dowiedziała się, że nie robi nic ciekawego. Wytrzymał przez cztery sygnały.

– Halo – odezwał się, starając się brzmieć swobodnie. Żałował, że nie pomyślał o włączeniu jakiejś muzyki, czegoś cichego i spokojnego, co mogłoby sugerować, że nie jest sam.

– Garry, naprawdę mi przykro, że ci przeszkadzam, ale nie mam nikogo, do kogo mogłabym zadzwonić.

Prawie płakała; słyszał stłumiony szloch w jej głosie.

– Co się stało? Gdzie jesteś?

Linia zatrzeszczała i połączenie urwało się na sekundę. Gdziekolwiek była, zasięg nie był najlepszy.

– Lexy. Mów do mnie.

Kolejny trzask, a potem.

– Myślałam, że będziesz na mnie wkurzony. Szczególnie, jak wyrzucono cię za nieodpowiedzialne zachowanie.

– Gdzie jesteś?

– Utknęłam w rowie. – Pociągnęła nosem.

– Powtórz – poczuł uderzenie gorąca.

– Myślałam, że dam radę. Miałam jechać głównymi drogami, które zostały już odśnieżone, ale droga do Hartlepool była zablokowana, więc wjechałam na A19, a potem skręciłam na wschód. Myślałam, że nic się nie stanie, cały dzień patrzyłam, jak jeździsz po śniegu. To nie wyglądało na takie trudne.

W taką pogodę wyjechała tym swoim śmiesznym samochodziem.

– Gdzie? Gdzie skręciłaś na wschód?

– W wiosce o nazwie Enwick? Może Ewick? Boże, nie pamiętam.

Znajdowała się na drodze z Elwick.

– Jesteś ranna?

– Nie, ale zamarzam. Utknęłam tu godzinę temu. Zadzwoiłam po pomoc drogową, ale mają mnóstwo zasypanych pojazdów i nie są pewni, kiedy będą mogli do mnie dotrzeć. Nie rozbiłam się, tylko wpadłam w poślizg. Nigdy wcześniej mi się to nie przydarzyło. A potem straciłam panowanie nad samochodem. Przestał reagować na kierownicę.

Zawsze skręcaj w kierunku poślizgu. Wszyscy o tym wiedzieli, ale niewielu kierowców sobie z tym radziło. To było całkowicie sprzeczne z intuicją.

– Czy wiesz dokładnie, gdzie jesteś? – zapytał.

– Minęłam jakąś farmę kilka minut przed poślizgiem. Po lewej stronie. Nie zauważyłam nazwy.

Musiał chwilę pomyśleć. Droga z Middlesbrough do Hartlepool zajęłaby trzydzieści minut w dobrych warunkach, ale to nie były dobre warunki. Znalezienie jej mogło zająć godzinę lub więcej, oczywiście gdyby udało mu się dojechać tak daleko. Na pewno by mu się udało, był w końcu najlepszym kierowcą w lokalnej policji, a jej głos nie brzmiał dobrze.

Czy ludzie naprawdę tak o nim mówili? Najlepszy kierowca w policji?

Skup się. Lina holownicza, latarki, łopata, ciepłe skarpety, apteczka – wszystko leżało w bagażniku jego samochodu już od początku listopada. Po drugie – paliwo, woda i płyn do spryskiwaczy – zimą uzupełniał je kilka razy w tygodniu, o to nie trzeba się martwić. Po trzecie, gorący napój, termofor, słodka przekąska, ciepłe koce, świeże ubrania – mógł je mieć gotowe w pięć minut. Będzie gotowy w dziesięć minut. W kuchni włączył czajnik i znalazł termos.

- Garry, jesteś tam jeszcze?
- Dokąd jechałaś, do diabła?
- Do mariny w Hartlepool.

Nalał ćwierć litra mleka do dzbanka i włożył go do mikrofalówki.

- Po co?
- Lepiej, jeśli powiem ci to osobiście. Przyjedziesz, prawda?

Spojrzał na zegarek i podał jej szacowany czas przybycia.

- Zostań w samochodzie, Lexy. Nie wyłączaj silnika.

64

Pękła gałąź i samochód się ześlizgnął. Metal jęknął głośno, podobnie jak obie kobiety. Olive zauważyła, że gałąź, po którą sięgała, odsuwa się w noc. Przygotowała się na kilka sekund swobodnego spadania, po których miał nastąpić rozdzierający ból, a potem...

Samochód przestał się poruszać. Jakimś cudem coś – być może jedna delikatna gałązka – utrzymywała go w górze.

– Nie ruszaj się. – Spojrzała w zimne, niebieskie oczy nieznajomej. – Nie ruszaj nawet palcem.

Jej oczy nie były już pełne przerażenia, ale tępego bólu. Wyglądały jakby miała zapaść w sen lub znacznie trwalszy stan. Uścisk na nodze Olive rozluźnił się. Olive przygotowała się na ból i była gotowa, by się uwolnić.

– Maddy? – zapytała nieznajoma, a jej oczy pełne rozpacz i błagania wciąż wpatrywały się w oczy Olive. – Jak do tego doszło?
Te słowa zmieniły wszystko.

Część 3

Tajemnicze zniknięcie Maddy Black

65

Lipiec, trzy lata wcześniej

Olive już miała wyjść z klubu, kiedy zauważyła dziewczynę na parkiecie. Obejrzała się i pomyślała, że to ubranie kobiety przykuło jej uwagę. Nawet w Strawberry Palace, najmodniejszym klubie gejowskim na północnym wschodzie, zdecydowanie się wyróżniało. Gdyby Royal Ballet wystawiał *Jezioro łabędzie* w stylu zombie, to tancerki nosiłyby właśnie taki rodzaj tutu. Siateczkowa spódnica w odcieniach szarości i matowej purpury zwisała w postrzępionych warstwach z obcisłego gorsetu. Na prawym biodrze dziewczyny przypięta była ogromna srebrna kokarda, a dopasowane rękawiczki sięgały za łokcie. Miała na sobie czarne koronkowe rajstopy i wysokie buty na koturnie, które musiały mieć po dwa tuziny klamer sięgających powyżej kolan.

Wyglądała jak wróżka, która zaczęła śpiewać w zespole grunge'owym.

Musiało chodzić o strój, ale uwagę mogła przykuć też uroda dziewczyny. Olive nigdy nie widziała tak pięknej twarzy. Miała kształt serca, z małym, spiczastym podbródkiem i idealnym nosem; oczami, w których można było zatonać i brwiami, które chciało się pogłaskać. To była twarz, na którą można było patrzeć z zachwytem do końca życia.

Mogły to być też włosy, długie i gęste, sięgające prawie do pasa. Lśniły czernią w sztucznym oświetleniu klubu i zdawały się iskrzyć w tańcu.

Po kilku minutach patrzenia, jak dziewczyna podskakuje, wiruje i miota się na parkiecie, zauważyła, że też ją obserwowała. Patrzyła na nią i uśmiechała się, jakby dzieliły najbardziej nieprzyzwoity i jednocześnie najśłodszy sekret. Olive wiedziała, że to żenujące, ale po prostu nie mogła się powstrzymać, by odwrócić się i sprawdzić, do kogo tak naprawdę nieznajoma się uśmiecha.

Nie było nikogo.

Odwróciła się i dostrzegła radość na twarzy mrocznej wróżki. Zobaczyła uniesioną lewą rękę, dwa palce skierowane w stronę oczu, a potem palec wskazujący na Olive. Widzę cię.

Miała ochotę uciec.

Dziewczyna ruszyła w jej stronę, przemykając między tancerzami i ignorując spojrzenia, które przedstawiciele obu płci rzucali na nią jak pociski. Olive ścisnęła swojego drinka tak mocno, że szklanka mogła pęknąć. Dziewczyna zatrzymała się dokładnie przed nią. Bez butów na platformie byłaby raczej drobna. Nie odezwała się – po prostu podniosła wzrok, uśmiechając się, jakby czekała na coś.

– Cześć. – Olive chrząknęła i spróbowała ponownie. – Cześć, jestem...

Dziewczyna wyciągnęła dłoń tuż przed twarzą Olive.

– Stop. – Nie musiała nawet krzyżeć, by Olive usłyszała ją ponad muzyką. Jej głos był jasny i czysty, z nutą północno-wschodniego akcentu. – Powiedz mi o sobie trzy rzeczy, które powstrzymają mnie przed odejściem.

– Słucham? – Olive nie mogła się powstrzymać, żeby nie rozejrzeć się dookoła. Czy to był jakiś żart? Czy film, na którym próbuje poderwać dziewczynę w nocnym klubie dla gejów, skończy na YouTube? Wiedziała, że przyjazd tutaj był ryzykowny, ale praktycznie nikt w Newcastle jej nie znał, a czasem potrzeba przebywania wśród podobnych osób była po prostu...

– Jesteś słodka, nieznajoma, ale nie mam całej nocy. Trzy rzeczy – zacznij teraz albo ruszam dalej.

– Zostałam ranna – powiedziała Olive. – W prowincji Helmand. Próbowałam ratować życie członka oddziału. Nadal mam bliznę na prawym ramieniu.

Wróżka zacisnęła usta i przekrzywiła głowę.

– OK – wycedziła. – To lepszy początek niż zwykle. Powiedz mi coś jeszcze.

Chryste, co powiedzieć. Czuła się, jakby była na scenie.

– Wczorajszy poranek spędziłam na przekonywaniu pacjentki z zespołem stresu pourazowego, która zamknęła się w męskiej toalecie, że nie jestem zabójczynią z Korei Północnej wysłaną na specjalne polecenie Kim Dzong Una.

To była w połowie prawda, w połowie fantazja. Spędziła pół godziny, próbując przekonać kobietę, żeby wyszła z łazienki, a kolejne pół na czyszczeniu ścian. Pacjentka w pewnym momencie oskarżyła ją o próbę zabójstwa, ale nie mówiła nic o Korei Północnej.

– Słucham dalej – powiedziała grunge'owa wróżka.

– Urodziłam się w cyrku – powiedziała z desperacją Olive. – Mój tata latał na wysokim trapezie, a mama była klaunem.

Wróżka wyciągnęła do niej rękę.

– Jestem Maddy.

Jej ręka była ciepła i mała w dłoni Olive. Nie mogła pozwolić odejść temu dziwnemu, cudownemu stworzeniu.

– Olive – przedstawiła się.

Wróżka – Maddy – spojrzała na nią z uwagą.

– Serio? Masz na imię Olive? Nigdy wcześniej nie spotkałam Olive. Mogłaś to powiedzieć wcześniej.

– Szczerze mówiąc, próbowałam.

Wróżka delikatnie zabrała rękę, ale jej uśmiech się poszerzył.

– Więc jak, Olive, chcesz iść na spacer?

Śnieg znowu padał, gdy Garry opuszczał Middlesbrough, ale droga była posypana, a wcześniej przejechało tędy mnóstwo samochodów. Nawet Lexy w swoim absurdalnie nieodpowiednim samochodzie dała radę przejechać A19. Trudności pojawią się prawdopodobnie dalej na północ. Na mniej uczęszczanych drogach mogły być większe zasy, a także porzucone pojazdy. Dochodziła 19:00, kiedy minął Stockton-on-Tees, a potem Billingham i stwierdził, że droga do Hartlepool wciąż jest zamknięta.

Poczuł ukłucie strachu, gdy wysiadał z samochodu. W miarę jak jechał, temperatura jeszcze bardziej spadała, opady śniegu z minuty na minutę stawały się coraz większe, a on nie mógł powstrzymać wrażenia, że niepotrzebnie się rozprasza. To Olive miała prawdziwe kłopoty, był tego pewien. Zaginęła prawie czterdzieści osiem godzin temu. Powinien szukać jej, a nie wyciągać swoją sierżant z zasy.

Cholera, Lexy, myślałem, że masz więcej rozsądku.

– Ciężarówka z naczepą złożyła się niedaleko Greatham. – Dyżurny policjant miał zgarbione ramiona i dłonie w rękawiczkach schowane pod pachami. – Utknęło tam osiem pojazdów i nie ma sposobu, żeby je usunąć przed świtem.

– Jak wygląda A19 na północ – zapytał Garry.

– Na razie jest czysto. Nie jechałbym tam, chyba że naprawdę musisz, Gazza.

Facet miał rację. W żadnym wypadku nie powinien wyjeżdżać w taką noc. Lexy była dorosłą kobietą, sama wpakowała się w ten bałagan i nikt nie będzie go winił, jeśli ją z tym zostawi. Co najgorszego mogło ją spotkać?

– Wygląda na to, że muszę – powiedział. – Miłego dnia, stary.

Garry wrócił do samochodu, myśląc, że gdyby jego kolega dowiedział się, że zamierza zjechać z autostrady A19 i jechać drogą do Elwick, straciłby reputację jednego z najbardziej niezawodnych kierowców w policji. Zresztą i tak mógł być już spalony jako policjant. Był teraz Garrym, który chodzi własnymi drogami.

Mimo wszystko niemal się uśmiechał, gdy wsiadł z powrotem na siedzenie kierowcy. Czuł się Garrym szczęściarzem, Garrym nieprzewidywalnym. Gdyby doszło do najgorszego, mógłby zjechać z drogi, otworzyć jedną czy dwie bramy i dostać się do Lexy przez pola. Znalazł muzykę – swoją ulubioną playlistę, którą puszczał, kiedy był trochę bardziej zdenerwowany za kierownicą, niż chciał to przyznać – i podkreślił głośność. Rozległ się dramatyczny finał uwertury opery

Wilhelm Tell Rossiniego – ta da da, ta da da, ta da da ta ta – znany na całym świecie jako melodia przewodnia z *The Lone Ranger*. Uruchomił silnik.

Ruszaj, kowboju.

Lipiec, trzy lata wcześniej

Ku zaskoczeniu i uldze Olive, Maddy nie miała zamiaru iść od razu do domu którejkolwiek z nich. Myśl o seksie z czarującą nieznajomą była niemal przerażająca – nie wiedziałyby, od czego zacząć. Olive podążała za Maddy przez ciemne miasto. Poszły trasą sugerowaną przez Maddy, zatrzymały się przy furgonetce z kebabem, który według Maddy był najlepszy w mieście i wydawało się oczywiste, że to Olive ma zapłacić. Rozmawiały na tematy, które Maddy uznała za odpowiednie. Nic nudnego ani przyziemnego. Nie chciała wiedzieć, gdzie Olive pracuje lub mieszka ani jakim samochodem jeździ. Chciała wiedzieć, co myśli, jak się czuje i co jest dla niej ważne.

– To piękne – powiedziała Olive, kiedy zatrzymały się w punkcie położonym wyżej od starej wieży – Miasto wygląda, jakby było zrobione ze złota.

Wiele razy spacerowała po Newcastle, ale nigdy wcześniej tak go nie oglądała. Wieża, pozostałość po niegdyś wspaniałym zamku, od którego miasto wzięło swoją nazwę, stała na skalnym podłożu. W niedalekiej odległości złote światła błyszcząły spod łuków wiaduktu kolejowego, rozlewając swój blask na okoliczne ulice.

– Wiem. – Maddy przycisnęła się bliżej. Noc była chłodna, a ona miała na sobie tylko cienką skórzaną kurtkę narzuconą na sukienkę. – Wymyśliłaś sobie tę historię z cyrkiem?

– Obawiam się, że tak – odparła Olive. – Czy to znaczy, że musimy wrócić do klubu?

– Nie, daję ci dodatkowe punkty za bujną wyobraźnię. Czy jesteś po ślubie, Olive? W związku?

To było pierwsze osobiste pytanie, na które sobie pozwoliła.

– Nie – odparła Olive. – Związki są skomplikowane. Mam też bardzo staroświeckich, katolickich rodziców.

– Mieszkasz z nimi?

– Nie, ale są stale obecni. A ty? Czy masz kogoś?

Nienawidziła tego, jak ważna dla niej była odpowiedź.

– Nie w głębi serca. – Maddy pozwoliła, by zdanie zawisło w powietrzu, męcząco niejasne.

– Co to znaczy? – Olive poczuła, że pokonuje opór, ale zignorowała ostrzegający ją alarm. To Maddy zapytała ją pierwsza, do cholery. – Lepiej, żebyś mi powiedziała – dodała, kiedy Maddy nadal nie odpowiadała. – Nie przepadam za przygodami na jedną noc. I nie radzę sobie dobrze z odrzuceniem. Albo porzuceniem. Czy wspominałam, że jestem wyszkolona w walce wręcz? Powinnaś poprosić mnie, żebym powiedziała o sobie cztery rzeczy.

– To kolejne kłamstwo. Jesteś pielęgniarką. Powiedz mi, co cię kręci.

– Służę w wojsku od prawie jedenastu lat. Korpus medyczny. Mogłabym załatwić cię w trzech ruchach. I proszę – dopiero co się poznałyśmy.

Maddy znów się uśmiechała.

– Nie miałam na myśli tego, co kręci cię w łóżku. Wszystko w swoim czasie. Chciałabym wiedzieć, co kręci cię w życiu. Czym się pasjonujesz?

Olive cofnęła się o krok.

– Dlaczego mam wrażenie, że jestem na rozmowie o pracę?

– Bo stanowisko się zwolniło.

Olive poczuła, jak jej serce przyspiesza.

– Więc jesteś z kimś? – Dlaczego wciąż na to naciskała? Dlaczego nie mogła sobie odpuścić.

– Stanowisko strażnika mojego serca jest obecnie wolne. Więc opowiedz mi o swoich pasjach.

Ty – pomyślała Olive. – Ty mogłabyś stać się moją pasją.

Telefon Garry'ego zadzwonił, gdy przejechał półtora kilometra autostradą A19. Ściszył muzykę – temat z *Piratów z Karaibów*. Już miał przywitać się z Lexy, bo był pewien, że to ona dzwoni, ale w samą porę to sprawdził.

– Pani Warner. – Wyłączył muzykę. – Dziękuję, że się pani odezwała.

– Michael wyszedł – powiedziała przyciszonym głosem. – Nie wiem, jak długo go nie będzie, więc musimy się spieszyć. Kazał mi pod żadnym pozorem więcej z panem nie rozmawiać.

Garry poczuł ucisk w piersi. W tym momencie nie potrzebował dodatkowych kłopotów.

– Pani Warner, czy pani i dziewczęta jesteście w niebezpieczeństwie?

– Nie. Na pewno nie. Pytał pan o sekcję zwłok. Czy mogłabym dowiedzieć się dlaczego?

Nie, nie mógł jej tego powiedzieć bezpośrednio. Zastanawiał się, jak dowiedzieć się tego, czego potrzebował, nie mówiąc więcej, niż musiał.

– Szczerze mówiąc, pani Warner, to prawdopodobnie kolejna ślepa uliczka, ale dopóki nie mamy czegoś konkretnego, musimy podążać za każdym tropem, nawet jeśli większość z nich prowadzi donikąd. Przepraszam, że panią zdenerwowałem, ale...

Milczała przez kilka sekund. Garry słyszał świst wiatru wokół budynków stajni, parskanie konia, stukot metalowych butów o beton. Mimo że Andersona nie było w domu, Gwen postanowiła wyjść na zewnątrz, żeby do niego zadzwonić.

– Nie było sekcji zwłok, chociaż pojawiły się takie głosy – powiedziała Gwen. – Sekcje nie są rutynowo przeprowadzane w wypadku terminalnie chorych pacjentów, którzy umierają w szpitalu, ale w przypadku Eloise pojawił się znak zapytania, bo zmarła wcześniej niż oczekiwano.

– Kto podjął decyzję? – zapytał Garry.

– Michael. Szczerze mówiąc, rozmawiał ze mną o tym. Zapytał, jaki to miałyby sens i powiedział, że byłoby lepiej dla dziewcząt, gdybyśmy mogli pochować ją przed Bożym Narodzeniem. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby się z nim o to spierać.

– Nie, oczywiście że nie.

– Może powinnam nalegać? Powinnam zwrócić większą uwagę na to, co córka próbowała mi powiedzieć, zanim umarła.

Gary czekał. Słyszał wycie wiatru, brzęki, dźwięk oddechu Gwen.

W końcu stracił cierpliwość i powiedział.

– Pani Warner, wspominała pani, że Eloise chciała coś pani powiedzieć, kiedy widziała się pani z nią po raz ostatni. Domyśla się może pani, co to było?

– Myślałam, że nie, ale pańskie pytanie o tę okropną parę na weselu przypomniało mi o tym. Ten człowiek przyszedł kiedyś tutaj, na Home Farm, i spędził trochę czasu z Michaeliem w jego gabinecie.

To było naprawdę ważne.

– Pamięta pani, kiedy to było?

– Krótco po zdiagnozowaniu nowotworu Eloise, czyli mniej więcej dwa i pół roku temu. Moja córka się wtedy zmieniła. Długo myślałam, że to z powodu choroby, ale teraz widzę, że zaczęło się to, zanim dowiedzieliśmy się, że coś jest nie tak. Teraz zastanawiam się, czy to mogło być coś innego, zupełnie niezwiązanego z chorobą. Coś, co ją zżerało. Moja córka nie była tą samą kobietą i zastanawiam się, czy to był tylko rak.

Garry wziął głęboki wdech. Pomyślał przez chwilę, że to wszystko go przerasta.

– Wiem, że to nie ma sensu – kontynuowała Gwen – ale w dniu, w którym ten mężczyzna przyszedł do domu...

– Ma pani na myśli Howiego Tricksa? – dopytał Garry.

– Tak. Nie podeszła do niego, ale gdy patrzyłyśmy, jak odchodzi, powiedziała mi coś, co zmroziło mi krew w żyłach.

– Coś o Tricksie?

– Nie, o Michaelu. Powiedziała, że był typem człowieka, który tworzył wokół siebie chaos, że nic na to nie mógł poradzić, ale prędzej czy później wciągał w to wszystkich dookoła.

Więc Michael Anderson był w jakiś sposób związany z rodziną Tricksów. Jego głośne wystąpienia przeciwko zorganizowanej przestępczości były tylko grą. To musiało mieć jakiś związek ze zniknięciem Olive.

– Jest coś jeszcze – ciągnęła Gwen. – Nie jestem pewna, czy to istotne, ale Michaela nie było przez większą część zeszłej nocy. Mówił mi, że zamierza objechać ludzi, którzy znali Olive

i sprawdzić, czy ktoś miał od niej jakieś wieści. Powiedział mi dziś rano, że wrócił około jedenastej i że nic nie ustalił, ale jedna z dziewcząt, Jessica, mówiła że słyszała, jak wracał i że było po drugiej w nocy. Gdzie mógł być w tym czasie? I w taką pogodę?

Bardzo dobre pytanie. A teraz Anderson znowu wyszedł.

– Pani Warner, proszę to teraz zostawić nam. Proszę nie wypytywać o nic zięcia, żeby go nie zaniepokoić. Czy da mi pani słowo?

– Powiedzmy, że tak. Co się teraz stanie?

Gdyby tylko wiedział.

Podziękował Gwen Warner, zakończył rozmowę i wziął głęboki wdech. Potem włączył z powrotem muzykę i kontynuował jazdę.

Dotarcie do Lexy zajęło mu prawie godzinę, głównie dlatego, że kawałek za Elwick stracił na chwilę koncentrację i wjechał w zaspę. Zanim się odkopał i założył nakładki antypoślizgowe na opony, zdążył się nieźle rozgrzać. Miał już mniej niż pięćset metrów do miejsca, w którym utknęła Lexy.

Gdyby celowo nie szukał porzuconego samochodu, mógłby go zupełnie przegapić. Jaskrawoczerwony lakier mazdy Lexy był prawie całkowicie pokryty śniegiem, przez co samochód był nie do odróżnienia od pofałdowanego terenu między krawędzią drogi a żywopłotem. Kiedy go w końcu zauważył, zatrąbił i błysnął reflektorami. Sekundę później drzwi kierowcy samochodu otworzyły się i Lexy wysiadła, choć zdecydowanie za wolno.

Kiedy Garry podjechał, Lexy wydawała się nie zdawać sobie sprawy, że stoi po kolana w śniegu. Wpatrywała się w niego jak jeleni złapany w promień reflektorów. Garry zatrzymał się i wyskoczył zza kierownicy. Lexy zrobiła krok w jego stronę i potknęła się.

Cholera. Dlaczego nikt, nawet inteligentni ludzie, jak Lexy, nie potrafił ubrać się porządnie na złą pogodę? Jej płaszcz był absurdalnie nieodpowiedni, a cienkie skórzane rękawiczki zrobiły się całkiem mokre przy pierwszym kontakcie ze śniegiem. Nie miała nawet porządnych butów, tylko jakieś bezsensowne, modne czółenka. Dobrnął do niej przez śnieg, otoczył ramieniem jej talię i na wpeł zaniósł w kierunku swojego samochodu. Trzęsła się jak porzucony szczeniak.

– Zamarzył ci język? – Garry otworzył drzwi pasażera i wepchnął Lexy do środka. Gdy w głośnikach zabrzmiał temat z *Mission Impossible*, znalazł to, czego potrzebował. Pierwszym kocem okrył kolana Lexy, a drugim owinął ramiona. Naciągnął polarową czapkę na jej wilgotne włosy. Pozwalała mu na wszystko, nie sprzeciwiając się, ale też nie dziękując. Jej oczy nie były całkiem skupione.

Wiedział, że to niedobrze.

Garry był bardziej zaniepokojony, niż chciałby przyznać. Zdjął jej przemoczone buty i skarpetki i założył na jej stopy parę własnych, grubych wełnianych skarpet. Jej skóra była jednocześnie zimna i lepka.

– Włóż to pod płaszcz. – Wyciągnął termofor. Kiedy nie poruszyła się, żeby go wziąć, rozpiął jej płaszcz, przyłożył termofor do piersi i ponownie zapiął. Zdjął jej

mokre rękawiczki i ułożył je na wylotach ogrzewania, żeby wyschły. Potem znalazł termos i wlał do kubka połowę zawartości. Jej stan naprawdę mógł być poważniejszy, niż się spodziewał.

– Lexy, spójrz na mnie. – Dotknął jej podbródka, zmuszając do nawiązania kontaktu wzrokowego. – Podaj mi swoje nazwisko, stopień i numer odznaki. I, na wszelki wypadek, nazwisko obecnego premiera i ile jest osiem razy sześć.

Jej niebieskie oczy spotkały się z jego, ale niewiele w nich widział.

– Lexy, mówię poważnie. Zaraz zacznę na ciebie krzyczeć.

Otrząsnęła się lekko.

– Lexy Thomas – wykrztusiła. – Detektyw sierżant; 3079; ta cipa z głupią fryzurą, która nie wie, co dzieje się w kraju; jestem do dupy z matematyki. Dziękuję, Garry.

W porządku. Nie jest z nią tak źle.

– Wypij to. – Owinął jej zimne palce wokół kubka. – Powoli. Zjedz KitKata. Siedzenie jest podgrzewane, a ogrzewanie włączone. Nie podkręcaj go – nie możesz się rozgrzewać zbyt szybko. Pójdę obejrzeć twój samochód.

Dziesięć minut później był z powrotem. Lexy opróżniła swój kubek, a na desce rozdzielczej leżało opakowanie po batoniku KitKat. Dobry znak.

– Dobrze, teraz twoja kolej, sierżant Thomas.

Lexy zerknęła w jego stronę, ale nie mógł zinterpretować spojrzenia, którym go obdarzyła. Nie wiedział, czy była zirytowana, zawstydzona czy po prostu zmarznięta.

– Prawdopodobnie mógłbym wyciągnąć cię z tego rowu i odholować z powrotem do Middlesbrough, chociaż nie jestem pewien, czy powinnaś teraz siadać za kierownicę, nawet na holu. Rozsądniej byłoby, gdybym odwiózł cię do domu i położył do łóżka.

Nie powinien był tego mówić. To było niestosowne sformułowanie, za które mógł trafić do raportu.

– Możemy pojechać też do Hartlepool, żeby zrobić to, co zamierzałaś – dodał szybko. – Najpierw jednak musisz mnie przekonać, że nie jesteś we wczesnym stadium hipotermii.

– Nic mi nie jest. – Brzmiała, jakby była wyczerpana. – Jedźmy do mariny w Hartlepool, potrzebuję tylko mojej torby. Jest na siedzeniu pasażera. Co właściwie piję? Smakuje jak kawa i gorąca czekolada jednocześnie.

– Bo to jedno i drugie. Mokka. Hit w modnych kawiarniach, ale ja robię własną. Kawa dodaje energii, a czekolada cukru. A twoja torba jest na moim tylnym siedzeniu. Udało mi się ją znaleźć.

– Czy mogę dostać jeszcze trochę? – Wyciągnęła kubek w jego stronę.

Uśmiechając się do siebie, pochylił się i nalał resztę napoju. Potem znowu podkręcił muzykę – temat z *Poszukiwaczy zaginionej arki* – i zwolnił hamulec ręczny.

– Weź sobie jeszcze jednego KitKata – powiedział.

Śnieg zdawał się słabnąć w miarę, jak jechali dalej, ale Garry wiedział, że działa się tak tylko dlatego, że zbliżali się do oceanu. Na wybrzeżu na ogół opady nie były tak intensywne. W głębi lądu mogło padać podobnie jak wcześniej i nie było żadnej gwarancji, że uda im się wrócić dziś wieczorem do Middlesbrough.

Noc w samochodzie to nie był dobry pomysł. Lexy potrzebowała suchego ubrania, ciepłej kąpieli i łóżka.

– Zadzwoiłam do kolegi ze studiów, który został lekarzem – oznajmiła, kiedy słaba żółta poświata na niebie wskazywała, że zbliżają się do miasta. – Chciałam zapytać, w jaki sposób zamordowałby śmiertelnie chorego pacjenta na oddziale onkologicznym.

– Mam nadzieję, że powiedział ci, że by tego nie zrobił.

Kiedy dotarli na skraj miasta, Garry przywołał w pamięci mapę. Mógł skierować się na wschód i jechać mniej więcej półtora kilometra, a droga zaprowadziłaby go do przystani. W tradycyjnych nadmorskich miejscowościach wszystkie drogi prowadziły do morza.

– Właściwie ilość pomysłów, które mi przedstawił, była nieco niepokojąca – stwierdziła Lexy. – Myślałam o poduszce na twarzy, biorąc pod uwagę, że Eloise była w oddzielnej sali, ale powiedział, że spowodowałoby to przekrwienie oczu. Przedawkowanie morfiny również nie byłoby możliwe, ponieważ jej użycie jest bardzo dokładnie kontrolowane. Mój kumpel lekarz twierdził, że najłatwiej byłoby to zrobić, przemycając niewielką ilość jakiejś trucizny i wstrzykując ją pacjentce poprzez kaniulę umieszczoną w dłoni.

– Nie można ustalić, co robił Anderson między godziną dwudziestą drugą w noc śmierci Eloise, a czwartą następnego dnia. – Garry szybko podsumował to, czego dowiedział się w szpitalu.

– Niczego nie możemy udowodnić – odparła Lexy. – Musiałby tylko powiedzieć, że wyjechał przez zachodni parking i to wszystko. Garry, serio – czy musimy tego słuchać?

Gdy dotarli do przedmieść Hartlepool, w głośnikach było słychać motyw z *Gwiezdných wojen*.

– To moja playlista do jazdy w trudnych warunkach. Pracowałam kiedyś na ośmiogodzinnej nocnej zmianie za kierownicą w środku zimy? Nie? Więc nie oceniaj.

Garry zamyślił się na skrzyżowaniu. Drogi mogły być nieprzejezdne, a skręcenie w lewo dawało mu większą szansę na przepchnięcie się przez boczne uliczki.

W międzyczasie opowiedział Lexy o swojej wcześniejszej rozmowie z Gwen.

– Michael Anderson potajemnie przyjaźni się z facetem, który, przynajmniej publicznie, jest jego wrogiem numer jeden – dokończył, wyjeżdżając ze skrzyżowania. – Jego pierwsza żona o tym wiedziała i nie była z tego powodu szczęśliwa. Druga żona znikła tej samej nocy, kiedy robimy nalot na posiadłość Tricksów. Czy to może być zbieg okoliczności?

Nieprzyzwyczajeni do takiej pogody mieszkańcy Hartlepool postanowili pozostać w domach. Na ziemi leżało pięć lub sześć centymetrów śniegu, ale przynajmniej żaden porzucony pojazd nie blokował drogi. Mijały minuty, a neonowa żółć ulicznych latarni przygasła, by ustąpić miejsca zwartej ścianie ciemności. Zbliżali się do oceanu.

– To rzeczywiście zastanawiające – zgodziła się Lexy po minucie lub dwóch – ale nie ma możliwości, aby poseł, bez względu na to, jak wysoko postawiony, mógł powstrzymać nalot policji, nawet gdyby jego żona została porwana. Howie na pewno o tym wiedział, więc jaki miałoby to sens?

Garry zwolnił i skręcił w ostry zakręt.

– Strata jednej żony mogłaby być uważana za nieszczęście; utrata dwóch wygląda na niedbalstwo – powiedział, jadąc nieutwardzoną drogą w kierunku nabrzeża. – Czyje to słowa?

– Nie wiem – odparła Lexy. – Jedź w kierunku śluzy. Spotkamy się tam z kimś.

Marina w Hartlepool była dużym, zamkniętym zbiornikiem na wschodnim krańcu miasta. Dwa falochrony wślizgiwały się do morza jak wielkie, szare węże, powstrzymując największe fale Morza Północnego. Kolejne dwa, mniejsze, zapewniały dodatkową osłonę. Aby dostać się do samej mariny, łodzie przepływały przez śluzę kontrolowaną przez kapitana portu. Wewnątrz cumowało kilkaset łodzi. Wzdłuż jednego nabrzeża znajdowały się budynki mieszkalne, a wzdłuż drugiego restauracje, sklepy i bary z jedzeniem na wynos. Nawet przy złej pogodzie miejsce wyglądało na ruchliwe.

Garry dojechał tak daleko, jak tylko mógł pojazdem, który nie był amfibią i zatrzymał się na miejscu parkingowym na wąskim skrawku lądu między brzegiem morza, a spokojniejszymi wodami portu. Bryzg wody uderzył w przednią szybę, gdy podmuch wiatru wstrząsnął samochodem.

Nadbrzeżne budynki lśniły w światłach portu ciepłym miedzianym blaskiem. Wysokie na pięć pięter, z wieloma balkonami, były zbudowane z kamienia i naśladowały styl georgiański. Maszty jachtów, lśniące w tym samym oświetleniu, wznosiły się w czarne niebo jak złote różdżki. Po drugiej stronie wody stał budynek hotelu Premier Inn. Ten widok sprawił, że Garry poczuł się nieswojo, ale nie chciał

zastanawiać się dlaczego. Odwrócił się do Lexy, z ulgą zauważając, że już bardziej przypomina siebie. Nie do końca, ale wystarczająco.

– A poza tym stracił trzy. Nie dwie, ale trzy. – powiedziała.

W tym momencie mewa przeleciała tak nisko, że prawie dotknęła przedniej szyby samochodu. Lexy aż pisnęła.

– Nie do końca rozumiem, o co chodzi – powiedział Garry.

– Siedziałam przy biurku na komisariacie ze spuszczoną głową, bo szef został dłużej niż zwykle, i myślałam o tym, co powiedziałaś.

Lexy czekała, aż Garry sobie przypomni, o co chodzi, ale nie mógł. Powiedział jej w końcu wiele rzeczy.

– O twoim odczuciu déjà vu z powodu zaginięcia Olive – podsunęła.

– Myliłem się – przyznał Garry. – Zadzwoń do jej rodziców. Nigdy wcześniej nie zaginęła.

– Miałaś rację. Pogrzebałam trochę w Google. To było trochę jak próba znalezienia właściwej kombinacji z losowych liczb i zajęło wieki. Szukałam najpierw zaginionej Olive Anderson, zaginionej Olive Charles, zaginionej Eloise Warner, zaginionej Eloise Anderson. W końcu, prawdopodobnie przez przypadek, wpisałam: zaginiony Michael Anderson i bingo.

– Co?

– Potrzebuję swojej torby.

Z torby leżącej na tylnym siedzeniu Lexy wyciągnęła laptopa. Włączyła go i skierowała ekran w stronę Garry'ego, aby oboje mogli przeczytać zrzut ekranu. Zawiadomienie o zaginięciu.

Pod czerwonymi literami ZAGINIONA pojawiła się fotografia młodej kobiety o kręconych ciemnych włosach, która wyglądała dziwnie znajomo. Nazywała się Madeleine Black i była artystką z Whitley Bay na północ od Newcastle. Ostatni raz widziano ją pierwszego listopada trzy lata wcześniej. Jej ubranie wydało się Garry'emu dość ekscentryczne: ciemnoczerwony sweter z dopasowaną peleryną oplatającą jej ramiona. Z peleryny zwisały kryształowe koraliki. Jej kolczyki były gigantycznymi kawałkami tęczowego szkła. Cały efekt był trochę punkowy, trochę hippisowski, ale nie do końca.

Czy czegoś nie dostrzegasz?

I wtedy to zobaczył.

– Jezu Chryste – powiedział.

– Wiedziałam, że nie zajmie ci to dużo czasu.

Widział już zdjęcie tej kobiety na ścianie biura poselskiego Michaela Andersona w Guisborough. Stała obok Andersona wśród członków zespołu prowadzącego

kampanię na rzecz lokalnego kandydata Partii Pracy.

– Jest znana jako Maddy – powiedziała Lexy. – I dotychczas jej nie odnaleziono.

Sierpień, trzy lata wcześniej

Chyba nigdy wcześniej nie byłam w Whitley Bay – powiedziała Olive, gdy Maddy otworzyła wewnętrzne drzwi w jakimś, betonowym budynku i pochyliła się, żeby zapalić światło.

Minęły cztery tygodnie, co do dnia, odkąd się poznały. Olive nie pamiętała już czasów, kiedy każda jej myśl, od przebudzenia po powrót do cudownych, naładowanych erotycznie snów, była całkowicie pochłonięta przez jedną istotę. Maddy.

– Dorastałam w pobliżu. – Maddy poprowadziła ją do wysokiego pomieszczenia wielkości garażu na dwa samochody w podmiejskim domku. – Moi dziadkowie zabierali mnie tu, kiedy byłam dzieckiem.

Pracownia Maddy pachniała farbą, alkoholami i ogniem, a także trochę samą Maddy. Nie perfumami, które miała na sobie tego dnia, ale tymi, które Olive pamiętała z poprzedniego spotkania. W studiu unosiło się echo Maddy z minionego dnia. W ciągu ostatnich czterech tygodni Olive dowiedziała się, że Maddy potrafi być różnymi osobami, i chciała mieć je wszystkie.

Bojąc się własnych pragnień, jak to często jej się ostatnio zdarzało, powiedziała:

– Czy to dlatego się tu przeprowadziłaś? Przez wspomnienia z dzieciństwa?

Głos Maddy złagodniał.

– Dom Sam też jest w Whitley. Z sypialni na piętrze widać morze.

Olive odwróciła się. Udawała, że chce się rozejrzeć, ale tak naprawdę chciała uniknąć niekomfortowej wymiany zdań. Maddy nigdy nie chciała rozmawiać o Sam.

Studio było zagracone, ale pod powierzchownym bałaganem panował pewien porządek. Wokół trzech ścian biegł blat, pod którym znajdowały się półki z mnóstwem różnokolorowych pudełek różnej wielkości; na czwartej ścianie znajdowały się metalowe regały, a na centralnym stole leżały przybory rysunkowe. W jednym rogu stał piec, a w oknie i na ścianach wisiły kawałki ozdobnego szkła. Maddy też malowała. Olive zobaczyła złożoną sztalugę, kilka płócien ułożonych jedno na drugim, pojemniki z pędzlami i farbą.

Były chwile, kiedy Olive czuła się oszukiwana. Maddy upewniła się, że Olive jest singielką, tak jakby dzielenie się nią oznaczało zerwanie umowy. A jednak Olive miała dzielić Maddy z osobą, którą znała tylko jako Sam. Nigdy nie spotykała się z jej

przyjaciółmi ani rodziną, nigdy nie zabierała jej do domu, nie wolno jej nawet było dzwonić ani pisać. Musiała czekać, aż Maddy się z nią skontaktuje, kiedy będzie miała dla niej czas.

Wydawało się, jakby ktoś niedawno opuścił miejsce przy stole roboczym. Obok leżał przewrócony stołek, a narzędzia do cięcia i rysowania nie były odłożone. Przycisk do papieru podtrzymywał szkic ołówkiem, a do okna bezpośrednio nad nim przyklejono fotografię. Olive wydawało się, że widzi mężczyzn w mundurach. Zainteresowana projektem, nad którym pracowała Maddy, podeszła trochę bliżej.

Za każdym razem, gdy się żegnały – a zawsze miały tak mało czasu – była zdeterminowana, by następnym razem przycisnąć Maddy. Chciała zapytać, jak długo to potrwa, czy kiedykolwiek ich związek stanie się czymś więcej niż tylko potajemnym romanssem. Zdecydowała nawet, że w końcu jest gotowa powiedzieć rodzicom prawdę – powiedzieć im, że jest lesbijką.

Odkąd widziała Maddy ostatnim razem, osiągnęła etap, w którym była gotowa zrobić wszystko, by zatrzymać tę cudowną kobietę w swoim życiu.

– W naszym domu jest szopa ogrodowa – ciągnęła Maddy, zaskakując Olive. Nigdy wcześniej nie mówiła o swoim domu. – Myślę, że Sam miała nadzieję, że będę tam pracować, ale światło nie jest wystarczające. I nic nie może mnie rozpraszać. Kiedy pracuję, muszę być sama. – Uśmiechnęła się do Olive. – Jak Garbo.

– A jednak jestem tutaj.

Maddy podeszła do Olive niemal tanecznym krokiem, jak to robiła, kiedy były same.

– To co innego – powiedziała, zatrzymując kusząco stopę. – Jesteś mi potrzebna do pracy.

– No to bierzmy się do pracy. – Olive z trudem oparła się pokusie, by podejść i ją pocałować.

Maddy z uśmiechem podała jej sztywny, płócienny fartuch i okulary ochronne, po czym popchnęła w stronę centralnego stołu.

– To coś, co zaczęłam robić wcześniej – wytłumaczyła. – To jest wstępny szkic.

Do blatu stołu przyklejony był kredkowy rysunek drzew na nierównym gruncie. Na pierwszym planie postać w niebieskim ubraniu opierała się o pień. Rysunek był prymitywny, prawie dziecienny.

Maddy posłała Olive spojrzenie spod uniesionych brwi.

– Nie potrzebuję niczego więcej. Obraz jest w mojej głowie. To tylko pierwszy etap.

Odwinęła kawałek szkła, który miał około pięćdziesięciu centymetrów długości i trochę mniej szerokości. Był niezupełnie kwadratowy, a większą część jego powierzchni pokrywała zieleń: głęboki, matowy kolor brudnego szmaragdu

i stonowane odcienie wyschniętych liści. Gdzieś tam prześwitywały plamy miękkiego błękitu. Nie wyglądał jakoś szczególnie.

– Zaufaj mi, mam plan – powiedziała Maddy. – To jest podkład. Narysuję główny motyw na kawałku szkła szerokimi pociągnięciami, kolory uzyskam dzięki proszkowi szklanemu, a następnie wszystko trafi do pieca. Zawsze mam plan.

– A masz jakiś plan dla nas? – zapytała Olive, chociaż głos w jej głowie krzyczał: *Nie, nie rób tego, nie prowokuj losu.*

Maddy złożyła bawełniane opakowanie i odłożyła je na bok.

– Chciałabym, żeby to było takie proste – odpowiedziała po kilku sekundach. – Artystki nie zarabiają dużo. Pielęgniarki też nie.

– Nie wierz we wszystko, co słyszysz – powiedziała Olive. – Zarabiam całkiem nieźle. Poza tym mam dwie sypialnie i sporo miejsca w mieszkaniu.

Nie zamierzała pozwolić, by rozdzieliły je pieniądze lub ich brak.

Idealne brwi Maddy podskoczyły.

– Minął dopiero miesiąc i prosisz, żebym się do ciebie wprowadziła? A co będzie, kiedy znowu wyjedziesz na misję? Bycie żoną żołnierza wymaga dużo poświęceń. Zwłaszcza, gdy jesteś lesbijką.

– Chciałabym zobaczyć, czy kiedykolwiek połączy nas coś więcej, niż tylko romans – westchnęła Olive.

– To nigdy nie był tylko romans. – Twarz Maddy była teraz całkowicie poważna. – Kocham cię. – Roześmiała się nerwowo. – Wiesz o tym, prawda?

Olive podeszła bliżej, chwyciła Maddy i przytuliła ją, przyciskając twarz do jej włosów. Za chwilę poczuje się szczęśliwa, ale na razie trzęsła się z ulgi. Przez kilka sekund się nie ruszały. Maddy miała na sobie jedną ze swoich luźnych sukienek w kwiaty i nigdy nie nosiła stanika. Czasami nie nosiła też majtek, a Olive wciąż czuła ostre mrowienie między nogami, gdy przypominała sobie, kiedy pierwszy raz to odkryła. Jakby czytając w jej myślach, Maddy zeszywniała i odsunęła się.

– Nie po to tu przyjechałyśmy. Ani nie po to, aby się kłócić. Tworzymy sztukę. – Odepchnęła Olive, by spojrzeć na prostokąt ze szkła. – Czy możesz już powiedzieć, co to jest?

– Krajobraz? – zaryzykowała Olive. – Sad owocowy?

– Blisko. Więc teraz dodamy drzewa. – Maddy przeszła przez pokój i wróciła z kolejną taflą szkła, o kolorze pomiędzy brązem a szarością. – To będzie trudne, ponieważ drzewa, które sobie wyobrażam, są stare i powykręcane. Zacznę, żeby ci pokazać.

Maddy wzięła pisak i zaczęła rysować na brązowym szkłe krzywe pionowe linie zwiężające się ku górze.

– Teraz ty. Spróbuj.

Czując się niepewnie – nigdy nie miała talentów plastycznych – Olive zaczęła rysować kontur drzewa.

– Pokręć trochę linię – nalegała Maddy. – Niech to będzie naprawdę pogięte, stare drzewo. Teraz jeszcze kilka grubszych gałęzi i możemy je wszystkie wyciąć.

Cięcie trwało długo. Po pół godzinie zadzwonił telefon Maddy. Zerknęła na ekran, po czym wyszła z pokoju, mówiąc Olive, żeby kontynuowała pracę bez niej.

Zadowolona z przerwy – cięcie było dość męczące – Olive odeszła od stołu roboczego, nie w stronę drzwi, bo to byłoby podsłuchiwanie, ale z powrotem do fotografii, którą zauważyła wcześniej.

– Przepraszam. – Wróciła Maddy. – Skończyłaś?

– Czy to Sam?

Twarz Maddy stężała.

– Nie. – Jej wzrok przeszył Olive. – Ktoś inny.

– Czy Sam wie o mnie? – zapytała.

– Boże, nie. – Maddy zmarszczyła brwi. – Olive, mówię poważnie. Lepiej nie prowokować Sam.

– Boisz się jej? – To nie był pierwszy raz, kiedy Olive o tym pomyślała.

– Nie, raczej nie – westchnęła Maddy. – Chcę być z tobą. I będę. Wkrótce. – Otrząsnęła się lekko. – Teraz tworzymy obraz. Daj spokój, to niezła zabawa.

Maddy ją kochała i pewnego dnia będą razem. To było więcej niż usłyszała kiedykolwiek wcześniej, ale czy to jej wystarczało?

Maddy wzięła Olive za rękę, kierując ją w stronę długiego kawałka szkła.

– Pomyśl o perspektywie. Drzewa z przodu powinny być grubsze i wyższe.

To musiało jej wystarczyć. Nie mogła nawet myśleć o odejściu od Maddy.

Razem umieściły brązowe drzewa na kawałku kolorowego szkła, a kompozycja zaczęła przypominać sad.

– Myślę, że znalazłam wyjście – powiedziała Maddy, kiedy prawie skończyły. – Możesz dać mi trochę czasu?

Była nieustanną zagadką, ale czy nie to czyniło ją tak ekscytującą?

– Czy mogę ci pomóc? – spytała Olive.

– Nie, nie chcę, żebyś się w to angażowała. Teraz dodajemy fryty szklanej, żeby nadać kontury. – Maddy pochyliła się nad stołem, żeby sięgnąć po plastikowe pojemniki. Każdy zawierał maleńkie kawałki potłuczonego szkła – brązowego, beżowego, kremowego, matowego różu, krokodylej zieleni.

– To będzie dość ponury widok – zauważyła Olive.

– To surowy krajobraz – warknęła Maddy – a nie miły, wiśniowy sad.

– I co teraz? – zapytała Olive, rozrzucając kawałki szkła.

– Cierpliwości. A teraz jaskrawa zieleń – instruowała ją Maddy. – Na drzewa.

Olive położyła lśniące zielone plamki wśród ciemniejszej zieleni listowia.

– Jeszcze kilka – nalegała Maddy. – Muszą być widoczne. Teraz około tuzina czarnych.

Olive zrobiła to, co jej kazano.

– I to wszystko – powiedziała Maddy. – Wszystko, co możemy teraz zrobić.

Olive bolały plecy. Wygięła je w łuk, wcierając w nie knykcie, tak jak robiła to po długiej zmianie.

– To zdjęcie – powiedziała, wracając wzrokiem do zdjęcia. – Czy to prowincja Helmand?

– Prawdopodobnie. – Oczy Maddy były utkwione w blacie, gdy sprzątała narzędzia i materiały. – Robię obraz dla jednego z mężczyzn na zdjęciu. Faceta o nazwisku Anderson. Jest posłem do parlamentu.

Olive podeszła do zdjęcia mężczyzn w wojskowych mundurach. Michael Anderson stał pośrodku, najwyższy i najprzystojniejszy z całej grupy.

– Znam go – powiedziała. – Byłam w tym samym czasie w Afganistanie. Zapomniałam, że mieszka na północnym wschodzie.

Kiedy się odwróciła, uwaga Maddy skupiła się całkowicie na blacie stołu. Zbierała kuwety, narzędzia i resztki szkła.

– Co dla niego robisz? – zapytała Olive. – Mogłabym zobaczyć?

– Jeszcze nie zaczęłam. – Maddy nie podniosła wzroku.

Olive czekała kilka sekund.

– Czy powiedziałam coś nie tak?

Maddy przerwała to, co robiła. Właściwie nic nie robiła, uświadomiła sobie Olive. Po prostu przesuwiała rzeczy na blacie.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic. Nie zwracaj na mnie uwagi. Musimy teraz wypalić twoją pracę. – Maddy podeszła do pieca i nacisnęła włącznik. – A potem musimy położyć jeszcze jedną warstwę.

– Jak będzie wyglądać następna warstwa?

– Użyjemy czarnej emalii – rzuciła Maddy przez ramię. – Aby wydobyć niektóre szczegóły drzew i postaci na pierwszym planie, może dodamy trochę złota.

– Na pierwszym planie nie ma żadnej postaci.

– Dodamy ją na końcu. – Maddy dołączyła do niej i pozwoliła, by jej palec unosił się nad szkłem, nieco poza środkiem, gdzie wyrastało z ziemi najwyższe drzewo. – Będzie się o nie opierać, może śpi, może myśli, nie mamy pewności. Będzie ubrana

na niebiesko, aby powtórzyć kolor nieba i uzyskać prawdziwą eksplozję kolorów na pierwszym planie.

Wpatrywała się w Olive, jakby rzucała jej wyzwanie.

Olive z namysłem spojrzała na siebie.

– Jestem ubrana na niebiesko – zauważyła.

– Oczywiście, że jesteś. – Maddy podeszła bliżej. – To jest gaj oliwny. Olive w gaju oliwnym.

Olive poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

– Chcę, żebyś ty też tam była.

Ramiona Maddy owinęły się wokół talii Olive.

– Będę. Zawsze jestem z tobą, nawet gdy mnie nie widzisz.

Co to za okropny hałas, Garry? – spytała Lexy.

W nocy marina wyglądała pięknie, ale dźwięk, jaki się tu unosił, zwłaszcza przy silnym wietrze, wcale taki nie był. Nawet przy pracującym silniku i zamkniętych szybach nieustanny brzęk niesiony wiatrem był dysharmonijny i niepokojący. Po ciężkiej ciszy zasypanych śniegiem krajobrazów, metaliczna kakofonia była wręcz bolesna. Nie pomagało też, że co kilka sekund potężny podmuch wiatru kołysał samochodem.

– To wiatr w takielunku – odparł Garry. – Ten port może pomieścić nawet pięćset łodzi, w większości jachtów żaglowych. Chcesz, żebym znowu włączył muzykę?

– W żadnym wypadku. Co to jest takielunek?

– Tak dokładnie nie jestem pewien. Ogólnie, to wszystkie liny i inne podobne rzeczy na żaglówkach. Brzęczą o maszty przy silnym wietrze. To niesamowity dźwięk, zwłaszcza w nocy.

– Żeglujesz?

– Nie, ale byłem tu już wcześniej. I też zastanawiałem się, co to za dźwięk. No dalej, opowiedz mi o Maddy.

– Była artystką i aktywistką polityczną. Mieszkała w Whitley Bay, trochę na północ stąd.

– Była?

– Jeśli jeszcze żyje, ma trzydzieści trzy lata. Oficjalnie nic nie wiemy. Zaginęła w listopadzie trzy lata temu. Zajmowała się tym policja z Northumbrii, ale nie udało mi się nikogo przekonać, żeby przysłał mi dziś wieczorem pełne akta.

– Pewnie nie mogli ich przekazać bez odpowiedniego upoważnienia, a to, że Michael Anderson znał tę kobietę, nie było dla nikogo wystarczającym powodem.

– Właśnie. Jestem pewna, że uda nam się zdobyć te akta w poniedziałek, ale... – Zostawiła tę myśl w zawieszeniu. Olive mogła nie przeżyć do poniedziałku. – Udało mi się przynajmniej znaleźć kogoś, kto nakreślił mi najistotniejsze punkty sprawy. Słuchasz?

– Bardzo uważnie

– Maddy była po raz ostatni widziana w swojej pracowni Whitley Bay w dniu... – Lexy spuściła wzrok. – Pierwszego listopada. Nie zostawiła nikomu żadnej

informacji, że wyjeżdża lub może jej nie być przez jakiś czas. Zaginięcie oficjalnie zgłosiła jej żona Samantha Elliott dziesięć dni później.

– Całe dziesięć dni? I były małżeństwem?

– Też mnie to zdziwiło. Częściowo wyjaśnia to fakt, że Elliott pracowała przez cały tydzień na budowie w Szkocji. Mimo to była w domu od trzech dni, zanim poszła na policję. Nie zgłosiła tego od razu, ponieważ Maddy zdarzało się znikać już wcześniej. Elliott miała nadzieję, że sama wróci.

– Czy coś ze sobą zabrała?

– Dobre pytanie. Paszport, kilka innych ważnych dokumentów, ubrania na tydzień i trochę własnych pieniędzy. Miały wspólne konto, ale Maddy nie miała do niego dostępu. Elliott to kontrolowała.

– Wygląda na to, że to nie wszystko, co kontrolowała.

– Też mi się tak wydaje. Policja z Northumbrii przez jakiś czas bardzo się nią interesowała. Sąsiedzi opowiadali, że obie bardzo głośno się kłóciły i słychać było dźwięk rozbijanych przedmiotów.

– Więc Elliott była podejrzana?

– Tak. Kilkakrotnie była wzywana na komisariat i przesłuchiwana, ale nic z tego nie wyszło. Wyglądało na to, że Maddy zniknęła, kiedy Elliott była w Szkocji. Miała żelazne alibi. Maddy pozostała na liście zaginionych, ale po kilku tygodniach poszukiwania zostały ograniczone. Do końca roku policja nie podjęła żadnych aktywnych działań.

Gary skinął głową. Taka była standardowa procedura. Nie każdą zaginioną osobę udawało się odnaleźć.

– A co z jej zaangażowaniem w kampanię Michaela Andersona? Czy Northumbria rozmawiała z jego biurem?

– Tak, ale nie mogli pomóc. Nie zbliżały się wybory, więc jej kontakty z partią się rozluźniły.

– Podobno mężczyźni wybierają ten sam typ urody – skomentował Garry. – Tak mówił przewodniczący partii, kiedy sugerował, że Anderson i Maddy byli bliżej niż powinni.

Lexy wykonała obiema rękami gest *a widzisz*.

– I na tym mogły właśnie polegać jej związki z Andersonem.

– Tyle że Maddy była lesbijką – zauważył Garry. – Być może bi.

– Rzeczywiście – zgodziła się Lexy.

– Więc trzy kobiety, z którymi Anderson był blisko, mógł spotkać przykry koniec.

Lexy parsknęła krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem.

– Powiedziałaabym, że zostały wydymane w każdym znaczeniu tego słowa, ale zgodzę się z twoją wersją.

– Więc dlaczego tu jesteśmy? Dlaczego świadek, z którym rozmawiałaś, zgodził się spotkać z nami w taką noc. Jego życie musi być bardziej żałosne od mojego.

Dlaczego? Dlaczego to powiedział?

Lexy spojrzała na niego.

– Wydaje mi się, że zrobiłeś znaczne postępy. Powiedział mi, że Maddy była w porcie, prawdopodobnie już po tym, jak widziano ją w pracowni, choć to niezbyt wiarygodna obserwacja. Wspomniał o tym mimochodem, ale odniosłam wrażenie, że go to gryzie.

– Michael Anderson trzyma tu łódź. Więc kim jest nasz świadek?

– Strażnikiem śluzy, chociaż myślę, że to raczej tradycyjne określenie jego stanowiska. Kapitanat portu pracuje przez całą dobę i odpowiada za śluzę. To jakiś mały staruszek, który jest tu od dziesięcioleci, coś w rodzaju dozorca, złotej rączki. Ma domek obok biura portu. Czy wspomniałam, że nie jest zbyt wiarygodnym świadkiem?

– Powiedziałaś, że obserwacja nie była wiarygodna.

– Ponieważ nie jest wiarygodnym świadkiem. To prosty człowiek, pod każdym względem. I nie wylewa za kołnierz. Najwyraźniej w każdej chwili może wylecieć i nikt nie będzie za nim specjalnie tęsknił.

– Więc dlaczego jeszcze tu pracuje? Port to niebezpieczne miejsce.

– Myślę, że może być w pewnym sensie właścicielem.

– Czego? Mariny?

Zadrzała.

– Nie wiem. To skomplikowane. Porozmawiajmy z nim i miejmy to z głowy.

Garry poczuł falę zwątpienia.

– Lexy, jesteś pewna, że tego chcesz? Śniegu jest tu mniej, a temperatura jest wyższa, ale wieje bardzo silny wiatr.

– Nic mi nie jest. – Otworzyła drzwi samochodu. – Chodź, Gazza.

Pomimo swojej brawury Lexy wydawała się zaskoczona siłą wiatru i nie miała nic przeciwko temu, by Garry wziął ją pod ramię i poprowadził wokół nabrzeża.

– Co to jest, do cholery? – Zatrzymała się.

– To mała z Hartlepool – wyjaśnił Garry, kiedy zbliżali się do spiżowego posągu wielkiej, smutnej mały.

Gdy się zatrzymali, przycisnęła się do niego trochę bliżej.

– Na początku XIX wieku, w czasach wojen napoleońskich, rozbił się tutaj francuski statek. Jedynym stworzeniem, które przeżyło, była mała. Nie pytaj mnie,

dłaczego francuscy marynarze mieli małpę na pokładzie. Dotarła do lądu, ale została schwytana przez miejscowych, którzy nigdy wcześniej nie widzieli ani małpy, ani Francuza. Powiesili ją jako wroga.

– Poważnie? Czy ludzie z północy są naprawdę tacy tępi?

Garry złapał się na tym, że walczy z pokusą, by objąć ją ramieniem w talii.

– Idziemy. Trochę się poprawiło.

Odwróciła się i tym razem sama wzięła go pod ramię.

– Muszę cię ostrzec – zdecydowanie odradzono mi przychodzenie tutaj. Być może to strata czasu.

– Świetnie się bawię – powiedział Garry, gdy poszli dalej. Zdał sobie sprawę, że nie było to całkowitą nieprawdą. Gdyby mógł odłożyć na bok rosnące obawy o Olive, spędzanie czasu z Lexy naprawdę sprawiało mu przyjemność.

Nazwa „chata strażnika śluzu” była myląca. Był to tak naprawdę spory dom, który faktycznie pochodził z epoki georgiańskiej, jeśli Garry mógł to ocenić. Zarówno parter, jak i piętro miały po trzy okna ze szprosami z butwiejącego drewna wychodzące na wschód, północny wschód i południowy wschód, aby zapewnić jak najlepszy widok na morze. To, że budynek tu stał, prawdopodobnie blokowało wykorzystanie najlepszego terenu w całej marinie, ale dom prawie na pewno był w rejestrze zabytków. Krótkie, przysadziste skrzydła rozciągały się po obu stronach głównego budynku. Dach był pokryty łupkiem, choć brakowało kilku dachówek, a jeden z ozdobnych kominów się zapadł. Przy domu widać było wąski pas dobrze utrzymanego ogrodu, w którym leżały wyrzucone przez morze kawałki drewna, klatki na homary i duże muszle. Ozdobny kalosz, w którym posadzono nadmorskie kwiaty, przewrócił się. Kiedy Lexy stukała do drzwi kołatką w kształcie kotwicy, Garry pochylił się, żeby go postawić. Kalosz był gumowy, niebieski, kobiecego rozmiaru i był ozdobiony fantastycznym wzorem wrózek i chochlików. Wokół krawędzi wisiała girlanda kryształowych koralików. Kolory były wyblakłe, a brzegi postrzępione, jakby but spędził trochę czasu w wodzie. Wstał, gdy frontowe drzwi się otworzyły, całe trzy minuty po tym, jak Lexy zapukała.

Mężczyzna w progu miał według oceny Garry’ego co najmniej sto osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, ale mógł być wyższy i musiał ważyć ponad sto kilogramów. Jego włosy były burzą siwizny, nosił musztardowe spodnie, czerwony fular nałożony na pasiastą koszulę i tweedową marynarkę, która pachniała mokrymi labradorami i sklepem z używaną odzieżą.

– Richard Hamilton Młodszy? – spytała Lexy.

– Dick. – Zmierzył ich od stóp do głów. – Wejdźcie.

W słabo oświetlonym holu leżał wytarty orientalny dywan w kolorach żółtym, zielonym i fioletowym. Przypomniało to Garry'emu dom jego babci. Ciężka zasłona opadła za drzwiami, kiedy je zamknął. Po jednej stronie korytarza stał stojak z tuzinem lub więcej lasek wyrzeźbionych z wyrzuconego na brzeg drewna.

Hamilton Młodszy poprowadził ich na tyły domu, który wydawał się nawet większy niż wyglądał z zewnątrz.

– Nie ogrzewam dużych pokoi – warknął do nich. – To kosztuje cholerną fortunę.

Zaprowadził ich do małego salonu. Wzdłuż jednej ściany stały półki z książkami, a wokół leżało więcej dowodów jego hobby związanego z poszukiwaniami na plaży w postaci muszli, rzeźb z drewna wyrzuconego przez morze i ogromnego pomarańczowego kraba, którego wrzecionowate nogi zwisały nad małym stolikiem. Nad bardzo mile widzianym ogniem w kominku widniał wyrzeźbiony w drewnie herb rodowy: hełm rycerski nad tarczą, pióra, fleur-de-lys, oset.

– Usiądźcie, jeśli znajdziecie jakieś krzesła – powiedział gospodarz. – Włączę czajnik. Wyglądacie na cholernie zmarzniętych.

Garry uznał, że Lexy sama musi sobie zorganizować krzesło. Sam uznał to za beznadziejne. Większość dostępnych miejsc zajmowały małe śpiące zwierzęta. Przynajmniej miał nadzieję, że śpią. Cały dom nie pachniał zbyt dobrze.

Jego uwagę przykuło zdjęcie na szafce. Było to oficjalne zdjęcie ze ślubu zrobione przy drzwiach kościoła. Na pierwszy rzut oka wyglądało zupełnie zwyczajnie: przepiękna panna młoda, elegancko ubrany pan młody, para druhen, grupka gości otaczających szczęśliwą parę. Kwiaty były przyzwoite, choć mało ekscytujące. Całkowicie zwyczajny ślub, z tą różnicą, że gośćmi po prawej stronie panny młodej byli królowa Elżbieta II i jej mąż, książę Edynburga.

– To ślub siostry. – Hamilton Młodszy wrócił z trzema kubkami balansującymi na tacy. – Koniec lat sześćdziesiątych. To ja, daleko na prawo. Byłem wtedy małym, chudym gnojkiem.

Garry nie mógł się powstrzymać.

– Królowa była przyjaciółką pańskiej rodziny?

– Nie widziałem jej od lat. Książę i mój tata byli przez jakiś czas bliskimi przyjaciółmi. Być może służyli razem w marynarce albo poznali się w szkole. Nie mam głowy do takich rzeczy. – Postawił tacę na małym stoliku.

– A pańskim ojciec był... jeśli nie ma pan nic przeciwko, że się zapytam?

– Zapytam, nie „się zapytam”, czy w szkole już tego nie uczą? Hrabia Glenmoran. To szkocki tytuł, co nie znaczy wiele w dzisiejszych czasach. Byłem trzecim synem, więc cały majątek przepadł, zanim go odziedziczyłem. Nie twierdzę, że Bunter, mój najstarszy brat, dostał wiele więcej poza kupą śmieci, starymi psami i podatkiem od

spadku. Ja wstąpiłem do marynarki handlowej i nieźle sobie radziłem na wodzie. Usiądźcie wreszcie, nie będę więcej prosić. Dajcie spokój, koty nie gryzą, chociaż pies może.

Garry podniósł grubego rudego kocura i wykonał zachęcający gest w stronę Lexy. Z szeroko otwartymi oczami zajęła miejsce. Garry podał jej kota. Zesztywniała, ale prawie natychmiast kot wylądował na jej kolanach.

Rozgrzeje cię, powiedział do niej bezgłośnie. Spojrzała na niego spode łba.

Jedyne inne wolne krzesło, poza tym najbliższe ognia, które oczywiście należało do Hamiltona Młodszego, zajmował west highland terier. Spojrzał na Garry'ego: *No dalej, spróbuj*.

Hamilton Młodszy pochylał się nad czymś w kącie.

Garry usłyszał dźwięk stukających o siebie szklanek.

– Coś na rozgrzewkę. Odwrócił się, wyciągając do Lexy i Garry'ego szklanki z ciętego szkła, poszczerbione i niezbyt czyste, ale z dużą porcją jakiegoś płynu.

Lexy obiema rękami obejmowała filiżankę kawy.

– Dziękuję panu bardzo, ale jestem na służbie, a Garry prowadzi.

Garry wyciągnął rękę.

– Dziękuję bardzo. Ja poproszę kropelkę.

Oczy Lexy zabłyśły.

– Garry – zaczęła.

– Jeśli udało mi się przejechać prawie dwadzieścia pięć kilometrów w zamieci i wyciągnąć cię z zasy, jestem pewien, że uda mi się wrócić do Middlesbrough po małej szklaneczce szkockiej. Sama powinna pani spróbować, pani sierżant. Nadal nie wygląda pani zbyt dobrze.

To nie była mała szkocka, ale co tam... Wypił. To było naprawdę dobre.

– Boi się pan psów? – zapytał go gospodarz z błyskiem w oku.

– Siedziałem dzisiaj cały dzień za kierownicą, proszę pana. Muszę trochę rozprostować plecy.

Hamilton Młodszy opadł na swoje miejsce.

– Więc co mogę dla państwa zrobić?

Poruszając się ostrożnie, aby nie przeszkadzać kotu, Lexy otworzyła laptopa i skierowała go w stronę gospodarza, tak aby mógł zobaczyć zdjęcie Maddy Black.

– Rozumiem, że widział pan tę kobietę w marinie mniej więcej w momencie, gdy zniknęła – zaczęła. – To było w listopadzie trzy lata temu.

– Na pomoście C, mniej więcej w połowie drogi od brzegu – odpowiedział mężczyzna. – Prowadziłem łódź „Loose Lips” z miejsca cumowania przy stacji łodzi ratunkowych, żeby mogła trafić do suchego doku na zimę. Trzeba było porządnie

zeskrobać pąkle na spodzie kaduba. Czy wie pani, że łodzie są tradycyjnie nazywane na cześć pierwszego doświadczenia seksualnego? Moja nazywałaby się „Szewc Księżnej”, ale nigdy nie miałem własnej łodzi. Jaka nazywałaby się twoja, młoda damo?

– Nie pamiętam tak odległych czasów, sir. Czy mógłby mi pan powiedzieć, kiedy ją pan widział?

Hamilton Młodszy opróżnił szklankę i położył dłonie na poręczy krzesła, jakby chciał wstać.

– Dwie godziny po przypływie. Pamiętam dokładnie, ponieważ musiałem dokładnie ustalić czas, w którym mogłem odebrać łódź, aby zdążyć przedostać się przez śluzę. Normalnie nie prowadziłbym łodzi w takich warunkach. Wiał paskudny wiatr, a przypływy były wtedy najwyższe. Pojawiły się też silne prądy, co najmniej trzy węzły. Nie miałem jednak wyboru. Trzeba było to zrobić, inaczej nie byłoby dla niej miejsca w stoczni.

– Jeszcze raz, kiedy to było, proszę pana? – Lexy wyglądała, jakby nie zrozumiała ani słowa.

– Przed Bożym Narodzeniem, ale nie blisko świąt, bo nie postawiono jeszcze choinki w biurze kapitanatu. Dolać?

– Nie, dziękujemy, proszę pana – powiedziała Lexy, rzucając znaczące spojrzenie Garry’emu.

– Najwyższe pływy są dwa razy w miesiącu, podczas pełni i nowiu? – zapytał Garry.

Hamilton Młodszy stuknął szklanką.

– Świetnie, młody człowieku. To była pełnia księżyca. Wstał wtedy wcześniej. Widziałem go na niebie nad budynkami, kiedy okrążałem pomost B.

– Jest pan pewien? – spytał Garry.

– Oczywiście, że jestem pewien. Nie spędziłeś całego życia na łodziach i nie znasz cholernego księżyca tak dobrze jak ja.

– W takim razie moglibyśmy ustalić datę, prawda? Może nawet dokładny czas?

– Mądry chłopak. Słuchaj swojego szefa, młoda damo. Naucz cię paru rzeczy.

– Och, już to zrobił – mruknęła Lexy.

– Wracam za chwilę. – Mężczyzna wytoczył się z pokoju.

– Gdzie on się podział? – zapytała Lexy.

– Mam nadzieję, że poszedł po almanach – odparł Garry. – Będziemy mogli sprawdzić daty i godziny pływów w listopadzie trzy lata temu. Jeśli porównamy czas wschodu księżyca, będziemy mieli dokładną datę i godzinę, kiedy była tu Maddy.

Lexy otworzyła laptopa i zaczęła pisać. Hamilton Młodszy wrócił z wielką księgą w dłoniach.

Patrzył na otwartą stronę, a jego szklanka balansowała niepewnie.

– Piątek trzeciego listopada – powiedział. – Dwie godziny po przyplywie to byłoby dziesięć po trzeciej po południu.

– A księżyc wzeszedł tego dnia o wpół do drugiej – potwierdziła Lexy, wpatrując się w ekran. – Dziękuję, proszę pana, bardzo nam pan pomógł

– Czy widział ją pan wcześniej? – zapytał Garry.

– Och, na pewno. Więcej niż raz. Dwa, może trzy. Nie pamiętam jednak dat i godzin.

– Ma pan jakiś pomysł, dokąd mogła iść pomostem C? Ile łodzi było przed nią?

– Kilkanaście. Dokładnie wiem, dokąd zmierzała. Na jacht posła. Jak na mój gust, trochę zbyt różowy, to znaczy lewicowy, ale całkiem przyzwoity facet.

Garry i Lexy wymienili spojrzenia.

– Czy widział pan tego dnia pana Andersona? – zapytała Lexy.

Hamilton Młodszy potrząsnął głową.

– Nie, ale większość czasu spędziłem na zapleczu biura kapitanatu, zajmując się elektryką.

– Więc skąd pan wiedział, że idzie na jacht Andersona?

– Widziałem ją już wcześniej. Kilka razy. Pewnego razu widziałem, jak przyjechała z nimi samochodem.

– Z panem Andersonem?

– Nie, z jego żoną. Mam na myśli pierwszą żonę. Tą, która zmarła. Zabawne, zniknęła mniej więcej w tym samym czasie. Nie jestem pewien, czy widziałem ją później ponownie. Widziałem Andersona z dziećmi i ze starszą kobietą, ale nie pierwszą panią Anderson. Była poważnie chora, prawda? Przynajmniej tak słyszałem.

Garry naprawdę miał nadzieję, że Lexy to wszystko zapisuje. Maddy była stałym gościem w marinie, najwyraźniej przyjaźniła się zarówno z Eloise, jak i Michaeliem. Eloise też przestała się tu pojawiać? To nie miało sensu.

Maddy zniknęła w listopadzie trzy lata temu. Chorobę Eloise wykryto dopiero po kolejnych sześciu miesiącach. Dlaczego więc Eloise przestała żeglować?

Przypomniał sobie, że według jej matki coś niepokoiło Eloise już od początku roku. Czyżby od zniknięcia Maddy?

– Ale ta kobieta nie zaginęła – powiedział Hamilton Młodszy, a Garry starał się domyślić, o co mu chodzi. – Przynajmniej już nie jest zaginiona. Widziałem ją kilka razy w tym roku. Była tu kilka tygodni temu.

Co?

– Naprawdę? – zapytała Lexy, patrząc ze zdumieniem na Garry’ego.

– Są teraz małżeństwem, prawda? Jestem pewien, że słyszałem, jak ktoś o tym mówił.

– Obecna żona pana Andersona ma na imię Olive. Ona i Maddy są trochę do siebie podobne, ale to dwie różne kobiety. – Lexy postukała w klawiaturę i w końcu wyświetliła zawiadomienie o zaginięciu Olive. – Widzi pan. – Skierowała ją w stronę Hamiltona Młodszeo. – To inna kobieta.

Hamilton Młodszy gwizdnął przez zęby.

– Tak, teraz widzę – zgodził się. – Proszę pamiętać, że nigdy nie widziałem żadnej z nich z bliska. Ona też zaginęła? Rany, ten gnojek nie może przestać.

Lexy nic nie powiedziała, ale Garry dałby każde pieniądze, żeby dokładnie wiedzieć, o czym teraz myśli. Zaczynało to wyglądać dokładnie tak, jakby Anderson nie mógł przestać.

– O Boże! – Hamilton Młodszy uderzył się tłustą dłonią w czoło. – Nie tylko was wprowadziłem w błąd. Ktoś już pytał o tę dziewczynę. Mam na myśli tę pierwszą.

– Jest całkiem prawdopodobne, że to nasi koledzy z Northumbrii – powiedziała Lexy. – Maddy Black była poszukiwana trzy lata temu. Jeśli dowiedzieli się, że mogła być w porcie, na pewno tutaj zajrzeli.

Strażnik śluzy zmarszczył brwi.

– To było w zeszłym roku. Właściwie to był początek października, bo pamiętam, że pracowałem przy kranach na pomostach. Ściągałem wszystkie węże, bo podobno powodowały ryzyko potknięcia. Wydaje mi się, że ludzie przesadzają teraz z tym całym bezpieczeństwem. Teraz wszystkie łodzie muszą mieć własne węże, a połowa właścicieli o tym zapomina. Potem zwracają mi głowę, żebym im jakiś znalazł.

Lexy wyglądała na zaskoczoną.

– Wygląda na to, że policja z Northumbrii szukała jej jeszcze w październiku zeszłego roku. Zastanawiam się...

– Nie powiedziała, że jest z policji – przerwał jej Hamilton Młodszy. – Szczerze mówiąc, nie wyglądała na policjantkę.

– To była kobieta, proszę pana? – spytał Garry. – Czy się przedstawiła?

– Nie. Nie pokazała też dokumentów, jak wy. Zresztą jej nie pytałem. Miałem pełne ręce roboty, a pogoda była okropna. – Wniósł palec w powietrze. – To był październik. Mieliśmy tu prawdziwą wicherę, a ja miałem listę napraw długą na kilometr.

– Gdyby to była policjantka, prawdopodobnie by się przedstawiła – powiedziała Lexy. – Czy może pan ją w ogóle opisać?

– Była dość młoda. Nie podłotek, ale młoda. Zdziwiłbym się, gdyby była po czterdziestce. Wysoka jak na kobietę, krótkie włosy. Wyglądała dobrze, jednak nie wydawała mi się zbyt miła. Rozmawialiśmy bardzo krótko.

– Czy może nam pan jeszcze coś o niej powiedzieć? Czy pamięta pan cokolwiek z tej rozmowy?

– Cóż, powiedziałem jej, że widziałem dziewczynę, której szukała, ale tak naprawdę to nie była ona. Widziałem tę drugą – jak pani mówiła – Olive? Powiedziałem jej, że widziałem ją na łodzi z tym posłem. Kiedy zobaczyłem wyraz jej twarzy, cofnąłem się o krok. Prawie spadłem z tego cholernego pomostu.

– Ale na pewno widział pan ostatnio Olive Anderson w marinie? – zapytał Garry.

– Zdecydowanie. Przyjeżdża tu z rodziną dość często, głównie w weekendy, rzadziej przy złej pogodzie. Morze bywa tutaj nieco wzburzone. Widywałem ją tu też samą. Była tu przez mniej więcej godzinę w zeszłym tygodniu.

Garry poczuł narastające podniecenie. Czy ktoś pomyślał, żeby sprawdzić, czy Olive nie ma na łodzi?

– Czy wypływała sama łodzią? – zapytała Lexy.

– Nie widziałem. Tym razem była przez chwilę na dole w kabinie. Stałem na pomoście D i sprawdzałem skrzynki elektryczne. Widziałem, jak wchodziła i wychodziła. – Wyprostował się na krześle. – Cieszę się, że wyjaśniliście mi sprawę – powiedział. – Zamierzałem oddać jej kalosz, chociaż zrobiłem z niego niezły kwietnik. Cieszę się, że tego nie zrobiłem. Uratowaliście mnie przed zrobieniem z siebie głupka.

– Przepraszam, jaki kalosz? – zapytała Lexy

– Ten, który stoi na progu domu – odpowiedział Hamilton Młodszy. – Musieliście widzieć go po drodze. Znalazłem go na brzegu wkrótce po tym, jak ją ostatni raz widziałem – tą pierwszą, która zniknęła trzy lata temu.

Maddy. But przy drzwiach wejściowych, w którym nadmorskie kwiaty na wiosnę zakwitną purpurą, należał do Maddy.

– Był zakopany w piasku, ale coś tam błyszczało, więc go wykopałem – Hamilton Młodszy wciąż mówił. – Wiedziałem, że należy do niej, bo widziałem, jak nosiła te buty, a nie wyglądały zwyczajnie. Przypuszczam, że musiała go zgubić w błocie.

Lexy wstała.

– Garry – powiedziała. – Myślę, że nadszedł czas, aby rozejrzeć się po łodzi Andersona.

Wrzesień, trzy lata wcześniej

Deszcz padał od wielu godzin, kiedy Olive wróciła do domu przed świtem. Był dopiero koniec września, ale jesień na północnym wschodzie potrafiła być ciężka, a zima deptała jej po piętach. Poza tym rozpoczął się już sezon na choroby i było coraz więcej pacjentów, którzy częściej doznawali urazów, łapali choroby zakaźne i padali ofiarą sezonowych wirusów. Trwała coroczna batalia o łóżka. Ostatnia zmiana była naprawdę ciężka, ale miała w mieszkaniu dość jedzenia na kilka dni, była na bieżąco z praniem i spędziła wystarczająco dużo czasu z rodzicami w miniony weekend. Nie miała nic do roboty, jak tylko spać i odpoczywać do czasu, gdy będzie musiała wrócić do pracy. Znalazła miejsce parkingowe niedaleko wejścia do swojego bloku i zatrzymała się.

– Olive!

Najukochańszy głos na świecie przebił się przez wiatr. Olive odwróciła się i zobaczyła Maddy idącą w jej stronę boso.

Nie zwracając uwagi, że ktoś może patrzeć – ulica była o tej porze pusta, ale nigdy nic nie wiadomo – Olive rzuciła torbę i pobiegła do Maddy. W mdlącym, żółtym blasku ulicznej latarni zobaczyła opuchliznę wokół ust i kości policzkowych, siniaki na lewym oku, rozcięcie na grzbiecie nosa

– Wsiadaj do samochodu – powiedziała. – Nie będziemy musiały czekać w kolejce na izbę przyjęć. To jedna z korzyści płynących z pracy w szpitalu.

– Nie. – Maddy się cofnęła. – Zajmij się mną. Chcę, żebyś ty to zrobiła.

Olive przechyliła twarz Maddy w swoją stronę.

– Możesz potrzebować szwów. Nie mogę tego zrobić tutaj.

– Oczywiście, że możesz. Masz igłę, prawda? Nie pójdę do szpitala, Olive.

W mieszkaniu Olive oczyściła rany, dała Maddy paczkę mrożonego groszku na opuchliznę i kazała jej połknąć paracetamol. Sprawdziła temperaturę, wzrok i ciśnienie krwi – wszystko było w normie. Zadała kilka rutynowych pytań dotyczących stosowania leków. Dopiero gdy była pewna, że kobiecie nic nie grozi, zdjęła mokre ubranie i położyła ją do własnego łóżka. Najwyraźniej kompletnie wyczerpana Maddy położyła się i zamknęła oczy.

– Kto to zrobił? – spytała Olive, chociaż znała już odpowiedź.

Nie usłyszała odpowiedzi.

– Wiem, że nie śpisz. I tak nie mogę pozwolić ci spać, nie z podejrzeniem urazu głowy, więc równie dobrze możesz mówić. Kto to zrobił, co się stało i dlaczego nie mogę zabrać cię na ostry dyżur? Po tym rozcięciu zostanie blizna, jeśli lekarz go nie zszyje.

Oczy Maddy pozostały zamknięte.

– Blizny mogą być seksowne. Twoje są. Nie powinnaś mieć nic przeciwko mnie z blizną.

– Czy to była Sam? – Oczywiście, że to była Sam.

– Upadłam – powiedziała Maddy. – W pracowni. Wylądowałam na jakimś szkle.

– Bzdura.

Jej oczy otworzyły się na chwilę.

– Olive, jestem wykończona. Czekałam na ciebie od północy. Nie męcz mnie.

Północ minęła ponad siedem godzin temu.

– Czy to się już zdarzyło? – zapytała Olive. Brak odpowiedzi.

Czuła, jak wzbiera w niej wściekłość.

– Porozmawiaj ze mną, Maddy, albo porozmawiasz z lekarzami z pogotowia. Oni mają obowiązek powiadomić policję, jeśli uważają, że popełniono przestępstwo. Ja nie mam. Twój wybór.

Oczy Maddy otworzyły się. Pojawił w nich się błysk.

– Czasami jest agresywna.

– Czekam.

– To nie zdarza się często. Nie trwa długo. – westchnęła.

Olive wiedziała niemal od samego początku, że Maddy była w toksycznym związku opartym na kontroli. Powinna była zrobić coś wcześniej.

– Więc co się stało? – zapytała Olive.

Kolejne ciężkie westchnienie, a potem wzrok Maddy opadł na narzutę.

– Ona myśli, że się z kimś spotykam.

Coś ścisnęło wnętrze Olive.

– Sam wie o mnie?

– Nie, ona myśli, że to ktoś inny. – Maddy potrząsnęła głową.

– Kto? – zapytała Olive, a ucisk w jej jelitach stał się twardy i zimny. *Ktoś inny? Był ktoś jeszcze?*

Maddy podniosła wzrok, prawie nieśmiało, jakby zmartwiła się o Olive.

– Ktoś, kogo poznałam w partii. Kumpel, to wszystko. To facet, możesz w to uwierzyć? Myśli, że spotykam się z facetem.

Partia oznaczała lokalną Partię Pracy. Polityka, sprawiedliwość społeczna, reformy – to tylko niektóre z rzeczy, którymi pasjonowała się Maddy.

– Dlaczego miałyby tak myśleć?

Uspokajające spojrzenie Maddy zmieniło się.

– Chciałabyś, żeby dowiedziała się o tobie? Poważnie?

W tym momencie Olive właśnie tego chciała.

– Myślę, że sobie z nią poradzę. Gdzie ona teraz jest? – Nie mówiła poważnie, nie do końca. Po pierwsze, Maddy nie powinna zostawać sama, ale Olive była pewna, że Sam nie uda się jej zastraszyć.

Maddy złapała ją za rękę i mocno przytrzymała.

– Nie. Nie możesz kusić losu. Nie teraz. Proszę.

– Zostaw ją – powiedziała Olive, czując, że jest bliska błagania. – Zostaw ją już dzisiaj. Nie wracaj do niej. Zostań tu ze mną. Nie obchodzi mnie, czy ktoś się o nas dowie. Liczysz się tylko ty.

– Niedługo. Obiecuję. Już niedługo.

Anderson był właścicielem czterdziestostopowego jachtu marki Hanse o imieniu „Dora”, który stał lewą burtą w odległości trzech miejsc do cumowania od końca pomostu C. Garry otworzył główny właz kluczami, które dostali od kapitana portu, a Lexy kulila się tuż za nim. Dostali klucze po dłuższej perswazji i dopiero wtedy, gdy Lexy wyjaśniła, że szukają zaginionej osoby, która może być na jednej z łodzi.

Kapitan portu nalegał, by założyli kamizelki ratunkowe, nawet podczas krótkiego spaceru wzdłuż pomostu, a kiedy Garry obejrzał się, zobaczył błysk lornetki. Mężczyzna w biurze obserwował, co robią, ale mu to nie przeszkadzało. Pomost, zaprojektowany do wznoszenia się i opadania wraz z przyływem, był przy silnym wietrze zupełnym zaprzeczeniem stabilności. Deski pod ich stopami było mokre, obrosnięte wodorostami i nie był do końca pewien, czy zdołaliby wydostać się z wody bez pomocy, gdyby się poślizgnęli. Hamilton Młodszy rozsądnie wrócił do swojego domu.

Kiedy dotarli do łodzi, Garry poczuł, że jest mu zimniej niż przez cały wieczór, co oznaczało, że podobnie było z Lexy, a temperatura jej ciała od początku nie była tak stabilna.

– Nie możemy tu zostać długo – powiedział Garry, kiedy rozejrzeli się po łodzi i nie znaleźli nic, co mogłoby ich posunąć dalej. Zewnętrzna skorupa jachtu wykonana była z białego włókna szklanego, a wewnątrz wyłożone drewnem wiśniowym. Na łodzi mieściły się trzy maleńkie kajuty i centralne pomieszczenie ze stołem, wyściełanymi kanapami i maleńką kuchnią – kambuzem, jak przypomniał sobie Garry. Ostatnie drzwi prowadziły do toalety, która też miała na pewno żeglarską nazwę, której jednak nie mógł sobie przypomnieć. Ostatnim razem, gdy był na łodzi, dostał choroby morskiej i teraz nie podobał mu się sposób, w jaki jacht się kołysał.

Lexy oparła się o stół z mapami. Jej twarz zbladła, a ręce, wciąż bez rękawiczek, trzęsły się. Zaciskała szczękę, by powstrzymać szczekanie zębów.

– Jest tu za zimno – stwierdził Garry – a ty wyglądasz na chorą.

Podmuch wiatru szarpnął łodzią. Garry słyszał, jak liny na burcie szorują o pomost.

– Nic mi nie jest – zapewniła Lexy i wcisnęła się na jedno z siedzeń. – Naprawdę sporo się dowiedzieliśmy dzisiejszej nocy.

– Naprawdę? – Jeśli to, czego się do tej pory dowiedzieli, miało jakikolwiek sens, to nie mógł go dostrzec.

– Dzięki twojej intuicji wiemy, że Anderson był powiązany z kobietą, która zaginęła wcześniej.

– Maddy – powiedział Garry, żeby pokazać, że nadała. – Lesbijka, prawdopodobnie w toksycznym związku, której żona, Samantha Elliott, była pierwszą podejrzaną.

– Według lokalnego przewodniczącego Partii Pracy Maddy i Anderson byli sobie bliżsi niż powinni – kontynuowała Lexy.

– A partnerka Maddy, prawdopodobnie Samantha, po jej zniknięciu wtargnęła do biura poselskiego, oskarżając Michaela o to, że gdzieś ją ukrył.

– Zapomniałam o tym, dobra robota. Była tam wtedy Eloise. Co najważniejsze, mamy potwierdzoną obserwację Maddy w marinie trzeciego listopada, dwa dni po tym, jak ostatni raz widziano ją w pracowni. Lord Świrus powiedział to policjantom z Northumbrii, ale ponieważ nie mógł tego przypisać do konkretnej daty i ponieważ jest, no cóż, taki, jaki jest, nie potraktowali go poważnie. Gdybyś nie wsparł go swoją astronomiczną wiedzą, nie posunęlibyśmy się dalej.

Garry usiadł naprzeciwko Lexy i zauważył, że jej twarz nabrała dziwnego, woskowego koloru.

– Idealne miejsce na tajemne spotkanie. – Oczy Lexy powędrowały do głównej kabiny z przodu łodzi. Była większa niż pozostałe dwie na rufie, a większość jej powierzchni zajmowało spore, trójkątne łóżko. – Daleko od Guisborough, mało ludzi, zwłaszcza nocą i zimą. Anderson mógłby tu zabierać swoje kochanki. – Zadrzała. – To łóżko wygląda bardzo kusząco.

Garry pomyślał, że na jachcie było trochę ciasno, nawet w dużej kabinie. Ledwie byłby w stanie stanąć tu prosto, a Anderson był co najmniej tak wysoki jak on. I czy to było w tej chwili naprawdę ważne?

– Mogę się założyć, że kapitan portu już zadzwonił do Andersona. Możemy jakoś usprawiedliwić rozglądanie się po łodzi, ale nie spędzenie tu nocy

Robienie gorących napojów prawdopodobnie też odpadło.

– A poza tym – ciągnął. – Jeśli lord Świrus ma rację, Maddy przyjeżdżała tu z Michaeliem i Eloise. Była ich przyjaciółką.

– Ale nikogo z nich nie widziano tu ostatniego dnia – powiedziała Lexy. – Maddy mogła być tu sama.

– Nie mogłaby wsiąść na łódź – przypomniał jej Garry. Kapitan portu bardzo wyraźnie zazaczył, że zapasowe klucze są wydawane tylko za wyraźną pisemną zgodą właściciela i jest to zawsze rejestrowane. Klucze Andersona nie zostały nikomu wydane wtedy w listopadzie.

– Mimo to Maddy zniknęła, Eloise w tym samym czasie przestała żeglować, a jej matka mówi, że coś ją wtedy zaniepokoiło. Czy nie masz wrażenia, że coś się tu wydarzyło?

– Jak myślisz, kim była ta druga kobieta? Ta, która szukała Maddy w październiku zeszłego roku? Czy to mogła być Samantha, jej żona?

– Gdyby tak było, wierzy teraz dzięki lordowi Świrusowi, że jej dawno zaginiona żona wciąż żyje.

– Niezły burdel.

Lexy nie odpowiedziała. Wyglądało na to, że się z tym zgadza.

– Więc dlaczego Olive przychodziła tu sama? – zapytał Garry.

– Żeby mieć trochę czasu dla siebie – zasugerowała Lexy.

– To za daleko.

– Szukała czegoś?

– A może coś ukrywała? – skontrował.

– Nie dojdziemy do tego szybko, prawda?

– Nie – zgodził się.

Głowa Lexy opadła i z brzękiem uderzyła o blat. To musiało boleć. Przez sekundę Garry bał się, że zemdlą. Wyciągnął rękę i dotknął jej głowy.

– Lexy? – Jej włosy były niewiarygodnie miękkie.

Spojrzała w górę.

– Wyświadczyć mi przysługę, Garry. Dowiedz się, czy Samantha Elliott nadal mieszka w tym samym miejscu w Whitley Bay. To niezbyt daleko.

Garry nie był pewien, czy podoba mu się ten pomysł, ale powiedział.

– Nie ma problemu. Co zamierzasz zrobić?

Zsunęła się z pola widzenia, by zwinąć się w kłębek na ławce.

– Muszę się zdrzemnąć. Obudź mnie, kiedy już się dowiesz.

– O nie, nie możesz spać. – Pochylił się, chwycił ją pod ramiona i pociągnął. – No dalej, wstawaj. Zabiorę cię w jakieś ciepłe miejsce. Tu jest jak w lodówce. Daj spokój, Lexy, ja nie żartuję.

Garry postawił ją na nogi i popchnął po schodach na górę do kokpitu. Kiedy opadła na jedno z wilgotnych siedzeń, zamknął łódź. Objął ją ramieniem, kiedy szli z powrotem wzdłuż pomostu. Odezwał się dopiero, gdy byli z powrotem w jego samochodzie i gdy włączył ogrzewanie.

– Zadzwoń do Premier Inn i zapytam, czy mają wolne pokoje. Wezmę podwójny, bo uważam, że nie powinnaś być sama. Nie dasz rady nic już dziś więcej zrobić.

– Spokojnie, tygrysie. Jedziemy do Whitley Bay. Między Maddy i Olive jest jakiś związek.

- Lexy, wiem, jak wygląda hipotermia, a ty jesteś cholernie blisko.
- Niesamowite. – Spojrzała na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami.
- Co?
- Zmusiłam cię, żebyś przeklął

Byłoby teraz najłatwiejszą rzeczą na świecie pochylić się i ją pocałować. Byłoby to też najgorsze, co mógł w tej chwili zrobić.

- Nigdy nie przeklinasz – zauważyła. – To kolejna rzecz, którą mi o tobie powiedzieli.

- Tak, rozumiem. – Uruchomił silnik. – Premier Inn. Trochę porządnego żarcia, ciepłe łóżko. Nie zaoferuję ci ciepła swojego ciała, bo wierz lub nie, ale to nie jest mój pomysł na romantyczną randkę.

Prawie spodziewał się, że będzie się kłócić, ale miał już dość. Była sierżantem czy nie, ale on był po służbie, dostał rozkaz, żeby nie wtrącał się w śledztwo, a to był jego prywatny samochód. Nawet Lexy nie mogła zmusić go do dalszej jazdy tej nocy. Nie protestowała jednak, a objechanie mariny i znalezienie miejsca na parkingu Premier Inn zajęło im tylko pięć minut.

- Mam torbę w bagażniku – powiedział. – Daj mi chwilę. Podszedł do bagażnika i otworzył go. – Jezu.

- Co? – Lexy podążyła za nim.

Wpatrując się w torbę sportową, którą wypełnił ciepłymi ubraniami, powiedział.

- Zabijesz mnie.

- Raczej nie, ale za co?

- Dziś wieczorem znalazłem torbę sportową Olive w jej szpitalnej szafce. Chciałem ci powiedzieć, ale wtedy nie zadzwoniłaś. Gdy w końcu to zrobiłaś, byłaś w poważnych kłopotach i wyleciało mi to z głowy.

- Zajrzałeś do środka?

- Tylko szybki rzut oka. Wiedziałem, że to dowód i trzeba spisać protokół, więc zostawiłem ją na miejscu. Rzecz w tym, że...

- Że co?

Garry wyciągnął telefon i znalazł zdjęcie, które zrobił wcześniej. Breloczek Olive. Na końcu łańcuszka zwiisał kawałek stopionego szkła przedstawiający gałązkę oliwną. To był piękny wyrób, najwyraźniej nie produkowany masowo.

- Myślę, że Maddy to zrobiła. Pamiętasz szklane korale na kaloszu? Była artystką. Malowała i zajmowała się szklarstwem. Myślę, że znały się z Olive.

- Masz rację, zabiję cię. Powoli i boleśnie.

- Przepraszam.

- Czy w tej twojej torbie są świeże ubrania?

Zaskoczony zmianą tematu, skinął głową.

– Wziąłem je na wypadek, gdyby twoje były mokre. Możesz się przebrać, kiedy będziemy w hotelu.

– Przebiorę się w samochodzie – odparła. – Jedziemy do Whitley Bay.

Olive wyszła spod prysznic i zastała Maddy stojącą przed komodą. Górna szuflada, w której Olive trzymała bieliznę, była lekko otwarta, a Maddy trzymała coś w dłoni.

– Herbata – powiedziała Olive głośniej, niż było to konieczne. Maddy zeszywniała i rozejrzała się. W jednej ręce trzymała kartkę i Olive od razu wiedziała, co to jest. Postawiła kubek na nocnym stoliku i zastanowiła się, jak powinna zareagować. Nigdy nie myślała, że Maddy mogłaby ją szpiegować, ale nigdy wcześniej nie została sama w jej mieszkaniu. Ich wspólny czas był tak cenny, że nie było mowy, żeby Olive dobrowolnie zostawiła ją samą.

Zamiast przeprosić – Maddy nigdy nie przeproszała – podniosła list do Olive.

– Czy zamierzałaś mi o tym wspomnieć?

Olive poczuła ogarniającą ją irytację. Maddy trzymała tak wiele aspektów swojego życia w tajemnicy, ale Olive musiała się ze wszystkiego jej spowiadać. Celowo przeszła obok niej, stawiając drugi kubek po stronie łóżka Maddy, a potem zamknęła szufladę z bielizną. Wkrótce będzie musiała ponownie ją otworzyć, żeby się ubrać, ale wydawało jej się, że powinny o tym porozmawiać. Maddy nie powinna grzebać w jej rzeczach.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – spytała Maddy.

– Powiedziałam. – Olive stanęła tyłem do drugiej kobiety. – Powiedziałam ci tego wieczoru, kiedy się poznałyśmy, że odchodzę z wojska.

– Nie mówiłaś, że to stanie się tak szybko. Ten list jest z sierpnia.

– Dziesięć miesięcy to nie tak szybko.

List, na który natknęła się Maddy, a który poprzedniego wieczoru Olive pospiesznie zepchnęła z pola widzenia, był oficjalnym przyjęciem przez armię rezygnacji Olive. Zgodnie z warunkami kontraktu zostało jej jeszcze dziesięć miesięcy służby.

– Czy to przeze mnie? – spytała Maddy. – Robisz to dla mnie?

Olive poczuła ucisk w żołądku.

– Czy to byłby dla ciebie problem? Powtarzasz mi, że będziemy razem, że jestem twoją przyszłością. Jak mogłybyśmy być razem, gdybym spędzała całe miesiące poza domem?

Maddy otworzyła usta, ale chyba się rozmyśliła i zamiast tego przepchnęła się obok Olive do salonu. Opierając się pokusie, aby pójść za nią, Olive się ubrała. Robiła to powoli. Minęło dziesięć minut, zanim poszła znaleźć Maddy, która stała przy oknie i patrzyła na zalane deszczem Newcastle.

– O co chodzi? – zapytała Olive, podając jej zapomniany kubek herbaty.

– Nie podoba mi się myśl, że się dla mnie poświęcasz.

– Dlaczego nie? Czy nie o to chodzi w miłości?

Maddy wyciągnęła rękę, żeby zetrzeć parę z szyby.

– Nie jestem kobietą, za którą mnie uważasz, Olive.

W przezroczystym teraz szkle Olive widziała odbicie twarzy Maddy.

– Co to znaczy? – zapytała.

Maddy lekko wzruszyła ramionami.

– Nie jestem warta żadnego poświęcenia, nie mówiąc już o poświęceniu czegoś ważnego.

Olive nie spieszyła się z odpowiedzią. Pragnęła, by Maddy na nią spojrzała.

– Czy to nie ja powinnam o tym zdecydować?

– Tak by było, gdybyś znała wszystkie fakty. Ale ich nie znasz.

– Więc mi je przedstaw.

Maddy wzięła głęboki oddech, jakby szykowała się na coś nieprzyjemnego.

– Pewne strony mojej osoby mogłyby ci się nie spodobać.

– Rozumiem. Nie podoba mi się właśnie ta, którą teraz widzę. Myszkujeś po mojej sypialni, a potem próbujesz mnie poniżyć, bo planuję swoje życie z myślą o nas obu.

– Nie chciałam, żebyś tak to odebrała. – W oczach Maddy zabłyśły łzy, które zaraz miały popłynąć. Olive widziała już kobietę, którą kochała, w różnych nastrojach, ale nigdy w takim.

– A więc o co chodziło?

Maddy potrząsnęła głową, a jej dolna warga zaczęła się trząść.

– Maddy, widziałam więcej kobiet w toksycznych i związkach niż bym chciała. – Po raz pierwszy Olive zastanowiła się, czy sama nie jest bliska, by zostać ofiarą takiego związku. Maddy z pewnością rozdawała tutaj karty. – Wszystkie miały swoje historie, wszystkie miały dobre powody, by nie odchodzić i wszystkie znajdowały wiele wymówek, dlaczego nie mogą przyjąć oferowanej pomocy. Maddy, jesteś bardzo złożoną osobą i większość z aspektów twojej osobowości jest niesamowita, ale nigdy wcześniej nie myślałam, że będziesz powielać podobne schematy.

Maddy odwróciła się w jej stronę.

– Nie waż się tak do mnie mówić! Nie masz pojęcia, przez co przechodzę, żebyśmy mogły być razem. – Wbijała raz po raz palec w pierś Olive, a jej ukłucia były ostre i bolesne. – Nie. Masz. Pierdolonego. Pojęcia.

Maddy wzięła kolejny głęboki oddech, po czym odwróciła się i uciekła z pokoju. Niecałą minutę później wyszła z mieszkania.

Minął tydzień, zanim znów ją zobaczyła. Tym razem Maddy nalegała, by spotkały się w parku, chociaż było wilgotno i zimno od wielu dni. Przekonana, że zostanie porzucona, Olive ociągała się z wyjściem na spotkanie. Nieoczekiwane korki na drodze sprawiły, że spóźniła się o piętnaście minut. Ku jej zaskoczeniu Maddy czekała. Zobaczyła jej drobną postać na ławce pod zapewniającym jako takie schronienie przed deszczem dębem, ubraną w jaskrawożółty płaszcz przeciwdeszczowy i te niedorzeczne, niebieskie kalosze, które sama sobie ozdobiła. Uniosła głowę, gdy zobaczyła zbliżającą się Olive i uśmiechnęła się. To był smutny uśmiech.

Moje serce zaraz pęknie, pomyślała Olive, pozwalając się dyskretnie pocałować w policzek.

– Przepraszam – szepnęła jej Maddy do ucha.

Oczywiście, że tak, dodała w myślach. *Nie jesteś złą osobą. Jesteś tylko... sobą.*

Maddy chwyciła ją za rękę. Olive jej na to pozwoliła, chociaż ktoś mógł patrzeć.

– Chcę ci coś obiecać, Olive, a w zamian chcę, żebyś ty złożyła mi obietnicę. Jeśli nie możesz, zrozumieć, ale to będzie oznaczało zerwanie naszej umowy.

Padał deszcz. Olive czuła, jak krople spływają po jej kołnierzyku i szyi. Obserwowała kropelki odbijające się od kaptura Maddy.

– Nie nadążam – powiedziała.

– Ja pierwsza. – Ręce Maddy były mokre i zimne. – Kiedy będziemy razem, naprawdę razem, a nie tylko widywać się od czasu do czasu, jak teraz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby stać się osobą, na którą zasługujesz. Postaram się bardzo mocno być taką, za jaką mnie uważasz. Zmienię się, Olive. Będę lepszą osobą.

Olive nie mogła nadążyć za zalewającymi ją sprzecznymi emocjami. Czuła radość, bo Maddy jej nie rzuciła, i jednocześnie oszołomienie, bo nie rozumiała, o czym ona, do cholery, mówiła. Maddy była z pewnością najwspanialszą osobą na świecie. Pod tym wszystkim czuła głęboki, niewytłumaczalny strach. Miała się wkrótce dowiedzieć czegoś, co wywróci jej świat do góry nogami.

– A co ja mam ci obiecać? – zapytała.

– Że mi wybaczysz – odparła Maddy.

Domek w Whitley Bay stał pod nawisem urwiska na małej omiatanej wichrem terasie niecały kilometr na północ od granicy miasta. Obok stał drugi, identyczny budynek. Gdy Garry zjechał na pobocze, morze schowało się poza zasięgiem wzroku za szeregiem żywopłotów, ale cały czas słyszał szum fal rozbijających się o długi, płaski brzeg i krzyki ptaków morskich, które obudziła burza. Kiedy uchylił szybę o kilka centymetrów, poczuł ostry, błotnisty zapach rzeki, której koryto opróżniało się podczas odpływu. Była to kolejna chwila, w której żałował, że nie zostali w bezpiecznym i ciepłym hotelu Premier Inn.

Podskoczył, gdy zabrzączał telefon Lexy. Po drodze zadzwoniła na posterunek, prosząc o zabranie torby sportowej Olive, przeszukanie jej i wpisanie jako dowodu. Czekala na telefon, gdy tylko będzie wiadomo, co zawiera torba.

Potrząsnęła głową.

– To mój tata – powiedziała, odrzucając połączenie. Garry zdał sobie sprawę, że praktycznie nic nie wiedział o Lexy, a ona w krótkim czasie dowiedziała się o nim tak wiele. Detektyw kontra gliniarz z drogówki – to nigdy nie miała być uczciwa rywalizacja.

W ciemności nie można było stwierdzić, czy terasa była naturalnym zagłębieniem klifu, czy też skała w tym miejscu została wykuta w celu wydobycia surowców. Tak czy inaczej, zakrzywiła się wokół dwóch małych domków jak najedzony wąż. Okna budynków były małe, z okiennicami antywłamaniowymi, drzwi frontowe wąskie, a dachy pokryte dachówką. Wewnątrz musiało być bardzo mało naturalnego światła. Garry nie spodziewałby się, że w takim miejscu mogłaby mieszkać artystka.

Przed pierwszym domkiem stał zaparkowany nissan leaf. W drugim, który należał do Samantha Elliott, nie widać było świateł, choć zasłony nie były zaciągnięte.

– Naprawdę myślałam, że znajdziemy tu Olive. – W głosie Lexy słychać było przygnębienie.

– Wygląda na to, że Elliott też tu nie ma. Zostań w samochodzie, rozejrzę się.

– Garry. – Głos Lexy brzmiał, jakby była śmiertelnie znużona. – Jestem twoją przełożoną, a nie matką w podeszłym wieku, i nie potrzebuję opieki.

Bez słowa wysiadła z samochodu. Garry poszedł za nią i otworzył bagażnik, by znaleźć swoją latarkę. Lexy włączyła latarkę w telefonie, ale słaby promień nie sięgał zbyt daleko.

– Przepraszam – powiedziała, kiedy ją dogonił. – Naprawdę jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale musisz pozwolić mi wykonywać swoją pracę.

– Lepiej, żeby moja mama nie usłyszała, jak nazywasz ją staruszką, bo możesz pożegnać się ze świątecznym obiadem.

Lexy użyła żeliwnej kołatki, by zawiadomić o ich obecności. Oboje nasłuchiwali uważnie, ale nie było słychać żadnego dźwięku oprócz nieustannego łamania się fal i wycia wiatru wokół szczytu klifu.

Garry cofnął się i obejrzał domek od góry do dołu. Mógłby się założyć, że nikogo tam nie było.

– Rozejrzę się z tyłu – powiedział. – Chyba że pani woli to zrobić, pani sierżant.

– Śmiało. Ja spróbuję obok.

Rozdzielili się, a Garry obszedł budynek. Ostry dźwięk pukania sprawił, że podskoczył, dopóki nie zdał sobie sprawy, że to Lexy próbowała dostać się do sąsiedniego domku. Natknął się na wysoki płot ogrodu z otwartą bramą i zaklinował ją, ponieważ zawsze warto było mieć drogę ucieczki. Nie był facetem z bujną wyobraźnią, prawdopodobnie dlatego nigdy nie został detektywem, ale to miejsce mu się nie podobało.

Po przejściu przez bramę oświetlił latarką podwórko o powierzchni około piętnastu metrów kwadratowych. Ktoś próbował zasadzić tu rośliny w donicach, ale nie był to najlepszy pomysł. Terakota popękała od mrozu, a rośliny nie były podlewane od miesięcy. Niedaleko domu stało kilka drewnianych krzeseł ogrodowych i mały stolik, wszystkie pokryte mchem. W lewym dolnym rogu ogrodu stała szopa, większa niż jego własna na działce.

Wiatr przyniósł w jego kierunku dźwięk głosów. Lexy rozmawiała z sąsiadami, a świadomość, że w pobliżu ktoś jest, dodała mu odwagi, choć aż do tej chwili nie wiedział, że mu jej brakuje. Coś ciągnęło go do szopy. Była zamknięta na kłódkę, ale skobel był cienki. Rozejrzął się, zauważył metalowe widły porzucone na ziemi i jednym z zębów złamał skobel. Zebrał siły i otworzył drzwi szopy.

Płótna w różnych rozmiarach opierały się o ścianę, a podłogę pokrywał stos starych puszek po farbie, wiader i szklanych słoików. W jednym rogu stała złożona sztaluga. Garry wszedł do środka, czując, jak coś chrzęści pod jego stopami. Odłamki szkła w wielu kolorach leżały na podłodze, jakby ktoś rozbił coś w złości i nie zadał sobie trudu, by posprzątać. W pomieszczeniu unosił się zapach starej farby i terpentyny.

Zaciekawiony pracami Maddy, Garry podszedł do najbliższego stosu płócien i wysunął jedno z nich. Portret mężczyzny w siedemnastowiecznym stroju, siedzącego na fotelu z wysokim oparciem i tęsknie wpatrującego się w malarza. Pod

brodą trzymał skrzypce, lewą ręką naciskając struny. Jego szaty były ciemnoniebieskie, a czapka z piórami na głowie jasnozłota. Tło było ciemne, światło padało na ciało mężczyzny i złotą czapkę w stylu dawnych mistrzów.

Czyjaś ręka opadła na ramię Garry'ego i pozwolił, by obraz uderzył z powrotem o ścianę.

– Hej! – Lexy cofnęła się o krok. – Nie skacz tak.

– Przepraszam. – Jego zakończenia nerwowe mrowiły. – To miejsce przyprawia mnie o ciarki.

– To na pewno nie jest miły domek na przedmieściach. Czy to obraz Maddy?

Przez kilka sekund przyglądała się obrazowi, gdy Garry trzymał go oświetlając latarką.

– Nie tego się spodziewałam – powiedziała. – Wydaje mi się zbyt tradycyjny i raczej słaby.

– Przyjrzyj się bliżej – powiedział jej Garry.

Przykucnęła i rozejrzała się.

– Ma tatuaże – powiedziała po chwili. – Na knykciach. Wyglądają bardzo współcześnie.

To właśnie tatuaże Garry zauważył najpierw. Proste, perfekcyjne rysunki: kwiat, statek, palma, dwie skrzyżowane strzałki.

– Spójrz na skrzypce – powiedział, obserwując, jak jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– *Sztuka jest...* Co tam jest napisane? Wyciągnęła palec, śledząc napis na błyszczącej, drewnianej powierzchni skrzypiec.

– *Sztuka to wszystko, co możesz zrobić bezkarnie* – odpowiedział Garry. – Słowa Andy'ego Warhola.

Lexy wyszła z powrotem na zewnątrz, a on podążył za nią.

– Obok mieszka para młodych ludzi – powiedziała. – Uważają, że Elliott nie ma w domu, ale to nic niezwykłego i zdarza się często. Nie mogą mi nic powiedzieć o Maddy, bo wprowadzili się po jej zniknięciu. Pokazałam im zdjęcie Olive, ale nie pamiętają, żeby kiedykolwiek ją widzieli.

Garry skierował latarkę na tylną ścianę domu w stronę większego z dwóch okien. Zobaczył kuchenkę, blaty wyłożone kaflami i półkę z rondlami.

– Zniknęła, ale nie została zapomniana. – Lexy szturchnęła Garry'ego w ramię. Podążył za jej wzrokiem i zobaczył rząd owoców i warzyw wiszących w oknie, w którym odbijały się te odrobiny światła, które trafiały do ogrodu na tyłach. Wszystkie były idealne i wykonane ze szkła.

– Musimy dostać się do środka – powiedział.

– Nie ma szans.

Garry podszedł do mniejszego okna z boku.

– Proszę podejść i zerknąć, pani sierżant. – Okno znajdowało się jakieś pięć stóp nad ziemią i było wykonane z matowego szkła. – Spójrz na ten lakier. Czy nie wygląda to tak, jakby okno zostało wyważone?

– Myślisz, że ktoś się włamał? – Używając rękawa, aby osłonić dłoń, Lexy próbowała otworzyć okno. Nie poruszyło się.

– Zostało zamknięte od środka – stwierdził Garry. – Co oznacza, że ktokolwiek to zrobił, albo wyszedł frontowymi drzwiami, albo nadal tam jest. Koniecznie musimy dostać się do środka.

Nawet on wiedział, że włamanie do prywatnego mieszkania było prawnie dozwolone, jeśli był realny powód, by sądzić, że komuś w środku grozi niebezpieczeństwo.

– W sumie to i tak już się włamałem do szopy – przyznał.

Lexy wyglądała, jakby się nad tym zastanawiała.

– Jak duże będą uszkodzenia?

– Lepiej wejść od frontu – powiedział. – Masz ze sobą rękawiczki?

Idąc przodem, Garry wyciągnął z kieszeni portfel i znalazł swoją kartę Tesco. Zauważył już, że w domku zamontowany był zamek antywłamaniowy, ale również zwykły zamek Yale. Jeśli miał rację, zamek antywłamaniowy nie byłby zamknięty.

Nie był. Wsuniecie karty między drzwi a ramę zajęło mu mniej niż dziesięć sekund i pozwoliło cofnąć zapadkę zamka.

Otwierając frontowe drzwi, powiedział:

– Nasz intruz próbował zatrzeć ślady. Zamknął okienko w łazience, przez które się dostał, a potem wyszedł frontowymi drzwiami, jednak bez kluczy nie mógł ich porządnie zamknąć.

– Nie wiem, czy powinnam być pod wrażeniem, czy zacząć się niepokoić – westchnęła Lexy.

– Gdybyś widziała tyle włamań, co ja, też byś się czegoś nauczyła.

Włożył jednorazowe rękawiczki, które podała mu Lexy, i zapalił górne światło.

Drzwi frontowe prowadziły bezpośrednio do salonu. Gdy wiatr wdarł się za nimi, mała chmurka popiołu uniosła się z pustego paleniska i zawisła w powietrzu. Lexy zamknęła drzwi. W domku było chłodno, jakby ogrzewanie nie było włączone od dłuższego czasu.

W salonie stały dwa fotele, mała kanapa, regał na książki, telewizor, kilka małych stolików i lamp – nic niezwykłego, a już na pewno żadnych widocznych śladów

włamania, czy obecności trzeciej osoby w domu. Mimo wszystko Garry powiedział sobie, żeby mieć się na baczności.

– Idę na górę – oznajmiła Lexy.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Była jego szefową, nie matką. Zdążył się już nauczyć, że robiła się zrzędliva, kiedy była zmęczona.

– Uważaj na siebie. – Nie mógł się powstrzymać, aby tego nie powiedzieć, gdy stanęła na pierwszym stopniu. – Nie odwracaj się plecami do żadnych drzwi i szafek.

Słyszając kroki Lexy na piętrze, Garry sprawdził parter. Wszędzie znalazł ślady Maddy. W łazience wisiał obraz przedstawiający kąpiących się ludzi nawiązujący do dzieła Moneta, ale tym razem baraszkowali oni w pokrytym liliami jeziorze w nowoczesnych goglach i piankach. W każdym oknie wisiały ozdobne tafle szkła. Przede wszystkim jednak Maddy uśmiechała się do niego z licznych zdjęć rozsianych po całym salonie. Na gzymsie kominka jedno zdjęcie zajmowało honorowe miejsce: Maddy na plaży, ubrana w te same niebieskie kalosze, które widzieli w marinie Hartlepool, obok wysokiej dziewczyny o krótkich ciemnych włosach, ubranej w za dużą tweedową marynarkę.

Garry poczuł głęboki smutek z powodu kobiety, której nigdy nie spotkał. Odnalezienie buta w błocie w Hartlepool prawdopodobnie oznaczało, że Maddy nie żyje.

W końcu zrozumiał coś, co od początku było oczywiste.

– Garry, możesz tu podejść? – zawołała Lexy.

Ruszył w górę wąskimi schodami o niskich stopniach. Pod jedną ścianą zawieszona była konopna lina, która miała służyć za poręcz.

– Jestem tutaj.

Lexy siedziała w niewielkim gabinecie. Panował w nim porządek, poza koszem na śmieci, który został przewrócony, a jego zawartość, głównie papier, rozsypała się po dywanie. Na jednej ze ścian wisiała duża tablica korkowa pokryta przypiętymi kartkami, wizytówkami i fotografiami. Były to głównie zdjęcia Maddy.

– Co słychać, szefowo? – zapytał.

Zmrużenie oczu pokazało, że zauważyła żart.

– Dowiedziałam się kilku rzeczy o naszej przyjaciółce, pani Elliott. – Odsunęła się, żeby mógł zobaczyć biurko. – Chyba amatorsko zajmowała się szpiegowaniem.

Przed komputerem leżało kilka książek z zakresu informatyki śledczej, w tym jedna zatytułowana *Jak odkryć tajemnice twojego urzędnika*. Garry odsunął jedną z książek, by zobaczyć trzy słowa, napisane odręcznie na podkładce pod spodem: *łuski, przykład, wyprać*.

– A tutaj mamy... – Lexy podniosła kartkę papieru zapisaną drobnym drukiem. – Instrukcję obsługi ukrytej kamery. Pudełko leżało w koszu, ale nie mogę znaleźć samego urządzenia.

Stopa Garry'ego zahaczyła o przewrócony kosz.

– Ty to zrobiłaś? – Wskazał bałagan na podłodze.

– Nie. Tak to znalazłam. Ciekawe, kogo ona szpiegowała?

– Chcę ci coś pokazać. Zejdź na dół.

W salonie Garry zaprowadził Lexy do fotografii Maddy i wysokiej kobiety na plaży.

– Spójrz na ten płaszcz – powiedział, wskazując tweedową marynarkę, którą miała na sobie druga kobieta. – Czy to ci nie przypomina płaszcz osoby, która wyszła za Olive z hotelu w Hexham?

Lexy powoli skinęła głową.

– To zdecydowanie Samantha Elliott – stwierdziła. – W sypialni było zdjęcie jej i Maddy. O wiele bardziej intymne niż to.

– A więc Olive opuściła hotel w Hexham z Elliott – powiedział Garry. – Gdziekolwiek teraz jest, jest z tą kobietą.

Ale co mogłoby je łączyć?

Listopad, trzy lata wcześniej

Olive nigdy nie zaznała takiego bólu. Każdego ranka, kiedy się budziła, uderzało ją to od nowa – ostry ból w klatce piersiowej, który zdawał coraz większy i cięższy do zniesienia w miarę upływu dnia. Ból ciągnął ją w dół, przytębiał myśli i odbierał siły. W pracy ledwo mogła funkcjonować, na granicy tego, aby stwarzać zagrożenie dla pacjentów, a po powrocie do domu chciała tylko napić się wina, a potem spać.

Maddy odeszła. Zniknęła z jej życia jak duch.

To nie miało sensu. Ich spotkanie w parku, kiedy składały sobie obietnice w deszczu, było dla niej duchowym przeżyciem, prawie jak małżeństwo. Odrzucając wszystkie swoje obawy, Olive obiecała wybaczyć Maddy, choć nie miała pojęcia co, ponieważ wiedziała, że i tak wybaczy jej wszystko.

Pewnego dnia – obiecała sobie i tylko sobie – nakłoni Maddy, żeby wszystko jej opowiedziała. Cokolwiek zrobiła, do czego została zmuszona lub miała zamiar zrobić – nienawidziła siebie za to. Olive wybaczy Maddy i pomoże jej uleczyć tę ranę.

Ale teraz zniknęła.

Olive była dwa razy w jej pracowni, ale była zamknięta i ciemna. Za drugim razem zapukała do kilku sąsiednich lokali, ale nikt nie widział Maddy od jakiegoś czasu ani nie wiedział, jak się z nią skontaktować. Mężczyzna, którego kombinezon był pokryty drobnymi trocinami, powiedział jej, że jest drugą osobą w ciągu kilku dni, która szuka Maddy. Pierwszą była wysoka, ciemnowłosa kobieta, która ledwo była w stanie powstrzymać wściekłość.

– Czy ma pani na imię Olive? – zapytał mężczyzna, ścierając kurz z okularów. Z bijącym szybciej sercem odpowiedziała, że tak, rzeczywiście ma na imię Olive.

– Dlaczego pan pyta? – zapytała, kiedy mężczyzna wydawał się nie wiedzieć, jak kontynuować. Zrobił zakłopotaną minę.

– Tamta kobieta pytała mnie o panią – przyznał. – Czy panią znam? Czy wiem, gdzie pani mieszka? Czy Maddy przychodziła tu z innymi kobietami? Powiedziałem jej oczywiście, że nie, ponieważ nigdy wcześniej pani nie spotkałem, a z tego, co widziałem, Maddy zawsze przychodziła tu sama.

– Zostawiła jakieś dane kontaktowe? – zapytała nerwowo Olive. Wyglądało na to, że to była Sam, chociaż Maddy nigdy tak naprawdę nie powiedziała jej nic o kobiecie,

którą poślubiła. Sam nie była kimś, do kogo mogłaby się zwrócić, ale dane kontaktowe mogły przynajmniej powiedzieć jej, gdzie mieszkała Maddy.

– Nie zrobiła tego – odparł mężczyzna. – Szczerze mówiąc i tak bym ich pani nie dał. Naprawdę nie podobał mi się sposób, w jaki o panią pytała.

Minęły trzy tygodnie. Olive wielokrotnie dzwoniła i pisała SMS-y do Maddy, ale nikt nie odpowiadał. Podejrzewała, że Maddy kontaktowała się z nią przez jakiś jednorazowy telefon, a teraz wyrzuciła go, ponieważ spełnił swoje zadanie. W końcu dla Maddy Olive była tylko przelotnym romanssem, niczym więcej niż przyjemnym przerywnikiem.

A jednak Sam też jej szukała. Nic nie miało sensu. Minęły trzy długie tygodnie. Olive najpierw straciła apetyt, a potem wagę. Wszystko, co dała jeszcze radę robić, to dbać jako tako o higienę i odpowiednio się ubierać. Jej koledzy to zauważyli, a przełożony zapytał, czy chciałyby o czymś porozmawiać.

Przestała odwiedzać rodziców, bo wiedziała, że nie będzie w stanie ukryć okropnego stanu, w jaki się wpakowała. W wolnym czasie jeździła wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża, szukając domku, który Maddy dzieliła z Sam, ale miała tak niewiele wskazówek, że wydawało się to beznadziejne. Nigdzie nie dostrzegła ani śladu samochodu Maddy. Zaczęła przeczesywać galerie sztuki, aukcje i wystawy, szukając miejsc, w których Maddy mogłaby się pojawiać. Zdawała sobie sprawę, że zaczyna zachowywać się jak typowa stalkerka. Nie obchodziło jej to.

Pod koniec trzeciego tygodnia, zła na siebie, że wcześniej o tym nie pomyślała, spróbowała skorzystać z wyszukiwarki Google i znalazła ogłoszenie o zaginięciu. Oficjalny plakat stworzony przez policję z Northumbrii i zamieszczony w internecie, przedstawiał aktualne zdjęcie. Olive rozpoznała je natychmiast, ponieważ przypominała sobie, jak Maddy kupowała ciemnoczerwony sweter z wiszącymi koralikami. Napisano, że jest artystką z Whitley Bay, którą ostatnio widziano pierwszego listopada, kilka dni po tym, jak spotkały się z Olive.

Na początku Olive poczuła ulgę – znalazła w końcu wyjaśnienie. Potem poczuła radość. Maddy jej nie porzuciła, nie okłamywała i mimo wszystko ją kochała. Potem, gorzko zawstydzona swoim egoizmem, poszła na policję.

– Mówi pani, że jest jej przyjaciółką? – Detektyw pracujący nad sprawą Maddy posłał Olive długie, przeszywające spojrzenie. – Czy wspominała, że zamierza gdzieś wyjechać, albo że nie jest szczęśliwa? Wspominała o jakichś problemach?

Olive zawahała się. Chciała odnaleźć Maddy – to było teraz najważniejsze – ale nie chciała, żeby jej własne sekretne życie zostało ujawnione światu w takich okolicznościach.

– Powiedziała mi, że chce opuścić Sam, swoją żonę, ale to było dla niej trudne. Nie mówiła za dużo, po prostu potrzebowała pieniędzy na ucieczkę. Zaproponowałam pomoc, ale powiedziała, że to nie wystarczy.

– Czy można powiedzieć, że bała się Sam? – Detektyw spuścił wzrok na biurko. – Chodzi o Samanthę Elliott, zgadza się?

– Tak, to ona. Pytałam ją, ale nie chciała o tym mówić. Powiedziała, że ma plan, że muszę uzbroić się w cierpliwość.

Maddy powiedziała o wiele więcej, ale Olive nie zamierzała mówić niczego, co mogłoby ją wpędzić w kłopoty, gdyby się pojawiła.

Musiała się pojawić.

Głowa detektywa podskoczyła, jakby to miało jakiś sens

– Myśli pan, że Sam mogła ją skrzywdzić? – zapytała Olive.

Detektyw wykonał lekceważący gest.

– Na tym etapie nic nie wskazuje na to, że pani Black mogło stać się coś złego. Wiemy tylko, że jej samochód, za który pani Elliott opłaciła ratę leasingową, pozostawiono na stacji kolejowej w Chester-le-Street na parkingu długoterminowym. W tym czasie pani Elliott była w Szkocji.

Olive poczuła, jak jej strach znowu rośnie. Jeśli Sam nie skrzywdziła Maddy, to kto to zrobił? Może wcale nikt jej nie skrzywdził. Może po prostu... zniknęła.

– Co policja robi, żeby ją znaleźć? – zapytała. – Rozmawialiście z jej rodziną? Z innymi przyjaciółmi? Czy Sam wie, gdzie mogła się podziać?

– Oczywiście. Wszystko to rutynowa procedura. Pani Black pozostanie na liście zaginionych, dopóki się nie znajdzie.

Olive wpatrywała się w niego.

– To wszystko?

Detektyw odchylił się na krześle.

– Jak już powiedziałem, nie mamy powodu sądzić, że pani Black stała się jakakolwiek krzywda. Jeśli jesteście dobrymi przyjaciółkami, jestem pewien, że wkrótce się z panią skontaktuje.

– A jeśli nie?

– Bez dowodów przestępstwa niewiele możemy zrobić. – Detektyw wstał. – Czasami, Olive, ludzie nie chcą, żeby ich znaleźć.

Wiedząc, że jej czas dobiegł końca, Olive podniosła torbę i wstała. Z ręką na drzwiach detektyw odwrócił się.

– Czy Maddy rozmawiała z panią kiedykolwiek o Michaelu Andersonie?

Skojarzenie tego nazwiska zajęło Olive kilka sekund.

– O pośle do parlamentu z hrabstwa Cleveland? – Gdy zobaczyła jego zdjęcie w pracowni Maddy, przeprowadziła krótkie wyszukiwanie w Google. – Niewiele. Wiem, że zamówił u niej pracę ze szkła. Nie wiem, czy skończyła.

– Według pani Elliott, Maddy angażowała się politycznie. Była jedną z lokalnych działaczek Partii Pracy w Cleveland.

– To prawda.

– Pani Elliott najwyraźniej uważała, że Maddy i Michael Anderson byli sobie bliscy. – Urwał. – Może trochę zbyt bliscy?

– Michael Anderson? – Olive potrząsnęła głową. – To niemożliwe. Maddy jest lesbijką. Nigdy nie związałyby się z mężczyzną. Poza tym ona i... – Była na skraju płaczu ale udało się jej powstrzymać. – To niemożliwe – dokończyła.

Niemożliwe, a jednak Sam była o tym tak przekonana, że pobiła Maddy.

Detektyw uśmiechnął się życzliwie, przez co Olive poczuła się jeszcze gorzej. Nie, nie życzliwie – z litością.

– Prawdopodobnie nie powinienem tego pani mówić, ale partnerka Maddy, Sam, wspominała o osobie o imieniu Olive, kiedy z nią rozmawialiśmy. Coś słyszała od wspólnej znajomej. Nie znała żadnych szczegółów. Domyślam się, że chodziło o panią.

Olive miała kolejny dowód, że Sam jest na jej tropie.

– Mogło tak być – przyznała – ale ja nigdy nie spotkałam Sam. Nie chcę nikomu sprawiać kłopotów. Chcę tylko, żeby Maddy się znalazła.

Detektyw dał znak, by Olive poszła przodem.

– Nie chciałbym się wtrącać, Olive, ale cztery miesiące to niezbyt dużo czasu, żeby kogoś naprawdę poznać – powiedział. – Może powinna pani potraktować to jako kolejne doświadczenie życiowe. Zaakceptować i wyciągnąć wnioski.

Garry i Lexy siedzieli po obu stronach pustego kominka. Wciąż byli w domu, w którym mieszkały razem Samantha Elliott i Maddy.

Lexy odezwała się pierwsza.

– Czy Olive i Samantha znały się przed zeszłym czwartkiem? Chyba tak, bo skąd Samantha mogłaby wiedzieć, gdzie będzie Olive?

Garry cofnął się myślami.

– Harmonogram Olive był przypięty w kuchni Home Farm – powiedział. – Każdy z rodziny mógł sprawdzić, gdzie ona jest.

Czy to któryś z członków rodziny poinformował Elliott? Dlaczego ciągle myślał o Michaelu Andersonie?

– Chcę jeszcze raz na coś spojrzeć. – Wstał.

Pobiegł na górę, wiedząc, że Lexy za nim podążyła. Stanęli przed tablicą w mniejszym z dwóch pokoi. Jedno z nielicznych zdjęć, na których nie było Maddy, przedstawiało marinę w Hartlepool. Większą część kadru zajmował jacht żaglowy.

– To łódź Andersona – zauważył. – Po co to było Elliott?

– To mogło być zdjęcie Maddy – odpowiedziała Lexy. – Wiemy, że była w porcie.

Garry rozejrzył się.

– Więc dlaczego wciąż jest w pokoju, który został przez kogoś przetrzaśnięty? Spójrz na kran z wodą na pomoście. Nie ma węża. Według lorda Świrusa węże zostały usunięte dopiero w październiku zeszłego roku. Myślę, że to zdjęcie zrobiła Elliott. I jeszcze to.

Pokazał jej paragon za kurtkę żeglarską datowany na kilka tygodni przed zniknięciem Maddy trzy lata wcześniej. Ktoś napisał na nim: *Czyja karta kredytowa?*

– Samantha Elliott pasuje do opisu kobiety, która udała się do marinę w poszukiwaniu Maddy – zauważył Garry.

– Jeśli to była ona, to dowiedziała się, że Maddy wciąż żyje. – Lexy przeglądała plik papierów przypiętych do tablicy. – Targi rękodzieła trzy lata temu. Spójrz na to. Lista klubów gejowskich na północ od Birmingham. Samantha intensywnie szukała Maddy. Szukanie kogoś przez trzy lata wymaga wytrwałości.

– Do tego przeszukiwała całą jej historię w internecie i mediach społecznościowych – dodał Garry. Jego wzrok ślizgał się po biurku z mnóstwem książek na temat informatyki śledczej.

Telefon Lexy zaczął dzwonić, gdy znów dotarli na dół schodów.

– To Ben – powiedziała, po czym przełączyła rozmowę na głośnik.

Ben był detektywem, którego Lexy poprosiła o odebranie ze szpitala torby sportowej Olive.

– Przesyłam ci kilka plików, Lexy – powiedział. – Powinnaś zaraz je dostać.

– Powiedz mi, co znalazłeś – poleciła Lexy.

– Głównie były to ciuchy do ćwiczeń. T-shirt, trampki, skarpetki, stanik sportowy – tego typu rzeczy. Interesujące było to, co znaleźliśmy w wewnętrznej kieszeni.

– Słucham z uwagą.

– Najpierw zdjęcie Olive i jakiejś innej dziewczyny, która nie ma na sobie zbyt wiele. Następnie urządzenie monitorujące do podsłuchiwania prywatnych rozmów. Nie o standardzie policyjnym – takie, które można dość tanio kupić na Amazonie. Wreszcie dwa pendrive'y.

– Co ona kombinowała? – mruknęła Lexy, gdy Garry przypomniał sobie opakowanie po podobnym sprzęcie, które widzieli na górze. Dwie amatorki szpiegowania? Może pracowały razem?

– Sprawdź teraz. Trzy oddzielne pliki. Powinny już dojść – powiedział Ben.

– Mam słaby zasięg. Czekaj, już są. Dzięki, Ben. Będę w kontakcie.

Lexy zakończyła rozmowę i otworzyła pierwszy plik. Garry usiadł obok niej na sofie i zobaczył na ekranie selfie zrobione w pomieszczeniu. Olive i kobieta, którą teraz rozpoznał jako Maddy, leżały z głowami na poduszkach. Ich ciemne włosy mieszały się, tusz do rzęs Olive się rozmazał, a na skroniach Maddy lśnił pot. Kadr zatrzymał się poniżej ich obojczyków, ale wydawało się, że żadna z kobiet nie ma nic na sobie, przynajmniej na górnej części ciała. Na lewym ramieniu Maddy widniał mały tatuaż przedstawiający muszlę. Na prawym ramieniu Olive widoczna była pomarszczona blizna.

– Wygląda na to, że Olive i Maddy znały się naprawdę dobrze – stwierdził Garry.

– Czy w szkole można było wyczuć, że Olive ma takie skłonności? – zapytała Lexy.

– W mojej ultrakatolickiej szkole średniej? Nie ma szans. Ale to, co powiedzieli jej rodzice, ma teraz sens. Nie miała żadnego chłopaka przed pojawieniem się Michaela. Bardzo chętnie i często podkreślali, że Olive zawsze była grzeczną dziewczynką i nigdy nie zachowywała się niestosownie. Kiedy zapytałem o przyjaciół, wymienili kilka kobiet, z którymi nie utrzymywała ostatnio kontaktu.

– Ale po co miałyby wychodzić za Michaela? W jaki dziwny trójkąt uwikłały się ona, Maddy i Samantha Elliott?

– Bardzo dobre pytanie, szefowo.

– Zaraz cię walnę. Zobaczmy, co jeszcze przysłał mi Ben.

Kliknęła na inny plik, tym razem zawartość jednego z pendrive'ów. To był plik wideo i Lexy wcisnęła odtwarzanie. Patrzyli przez kilka sekund.

– Jezu – powiedział Garry.

– Jasna cholera – dodała Lexy.

– Masz rację – zgodził się Garry. – Jasna cholera.

Marzec, dwa lata wcześniej

Będzie miło mieć cię trochę bliżej. – Anne Charles kręciła się w drzwiach między sypialnią a salonem. Jej ton sugerował, że jest to jedyna dobra rzecz, którą można było powiedzieć o nowym mieszkaniu Olive. – Moglibyśmy się widywać od czasu do czasu. Zwłaszcza teraz, kiedy odeszłaś z wojska.

Brzmiało to tak, jakby Olive wyszła z więzienia.

Zaledwie kilka tygodni po spotkaniu z Maddy Olive złożyła wypowiedzenie. Niezwykły zwrot w jej życiu tamtej nocy w Newcastle był bodźcem, którego potrzebowała, by ruszyć dalej i zaplanować przyszłość. Pomyślała wtedy, że może w końcu uda jej się powiedzieć wszystkim, kim naprawdę jest.

Normalnie wymagane było wypowiedzenie z dwunastomiesięcznym wyprzedzeniem, ale Olive została zwolniona wcześniej z powodu poważnej i przedłużającej się depresji.

Nie podniosła wzroku znad rozpakowywania.

– Jestem w Newcastle już od ponad roku, mam. Nie w Afganistanie.

Sekundowa pauza.

– Tak, cóż, nie chodzi tylko o odległość, prawda? Gdzie mam włożyć te narcyzy?

Aranżacja kwiatów – to była najpilniejsza sprawa, którą musiała się zająć.

– Czy ty masz w ogóle jakiś wazon? – ciągnęła Anne.

Olive przez chwilę rozglądała się po zatłoczonym salonie. Kilkanaście pudeł do rozpakowania, a jej matka wciąż miała na sobie kurtkę.

– Chyba tak – powiedziała. – Prawdopodobnie na dzień jednego z tych pudeł.

Anne pociągnęła nosem.

– Pomyślałam, że mogłyby trochę rozjaśnić to miejsce. – Miejsce, którego jeszcze pół godziny temu matka Olive nawet nie widziała. Czy można było sobie wyobrazić bardziej pasywno-agresywne zachowanie?

– Masz stanowisko kierownicze w tym szpitalu? – Przynajmniej tata Olive próbował pomóc i rozpakował większość zawartości pudła oznaczonego napisem „sypialnia” na dywanie w salonie.

– Nie zostałam siostrą oddziałową – wyjaśniła Olive. – Chociaż mam taki sam stopień, używając terminów wojskowych. Jestem raczej specjalistką od traumy. Będę

współpracować ze wszystkimi szpitalami na północnym wschodzie i mam nadzieję, że będę mogła podzielić się swoją wiedzą.

– Przypomniało mi się, że najstarszy syn Susan Robinson pracuje w szpitalu w Middlesbrough. – Anne wciąż ścisnęła żonkile. – Chyba na ortopedii. Pamiętasz Martina? Chodził do tej samej szkoły, co ty, ale był parę lat starszy. On też jest samotny. Moglibyśmy zaprosić ich na lunch w którąś niedzielę, skoro jesteś w domu. Po kościele. Będiesz chodzić do kościoła, prawda?

– Jeśli nie będę miała dyżuru. Uważaj z tym, tato. – Olive zerwała się na równe nogi, żeby zabrać szklany obraz Maddy z drżącego uścisku ojca. Owinęła go folią bąbelkową, aż stał się trzykrotnie grubszy, ale mimo to... – W tym pudle powinien być metalowy stojak. Możesz rzucić okiem?

Wiedząc, że minie tylko kilka minut, zanim któreś z rodziców pójdzie za nią, Olive zniosła szklane dzieło sztuki do swojej nowej sypialni. Mając nadzieję, że tego nie zauważą, stopą zatrzasnęła drzwi i oparła się plecami o ścianę.

Oddychaj głęboko, to przejdzie. Nie mogła płakać przy rodzicach.

Minęły cztery miesiące, a ona nadal nie traciła nadziei, że Maddy wróci. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, w jej głowie pojawiała się pierwsza myśl – Maddy. Nieoczekiwany dzwonek do drzwi – Maddy. SMS z nieznanego numeru – Maddy?

Rozwinęła obraz z gajem oliwnym i ostrożnie umieściła go na parapecie.

Gdzie teraz jesteś Maddy? Powiedziałaś, że zawsze będziesz ze mną.

– Dobra. – Kiedy wróciła do salonu jej tata był na nogach, otoczony stertą rzeczy z sypialni. – Myślę, że musimy już wracać mamo, jeśli nie chcemy spóźnić się na Comedy Club.

Mama Olive znalazła drogę do kuchni, cały czas trzymając żonkile w dłoni.

– No tak. – Rozejrzała się dookoła, jakby idealny wazon z rżniętego szkła mógł się zmaterializować, gdyby stała tam wystarczająco długo. – Jeśli jesteś pewna, że sobie poradzisz, kochanie. Zostawię je tutaj. Położyła kwiaty na suszarce.

– Może to gdzieś schowasz. – Tata Olive podał jej drobny przedmiot, stojąc już w płaszczu, z kapeluszem w dłoni. – Znalazłem to w pudełku. Jakiś gadżet komputerowy. Może się zgubić, jeśli będzie się walać.

Włożył pendrive'a do ręki Olive.

Tego wieczoru, kiedy w końcu rozpakowała pudła, schowała większość swoich rzeczy i podłączyła komputer, Olive przypomniała sobie o pendrivie. Nie pamiętała, żeby kiedyś miała takiego pendrive'a. Jej tata znalazł go w pudełku z rzeczami z sypialni: bielizną, kosmetykami, skarpetkami sportowymi, a ona nie miała pojęcia, po co miałyby włożyć pendrive'a do szuflady z bielizną. Zaciekawiona, nie mając nic

innego do roboty, podłączyła go do laptopa. Kilka sekund później wiedziała już, że to nie jej pendrive. To Maddy musiała go zostawić w mieszkaniu Olive.

Jej pierwszą myślą po obejrzeniu zawartości było, że niektóre rzeczy wreszcie zaczęły nabierać sensu. Drugą, że prawdopodobnie spędzi resztę nocy, wymiotując.

Garry nie czuł się swobodnie, siedząc tak blisko Lexy. Żałował, że nie może wstać, ale nic po sobie nie pokazał.

– Lexy – zaczął, wiedząc, że stwierdza oczywistość. – To jest porno.

Nawet nie lesbijskie porno, co mogło mieć jakiś sens, biorąc pod uwagę selfie, które właśnie widzieli. Na amatorskim filmie były trzy osoby – dwie kobiety i facet. Blondynka, odwrócona tyłem do kamery, siedziała okrakiem na nagim mężczyźnie, ocierając się o niego. Druga kobieta z długimi ciemnymi włosami przyjęła pozycję podobna do blondynki, tylko jej uda znajdowały się po obu stronach twarzy mężczyzny. Prawa ręka faceta owinęła się wokół pośladków blondynki, a lewa trzymała drugą kobietę. Popychał je obie rytmicznie w swoją stronę.

– Film był nagrany na łodzi Andersona. – Garry przyjrzał się maleńkiej przestrzeni i dziwnemu trójkątnemu kształtowi pomieszczenia.

– Czy ta brunetka to może być Olive? – zapytała Lexy.

– Naprawdę nie znałem jej aż tak dobrze.

Niemal jakby ich usłyszała, brunetka obróciła się w stronę blondynki, rzucając chytre, dyskretne spojrzenie w stronę kamery. Blondynka pochyliła się do przodu i kiedy obie kobiety się pocałowały, ukazała się twarz mężczyzny. Obserwował je wciąż kołysząc biodrami.

– To Maddy – powiedział Garry. – Widzę tatuaż muszli na lewym ramieniu.

– A to Michael Anderson – dodała Lexy. – Myślisz, że ta blondynka to Eloise?

Garry nic nie powiedział.

– Daj spokój, widziałeś ją kiedyś. Ja nie.

Garry skupił się na wyglądzie kobiety, jej mięśniach i skórze.

Nie była nastolatką, ale wciąż młoda. Najważniejszą wskazówką były włosy: długie do ramion, kręcone. W odpowiednim świetle miałyby prawdopodobnie bardzo wyraźny jasnorudy odcień.

– Możliwe. Prawdopodobnie.

Film trwał trzy minuty i dwadzieścia sześć sekund. Zanim się skończył, mieli już odpowiedź. Troje uczestników to Michael i Eloise Anderson oraz Maddy Black, a materiał został nagrany na jachcie Andersonów.

Gdy Lexy wyłączyła film, Garry wstał.

– Wcale nie chciałem wiedzieć, jak wygląda Anderson, kiedy osiąga orgazm – westchnął. – Dobra, szefowo, skończyliśmy. Wracamy do Middlesbrough, a po drodze poinformujesz zastępcę szefa. Może wyznaczy kogoś innego do tej sprawy.

– Nie!

Był zaskoczony gwałtownością w głosie Lexy.

– Jestem tu dopiero od pięciu miesięcy, Garry. Pomyśl, jak to wpłynie na moją reputację, jeśli wyjdzie na jaw, że trzeba było mnie ratować z zasy py śnieżnej, a potem nie dałam rady prowadzić ważnego śledztwa. I wiesz, o co zapytają, gdy dowiedzą się, co znaleźliśmy. Dlaczego nagranie sprzed trzech lat, na którym widać trójkę zabawiających się dobrowolnie dorosłych osób, miałyby odnosić się do zniknięcia Olive dwie noce temu?

– Mamy bardzo oczywisty związek w postaci obserwacji Samantha Elliott, byłej partnerki Maddy Black, opuszczającej hotel w Hexham z Olive – odparł Garry, wiedząc, że mówi powoli, jakby do idioty. Miał nadzieję, że nie zacznie znowu na niego krzyczeć. – Wiemy też, że Olive i Maddy się znały. Być może bardzo dobrze.

Lexy zmarszczyła brwi, jakby próbowała się skoncentrować, ale słuchała.

– Pierwszą rzeczą, którą teraz powinniśmy zrobić, jest ustalenie, jaki samochód jest zarejestrowany na Samantha Elliott i odnalezienie go. Zadzwoń znowu do Bena. Nie, zrobisz to z samochodu. Musimy jechać.

– Opuściły Hexham samochodem Olive – zauważyła Lexy.

– Gdybym był na miejscu Samantha, zostawiłbym gdzieś w pobliżu własny pojazd, żeby się do niego przesiąść. Jeśli wyśledzimy samochód, znajdziemy je.

Lexy została na sofie.

– Jest wiele rzeczy, których nie rozumiem. Jeśli Olive jest lesbijką, dlaczego wyszła za Michaela? A jeśli Michael i Eloise mieli ochotę na perwersyjny seks, dlaczego mieliby pozwolić na nagrywanie tego? Był w końcu posłem, na litość boską.

– Nie wiedział, że ktoś go nagrywa. Ani jego żona. To Maddy zrobiła to nagranie, prawdopodobnie używając sprzętu, który widzieliśmy na górze.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Garry westchnął.

– Z całej trójki tylko Maddy zdawała sobie sprawę z obecności kamery. Była jedyną osobą, która się pokazywała, pozwalając kamerze zobaczyć ją z najlepszego kąta. Wciągała brzuch, wypinała cycki. Michael i Eloise nie mieli pojęcia, że są filmowani.

Lexy nie wyglądała na przekonaną.

– Lexy, oglądałem już domowe porno. Wiem, o czym mówię. Jeśli chcesz mnie oceniać, w porządku, ale zrób to w samochodzie w drodze powrotnej.

W końcu wstała na nogi.

- Po co to w ogóle miała to nagrywać? Szantaż?
- Prawdopodobnie. I jest jeszcze jedno pytanie, które powinnaś zadać.
- Tak?
- Do czego właściwie Olive był potrzebny ten pendrive?

Ku zaskoczeniu Garry'ego Lexy znów usiadła.

- Poczekaj, Ben przysłał trzy pliki. Jest jeszcze jeden.

Dzień letniego jarmarku w Saltburn wstał bezchmurny i jasny. Nie było ciepło, ale słonecznie, więc kobieta w bejsbolówce i okularach przeciwsłonecznych nie zwracała specjalnej uwagi. Olive zapłaciła za wstęp i ruszyła korytarzem wypełnionym pracami plastycznymi dzieci w kierunku głównego holu.

Stragany sprzedające wszystko – od roślin, przez domowe przetwory, po ceramikę – stały wzdłuż ściany dużej sali, a na środku było miejsce na jarmarczne gry, takie jak rzucanie do tarczy. Musiało tam być co najmniej dwieście osób, co oznaczało, że prawie na pewno nie zostanie zauważona ani rozpoznana.

W pomieszczeniu panował gwar i podniecenie, jakby coś miało się zaraz wydarzyć. Członek parlamentu z okręgu Middlesbrough South i East Cleveland wyszedł na scenę wraz z niewielką grupką urzędniczek i urzędników w ciemnych garniturach i dostojnych sukniach. Poseł był najwyższy z grupy i przyciągał wszystkie spojrzenia. Jego fizyczna obecność była wyczuwalna nawet z tyłu sali. Olive przypomniała sobie, jak wygląda, kiedy uprawia seks.

Korpulentny mężczyzna po pięćdziesiątce z wahaniem stukał w mikrofon, jakby chciał go obudzić z długiego snu i trochę bał się, że może ugryźć.

Żona Andersona, Eloise, której internetową biografię Olive знаła na pamięć, stała blisko sceny, a obok niej dwie chude dziewczynki o jasnych włosach. Miała na sobie białe dżinsy i czerwone sandały na wysokich obcasach, pasiastą koszulę (oczywiście biało-czerwoną) i czerwoną kurtkę. Jej sprężyste blond włosy były przytrzymywane przez parę drogich okularów przeciwsłonecznych. Była niesprawiedliwie szczupła jak na kobietę, która miała dwoje dzieci, i niewiarygodnie szczupła jak na kobietę, która pracowała na pełny etat.

To oczywiście nie było sprawiedliwe, że Eloise wzięła na siebie ciężar jej nienawiści, odkąd Olive odkryła nagranie, ale w głębi serca wiedziała, że Maddy nie angażowała się w seks z Andersonem. W ogóle nie lubiła mężczyzn. Natomiast Eloise? Która lesbijka nie chciałaby Eloise?

Na nagraniu Maddy pocałowała Eloise w usta, pogłaskała ją po włosach, spojrzała jej głęboko w oczy i uśmiechnęła się swoim specjalnym uśmiechem. Niczego

podobnego nie zrobiła z Andersonem. Eloise podobała się Maddy, a Olive z radością by ją za to zabiła.

Co gorsza, film został nagrany w październiku, kilka tygodni po spotkaniu Olive i Maddy. Oczywiście, prawie od samego początku wiedziała o Sam, ale uznała, że sobie z nią poradzi. Sam pewnego dnia miała stać się historią. Jednak gdy Olive dowiedziała się, że Maddy była związana jeszcze z kimś innym, a nawet dwoma innymi osobami, mężczyzną i kobietą, omal jej to nie złamało. Zastanawiała się, czy ją w ogóle znała?

Myślę, że znalazłam wyjście. Możesz dać mi trochę czasu?

Czy jej związek z Andersonami, czy to nagranie, było wyjściem, które znalazła Maddy? Musiała sama nagrać film. Znany poseł, do tego żonaty, nigdy nie dałby się dobrowolnie sfilmować podczas niekonwencjonalnego seksu. Nie wiedział o nagraniu, co prawdopodobnie oznaczało, że Eloise też nie wiedziała.

Szantaż. To była jedyna możliwa odpowiedź. Maddy planowała szantażować Andersonów, aby zdobyć pieniądze potrzebne jej, by opuścić Sam. To właśnie za to Maddy prosiła ją o przebaczenie. Prowadziła bardzo niebezpieczną grę i najwyraźniej coś poszło nie tak.

Na sali była policja. Zaskoczona, poczuła się winna, mimo że nic – na razie – nie zrobiła. Stała za wysokim mężczyzną i jeszcze raz z ukosa spojrzała na umundurowanego policjanta, którego zauważyła po jednej stronie sceny. Był wysoki, miał szerokie ramiona i krótkie włosy, które przed laty były rude. Od tego czasu pociemniały, a niegdyś chuda sylwetka wypełniła się, ale Olive rozpoznała go natychmiast. Garry Mizon, nieśmiały biegacz, który nigdy nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy, ale kiedyś uratował ją podczas ważnego wyścigu. Jego oczy śledziły tłum, często wracając, by sprawdzić, co dzieje się z Andersonem, Eloise i dziewczętami. Wyglądało na to, że poważnie traktuje swoje obowiązki. Nie wiedziała, że wstąpił do policji, miało to jednak sens – zawsze chciał postępować właściwie.

Czy sama nie powinna teraz postąpić właściwie?

Odkąd znalazła taśmę wiele razy była bliska zanieśienia jej na policję, ale zniechęciła ją kolejna niepewna rozmowa z detektywem prowadzącym sprawę Maddy. Powiedział jej, że nie mają żadnych nowych informacji i absolutnie żadnych dowodów popełnienia przestępstwa. Dał jasno do zrozumienia, że ma o wiele ważniejsze sprawy.

Film, choć potencjalnie wybuchowy, nie był dowodem przestępstwa. Uprawianie seksu w prywatnej przestrzeni przez troje dorosłych osób, które wyraziły na to zgodę, nie było nielegalne. Ujawnienie tego mogło zrujnować karierę Andersona jako członka parlamentu, ale czy to by wystarczyło?

Jeśli naprawdę skrzywdzili Maddy, nic by nie wystarczyło. Dlatego Olive się powstrzymała, czekając na swój moment.

A teraz los postawił na jej drodze starego przyjaciela. Garry ją lubił, dawał to do zrozumienia na swój nieśmiały, delikatny sposób, a Olive nieraz żałowała, że nie może mu powiedzieć, że to beznadziejne i że nigdy nie będzie dla niej pociągający. Chłopcy po prostu tak na nią nie działali.

Na pewno by jej wysłuchał. Garry potraktowałby ją poważnie.

Krótką przemowa Andersona dobiegła końca i poseł zszedł ze sceny. Rozległy się oklaski – raczej szczere niż uprzejme. Publiczność najwyraźniej go lubiła. Olive patrzyła, jak dołącza do żony, otrzymuje od niej gratulacyjny buziak w policzek, a potem miejscowi notable wyprowadzają go na trawnik na tyłach budynku, gdzie ustawiono więcej straganów. Garry podążył za nim, a po chwili również Olive. To była jej szansa. Jeśli dziś z nim nie porozmawia, może więcej nie mieć okazji. Jeśli miała to zrobić, musiała to zrobić dzisiaj.

W świetle słońca urzędnicy posunęli się o krok dalej, ale rodzina nowego posła z Middlesbrough South się rozdzieliła. Michael poszedł z dziewczynkami na arenę, na której miała się zaraz rozpocząć wystawa psów. Może miał być sędzią? Eloise wróciła do holu, jakby o czymś zapomniała. Garry unosił się na palcach. Jego wzrok wędrował od męża do żony, jakby nie był pewien, za kim powinien podążyć. Nagle Eloise potknęła się, prawie się przewracając. Jej obcas uwiązł w kratce ściekowej na skraju placu zabaw. W jednej chwili Garry znalazł się przy niej, obejmując ją ramieniem.

Kiedy odzyskała równowagę, pomógł jej wysunąć stopę z sandała. Eloise oparła się o niego, trzymając bosą stopę w górze, kiedy delikatnie wyciągał sandał. Wsunął go z powrotem na jej stopę, powtarzając w ten sposób kultową scenę z Kopciuszka. Kiedy wstał, wymienił z Eloise uśmiechy. Dziękowała mu, a on skromnie przyjmował podziękowania. Patrzył, jak odchodzi, z wyrazem twarzy bliskim uwielbienia. Jego wzrok prześlizgnął się po Olive, ale nie zatrzymał się na niej nawet na sekundę.

Olive też się odwróciła. Garry nie mógł jej pomóc. Była zdana na siebie.

Lexy otworzyła ostatni plik.

– To nagranie dźwiękowe – powiedziała, podkreślając dźwięk.

Z laptopa dobiegł trzask, a potem głos złamanej i wyczerpanej kobiety.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Jest bardzo późno, musisz być zmęczona. – Odpowiedziała druga kobieta. – Może dać ci coś na sen?

– Olive, musisz mnie wysłuchać. Michael cię lubi.

– Olive – wyszeptała Lexy, kiedy nawiązała z Garrym kontakt wzrokowy.

– Nie – powiedziała Olive na nagraniu. – Jest po prostu wdzięczny pielęgniarce, która opiekuje się jego żoną. To zdarza się tutaj bardzo często. Wiem, że to nic nie znaczy.

Lexy zatrzymała nagranie.

– Czy ta druga kobieta to Eloise? – zapytała Garry’ego. – Czy to mogło zostać nagrane, kiedy była w szpitalu? – Posłuchajmy dalej. – Lexy nacisnęła przycisk startu.

– Zaufaj mi, to coś znaczy – powiedziała kobieta, która mogła być lub nie być Eloise. – Kiedy już coś zacznie, jest nieustępliwy. Porwie cię za sobą. Nic na to nie poradzisz.

Garry skinął głową; rozpoznał głos Eloise.

– Umiem o sobie zadbać – odpowiedziała Olive.

– Musisz wiedzieć, do czego jest zdolny. Musisz wiedzieć, z kim masz do czynienia.

– Eloise, przemęczasz się. Musisz się uspokoić.

Kiedy Eloise ponownie się odezwała, wydawała się wzburzona.

– Nie, musisz mnie wysłuchać.

– Dobrze. – Olive zachowała spokój. – Posłucham cię.

Usłyszeli odgłos kroków i zamykanych drzwi, potem zgrzyt metalu, jakby ktoś – prawdopodobnie Olive – przysuwał krzesło. Garry zamknął oczy i wyobraził sobie ją w fartuchu pielęgniarki, z włosami związanymi z tyłu, zmęczoną po całym dniu pracy, pochyloną obok łóżka Eloise.

Cisza. Potem kolejny ruch w sali szpitalnej i odgłos nalewania wody. Eloise zakaszłała i odchrząknęła.

– Zaczęło się, kiedy odszedł z wojska – powiedziała. – Myślę, że musiał tam brać udział w jakichś, nazwijmy to „błazenadach”, ale nic o tym nie wiedziałam, dopóki nie odszedł.

– Co dokładnie się zaczęło? – Zapytała Olive na nagraniu.

Kolejny kaszel, a potem Eloise powiedziała:

– Nie, wszystko w porządku, dziękuję.

Odgłos szklanki odstawianej na twardą powierzchnię.

– Michael chciał – nie, potrzebował, to było jak przymus – ryzykownego seksu.

Oczy Garry’ego szeroko się otworzyły. Wziął głęboki oddech i zamknął je.

Minęło kilka sekund, zanim Olive odezwała się ponownie.

– Nie jestem pewna, czy rozumiem.

– Nie chodzi mi o robienie tego bez prezerwatywy. Mówiąc ryzykowny, mam na myśli wielu partnerów, niedyskretne miejsca. To było tak, jakby im większe było ryzyko bycia złapanym, tym bardziej tego pragnął.

– Ja nie... Eloise, on jest posłem. Osobą publiczną.

Nie mogąc dłużej się opierać, Garry otworzył oczy i spojrzał na Lexy. Obserwowała go, ale jej twarz niczego nie zdradzała.

– Właśnie – powiedziała Eloise. – Wiedział, że jeśli zostanie złapany, wszystko się dla niego skończy. O to chodziło.

– I ty też o tym wiedziałaś? – Eloise nie odpowiedziała. – Brałaś w tym udział, prawda? – spytała Olive.

– Myślałam, że nie mam wyboru. Przynajmniej na mojej dyskrekcji mógł polegać i bałam się, że go stracę. Myślę, że z biegiem czasu zaczęłam go nienawidzić za to, przez co musiałam przejść, ale na początku robiłam to z miłości. Tolerujemy tak wiele z miłości, nie sądzisz?

– Tak, to prawda – odrzekła po dłuższej chwili Olive.

– To zawsze były trójki. Ja, Michael i jeszcze jedna kobieta. Nie chciałam seksu z innym mężczyzną, zresztą nie sądzę, żeby Michael był tym zainteresowany. Spotykaliśmy się w pokojach hotelowych, w naszym londyńskim mieszkaniu, nawet w jego biurze w Londynie.

– To brzmi lekkomyślnie.

– To było lekkomyślne.

Potem następną pauza.

– Kim były te kobiety? Nieznajomymi, które podrywaliście w barach?

– Nie, to nie byłoby wystarczająco ekscytujące. To były kobiety, które miały tyle samo do stracenia, co my. Wyższe urzędniczki służby cywilnej, zawsze zamężne.

Posłanki. Zdziwiłabyś się, jak dobrze znam obecną sekretarz pracy i opieki społecznej.

– Żartujesz?

– Czy wyglądam, jakbym żartowała?

– Przepraszam. To po prostu... szokujące. Czy te kobiety chciały brać w tym udział?

– Nie sądzę.

– Co masz na myśli?

– Myślę, że je do tego zmuszał.

– Jak?

– Pewnie myślały, że wchodzi w konwencjonalny romans. Było to, oczywiście, ryzykowne, ale nie tak bardzo, jak ostatecznie było. Michael potrafił być taki czarujący, zresztą wiesz, jaki jest przystojny. Niewiele kobiet mogłoby mu się oprzeć. Miał talent do znajdowania tych, które nie były szczęśliwe, które szukały czegoś więcej. Przez kilka tygodni wchodził w namiętny romans. Zawsze wyczuwałam w nim wtedy podniecenie. Zachowywał się jak dziecko w noc przed Bożym Narodzeniem. A potem pewnej nocy zapraszał ją do mieszkania i ja tam byłam. Upijał ją albo dawał kokę, cokolwiek było potrzebne. Niektóre z nich w ogóle nie potrzebowały zachęty. Inne nie mogły uwierzyć w to, co zrobiły, kiedy wytrzeźwiały. Michael nigdy nie zajmował się sprzątaniami wymiocin.

Głos Eloise na taśmie się załamywał. Zakaszłała, a potem słychać było odgłos przełykania. Po prawie minucie powiedziała:

– Jeśli kobiecie się to podobało i zależało na mnie, czy na seksie, szybko się nudził i szukał kogoś innego. To właśnie te najmniej chętne interesowały go przez wiele miesięcy. Gdy zrobiły to raz, mógł zmusić je do kontynuacji. Chodziło w równym stopniu o władzę, jak o cokolwiek innego.

Kolejna pauza, po czym Eloise powiedziała:

– Zszokowałam cię. Nie wygląda na takiego, prawda?

– Nie, nie wygląda – odparła Olive. – I doceniam, że chciałeś mnie ostrzec. Dziękuję. Ale tak naprawdę wydaje mi się, że się mylisz. Michael myśli teraz tylko o tobie.

Głos Eloise stwardniał.

– Uwierz mi, że znam go lepiej niż ty. I gdyby to był tylko seks, nie obchodziłoby mnie to. Jesteś dorosłą kobietą – wyglądasz, jakbyś umiała o sobie zadbać – ale to nie wszystko. Nie to jest najgorsze.

– Nie?

– Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia coś pójdzie nie tak. Musiał wejść w końcu w pułapkę albo obrać za cel niewłaściwą kobietę. To było dokładnie to. Niewłaściwa kobieta.

Usłyszeli więcej dźwięków, które mogły być odgłosami picia i kilka delikatnych szeptów Olive.

– Kim była ta niewłaściwa kobieta? – zapytała w końcu.

Zapadła cisza. Garry i Lexy czekali, aż dźwięk się zmieni z niskiego szumu na całkowitą ciszę. Lexy skupiła się na laptopie, a zmarszczka na jej twarzy pogłębiła się. Po prawie minucie powiedziała:

- Koniec pliku.
- Czy skończyło się nagranie?
- Być może, albo kluczowy fragment został celowo wycięty. – Lexy wstała i zamknęła laptopa. – Najważniejsze jest to, że jeśli Eloise ujawniła jakąś mroczną tajemnicę na łożu śmierci, Olive ją poznała.
- Musimy już iść – stwierdził Garry.
- Tak, musimy – zgodziła się.

Parking przed domem Samantha Elliott był niewielki. Mimo pośpiechu, Garry cofał powoli i w pewnym momencie usłyszał dźwięk czujników samochodu. Zerknął w lusterko wsteczne, ale co najmniej metr z tyłu nic nie było widać. Cofnął się jeszcze centymetr. Czujniki wrzasnęły.

- Chwilka – powiedział, po czym wysiadł i przeszedł na tył samochodu.

Kilka centymetrów dalej znajdował się niski murek z ciemnego kamienia prawie niewidoczny nocą i zbyt niski, by można go było zobaczyć w lusterku wstecznym. Zastanowił się przez chwilę, po czym podniósł klapę bagażnika i wyciągnął latarkę. Kilka sekund później zawołał Lexy, aby do niego dołączyła.

– Wiem, kto się tu włamał. – Skierował światło na ślady lakieru, które pozostały na kamieniu. – Tango Red Metallic – ciągnął. – Kolor nowego audi Andersona. Powinienem być powiedzieć ci wcześniej, że w piątek wieczorem był poza domem, od około siódmej do drugiej nad ranem. Powiedział rodzinie, że jeździ po znajomych Olive. Wygląda na to, że przyjechał tutaj.

- Co oznacza, że wie o Samancie – powiedziała Lexy.
- Co oznacza, że jest całkiem sporo rzeczy, których nam nie powiedział – odparł Garry.

– Wezwę naszych ludzi. – Lexy zerknęła w stronę domku. – Trzeba dokładnie przeszukać to miejsce. Jeśli uda nam się powiązać lakier z pojazdem Andersona, będziemy mieli więcej dowodów przeciwko niemu. Muszę poinformować szefa, że

powinniśmy zacząć szukać Elliott. Mógłby wysłać kogoś na Home Farm, żeby sprawdzić, czy ktoś przyzna się, że ją zna.

– Być może kończy nam się czas – powiedział Garry, kiedy wrócili do samochodu. – Gwen powiedziała mi, że Anderson znowu wyszedł, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybiera. A jeśli tu był, mógł znaleźć coś, co zostawiła Samantha. Może wiecie, gdzie one są.

Gdy Garry i Lexy zbliżali się do drogi A1, nadeszły wyniki poszukiwań samochodu Samantha Elliott z systemu rozpoznawania tablic rejestracyjnych.

– Pojazd został zauważony dwukrotnie po południu siedemnastego grudnia – powiedział funkcjonariusz. – Pierwszy raz o 15:20, gdy jechał na północny zachód drogą A696 w Kirkharle.

Siedemnastego grudnia Olive zniknęła z hotelu w Hexham. Garry musiał zwolnić, bo pogoda, jak można było przewidzieć, pogorszyła się, gdy jechali w głąb łądu. Przewinął w górę mapę nawigacji samochodowej. A696 była oczywistą drogą, aby wyjechać z okolic Newcastle, jeśli ktoś jechał na północ, a nie na zachód. Od 15:20 minęło niewiele czasu, zanim Samantha spotkała Olive w Hexham, co oznaczało, że prawdopodobnie nie dojechała dużo dalej niż do Kirkharle.

– Następną i ostatnią obserwacja nastąpiła na A68. Pojazd kierował się na południe, tuż przed skrzyżowaniem z A696. Była godzina 16:18.

Garry zjechał na A1.

– To wszystko? – zapytała Lexy.

– Tak. Samochód stoi gdzieś zaparkowany, albo przez ostatnie dwa dni jechał bocznymi drogami bez kamer.

Lexy podziękowała funkcjonariuszowi i zakończyła rozmowę.

– Jak myślisz, czy to było pomocne? – zapytała Garry’ego.

– Bardzo pomocne. – Spojrzał do tyłu, ale nic nie zauważył. Przewinął mapę nawigacji na zachód i powiększył. – Na A68 jest jeszcze jedna kamera około jedenastu kilometrów na południe od tej, która uchwyciła samochód Elliott, więc wiemy, że musiała zjechać z drogi gdzieś przed tym punktem. Wiemy też, że żadna kamera nie uchwyciła samochodu Olive w czwartkowy wieczór.

Lexy wyglądała, jakby z trudem nadążała, a Garry przypomniał sobie, że nie każdy ma jego encyklopedyczną wiedzę o kamerach na drogach.

– Elliott musiała sprawdzić, gdzie są kamery, żeby móc ich uniknąć – kontynuował. – Prawdopodobnie nie uważała tego za konieczne wcześniej w czwartek wieczorem, ponieważ myślała, że po zjechaniu z A68 nie będziemy mieli szans na jej wyśledzenie.

– Miała rację, prawda?

– Niezupełnie. – Garry rozejrzał się, zanim ponownie spojrzął na mapę. Ruch na A1 nie był duży. Droga była posypana, ale przez śnieg przebijało bardzo niewiele asfaltowej nawierzchni. – Między tymi dwiema kamerami są dwie drogi prowadzące na zachód od A68 i obie prowadzą do wioski o nazwie Bellingham. – Dotknął ekranu. – Zobaczysz to, jeśli powiększę mapę. Wydaje mi się, że Elliott zmierzała w czwartek właśnie tam, co oznacza, że obie kobiety mogą tam teraz być. Jeśli mamy podążać ich śladem, będę musiał skręcić w A69, a to już niedaleko. Decyduj.

Przez chwilę Lexy milczała, po czym zapytała:

– A co, jeśli pojechała na wschód?

– Dlaczego? – Pytanie nie miało dla Garry’ego sensu. – Zjechanie z A696 na A68 oznaczało, że kierowała się na zachód. Dlaczego miałyby zawrócić i udać się na wschód?

Lexy nie odpowiedziała.

– Pomyśl o tym – nalegał Garry. – Wiemy, że pojechały z Olive z Hexham na północ, ale nie żadną z dróg z oznaczeniem A. Bellingham leży na północny zachód od Hexham.

– Chyba masz rację.

– Więc jedziemy do domu, czy do Bellingham?

Cały czas wyglądała na niepewną.

– Co zrobimy, jeśli tam dotrzemy? Będziemy jeździć całą noc w nadziei, że znajdziemy jej samochód?

– Zajrzyj do mojej torby – powiedział Garry. – Wczoraj wieczorem wydrukowałem listę domków do wynajęcia i lokali Airbnb w okolicy. Zamierzałem zadzwonić do nich wszystkich. Możliwe, że są w jednym z takich miejsc w okolicach Bellingham. Jeśli udało im się zajeżdżać tak daleko.

– Co to znaczy?

– Nic. To nic nie znaczy. To najlepszy plan, jaki mamy. Jedziemy tam czy nie?

Lexy skinęła głową i w ostatniej chwili Garry skręcił na zachód.

– OK, więc zostało nam tylko pięć możliwości – powiedziała czterdzieści minut później. – Jest kilka lokali w centrum wioski Bellingham, ale je odrzuciłam. Jeśli Olive nie pojechała z nią z własnej woli, Elliott nie chciałaby, żeby mogła wezwać pomoc.

Garry skinął tylko głową na znak, że rozumie. Opady śniegu znów były obfite, a wycieraczki z trudem usuwały go z przedniej szyby. Co więcej, w miarę jak jechali na północ, drogi pogarszały się i jazda wymagała od niego pełnej koncentracji.

Mimo to zostało im zaledwie sześć kilometrów do Bellingham, które w normalnych warunkach pokonaliby w kilka minut. To nie były jednak normalne warunki. Zaspy śnieżne po obu stronach drogi zmieniły ją w wąski biały tunel.

Nawet, gdy Garry trzymał się środka, opony co kilka minut traciły przyczepność. Gdyby musieli się zatrzymać i wydostać z zasp, dotarcie do Bellingham mogłoby zająć nawet godzinę, jeśli w ogóle by im się to udało.

Kilku właścicieli domków do wynajęcia, z którymi Lexy zdołała się skontaktować, powiedziało jej, że nie wynajmują w miesiącach zimowych. Kilku nie odebrało telefonu i pomimo bardzo oficjalnie brzmiących wiadomości, które zostawiła, nikt nie oddzwonił.

Gdy Garry poczuł, że opony samochodu się ślizgają i skontrolował lekko ich ruch kierownicą, aż się wyprostowały. Jego serce biło tak, jakby biegł, i czuł pot zbierający się między łopatkami.

– Jest też kilka parkingów dla przyczep kempingowych i kamperów – powiedziała Lexy, gdy jej dłoń ześlizgnęła się w dół, by chwycić klamkę, co było niewątpliwą oznaką zdenerwowania. – Mogły się zatrzymać na którymś z nich, nie sądzisz?

Pierwszy parking zbliżał się po ich prawej stronie. Przy wystarczającej liczbie funkcjonariuszy małą wioskę Bellingham można było dokładnie przeszukać w ciągu kilku godzin, ale Garry wątpił, by lokalna policja wysłała tu swoich ludzi wyłącznie z powodu ich przeczucia.

Przejechał wzdłuż parkingu nie zatrzymując się. Mogły co prawda być na którymś z nich, ale bardziej prawdopodobne było, że wynajęły domek. Powinni trzymać się planu A. Znajdowali się teraz na obrzeżach wioski, a zakopane w śniegu pojazdy i inne, równie niebezpieczne przeszkody, stały się realnym zagrożeniem. Gdy dotarli do pierwszego skrzyżowania, zauważyli zbliżający się samochód. Kiedy pojazd skręcił w ich stronę i ledwo uniknęli zderzenia, Garry zdał sobie sprawę, że potrzebuje przerwy.

– Zjeżdżam na bok – powiedział, zauważając znak P trochę dalej. – Możemy przejrzeć ponownie listę. Spróbować ustalić najbardziej prawdopodobne miejsca. Drogi dojazdowe do wielu z nich będą prawdopodobnie bardzo wąskie, a w tych warunkach możemy nie być w stanie tam dotrzeć. – Poklepał deskę rozdzielczą. – Nawet ze mną za kierownicą.

Skręcił szerokim łukiem przez śnieg na parking. Śnieg był co prawda jeszcze głębszy niż na drodze, ale przynajmniej odpadało ryzyko zderzenia. Na małej przestrzeni parkingu stał tylko jeden inny pojazd.

– Większość z tych miejsc jest na mapie. – Laptop Lexy balansował na jej kolanie. – Sugeruję, żebyśmy najpierw pojechali do najbliższego. To znaczy, bez lepszych...

– Lexy – przerwał jej Garry.

– ...informacji, nie ma sensu utrudniać sobie życia. A więc Waterfall Lodge. Jeśli zawrócisz, możesz zaraz skręcić w lewo, a potem w następną w lewo.

– Lexy – powiedział. – To nie ma sensu. Nie dotarli do wynajętego domku.

– O czym ty mówisz?

Skinął głową w kierunku drugiego samochodu na parkingu. Czarny mitsubishi warrior.

– Czy to... – Oczy Lexy zrobiły się wielkie, jak talerze.

– Właśnie.

Samochód Samantha Elliott był zaparkowany niecałe piętnaście metrów od nich.

– Więc...

– Gdyby dotarli do Bellingham, do domku wynajętego przez Elliott, na pewno odebrałyby już swój samochód.

– Nie rozumiem. – Lexy wyglądała na zdumioną.

– Zacierała ślady, pamiętasz? W czwartkowy wieczór mogła zamówić taksówkę, która zabrałyby ją do Hexham. Prawdopodobnie szukałaby kierowcy z podejrzaną kartoteką, który nie chciałby mieć nic wspólnego z policją. Planowała wrócić do wynajętego domku samochodem Olive, a potem zabrać swój, żeby nie stał zbyt długo na widoku. To oznacza, że domek jest gdzieś blisko.

– Waterfall Lodge. Możemy tam być w kilka minut. Prawdopodobnie moglibyśmy nawet dojść tam piechotą.

– Nie udało im się tam dotrzeć. Samochód wciąż tu stoi.

Lexy ucichła i pozwolił jej pomyśleć.

– Więc gdzie one są?

Garry ponownie uruchomił silnik i zawrócił.

– Zjechały z drogi – powiedział, wyjeżdżając z parkingu. – Chodzi mi to po głowie, odkąd w piątek wczesnym rankiem pomogłem pewnej parze w drodze do Hexham. Długa historia. Wyjeżdżanie gdziekolwiek w czwartkową noc było kiepskim pomysłem. Temperatura spadała, a na mokrych drogach leżał świeży śnieg. Minęły dwa dni, a na całym północnym wschodzie wciąż stoją porzucone pojazdy. Samochód Olive jest pewnie jednym z nich.

– Więc, dokąd jedziemy?

– Aby je znaleźć. Trzymaj oczy szeroko otwarte, szefowo.

– Czego dokładnie szukamy? – zapytała Lexy, kiedy zostawili za sobą wioskę Bellingham i ponownie wjechali w upstrzoną bielą ciemność, tym razem kierując się na południe wzdłuż drogi, którą Olive i Samantha musiały jechać, aby dotrzeć do wioski. – zakładając oczywiście, że Garry miał rację. – Śladów opon?

– Już od dawna są zasypane – stwierdził Garry.

Lexy zmarszczyła brwi.

– Ktoś na pewno zauważyłby rozbity lub porzucony pojazd. Nie możemy być pierwszymi ludźmi, którzy jadą tą drogą od czwartku wieczorem.

– Nie jesteśmy. – Garry dostrzegł świeże ślady opon, które nie zostały jeszcze pokryte śniegiem, a także starsze ślady na trawiastych obrzeżach. – Więc raczej nie zobaczymy samochodu. Powinniśmy szukać uszkodzeń. Najprawdopodobniej połamanych płotów lub żywopłotów.

Kiedy Bellingham było prawie kilometr za nimi i stracili z oczu światła wioski, Lexy zapytała:

– Jeśli nadal są w samochodzie, czy żyją?

Było to pytanie, które Garry zadawał sobie już wielokrotnie.

– Nie będą w najlepszej formie – westchnął. – Pomyśl o sobie, gdy czekałaś w samochodzie tylko kilka godzin.

– One nie żyją, prawda? – zapytała cichym głosem.

Garry wolałby, żeby tego nie mówiła. Jeśli mieli za chwilę znaleźć dwa ciała, nie było sensu przewidywać najgorszego. Wiedział z gorzkiego doświadczenia, że to nie pomaga.

Półtora kilometra od Bellingham widzieli tylko śnieg, szybko znikające ślady samochodów i pozornie niekończący się nocny krajobraz.

– Jeśli uległy poważnemu wypadkowi, mogły zginąć, ale jeśli były w stanie opuścić samochód, mogły dotrzeć do jakiegoś schronienia. Nie dowiemy się, dopóki ich znajdziemy – powiedział Garry.

Kiedy byli już prawie trzy kilometry dalej, Garry doszedł do wniosku, że powinien zwolnić. Zmniejszył prędkość do dwudziestu pięciu kilometrów na godzinę, ale nadal czuł, że to za szybko. Zbliżali się do małego kamiennego mostu, który przecinał górny bieg rzeki Tyne. Był stromy i wąski, pokryty grubą warstwą śniegu. Garry odpędził złe myśli i przypomniał sobie, że czasami dobra jazda wymaga odwagi. Samochód dojechał do wzniesienia, a koła z trudem utrzymywały przyczepność.

– Garry, zatrzymaj się

To był kiepski pomysł. Gdyby teraz zahamował, zsunęliby się w kierunku, którego nie byłby w stanie kontrolować. Kontynuował jazdę, zdejmując nogę z gazu dopiero, gdy byli po drugiej stronie mostu i zjeżdżali znowu w dół.

Lexy obróciła się w fotelu.

– Po prawej stronie widziałam rozwalone ogrodzenie. Nie żartuję, Garry, naprawdę to widziałam.

Zdjął nogę z pedału gazu, włączył światła awaryjne i zjechał na pobocze. Nic nie zauważył, ale nerwowe pulsowanie w jego głowie mówiło mu, że Lexy się nie myliła.

Lexy oczywiście nalegała, by mu towarzyszyć. Pieszo przeszli przez most, a po opuszczeniu drogi zapadli się w śnieg po kolana. Lexy nie protestowała, gdy Garry wziął ją za rękę.

Miała rację. Brakowało całego przeszła ogrodzenia. Jego zarys wciąż był widoczny pod warstwą śniegu, jakieś pięć metrów od miejsca, w którym kiedyś stało.

– Wszystko w porządku? – zapytał i kątem oka zobaczył, jak Lexy kiwa głową. Widzieli przed sobą pochyłe zbocze wrzosowiska lśniącego bladym, srebrzystoszarym blaskiem w świetle księżyca. Garry dostrzegł krzaki jagód i miotły suchych roślin przebijające się przez śnieg. Wiedział, że będą musieli uważać, gdzie stawiają stopy. Pod śniegiem na pewno leżały głazy, na których z łatwością mogli skrócić kostkę, nie wspominając o krzakach jeżyn, których kłacza krzyżowały się tuż przy powierzchni ziemi jak sidła.

Przed nimi rozciągał się rzadki, sosnowy zagajnik. Nie było możliwości, aby spadający samochód przejechał daleko przez tę przeszkodę.

Nie było śladów opon, za którymi mogliby podążać. Kilka śladów zwierząt i pozostawionych przez ptasie łapy, ale nic, co wskazywałoby, że są na dobrej drodze. Wszystko, co mogli zrobić, to śledzić prawdopodobną trajektorię samochodu wypadającego z drogi.

Za sosnami ciągnęła się linia niższych, ale gęstszych drzew. Wierzby wskazywały, że rzeka jest blisko. Spadający samochód nie mógłby przejechać przez rzekę, nawet tak wąską jak Tyne w tym miejscu.

Garry powiódł wzrokiem wzdłuż linii drzew, obserwując naniesiony śnieg, stare, powykęcane pnie i krzywiznę terenu.

– Widzę coś – powiedział.

Podwozie rozbitego samochodu, tylko częściowo pokryte śniegiem, było widoczne w odległości około dwudziestu metrów. Pojazd prawie się przewrócił.

– Ja też. – Głos Lexy był pozbawiony emocji. – Czy to samochód Olive?

– To srebrne audi A3 – odpowiedział. – Tak, trzeba to zgłosić.

Szedł przed siebie, gdy Lexy dzwoniła na komisariat w Middlesbrough. Policja z Northumbrii miała uczestniczyć w poszukiwaniach, ale zniknięcie Olive Anderson było sprawą policji z Cleveland. To przełożeni Garry’ego i Lexy zawiadomili Michaela Andersona, że samochód jego żony został odnaleziony.

Za kilka chwil będzie wiedział, co jeszcze będą musieli powiedzieć posłowi.

Garry znajdował się dziesięć metrów od samochodu, kiedy zdał sobie sprawę z całej sytuacji. Tyne przez lata wyrzeźbiła wąwóz, a stare wierzby, niegdyś dumnie stojące na jego brzegu, teraz ledwie czepiały się skraju. Jedna z nich zatrzymała

upadek samochodu. Metr lub dwa w którąś stronę i samochód wypadłby za krawędź wąwozu, co niemal na pewno doprowadziłoby do śmierci obu kobiet w środku.

Pewnie i tak były martwe.

– Olive? – zawołał. – Olive Anderson? Samantha Elliott? Czy ktoś mnie słyszy?

Szelest ptaków uciekających z wierzchołków drzew, szept śniegu spadającego z gałęzi nad głową, odległe szczekanie lisa. Nic więcej.

Szyby samochodu nie były jeszcze widoczne – musiałby do niego podejść, żeby zajrzeć do środka. Powtarzał sobie, że widział w swoim życiu wiele ofiar wypadków drogowych i że z tymi dwiema również sobie poradzi. Zastanawiał się, kto powie George’owi i Anne Charles, że ich ukochana córka nie żyje.

– Zostań z tyłu, proszę – powiedział do Lexy, gdy usłyszał jej kroki. – Nie wiemy czy grunt jest stabilny.

Sam im to powie, zdecydował. Zasłużyli, by usłyszeć to od kogoś znajomego.

Ku jego zaskoczeniu Lexy nie protestowała. Prawdopodobnie nigdy wcześniej nie widziała zwłok. Garry przez chwilę żałował, że już zawsze będzie kojarzyła to przeżycie z jego osobą.

Podszedł pięć metrów bliżej. Był wystarczająco wysoki, by spojrzeć przez prawą boczną szybę samochodu, który leżał skierowany w stronę nocnego nieba. Widział uszkodzenia, których pojazd doznał podczas swojej ostatniej, krótkiej podróży po wypadnięciu z drogi. Promień jego latarki wydobył ciemną plamę na blad srebrnym lakierze. Wiedział, że to krew.

Trzy metry. Dwa. Był już prawie na tyle blisko, że mógł dotknąć samochodu, ale grunt opadał stromo, a nie chciał przewrócić się na pojazd. Wdzięczny za swój wzrost, skierował światło latarki do wnętrza samochodu.

Było puste.

Ostatnim bolesnym szarpnięciem Olive wciągnęła nieznajomą na stabilny grunt na skraju wąwozu. Stara wierzba, która utrzymywała samochód w swoim uścisku przez dwa długie dni, okazała się wystarczająco silna, by umożliwić im wydostanie się w bezpieczne miejsce.

Ich sytuacja nadal była trudna. Nadal było bardzo zimno. Utkwiły w głębokim śniegu w sporej odległości od drogi i obie były ranne. Druga kobieta otrzymała poważny cios w głowę i była nieprzytomna przez długie godziny. Mogła mieć uszkodzenia wewnętrzne powodujące cichą destrukcję jej mózgu. Sama Olive prawie na pewno złamała kilka żeber, bo oddychanie nadal bolało jak diabli, a kostka ledwie utrzymywała jej ciężar. Wiedziała też, że obie dawno przekroczyły już pierwszą fazę hipotermii. Dreszcze dawno ustały, a pokusa, by zwinąć się w kłębek na śniegu i zasnąć, była niebezpiecznie silna. Poza tym od kilku godzin było ciemno i temperatura znów zaczęła spadać.

Nieznajoma wciąż dyszała z wysiłku

– Myślałem, że jesteś Maddy. Kiedy cię zobaczyłam, pomyślałam, że to ona.

– Wiem – powiedziała Olive. – Byłyśmy trochę podobne. Niektórzy brali nas za siostry. Jesteś Sam, prawda? Powinnam się domyślić.

Olive ani razu nie widziała zdjęcia kobiety, z którą Maddy dzieliła życie i którą poślubiła – nigdy nie chciała myśleć o niej jak o prawdziwej osobie. Czekala, aż przez jej ciało przejdzie fala nienawiści, którą czuła za każdym razem, gdy myślała o tej kobiecie. Sam Elliott zniewalała i dręczyła Maddy na długo przed tym, zanim zaszantażowała i porwała Olive, co doprowadziło do obecnej sytuacji.

Tak łatwo byłoby teraz ją tu po prostu zostawić. Sam była w zdecydowanie w gorszym stanie i na pewno nie dałaby rady samodzielnie oddalić się od samochodu. Nikt nie winiłby

Olive, gdyby odeszła.

Sam odwróciła się, by chwycić Olive za rękę. Spojrzała jej w oczy.

– Czy wiesz, gdzie ona jest? Chcę tylko ją znaleźć. Przepraszam za to, co ci zrobiłam, ale jestem pewna, że twój mąż wie, gdzie ona jest. Wiem, że pomógł jej ode mnie uciec. Zdaję sobie sprawę, że miała swoje powody, ale...

W twarzy drugiej kobiety Olive dostrzegła cierpienie, które sama odczuwała przez tak długi czas. Sam też kochała Maddy.

Nie. Sam krzywdziła Maddy. Pobiła ją, kiedy podejrzewała, że spotyka się z kimś innym. Na wspomnienie opuchniętej, krwawiącej twarzy Maddy serce Olive stwardniało. Nic nie byłoby łatwiejsze niż odejście i pozostawienie tej suki na śmierć.

Ale w tym momencie była jej potrzebna.

– Musimy ruszać. – Z trudem wstała i wyciągnęła rękę, by pomóc Sam. – Czy dasz radę dotrzeć do drogi?

W odpowiedzi Sam westchnęła i zdawała się zapadać w sobie.

– Wstawaj. – Olive pociągnęła drugą kobietę za ramię, czując w swojej własnej piersi sztyły bólu. – Sam, musisz wstać. Umrzemy, jeśli tu zostaniemy.

Sam się nie poruszyła. Nie wyglądała, jakby była do tego zdolna. Olive zerknęła na samochód. Obie torby z telefonami były w bagażniku i być może udałoby się je odzyskać. Możliwe, że baterie się jeszcze nie rozładowały.

– Chcę tylko z nią porozmawiać – wymamrotała Sam.

To nie było warte ryzyka. Jeśli wróci do samochodu i ponownie go obciąży, pojazd mógłby się stoczyć. Poza tym jej telefon nigdy nie wytrzymał bez ładowania dłużej niż kilka godzin.

– Wstań. – Szturchnęła Sam stopą. – Wiem, co się stało z Maddy. Powiem ci, kiedy stąd odejdziemy.

Obietnica wydawała się działać i Sam pozwoliła się podnieść. Olive otoczyła ją ramieniem w talii i zaczęła stawiać pierwsze trudne kroki w kierunku, w którym jej zdaniem znajdowała się droga.

– Zajęło mi lata, żeby cię znaleźć – sapnęła Sam, kiedy przebyły kilka metrów. – Kiedy zniknęła, kilku jej znajomych wspominało o Olive.

Przerwała, żeby złapać oddech. Jej twarz znów przybrała kolor chorobliwej szarości.

– Kontynuuj. – Olive ciągnęła ją dalej.

– Wiedzieli tylko, że jesteś pielęgniarką – ciągnęła Sam po kilku sekundach. – Próbowałam cię znaleźć we wszystkich szpitalach na północnym wschodzie, ale nikt nie chciał mi udzielić informacji.

Zdrowa stopa Olive zapadła się w głęboki do kolan śnieg. Obie kobiety straciły równowagę i przewróciły się. Ponowne wstawanie było jeszcze trudniejsze, niż za pierwszym razem.

– Kiedy usłyszałam, że Michael Anderson ożenił się z kobietą o imieniu Olive, wiedziałam, że to nie może być zbieg okoliczności – ciągnęła Sam, kiedy odzyskały

powolny, ale stały rytm. – Wiedziałam, że mnie do niej zaprowadzisz.

W górze przed sobą Olive widziała ogrodzenie wzdłuż drogi z brakującym prześłem, przez które przejechał jej samochód. Już niedaleko.

– Będzie nas szukał – dodała Sam. Olive była zaskoczona, że wciąż ma siły mówić. Stawianie jednej stopy przed drugą było wszystkim, na co sama mogła sobie pozwolić. W końcu dotarło do niej, co powiedziała druga kobieta.

– Kto będzie nas szukał?

– Twój mąż, Anderson.

– Dlaczego? – Olive zatrzymała się.

– Wysłałam mu SMS-a, kiedy wymeldowywałaś się z hotelu. Załączyłam twoje zdjęcie. Wie, że wysłałaś ze mną.

Olive zmusiła się do kontynuowania marszu, ciągnąc za sobą Sam.

– Co mu napisałaś?

– Coś w stylu: *Powiedz mi, co zrobiłaś z moją żoną, a może pozwolę ci odzyskać twoją.* Jak myślisz, co zrobi?

– Nie zatrzymuj się.

Więc Michael wiedział już o wszystkim, zanim ona i Sam opuściły hotel. Minęły prawie dwa dni. Czyżby nic nie zrobił?

Zbocze bezpośrednio poniżej drogi opadało stromo i zanim obie kobiety wspięły się na górę, były bliskie wyczerpania. Sam opadła na kolana.

– Powiedz mi – wyszeptała. – Proszę. Chcę tylko wiedzieć, że wszystko z nią w porządku.

Olive przykucnęła obok niej. Wiedziała, że pewna jej część będzie odczuwać chorą przyjemność z tego, co zaraz powie. Sam zasłużyła na ból.

– Maddy nie żyje. – Nie było sensu owijać w bawełnę.

Kobieta cofnęła się.

– To niemożliwe. Mężczyzna w marinie mówił, że ją widział. Pokazałam mu zdjęcie. Powiedział, że widział ją na łodzi Andersonów zaledwie kilka tygodni temu.

– Jeśli masz na myśli strażnika śluzy, prawdopodobnie myślał, że pytasz o mnie. Ona nie żyje. Andersonowie ją zabili.

Jako pierwszy na miejsce dotarł funkcjonariusz drogówki z Northumbrii, który powiedział im, że w drodze jest więcej samochodów i pojazdów ratowniczych, a wypadek miał pierwszeństwo przed wszystkimi innymi zdarzeniami w okolicy. Gdy policjant zszedł na dół, aby osobiście obejrzeć miejsce zdarzenia, Garry przeszedł kawałek, wpatrując się w ziemię. Lexy, ku jego uldze, wróciła do samochodu z włączonym ogrzewaniem.

Opady śniegu osłabły w ciągu ostatniej godziny, ale wiatr się wzmógł, tworząc zaspę na otwartych polach. Nie dostrzegł żadnych wyraźnych śladów stóp ani na poboczu drogi, ani w pobliżu rozbitego audi. Samantha i Olive opuściły samochód kilka godzin, a może nawet ponad dzień temu. Mogły być wszędzie.

Wiedząc, że prawdopodobnie nic to nie da, otworzył na swoim telefonie aplikację, z której wcześniej prawie nie korzystał. W pasku wyszukiwania wpisał trzy słowa: *łuski, przykład, wyprać*.

Dzwonił jego telefon. To był Ben, który zdążył wrócić już na posterunek.

– Garry, nie mogę skontaktować się z Lexy, czy możesz jej przekazać wiadomość?

Garry potwierdził.

– Wysłaliśmy zdjęcie Samantha Elliott do znajomych Michaela Andersona. Asystentka jego biura poselskiego rozpoznała ją. Najwyraźniej przychodziła do biura kilka razy po zaginięciu jej żony lub dziewczyny. Wyglądało na to, że Anderson miał z tym coś wspólnego. Zachowywała się niegrzecznie, a nawet agresywnie i asystentka zagroziła wezwaniem policji, żeby wyszła.

– Garry!

Lexy zmierzała w jego stronę. Podziękował Benowi i się rozłączył.

– Nie możemy znaleźć Andersona – poinformowała go, gdy podeszła bliżej. – Nie odbiera telefonu, a Gwen twierdzi, że nie miała od niego wiadomości od wielu godzin.

– Musisz wrócić do samochodu. – Powtórzył jej to, co powiedział Ben, wziął pod ramię i poprowadził z powrotem drogą.

– Czy mogły się zgubić? – Lexy spoglądała w dół wrzosowiska w kierunku rozbitego pojazdu. – Ulec dezorientacji i zrezygnować?

– Możliwe – powiedział Garry, dostrzegając w bliskiej odległości migające światła pojazdów ratowniczych. – Czy jesteś gotowa, żeby ruszać dalej – zapytał, kiedy

dotarli do samochodu.

- Dokąd jedziemy?
- Tam, dokąd mieliśmy jechać. Do Waterfall Lodge.

Czwartek 13 grudnia, dwa lata wcześniej. Ostatnia noc Eloise

Olive jedną ręką trzymała głowę Eloise; drugą przykładła szklankę wody do ust umierającej kobiety.

– Spokojnie – mruknęła, chociaż miała ochotę krzyknąć. – Nie spiesz się.

Eloise dała do zrozumienia, że ma już dość, a Olive pozwoliła jej głowie delikatnie opaść na poduszkę. Położyła szklankę na szafce nocnej i ponownie usiadła. Zmusiła się do odczekania kilku sekund, zanim zapytała:

– Kim była ta niewłaściwa kobieta?

Eloise zaśmiała się cicho, chrapliwie.

– Boże, gdyby była tylko jedna. Michael przeszedł samego siebie – uderzył do dwóch niewłaściwych kobiet, prawie w tym samym czasie. Pierwszą była Tina Tricks.

Eloise zamilkła na chwilę, aby załapać oddech. Olive zmarszczyła brwi. To nie było nazwisko, którego się spodziewała.

– Pewnie nigdy o niej nie słyszałaś, chociaż w pewnych kręgach jest znana – ciągnęła Eloise po kilku sekundach. – Jest żoną miejscowego gangstera. To ci sami ludzie, których Michael obiecał zwalczać, kiedy został wybrany. Mówiłam ci, że nie może oprzeć się niebezpieczeństwu.

– Więc ta kobieta, Tina, brała udział w... tych trójkątach?

– Niezbyt długo. Jej mąż się dowiedział. Nie zdziwiłabym się, gdyby od początku to zaplanował i wykorzystał żonę jako lep na muchy.

Kolejna pauza, podczas której Eloise skrzywiła się z bólu.

– Skutek był taki, że Michael musiał się wycofać z walki ze zorganizowaną przestępczością, a ja musiałam ukręcić łeb sprawie prania brudnych pieniędzy, choć miał się już rozpocząć proces. Moja reputacja zawodowa nigdy się po tym nie podniosła. To tylko jedna z wielu rzeczy, za które Michael, mam nadzieję, zgnije w piekle.

Więc Michael Anderson był uwikłany w relacje z gangsterami. Olive wiedziała, że może to wykorzystać, ale to jej nie wystarczało.

– Mówiłaś o dwóch nieodpowiednich kobietach?

Eloise nawiązała kontakt wzrokowy i zapytała.

– Czy słyszałaś kiedyś o Maddy Black?

Serce Olive zabiło szybciej.

– Nie sądzę. Kim ona była?

– Była aktywistką partyjną, kiedy Michael startował w wyborach. Młoda i bardzo ładna. Ciemnowłosa, ciemne oczy, kobiece kształty. Zupełnie inaczej niż ja, co czyniło ją idealną partnerką. Widzisz, Michael lubi kontrasty w łóżku.

Olive nagle przypomniała sobie Maddy w łóżku: jej skórę miękką jak u dziecka, jej energię i radość. Poczwała, jak jej obie dłonie zaciskają się w pięści.

– Powiedziała mu, że to głupota, że jest całkowicie nieodpowiednia – ciągnęła Eloise. – Nie miała żadnej kariery ani pozycji. Jej małżeństwo nie było szczęśliwe. Myślę, że szukała okazji.

Tak, okazji, by być z Olive.

– Ale się zgodziła? – zapytała Olive.

– Miała własny plan, o czym wkrótce się przekonaliśmy. Zgodziła się, więc spotkaliśmy się. Kilka razy. Jestem pewna, że możesz sobie wyobrazić, jak to wyglądało.

Olive stłumiła wściekłość. Gdyby teraz pokazała swoje prawdziwe uczucia, Eloise nic więcej by jej nie powiedziała.

– Gdzie się spotykaliście? – zapytała.

– Kilka razy w biurze poselskim. Głównie na łodzi.

– Tej w marinie Hartlepool?

Eloise prawie niezauważalnie skinęła głową.

– Tak. Wszyscy troje braliśmy wolne w pracy i spotykaliśmy się tam. Czasami wypływaliśmy w morze dalej od brzegu, chociaż Michael raczej nie był tym zainteresowany. Podniecało go ryzyko, że ktoś nas zauważy.

– Właściwie, chyba przypominam sobie Maddy Black – powiedziała wolno Olive. – Czy nie tak nazywała się ta kobieta, która zniknęła parę lat temu. Nigdy nie odnaleziono jej ani jej ciała.

– Ona nie żyje – powiedziała Eloise. – Upewnił się co do tego.

Dłonie Olive zacisnęły się w pięści.

– O czym ty mówisz?

– Za mocno się przywiązała. Ciągle chciała wiedzieć, kiedy znowu będzie mogła spotkać się z Michałem. Dzwoniła do jego biura w Londynie i do domu. Zaczęła się też tam pojawiać. Michael powiedział jej, że to musi się skończyć, ale ona tego nie zaakceptowała. Wyobraź sobie najgorsze, najbardziej bolesne rozstanie, a następnie podnieś je do dziesiątej potęgi. Tak właśnie reagowała. Potem zrobiła się nieprzyjemna. Groziła, że pójdzie do prasy i żądała od nas pieniędzy. Wydawało się, że nie ma innego wyjścia.

Olive poczuła, jak kręci jej się w głowie. Eloise sprawiała wrażenie, jakby Maddy miała obsesję na punkcie Andersona. Czy dlatego była taka niespokojna podczas ich ostatnich wspólnych dni?

– Myślę, że po tej sprawie z Tiną Tricks Michael był blisko krawędzi.

Olive uznała, że przemyśli to wszystko później. Na razie musiała pozwolić mówić Eloise.

– I co się stało?

– Poprosiliśmy ją, aby pewnego popołudnia dołączyła do nas na łodzi. Powiedzieliśmy jej, że musimy pogadać o pewnych sprawach. Myślę, że Michael zasugerował, że on i ja planujemy się rozstać. Chciał się upewnić, że się zjawi. Odebrałam ją z dworca kolejowego i zawiozłam na przystań, gdzie spotkałyśmy Michaela. A potem wyszliśmy.

– Na zewnątrz?

– Wyszliśmy z portu. Pogoda była fatalna. Sześć stopni, w porywach siedem i ogromne fale. I to w szczycie silnego wiosennego przypływu. Nie powinniśmy wypływać, ale Michael powiedział, że chcemy przetestować nowy spinaker sztormowy, a Maddy nie była na tyle doświadczona, żeby to kwestionować.

Zapadła cisza.

– Czy zdarzył się jakiś wypadek? – zapytała w końcu Olive.

– Złapaliśmy paskudny przechył.

– Jak to się stało?

– Postawiliśmy spinaker. To ten duży kolorowy żagiel z przodu łodzi. Stałam przy sterze, a Michael i Maddy poszli na pokład dziobowy, żeby postawić żagiel. Poszedł w górę, złapał wiatr, a po chwili nagły szkwał spowodował przechył.

– Co było dalej?

– Łódź się przechyliła o prawie dziewięćdziesiąt stopni, tak że prawie cały prawy pokład znalazł się pod wodą. Udało mi się złapać steru, ale zarówno Michael, jak i Maddy zostali odrzuceni na boki. Michael złapał się za wantę, ale Maddy wypadła.

Olive powiedziała sobie, że nie może krzyczeć, nie teraz.

– To rzeczywiście okropne, ale to był wypadek.

Eloise westchnęła.

– Starannie zainscenizowany wypadek. Michael wiedział, co mogło się stać, jeśli postawi spinakera w takich warunkach.

Olive postanowiła postarać się dowiedzieć jak najwięcej.

– Ale on sam też mógł zginąć. Wszyscy mogliście.

– Tak naprawdę, to nie. Michael i ja byliśmy przez cały czas przypięci do łodzi. Mogliśmy połamać kości, może nawet stracić przytomność, jeśli mielibyśmy dużego

pecha, ale byliśmy na to przygotowani. Maddy nie była.

To była jej jedyna szansa.

– Dlaczego Maddy nie była przypięta?

– Myślała, że jest, ale kiedy podeszli z Michaeliem do dziobu, przypiął ją do liny relingowej. Nie powinno się tak robić, bo te liny nie są wystarczająco mocne. Lina pękła, jak przewidział. Dokładnie zaplanował jej śmierć.

Olive wzięła głęboki oddech i starała się, by jej głos pozostał spokojny.

– Wiedziałaś, że to zrobi?

– Nie powiedział mi. Nie bezpośrednio, ale wiedziałam, że coś planuje.

– Czy miała na sobie kamizelkę ratunkową?

– Tak. Widzieliśmy ją przez kilka sekund, kiedy łódź wyprostowała się i udało nam się pozbierać. Bardzo szybko odpłynęła w głąb morza, ale nadal była przytomna. Słyszałam, jak krzyczała.

Olive próbowała przełknąć ślinę.

– Mogliście ją uratować.

– Prawdopodobnie tak, chociaż wyciągnięcie kogoś ze wzburzonego morza wcale nie jest tak łatwe, jak mogłoby się wydawać. Rzecz w tym, że nawet nie próbowaliśmy, a wokół nie było innych łodzi. W tym momencie byliśmy już daleko od brzegu. Nie miała żadnych szans.

– I nikomu nic nie powiedziałaś? Nie zgłosiłaś tego?

– Nikt nie wiedział, że będzie z nami tego dnia. Michael wybrał moment, kiedy w marinie nie było ludzi. Odebrałam ją ze stacji, więc jej samochód nie został nigdzie blisko. Na pomoście, przy którym stoi nasza łódź, nie ma kamer monitoringu. Nikt nie mógł nas powiązać z jej zniknięciem.

Olive wstała.

– Eloise, powinnam zadzwonić na policję. Musisz im powiedzieć to, co właśnie powiedziałaś mnie.

Oczy Eloise otworzyły się szeroko.

– Policja? Nie, nie sprzedam go policji. Chciałam cię tylko ostrzec, bo cię lubię.

Olive powtarzała sobie, że musi zachować spokój. Nie mogła zacząć krzyczeć na pacjentkę.

– Musisz porozmawiać z policją – powiedziała. – Popełnił morderstwo. Ty też brałaś w tym udział. Jak to się mówi – współudział? Nie możesz umrzeć, mając to na sumieniu.

Głos Eloise stwardniał.

– To, czego nie mogę zrobić, to pozbawić moje córki obojga rodziców. Nie mogę ich zmusić do dorastania ze świadomością, że ich mama i tata byli seksualnymi

dewiantami, bo tak wszyscy będą to postrzegać, i że zabili kobietę, żeby się chronić. – Pokręciła głową, a jej oczy przybrały nieubłagany wyraz. – Przykro mi, Olive, ale nie możesz skontaktować się z policją. Jeśli to zrobisz, powiem im, że to zmyśliłaś. A potem złożę skargę władzom szpitala, że flirtowałaś z moim mężem, podczas gdy ja leżałam tutaj i umierałam. On mnie poprze. Podobasz mu się, ale instynkt samozachowawczy jest dla niego najważniejszy.

Olive odsunęła się o krok.

– Myślę, że jesteś tak samo zła jak on.

Kobieta się skrzywiła.

– Tak, cóż, ostatnio przestało mnie obchodzić, co ktoś o mnie myśli. Masz rację. Jestem zmęczona. Chciałabym teraz się przespać.

Garry wyjaśniał Lexy, jak działa aplikacja what3words i że trzy rzekomo losowe słowa, które zobaczył na biurku Samantha Elliott – *łuski, przykład, wyprać* – określały położenie Waterfall Lodge, kiedy zadzwonił zastępcą komendanta.

– Uważaj na słowa – mruknęła do Garry’ego.

– Dobra robota, Lexy, cholernie dobra robota. – Głos ich przełożonego wydawał się nienaturalnie głośny.

Garry odbił w lewo, aby uniknąć zasy i skręcił w lewo w główną drogę przez wieś. Bożonarodzeniowe lampki w kolorach tęczy tańczyły na białym tle. W innych okolicznościach mogłoby to wyglądać wesoło.

– To Garry wpadł na ten pomysł, sir – odparła Lexy. – Doszedł do wniosku, że pani Anderson i jej towarzyszka musiały pojechać do Bellingham. Zauważył samochód Samantha Elliott w wiosce i domyślił się, że miały wypadek. Określił dokładnie drogę, którą musiały jechać. – Zerknęła na Garry’ego i mrugnęła. – To ja zauważyłam połamane ogrodzenie, więc również miałam w tym udział.

Sekunda ciszy, po czym zastępca szefa odkaszlnął.

– Oczywiście, tobie też gratuluje, Garry. Nie ma nowych informacji na temat tych dwóch kobiet, prawda? To była dobra robota. Może nawet rehabilitacja za...

– Za bycie skończoną pizdą, sir? – zapytał Garry i zobaczył, jak oczy Lexy się rozszerzają.

– Tak, cóż, nie ma się nad czym zbytnio rozwodzić. W końcu co za idiotka trzyma prochy swojej mamy w misiu? – W słuchawce rozległ się śmiech. – Szef wspomni pewnie o tym w swoim rocznym przemówieniu.

Rzeczywiście, to było w pewnym sensie całkiem zabawne.

– Mam kilka wiadomości, które mogą poprawić ci humor, Gazza, znając twoje wyraźnie wyrażone podejrzenia co do naszego szanownego członka parlamentu.

– Tak, sir?

– Przeczytałem raport detektyw sierżant Thomas, w którym wymieniła powody, dla których podejrzewacie Andersona o udział w zniknięciu jego żony i doszedłem do wniosku, że macie rację. Zezwoliłem więc na przeszukanie jego posiadłości w Guisborough. Jak ona się nazywa, Home Farm? Ani śladu Olive Anderson, ale zgadnij, co znaleźliśmy schowane na tyłach stodoły?

Lexy przybrała minę *nie mam pojęcia*, a Garry przypomniał sobie swoją jedyną wizytę na strychu na siano w Home Farm i ciepły blask słońca na czymś, co, jak sądził, było wiechciem siana.

– Czy to kilka milionów funtów w sztabkach złota, sir?

Zastępca szefa zaśmiał się cicho.

– Nie jesteś jednak taki tępy, na jakiego wyglądasz. Tak, zadamy panu Andersonowi kilka pytań, kiedy go znajdziemy, na przykład, jakie dokładnie powody skłoniły go do przyjęcia i przechowania skradzionej własności.

– Czy naszyjnik również się znalazł, sir?

– Jeszcze nie, ale będziemy szukać dalej.

Okazało się, że miał rację co do Andersona. Przyniosło mu to pewną satysfakcję. Na razie musieli jednak znaleźć Olive.

– Czy jest jakaś szansa na wysłanie helikoptera, sir? – Zapytała Lexy, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że nadaje na tych samych falach. – Wiemy, gdzie mniej więcej mogą być te dwie kobiety. Poszukiwania z powietrza byłyby najlepszym sposobem na ich znalezienie.

– Pracuję nad tym. Jednostka z psami powinna tam być za mniej więcej godzinę. Ta cholerna pogoda nam nie pomaga. Co teraz zamierzacie? Wracacie?

– Pomyśleliśmy, że przejedziemy się jeszcze po wiosce, sir – powiedziała szybko Lexy. – Nigdy nie wiadomo, co możemy zauważyć.

– Podoba mi się ten sposób myślenia. Informujcie mnie na bieżąco. Och, zapomniałbym. Informatycy zakończyli poszukiwania. Wygląda na to, że w piątek nikt im nie kazał przerwać śledztwa, a oni dali mu pierwszeństwo, widząc, że zaangażowany jest poseł do parlamentu. Będziesz musiała z nimi porozmawiać o szczegółach, ale udało im się odkopać posty z atakami na Olive Anderson w mediach społecznościowych. Zostały usunięte, ale jak wiemy, nic nie znika całkowicie z internetu.

– Czy znaleźli jakieś użyteczne informacje? – zapytała Lexy.

Szef milczał przez chwilę.

– Wydaje się, że tak. Dostała sporo hejtu od kogoś, kto uważał, że nie dorównuje pierwszej żonie Andersona. Czasami były to dość paskudne rzeczy. Może nie groźne, jako takie, ale na pewno nieprzyjemne.

Garry dostrzegł wolne miejsce na poboczu drogi i zatrzymał się. Nie chciał przybyć do Waterfall Lodge, kiedy rozmawiali przez telefon z zastępcą szefa.

– Wiemy, kto to wysłał? – spytała Lexy. – Platformy mediów społecznościowych nie zawsze przychylają się do naszych próśb o udzielenie informacji.

– Owszem i normalnie zajęłoby to więcej czasu, ale ta kobieta nie była specjalnie wyrafinowana. Założyła kilka fałszywych kont na Facebooku, ale nie pomyślała, żeby na każdym używać innego numeru telefonu kontaktowego. Byliśmy w stanie zidentyfikować ten numer.

– To ktoś, kogo znamy? – zapytała Lexy.

– Kobieta? – wyszeptał bezgłośnie Garry.

– Okazało się, że to Gwendoline Warner, teściowa Andersona.

Garry gwizdnął pod nosem.

– Sam do niej zadzwoniłem w tej sprawie – ciągnął zastępca szefa. – Przyznała się. Powiedziała, że zraniło ją, gdy Michael tak szybko ponownie się ożenił i nie mogła zaakceptować, że Olive mieszkała w domu, w którym dorastała jej córka. Upiera się, że przerwała to wszystko, kiedy dowiedziała się, że Olive podejrzewa o to dziewczynki.

Lexy skrzywiła się do Garry’ego.

– Wydaje się, że teraz tego żałuje – kontynuował zastępca szefa. – Jeżeli Olive kiedykolwiek wróci, w tym domu trzeba będzie odbyć kilka trudnych rozmów.

– Jakies ślady kontaktów między Olive i Samanthą Elliott, sir? – zapytał Garry.

– Cieszę się, że zapytałeś, Garry, bo wygląda na to, że ona również brała udział w nagonce na Olive. Mam teraz na myśli Elliott. Uważamy, że stała za kolejnym zestawem fałszywych kont. Były założone z większą ostrożnością, ale posty miały bardziej agresywny charakter. Zaczekajcie chwilę. – Rozległ się odgłos przesuwania papierów, a potem. – O, tutaj: *Widzę cię, Olive*, wysłane późno w nocy. Potem: *A może ja podejść do okna?*

– To przyszło od Samanthy? – zapytała Lexy.

– Uważamy, że tak. Była nieco bardziej wyrafinowana niż Gwendoline, ale do pierwszego zestawu postów użyła własnego telefonu – może była poza domem, jak zresztą sama twierdziła. Możemy to namierzyć bez współpracy ze strony Facebooka.

– Naprawdę musimy znaleźć Samanthę i Olive – powiedziała Lexy.

– Oczywiście, przecież nad tym pracujemy. Informujcie mnie na bieżąco – polecił zastępca szefa, zanim zakończył rozmowę.

– Mówiłam to do ciebie – Lexy odezwała się do Garry’ego.

– Wiem. – Uruchomił silnik. Znajdowali się o kilka minut od Waterfall Lodge.

Samochód nie ruszył. Koła kręciły się, nie łapiąc w ogóle przyczepności. Cholera, czyżby naprawdę zaparkował na lodzie? Zwiększył obroty. Nic. Spróbował na wstecznym. Samochód szarpnął do tyłu i się przechylił.

Oni też w końcu utknęli.

Olive usłyszała jakiś dźwięk, którego nie mogła na początku zidentyfikować. Brzmiało to jak ruch uliczny – stały, niski szum – intensywny i niebezpiecznie bliski. Minęło kilka minut, zanim jej przemęczony mózg skojarzył fakty. Waterfall Lodge. Słyszała wodospad – strumień wody spadający z dużej wysokości.

Domek na obrzeżach wioski Bellingham był masą ciemnych kamieni na tle szarego krajobrazu. Nie był duży. Mógł mieć co najwyżej kilka pokoi na parterze i kilka na piętrze. Olive była wyczerpana, trzęsa się z głodu i z bólu, a co gorsza, było jej niebezpiecznie zimno. Mimo to wciąż była silniejsza od swojej towarzyszki.

Wszedł księżyc zbliżający się do pełni, zamieniając otaczające je bezkresne wrzosowiska w brudnoszary, bezkształtny krajobraz. Przed sobą mogły mieć góry, rozległą, żyzną dolinę, a może nawet wioskę lub małe miasteczko, ale ona nic nie widziała. To było tak, jakby śnieg działał jak kwas, wypłukując wszystko i tworząc ogromną, białą pustkę, której obszar się ciągle powiększał, aż została tylko ona sama.

Znów gasła, pogrążając się w półśnie w oderwanym świecie halucynacji, co było oczywistym objawem hipotermii. Musiała się pozbierać – skupić na tym, co było blisko – na domku, do którego dotarli, na kobiecie u jej boku i na tym, co do diabła zamierzała teraz zrobić. Pchnęła bramę i poszła w kierunku zasypanego śniegiem ogrodu, na wpół ciągnąc za sobą Sam.

Droga z miejsca wypadku do domku, który wynajęła Sam, była długa i trudna. Bywały chwile, kiedy Olive nie była pewna, czy uda im się tam dotrzeć, ale konieczność poruszania się do przodu pomagała im utrzymać temperaturę ciała. Poznanie szokującej prawdy o tym, co stało się z Maddy, najwyraźniej dodało Sam motywacji, której potrzebowała, by iść dalej. Opowiadała nawet trochę podczas niekończącej się wędrówki przez śnieg o tym, jak próbowała znaleźć Maddy przez kilka pierwszych miesięcy po jej zniknięciu. Odwiedzała targi rękodzieła i szkła artystycznego w całej Wielkiej Brytanii i Europie kontynentalnej, sprawdzała kluby gejowskie i lesbijskie serwisy randkowe. Po prawie roku bezowocnych poszukiwań nauczyła się wszystkiego, co mogła, o przeglądaniu historii komputera, co pozwoliło jej wydobyć wspólne zdjęcia Maddy i Olive oraz plik z nagraniem seksu, którego kopię Maddy ukryła w szufladzie z bielizną Olive.

Ruszyły chwiejnym krokiem w stronę drzwi frontowych. Pod białą pierzyną, która okrywała ogród, dostrzegła zarys placu zabaw dla dzieci i drewniany stół piknikowy.

– Sam – zapytała, kiedy druga kobieta oparła się o frontowe drzwi domku, żeby je otworzyć. – Kiedy ostatnio tu byłaś?

Świeże ślady stóp szpeciły nieskazitelnie białą ścieżkę. Sam nie odpowiedziała od razu. Od jakiegoś czasu jej reakcje były niezwykle wolne, a mowa bełkotliwa.

– W czwartek – powiedziała w końcu – gdy odbierałam klucze. Dlaczego pytasz?

– Czy była jakaś poczta?

To było głupie pytanie. Ktoś – mężczyzna, sądząc po wielkości śladów stóp – podszedł do drzwi domku mniej więcej dzień wcześniej, a potem poszedł dalej na tył budynku. Listonosz raczej by tego nie zrobił.

Sam weszła do środka. Odsuwając na bok swoje obawy, Olive podążyła za nią. W środku było bardzo zimno. Podmuch wiatru musiał wpaść za nimi przez otwarte drzwi, ponieważ Olive poczuła na twarzy mroźne powietrze, które przyniosło ze sobą zapach – znajomy i jednocześnie niepokojący. Pomyślała, że powinna rozpoznać ten zapach i że jest to ważne. Jeśli pozostanie nieruchomo przez kilka sekund dłużej i głęboko wciągnie powietrze, na pewno jej się uda.

Sam potknęła się i oparła o ścianę.

– Musimy włączyć ogrzewanie. – Olive poprowadziła kobietę przez pomalowany na żółto salon z wygodnymi, wyściełanymi sofami i kolorowym gobelinem. Odślonięte dębowe belki przecinały sufit, tworząc nad ich głowami skomplikowaną konstrukcję. W otwartym palenisku stał gotowy do rozpalenia stos drewna.

Dziwny zapach zniknął.

Szum wodospadu zdawał się nasilać, jakby wzmacniały go ściany chaty. Olive poczuła, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, a gdzieś z tyłu głowy czaiła się myśl, że być może nie do końca było to spowodowane zimnem. Sam dobrze wybrała swoją salę tortur: zimno, wszechogarniający hałas w tle, daleko od ludzi. Odślonięte belki stropowe nadawały się idealnie, aby kogoś na nich powiesić.

Wystarczy już tego. Od czwartkowego wieczoru wiele się zmieniło.

Teraz najważniejsze było ogrzanie się, a potem podstawowa pomoc medyczna, jaką mogła zaoferować Sam. Potem jedzenie i – kto wie, co się wtedy stanie? Kobieta mogła wydawać się teraz nieszkodliwa, ale to ona ją porwała i szantażowała. Była agresywna, nieprzewidywalna i nie stroniła od przemocy fizycznej.

Być może chciała zawrzeć pakt z diabłem.

Potem trzeba się będzie zająć Michaeliem. Wiedział, że ona i Sam były razem. Miał dwudniową przewagę i na pewno nie siedział w tym czasie beczynn timer.

Olive znów wyczuła zapach. Była w nim nuta dymu, co oznaczało, że musiał dochodzić z komina. Poczła niepokój.

Rozejrzała się. Pokój był dość przyjemny, gustownie urządzony, z oknami na dwóch przeciwległych ścianach. Na pewno dobrze wyglądał na zdjęciach i podobał się rodzinom z klasy średniej, które chciały odpocząć w parku narodowym.

Z salonu prowadziły otwarte schody. Olive zobaczyła troje drzwi. Za jednymi, tylko częściowo zamkniętymi, dostrzegła kuchnię i skierowała do niej Sam. W innych okolicznościach byłoby to wesołe pomieszczenie, całe w sosnowym drewnie i delikatnym, szafliowozielonym malowaniu. Było jednak przeraźliwie zimno.

– Sam, gdzie jest piec centralnego ogrzewania?

Sam wyglądała, jakby nie wiedziała, co to jest piec, ale Olive zauważyła grzejnik pod oknem. Był ciepły. Ogrzewanie było włączone, co oznaczało, że uczucie przenikliwego zimna musiało być spowodowane ich wilgotnymi ubraniami. Zauważyła czajnik, napełniła go i włączyła.

Sam wślizgnęła się na jedno z kuchennych krzeseł i położyła głowę na sosnowym blacie.

– Sam, nie możesz teraz spać, to niebezpieczne.

Niebezpieczne, ale bardzo kuszące, zwłaszcza gdy nawet chodzenie po tej małej przestrzeni przypominało brodzenie w syropie.

W salonie Olive znalazła kilka narzut na meble, którymi przykryła Sam. To nie wystarczy. Muszą wysuszyć ubrania, wypić coś ciepłego, znaleźć paracetamol, jeśli się uda, a potem – stworzyć plan? Gdyby tylko mogła przestać się trząść.

Nagły dźwięk przecinający niski huk wodospadu sprawił, że podskoczyła i przez ułamek sekundy wydawało jej się, że widzi ruch w rogu okna.

W oknie była roleta. Nie mogąc się powstrzymać, zasłoniła je w złudnej nadziei, że odcięcie się od pustej, ciemnej przestrzeni sprawi, że poczuje się mniej... wystraszona.

Gdy woda się zagotowała, znalazła herbatę, cukier i mleko. Zrobiła dwie herbaty, postawiła kubek przed Sam i objęła go jej lodowatymi dłońmi.

– Pij – rozkazała. Kobieta naprawdę potrzebowała pomocy medycznej, ale nie miały samochodu, nawet gdyby Olive dała radę prowadzić, a szanse na przybycie karetki były znikome. W domku nie dostrzegła telefonu stacjonarnego, a ich telefony komórkowe zostały w samochodzie.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Sam.

Więc teraz to „my”.

– Masz tu jakieś ubrania? – zapytała Olive. – Musimy się jak najszybciej przebrać.

Brak odpowiedzi.

– Sam, to ważne. Masz tu jakieś ubrania?

– Na górze jest torba.

Niepewna, czy uda jej się wejść po schodach, Olive wypła trochę mleka prosto z kartonu. Było boleśnie zimne, ale potrzebne jej były jakiegokolwiek kalorie. Na trzecim stopniu schodów do jej nozdrzy dotarł kolejny zapach – stara skóra, podobnie jak w siodlarni na Home Farm.

W chacie pachniało dymem i starą skórą, co nie powinno jej wcale dziwić, a jednak...

Wydawało się, że na piętrze jest jeszcze chłodniej niż na dole, a szum wodospadu był głośniejszy. W małym, kwadratowym korytarzu zauważyła troje drzwi. Olive nacisnęła najbliższą klamkę, wymacała włącznik światła i znalazła się w głównej sypialni z widokiem na front domu. Kolejne drzwi prowadziły do, jak przypuszczała, łazienki. Torba podróżna Sam leżała na podwójnym łóżku. Olive rozpięła zamek i wywróciła ją do góry nogami.

Łóżko wyglądało tak zachęcająco.

Zmuszając się do ruchu, wybrała parę dżinsów, T-shirt, sweter i bieliznę, by zabrać je na dół. Zdjęła przemoczone ubranie i włożyła parę cienkich spodni do biegania i koszulkę z długimi rękawami, której, jak przypuszczała, Sam używała jako piżamy. W suchych ubraniach od razu poczuła się lepiej. Za drzwiami wisiały dwa grube szlafroki. Olive włożyła jeden z nich, znalazła w łazience ręcznik i owinęła sobie nim szyję.

Schodząc w dół, poczuła jeszcze jeden zapach – czarny pieprz – i jej niepokój się pogłębił. Szybciej, niż było to rozsądne, biorąc pod uwagę, jak była roztrzęsiona, zbiegła po schodach i wróciła do kuchni. Sam trochę się obudziła, wypła połowę herbaty i tuliła kubek do piersi jak termofor.

Kiedy Sam się przebrała, zaparzyły świeżą herbatę, a na stole pojawił się ser, szynka i chleb, Olive usiadła. Sam zadała dobre pytanie. Co mogły teraz zrobić?

– Co mamy na Michaela? – spytała. – Czy mamy dość, żeby iść na policję?

Sam wpatrywała się w oderwany kawałek chleba w jej dłoni.

– Sam, to z twojego powodu tu trafiłyśmy. Zmusiłaś mnie do tego. Co na niego mamy?

– Porwałam cię – odparła Sam, wciąż nie mogąc spojrzeć jej w oczy. – Szantażowałam cię.

– Skoncentruj się. Co mamy na Michaela?

Nazwanie go swoim mężem wydawało się ostatnią rzeczą, jaką Olive mogła teraz zrobić.

– Znalazłam film – powiedziała Sam – na twardym dysku Maddy. Zajęło mi to wieki. Dobrze go ukryła, ale dowiedziałam się, jak to zrobić. Uprawiała seks z Michaeliem Andersonem i jego pierwszą żoną, ale...

– Ja też mam to nagranie – przerwała Olive. – Ukryła pendrive'a w moim mieszkaniu.

Sam wzdrygnęła się.

– Znalazłam zdjęcia ciebie i Maddy razem – powiedziała. – Kiedy wyszłaś za mąż za Andersona, byłam pewna, że także byłaś w to wplątana.

– Nie byłam. Na początku nie wiedziałam, co się stało z Maddy. Jej zniknięcie prawie mnie złamało.

Zimne, niebieskie oczy Sam zwęziły się.

– Kiedy się dowiedziałas?

Olive przypomniała sobie, że ta kobieta też kochała Maddy – być może zbyt mocno – i że dopiero co dowiedziała się o jej śmierci.

– Zyskałam pewność w noc śmierci Eloise – odparła Olive – więc wiem od dwóch lat. Kiedy znalazłam to nagranie, wiedziałam, że jej zniknięcie musi mieć coś wspólnego z Andersonami, ale to wszystko. Wiedziałam też, że to nie jest żaden dowód.

– Była moją żoną – powiedziała Sam, a w jej oczach pojawił się teraz zarzut. – Zdradzała mnie z tobą i z nimi. Czy wykorzystywała nas wszystkich?

Nie, Olive nie pozwoliłaby sobie tak o niej myśleć.

– Skoncentruj się – odparła. – Mamy zeznanie Eloise. Nagrała się tylko część, i to nie ta zasadnicza, ale mogę złożyć zeznanie i zostać świadkiem. Zapisałam wszystko, co pamiętam.

Sam spojrzała na nią z powątpiewaniem.

– Na pewno zapytają, dlaczego za niego wyszłaś.

– Wiem. Nie będzie to dobrze wyglądać, ale to nie ma znaczenia, jeśli mi uwierzą.

– Dlaczego właściwie to zrobiłaś?

To było bardzo dobre pytanie, a Olive nie była pewna, czy potrafi na nie odpowiedzieć, nawet teraz.

– Nigdy tego nie planowałam – powiedziała. – Na początku nie sądziłam, że mogę pozwolić mu się dotknąć. Nigdy wcześniej nie byłam z mężczyzną, ale on naprawdę wydawał się mnie lubić. Myślałam, że zbliżając się do niego i spędzając z nim czas, znajdę coś – cokolwiek – z czym będę mogła pójść na policję.

W pewnym sensie zrobiła to, aby mieć najgorszego wroga w swojej mocy, co było dziwnie uwodzicielskie. Wyszła za Michaela Andersona, żeby go skrzywdzić.

– Znalazłam też kilka e-maili na twardym dysku Maddy – dodała Sam.

– Co w nich jest?

Sam potrząsnęła głową.

– Nie sądzę, żeby wiele pomogły. W jednym z nich pisze, że pół miliona funtów wystarczy jej na rozpoczęcie nowego życia, o którym zawsze marzyła, ale była bardzo ostrożna. Nie napisała niczego, co mogłoby zostać użyte przeciwko niej. W ostatnim było nawiązanie do parkingu przy dworcu. Tego, na którym znaleziono jej samochód.

– To wszystko składa się do kupy – stwierdziła Olive.

– Poza tym to nie są maile bezpośrednio do Andersonów – przynajmniej tak mi się wydaje. Są wysłane na adres Gmail, którego nie zdołałam zidentyfikować

– Może to było jedno z kont Andersonów. Policja może to sprawdzić.

– Też tak pomyślałam. – Sam uniosła kubek i zamarła. – Co to było?

Po raz kolejny Olive dostrzegła ruch w szybie okna, tyle, że żaluzja była zamknięta. To, co widziała, było odbiciem. Coś poruszyło się za nią, w domu.

– Olive, co się stało?

Olive powoli się odwróciła.

– Sam – zapytała. – Pomożesz mi sprawdzić dom?

Sam zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli? Dlaczego mamy go sprawdzić?

– Myślę, że ktoś tu jest – odrzekła Olive.

– To niemożliwe. – Sam lekko się uśmiechnęła.

Olive znów poczuła, jak ogarnia ją wściekłość. Ta kobieta nie miała pojęcia, z kim mają do czynienia.

– Michael wie, gdzie mieszkasz – powiedziała. – Ostatni adres Maddy nadal znajduje się w aktach jego biura okręgowego. Sama go znalazłam parę miesięcy temu. Jeśli nadal tam mieszkasz, mógł być w twoim domu. Czy zostawiłaś coś, co wskazywałoby drogę tutaj?

Sam zaczęła powoli kręcić głową.

– Zarezerwowałam to miejsce przez internet – odrzekła. – Chyba, że uzyskał by dostęp do mojego komputera. – Zmrużyła oczy. Coś jej przyszło do głowy. – Tutaj nie ma kodu pocztowego, więc sprawdziłam to miejsce w aplikacji what3words. Możliwe, że zapisałam trzy słowa określające położenie na kartce na biurku, ale musiałyby się włamać, żeby je znaleźć.

Olive powoli wstała.

– W domu jest zbyt zimno – powiedziała. – Dziwnie pachniało, kiedy tu weszliśmy. Na zewnątrz były ślady stóp na śniegu. Poza tym dostrzegłam jakiś ruch. Dwa razy. Najpierw na parterze. Masz jakąś broń?

Znała odpowiedź. W torbie na górze nie było żadnej broni.

Ze zdziwieniem na twarzy Sam wyprostowała się i przeszła przez pokój. Otworzyła szufladę i wyciągnęła nóż kuchenny o ostrzu długości prawie trzydziestu centymetrów. Drugi, nieco mniejszy, podała Olive. Wyraz jej twarzy sugerował jednak, że nie traktuje całej sprawy poważnie. Nie znała Michaela tak dobrze, jak Olive.

– Ja przeszukam dół, ty górę – zdecydowała Sam. – Chodź, miejmy to już za sobą.

Z nożem w dłoni Olive wspięła się po schodach. Główna sypialnia wyglądała dokładnie tak, jak ją zostawiła. Jej mokre ubrania – dżinsy, koszula, bielizna – wciąż leżały na podłodze przy łóżku. Nikogo nie było w łazience. W sypialni stała duża, dwudrzwiowa szafa wbudowana w pochyły sufit. Olive pochyliła się i zajrzała pod łóżko. Nic. Wstała, wyciągnęła rękę i otworzyła drzwi szafy. Pusto, poza zapasowymi poduszkami i kocami na górnej półce. Odwróciła się, prawie potykając się o stos ubrań na podłodze.

Nie leżały tak, jak je zostawiła – brakowało jej swetra.

– Sam – zawołała, zszokowana tym, jak słabo zabrzmiał jej głos. – Bądź ostrożna.

Nie usłyszała odpowiedzi.

Drzwi do drugiej sypialni były uchylone. Olive była pewna, że były zamknięte, kiedy weszła tu ostatnio. Pchnęła je nerwowo, jakby bała się, że wywoła wybuch. Drżąc, sięgnęła do włącznika światła.

Pokój był lodowato zimny. Okno naprzeciwko było otwarte, a szyba została stłuczona.

Dwa pojedyncze łóżka, kolejna szafa wnękowa, kolejna łazienka. Zanim Olive sprawdziła je wszystkie, nóż w jej dłoni stał się śliski od potu, a ból głowy pulsował w rytm bicia serca.

Z dołu dobiegł trzask, jakby Sam upadła albo coś upuściła.

– Wszystko w porządku? – zawołała Olive.

Znowu nie usłyszała odpowiedzi.

Zapach powrócił, gdy Olive schodziła po schodach. Stara skóra, dym i czarny pieprz. Kolejny raz wyczuła coś dziwnego, coś, co powinno ją ostrzec, że nie wszystko jest tak, jak powinno. Dwukrotnie zignorowała to, co podpowiadały jej zmysły. Teraz miała za to zapłacić.

Pierwszą rzeczą, na którą zwróciła uwagę, był jej sweter wiszący na oparciu jednej z sof. Druga to oparta o sofę kolba strzelby. To była broń, którą widziała wcześniej w szafce męża. Sztucer remington kalibru 223.

Wtedy zobaczyła Sam.

Stała na drewnianym krześle na środku pokoju. Na szyi miała pętlę zrobioną z liny, którą Olive, jak jej się zdawało, widziała w siodlarni w ich domu. Drugi koniec był owinięty wokół jednej z nisko wiszących belek stropowych. Kiedy Olive otworzyła usta żeby krzyknąć, noga w ciężkich butach kopnęła krzesło, na którym stała Sam. Kobieta opadła.

– Cześć, kochanie – powiedział Michael, gdy pojawił się w polu widzenia. – Martwiłem się o ciebie.

Garry i Lexy szli dalej pieszo, posuwając się powoli trudnym szlakiem. Po pięciu minutach zadzwonił jego telefon.

– Gwen Warner. – Podniósł go, żeby Lexy mogła zobaczyć numer.

– Odbierz – powiedziała. – Może mieć dla nas coś przydatnego.

– Pani Warner. – Dostrzegł budynek na horyzoncie, jakieś czterysta metrów dalej. – Obawiam się, że nie mam w tej chwili czasu.

– Domyślam się, że pański zastępca komendanta już do pana dzwonił, posterunkowy Mizon.

Kiedy ostatnio rozmawiali, mówiła do niego Garry.

– W sprawie wiadomości na Facebooku? W tej chwili to nie jest najważniejsze, pani Warner. Jest jeszcze szansa, że znajdziemy Olive żywą.

– Jest coś jeszcze. Jeden z pańskich kolegów przesłał mi zdjęcie kobiety, z którą Olive mogła opuścić hotel. – Mówiła o zdjęciu Samantha Elliott, które Ben rozesłał wśród znajomych Andersona. – Nie znam jej nazwiska, ale przyjechała na farmę kilka tygodni temu. Pytała o Olive. Twierdziła, że jest starą przyjaciółką, ale było w niej coś, co mi nie pasowało.

– Co powiedziała Olive, kiedy ją pani o tym poinformowała?

– Nie zrobiłam tego.

– Słucham?

– Nic jej nie powiedziałam. Nie jestem z tego dumna, ale nie podobało mi się, żeby kobieta, która zajęła miejsce mojej córki wykorzystywała mnie jako swoją sekretarkę. Poza tym, mówiłam panu, że z tą kobietą było coś nie tak.

– Przekażę to dalej. Dziękuję bardzo, pani Warner.

– Jest coś jeszcze. Ona weszła wtedy do kuchni. Zapytała, czy mogę podać jej szklankę wody, więc zaprosiłam ją do środka. Na podwórku byli ludzie, nie wydawało mi się to zbyt ryzykowne. Potem przyłapałam ją, jak patrzyła na tablicę ogłoszeń, tę, na której wieszamy wszystkie nasze notki i takie tam.

Harmonogram Olive. Stąd wiedziała, gdzie Olive będzie w czwartkowy wieczór.

Lexy u jego boku potknęła się. Naprawdę nie była odpowiednio ubrana, aby brnąć przez śnieg w takiej temperaturze. Jeśli coś jej się teraz stanie, to będzie jego wina.

– Dziękuję raz jeszcze, pani Warner – powiedział, chwytając ramię Lexy i wsuwając je pod swoje. Nie sprzeciwiła się i ruszyli dalej w stronę Waterfall Lodge.

Sam nie umarła od razu. Nie złamała karku. Krztusiła się, jej oczy wyszły z orbit, a twarz poczerwieniała. Ręce zacisnęły się na sznurze wokół szyi. Przebierała nogami, jakby próbowała dotknąć podłogi.

– Co ty do cholery robisz? Michael, opuść ją.

Olive rzuciła się do przodu. Gdyby mogła udźwignąć ciężar Sam, zmniejszyłoby to śmiercionośny uścisk, jaki lina wywierała na jej szyję. W ostatniej chwili zobaczyła żeliwny odbojnik do drzwi w dłoni Michaela. Uniósł rękę, jakby szykował się, aby się zamachnąć.

– Czy to kiedykolwiek było prawdziwe? – zapytał.

Ile czasu miała Sam? Minutę? Dwie?

– Michael, ona zaraz umrze.

Ile ona sama miała czasu? Ten człowiek zabijał już wcześniej. Olive zerknęła na drzwi. Jakby czytając w jej myślach, podszedł bliżej. Nie udało się jej wydostać z domu, a nawet gdyby tak się stało, znajdowała się ponad kilometr od wioski.

– Ty i ja. Czy to kiedykolwiek było prawdziwe, Olive?

Sam kołysała się wykonując szaleńcze ruchy.

– Byłaś jedyną kobietą, która mi wystarczała. – Uśmiechnął się. – Mimo wszystko chciałbym zobaczyć ciebie i Maddy razem.

– Zabiłeś Maddy. – Zalała ją fala wściekłości.

Cofnął się trochę. Na jego twarzy nie zauważyła poczucia winy, a raczej zdumienie. Nie takiej reakcji się spodziewała.

– Eloise powiedziała mi wszystko. O tym, jak upozorowałeś wypadek.

Oczy Michaela zwęziły się.

– Wygląda na to, że nieźle nakręciła. Całkowitą odpowiedzialność za wypadek Maddy ponosi moja ukochana zmarła żona. Rozpruła szwy na jej uprzęży, żeby pękła przy szarpnięciu. To ona zabiła Maddy, nie ja.

Olive wpatrywała się w niego, nie mogąc tego ogarnąć. Czy to mogła być...?

– Potem wyrzuciła kluczyki do łodzi za burtę, a nie mieliśmy szans na uratowanie Maddy bez silnika. Przy takiej pogodzie we dwójkę ledwo dopłynęliśmy do przystani na żaglach.

– Jesteś kłamcą.

– I kto to mówi.

Szalone ruchy Sam osłabły. Drżała teraz, jakby opuściła ją wola walki. Olive skupiła się na umierającej kobiecie.

– Odetnij ją, proszę. Możemy porozmawiać.

Nie poruszył się.

– Michael, proszę. Jeśli to, co mi właśnie powiedziałeś, jest prawdą, nie ma potrzeby jej zabijać. Możemy załatwić to w inny sposób.

Potrząsnął głową.

– Wciąż jestem współwinny morderstwa. Zrobię to szybko, Olive. Wierz lub nie, ale nie chcę, żebyś cierpiała. Niestety, nie mogę cię zastrzelić. – Obejrzał się, jakby chciał się upewnić, że broń jest tam, gdzie ją zostawił. – Policja byłaby w stanie namierzyć broń, więc będę musiał walnąć cię w głowę. – Spojrzał na trzymany w dłoni odbojnik. – To coś waży tonę. Po pierwszym ciosie powinnaś stracić przytomność, jeśli nie będziesz się opierać.

Olive cofnęła się, choć wiedziała, że za nią jest już tylko róg pokoju.

– Muszę to zrobić teraz, kochanie. Nie mogę pozwolić, żeby patolog stwierdził, że ta suka umarła pierwsza. Widzisz – to rozszerzone samobójstwo. Zabiła cię, a potem się powiesiła.

Sam opadła bezwładnie.

– Proszę, nie rób tego. – Olive nienawidziła siebie za to, że go błaga, ale wiedziała, że zrobi wszystko, by przeżyć jeszcze kilka minut. – Muszę ci coś powiedzieć.

Nie miała mu już nic do powiedzenia, chwyciła się ostatniej deski ratunku.

Podniósł ciężki żelazny przedmiot nad jej głowę. Olive opadła na podłogę, skulona w kącie pokoju, wiedząc, że to nie pomoże. Kiedy usłyszała trzask, pomyślała, że to musi być dźwięk jej pękającej czaszki.

Garry kopnął w drzwi **Waterfall Lodge**. To nie był pierwszy raz, kiedy wyważał drzwi, ale nigdy wkładał w to tyle emocji. Chwytał je ręką, żeby się nie zamknęły z powrotem, a jego uwagę przykuł cień tańczący na prawej ścianie, odzwierciedlający ruch w pokoju po lewej stronie.

Nie zwolnił kroku.

Kiedy dotarł do drzwi dużego, żółtego salonu, zobaczył kobietę wiszącą na belce sufitowej. Pobiegł w jej stronę, ale w tym samym momencie jego uwagę przykuł jęk i szybki ruch. Rozejrzał się i zobaczył szarżującego na niego Michaela Andersona, trzymającego coś, co wyglądało na solidny i bardzo ciężki przedmiot.

Anderson zamachnął się ręką.

Garry odskoczył w bok, unikając o włos uderzenia, a bezwładność wytrąciła Andersona z równowagi. Garry lewą ręką chwycił go za kołnierz kurtki i zamachnął się prawą pięścią. Poczł satysfakcję, gdy spotkała się ze szczęką Andersona, chociaż bolała jak diabli. Anderson potknął się i wypadł z uścisku Garry'ego. Uderzył w ścianę i upadł.

– O Boże. – Lexy przebiegła obok Garry'ego, a on zauważył Olive skuloną w kącie. Podniosła oczy i nawiązała z nim kontakt wzrokowy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. Pomyślał, że mógł złamać kości dłoni.

Olive nie odpowiadała, ale żyła, natomiast kobieta zwisająca z krokwi mogła już nie żyć. Odwrócił się, by pomóc Lexy.

Sierżant postawiła drewniane krzesło i stanęła na nim. Jedną ręką podtrzymywała wiszącą kobietę – zauważył teraz, że była to Samantha Elliott. Drugą bezskutecznie próbowała poluzować sznur zawiązany na jej szyi. Garry wyciągnął z kieszeni marynarki nóż, który zawsze nosił przy sobie na wypadek, gdyby natknął się na jakąś ciekawą gałąź do swoich kompozycji, i podał go Lexy. Uniósł nieprzytomną kobietę, aby odciążyć linę.

– Garry, on ma... – Usłyszał głos Olive.

Zanim Garry zdążył zareagować, Samantha wpadła mu w ramiona, prawie go przewracając. Lexy straciła równowagę na krześle i upadła, nieelegancko lądując na sofie. Garry obejrzał się za siebie i zauważył, że Michael Anderson nie opiera się już o ścianę. Potem poczuł uderzenie i przeszywający ból w klatce piersiowej. Nagle jego ciało stanęło w ogniu, a oddech uleciał z płuc. Poczł, jak ciężar Samanthy ciągnie go

do przodu i oboje upadli. Wpatrywał się w misternie wzorzysty dywan i ujrzał zbierającą się pod nim jaskrawoczerwoną ciecz. Został postrzelony.

Jak to możliwe? Właśnie wtedy, gdy był niemal szczęśliwy.

Minęło kilka sekund, nim Olive rozpoznała policjanta w cywilu, który wpadł do pokoju. To był Garry. Jej stary przyjaciel Garry. Teraz był najprawdopodobniej detektywem, bo nie nosił munduru, ale wciąż był twardy i znowu przybył jej na ratunek. Widziała, jak uderzył Michaela prosto w twarz – czy policjanci powinni tak robić? – i jak Michael pada poza jej polem widzenia.

Wysoka policjantka o krótkich blond włosach próbowała pomóc Sam, ale mogło być już za późno, bo druga kobieta się już nie ruszała. Olive zobaczyła, jak Garry kopnął odbojnik do drzwi z dala od Michaela, a potem odwrócił się, by pomóc kobietom i wyjął nóż. Blondynka, która teraz stała na krześle, zaczęła przecinać linę. Zajęło to długie sekundy, ale Garry unosił w tym czasie Sam w ramionach. Lina w końcu puściła, a Sam upadła, podobnie jak blondynka.

Za to Michael wstał.

Olive patrzyła, jak jej mąż podnosi strzelbę i przykłada ją do ramienia. Był doskonałym strzelcem. Nie mógł spudłować z tej odległości.

– Garry, on ma...

Garry potknął się, trzymając Sam w ramionach. Sztucer wypalił.

Garry szarpnął się i upadł do przodu.

To nie był czysty strzał. Olive wiedziała, co broń może zrobić z ciałem człowieka. Gdyby Garry nie upadł w krytycznym momencie, jego klatka piersiowa prawdopodobnie by eksplodowała.

Michael zbliżył się o krok do Garry'ego i ponownie wycelował broń w leżącą mężczyznę. Olive zdała sobie sprawę, że stoi na nogach, trzymając w dłoni żeliwny odbojnik. Był naprawdę bardzo ciężki. Gdy palec Michaela drgnął na spuście, zamachnęła się do góry i uderzyła mocno w głowę męża.

Świt piętnastego marca wstał jasny i czysty, choć w powietrzu czuć było chłód, a ziemię pokrywał szron. Garry jadł samotnie śniadanie w swojej małej, schludnej kuchni i zastanawiał się, czy jego kontuzjowane ramię da już sobie radę z kopaniem.

Nie był na działce od czasu wizyty z Lexy i był zaskoczony, a może nawet trochę zirytowany, że ogród rozkwitł bez niego. Narcyzy były wspaniałe – tworzyły szeroki pas żółci i bieli biegnący przez cały obwód grządki. Nie nadawały się zbyt na bukiety, ale jego mama je uwielbiała. Przed wyjazdem nazbiera jej pełny bagażnik.

Hiacynty też kwitły pięknie. Wdychając ich słodki, dzwonkowy zapach, otworzył szopę i znalazł potrzebne narzędzia. Krzątał się obok ciemierników, kiedy zauważył wysoką kobietę w różowym płaszczu, zmierzającą w dół działkowej ścieżki.

Opierając się na łopacie, patrzył, jak się zbliża, zadowolony, że jeszcze nie dobrał się do termosu z kawą. Zrobił ją w domu, sam zmielił nawet ziarna. Mocna kawa przyprawiała go to o palpacje, ale jakoś nie mógł zmusić się do powrotu do rozpuszczalnej.

Lexy wracała z pracy. Miała pod płaszczem elegancki garnitur ze spodniami i buty na obcasach. Szminka i paznokcie pasowały do jej płaszcza i nawet z tej odległości mógł dostrzec błękit jej oczu. Wyglądała oszałamiająco. Jakim cudem nie dostrzegał tego wcześniej?

– Jeśli możesz kopać w zmarzniętej ziemi, możesz już wracać do pracy, próżniaku – zawołała, gdy była jeszcze kilka metrów od niego.

– Wracam w poniedziałek – odparł, choć podejrzewał, że już o tym wiedziała.

– Co nowego? – zapytał, kiedy usiedli na ławce. Nie wspomniała nic o kawie, piła jednak bez narzekania, więc był to wyraźny postęp.

– Proces Andersona został wyznaczony na luty przyszłego roku – powiedziała. – Będziesz potrzebny, więc nie rezerwuj w tym czasie żadnego wyjazdu na narty.

Michael Anderson został oskarżony o dwa morderstwa: Madeleine Black i Eloise Warner. Postawiono mu także trzy zarzuty usiłowania zabójstwa: Olive Anderson, Samantha Elliott i Garry’ego Mizona. Dołożono dodatkowo zarzut przechowywania skradzionych przedmiotów i paserstwa.

– Prokuratura nadal uważa, że oskarżenie o morderstwo się nie utrzyma? – zapytał Garry.

– Wszyscy tak uważamy – odparła Lexy. – Sąd raczej je odrzuci. Oprócz zeznań Olive – a nie jest najbardziej wiarygodnym świadkiem – jest bardzo mało dowodów przeciwko niemu w sprawie Maddy. Nie wiemy nawet na pewno, czy Eloise została zamordowana, nie mówiąc już o tym, kto miałby być za to był odpowiedzialny.

– Zabił je obie – stwierdził Garry. – Nie przekonasz mnie, że było inaczej.

Przez chwilę myślał, że Lexy ma zamiar wziąć go za rękę, ale tylko lekko postukała palcami w jego kłykcie przez sekundę lub dwie. To też było coś. Tak, zdecydowanie coś.

– Za to trzy próby zabójstwa to strzał w dziesiątkę – zauważyła. – A że jedna z ofiar była stróżem prawa – tak, chodzi o ciebie – trafi za kratki na dobre dwadzieścia lat.

Kiedy mówiła, Garry poczuł znajome ukłucie w prawym ramieniu. Stracił dużo krwi, kiedy Anderson do niego strzelił, pomimo prób Lexy, by powstrzymać krwawienie za pomocą każdego ręcznika znalezionego w Waterfall Lodge. Chociaż wsparcie policyjne przybyło szybko, karetka potrzebowała prawie godziny, aby przebić się przez śnieg. Jak Lexy zwierzyła się jego rodzicom, gdy niebezpieczeństwo minęło, naprawdę nie przypuszczała wówczas, że uda mu się przeżyć.

Udało mu się. Był twardszy, niż wyglądał, a wyglądał na twardego jak skała. Spędził trzy tygodnie w szpitalu i kolejne dwa, pełne tortur, w domu swoich rodziców. Jego mama krzątała się wokół niego jak kwoka, której zostało tylko jedno pisklą. Nawet teraz dzwoniła prawie codziennie, żeby upewnić się, że prawidłowo się odżywia, że bierze leki przeciwbólowe i że z nimi nie przesadza. Nie mógł się doczekać ostatniego dnia zwolnienia lekarskiego.

– Co będzie z jego córkami? – zapytał.

– Ich babcia jest jeszcze na tyle młoda, że może się nimi opiekować, dopóki nie osiągną dorosłości – powiedziała Lexy. – Mają pieniądze z ubezpieczenia na życie matki na funduszu powierniczym. Dadzą sobie radę.

– Mimo wszystko będzie im ciężko.

– Tak, na pewno. Z innych wiadomości: jak myślisz, kto towarzyszył Olive, kiedy przyszła złożyć zeznanie w zeszłym tygodniu?

– Zgaduję, że nie jej rodzice.

– Sam Elliott.

– Żartujesz.

– Na własne oczy widziałam, jak wjeżdżały na parking. – Uśmiechnęła się Lexy.

Garry zastanowił się przez chwilę, po czym powiedział:

- Ta dwójka? Nigdy bym nie pomyślał.
- Ludzie są naprawdę dziwni, Garry.
- Chyba za długo już mieszkasz na północnym wschodzie.

Czy powinien był to powiedzieć? Czy to brzmiało tak, jakby chciał, żeby odeszła?

Kiedy wciąż o tym myślał, Lexy zapytała:

- Czy w końcu przestałeś podkochiwać się w Olive?

Odwrócił się w jej stronę.

- Kto tak powiedział?

Zrobiła minę, która mówiła: *daj spokój*.

- Pamiętaj, że jestem detektywem.
- Może chcesz mi jeszcze bardziej dokopać?

Roześmiała się, po czym najwyraźniej podjęła decyzję.

- Czy myślałeś, żeby zrobić test na dysleksję?

Zajął mu chwilę, zanim pytanie do niego dotarło.

- Co?

– Myślę, że masz dysleksję – ciągnęła. – Masz klasyczne objawy. Twoja pisownia jest chaotyczna, masz niską samoocenę i lubisz skupiać się na jednej rzeczy na raz. Dlatego ciągle oblewasz egzaminy. Jeśli zrobisz diagnozę, dostaniesz ułatwienia na egzaminie. Oczywiście, jeśli chcesz spróbować jeszcze raz.

To właściwie był niezły pomysł.

- To co? Chcesz?

Nie był właściwie pewien.

– Może przejdę na wcześniejszą emeryturę – powiedział. – Otworzę firmę, o której zawsze myślałem.

Lexy oparła się o ławkę i trzymała kubek w obu dłoniach.

- Coś wspólnego z kwiatami?

Hiacynty naprawdę wyglądały spektakularnie. Mógłby je sprzedawać po dwa funty, może więcej. W przyszłym roku spróbuje wyhodować różowe.

- Może – odrzekł.

- Mówiłeś mamie?

– Przywiozłem ją tutaj tydzień temu. Powiedziała, że wie o mojej pasji od lat. Przychodzą tu z tatą od czasu do czasu, żeby zobaczyć, co rośnie na grządkach. Jak mówi, wiedziała, że powiem jej, kiedy nadejdzie właściwy moment.

– Och, Garry. – Lexy opuściła na chwilę głowę na jego ramię. Kiedy ją podniosła, poczuł chłód w miejscu, w którym przed chwilą spoczywała.

– Lexy – zapytał. – Czy pójdziemy kiedyś na drinka? Tylko jako przyjaciele, rozumiesz.

Garry wstrzymał oddech, widząc jak Lexy znieruchomiała i milczała przez sekundę. Potem powiedziała:

– Nie.

Bzdura. To było zbyt brutalne, nawet jak na nią.

– Nie? – powtórzył.

Lexy unikała jego wzroku.

– Mam wielu przyjaciół, Garry. Nie szukam nowych.

Jego serce nagle zaczęło bić bardzo szybko.

– Lexy – zapytał. – Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem? Jako preludium do romantycznego związku?

Lexy nie odwróciła głowy, ale zauważył z boku, że jej twarz nagle rozjaśnił uśmiech.

– Myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Trzyście miesięcy później

To był paskudny dzień, nawet jak na wczesną wiosnę na północnym wschodzie. Marcowe wiatry utrzymywały się długo po tym, gdy ich czas się skończył, a kwietniowe ulewy nadeszły ze zdwojoną siłą. Morze było kłębiącą się, stalowoszarą masą, pokrytą brudnobiałą pianą. Nad ich głowami wściekle krzyczały mewy, a pobliska rzeka cuchnęła martwymi rybami. Wiosenny przypływ był wysoki, ale właśnie opadał. Woda odpływała szybko i daleko, tak, jak przewidywały.

Sam czekała nad brzegiem, wpatrując się w miejsce, w którym powinien znajdować się horyzont, gdyby można go było zobaczyć przez niskie chmury i nieustanny deszcz. Była ubrana tak samo, jak tamtego wieczoru, kiedy poznała Olive.

Plaża była kamienista i ciężko było po niej chodzić. Gdy Olive się zbliżyła, Sam odwróciła się, a jej oczy opadły na wieniec.

– Bardzo ładny – stwierdziła.

Wieniec nie był tylko ładny, był przepiękny. Olive prosiła o czerwone róże, ale Garry – miał teraz kwiaciarnię, kto by w to uwierzył? – przekonał ją, że efekt róż w jednym kolorze byłby zbyt krzykliwy. Zmieszał pąki brzoskwiniowych róż i maleńkie, przypominające stokrotki kwiatki w tym samym odcieniu, trochę czerwonych i pomarańczowych tulipanów oraz suszone plastry pomarańczy. W przebłysku geniuszu znalazł małe szklane truskawki i rozrzucił po okręgu. Powiedział jej, że wieniec będzie unosić się na wodzie, dopóki gąbki florystyczne utrzymujące kwiaty nie wchłoną wody, a potem opadnie na dno oceanu. Nie pozwolił jej zapłacić.

Maddy byłaby zachwycona.

– Więc jak to wyglądało? – spytała Sam z miną, jakby bała się odpowiedzi na własne pytanie.

Mówiła o skazaniu Michaela.

– Nie oglądałaś wiadomości?

– Nie mogłam – odparła Sam, kręcąc głową. – Nie chcę nigdy więcej na niego patrzeć.

– Dwadzieścia dwa lata za trzykrotne usiłowanie zabójstwa – wyjaśniła Olive. – Odsiedzi co najmniej połowę wyroku, a prawdopodobnie więcej. Dostał też wyrok za

paserstwo, ale kara się nie sumuje.

– To nie wystarczy – odrzekła Sam.

Zgodnie z przewidywaniami sąd odrzucił dwa zarzuty morderstwa.

– Domyślałam się, że mogła utonąć – powiedziała Sam. – Kiedy dowiedziałam się, że była na łodzi z Andersonami, ale jej ciało nie zostało wyrzucone na brzeg. Myślałam, że zawsze tak się dzieje.

– Nie – odparła Olive, wpatrując się w stalowoszare morze. – Chodzi o tempo rozkładu. W procesie gnicia powstają gazy i ciało pęcznieje jak balon, więc pływa. Taki proces zachodzi najlepiej w ciepłej i płytkiej wodzie, ale w zimnej i głębokiej ciało może nigdy nie wypłynąć na powierzchnię. Maddy utonęła na początku listopada.

– Chcesz powiedzieć, że została zamordowana na początku listopada – westchnęła Sam. – Chodź, miejmy to już za sobą.

Bez pytania wzięła wieniec od Olive i rzuciła go w morze, dalej, niż Olive byłaby w stanie to zrobić. Przez minutę lub dwie myślały, że fale przyniosą go z powrotem, ale potem cofający się przypływ złapał go i wieniec zaczął się oddalać. Olive miała wrażenie, że żegna się ponownie z Maddy, choć nie miała okazji, żeby zrobić to za pierwszym razem.

– Nadal chcesz wyjechać za granicę? – zapytała Sam.

Tak. Gdzieś, gdzie nikt nie słyszał o Michaelu Andersonie i jego wyczynach. Gdzie ona sama nie była osobą, którą wiązano z tą sprawą i gdzie dobrze wykwalifikowana pielęgniarka była na wagę złota, niezależnie od jej przeszłości.

– Może najpierw wezmę trochę wolnego – powiedziała Olive. – Rok, może więcej. Nie jestem pewna, czy jestem teraz w odpowiednim nastroju, by zajmować się pacjentami.

– Musiałaś nieźle zarobić na rozwodzie.

– W pewnym sensie.

Olive zastanowiła się przez chwilę, po czym rozpięła górę kurtki i ściągnęła sweter, pozwalając drugiej kobiecie zobaczyć, co ma na szyi. Oczy Sam rozszerzyły się.

– To Naszyjnik Krwi i Łez – wyjaśniła Olive. – Znalazłam go pewnego dnia na strychu, kiedy szukałam rzeczy, które mogłyby obciążyć Michaela. Ukryłam go w zębie łodzi w plastikowej torbie. Ledwie udało mi się go odzyskać, zanim przyjechała policja, aby przeszukać jacht.

– Naszyjnik Krwi i Łez – powtórzyła Sam. – Jakie to stosowne.

– Podzielę się z tobą – zaproponowała Olive. – Kiedy już znajdę kupca.

Sam zaśmiała się zimnym, gorzkim śmiechem.

– Dzięki, ale powodzi mi się całkiem dobrze. Powiedz mi, czy rodzice już z tobą rozmawiają?

Teraz Olive westchnęła.

– Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek się z tym pogodzą. Oni naprawdę wierzą, że homoseksualizm jest grzechem. Nie można tak łatwo zmienić sposobu myślenia.

– Chyba nie. – Sam milczała przez kilka sekund, patrząc na morze. Wieniec stał się już tylko kropką w oddali. – Więc jak myślisz, gdzie ona jest?

– Maddy? Myślę, że już nie istnieje, w każdym razie nie w formie fizycznej. Stała się jednością z morzem.

To była krzepiąca myśl, o wiele bardziej elegancka niż rzeczywistość. Prawdopodobnie padlinożerne ryby bardzo szybko zjadły ciało Maddy, a jej kości zostały rozrzucone przez ruchy wody. W ciągu ostatnich kilku miesięcy były chwile, kiedy Olive żałowała, że nie wie mniej na ten temat.

– Powinnam cię nienawidzić – zauważyła Sam.

– Nie krępuj się. Nienawidziłam cię bardzo długo. Dopóki jeszcze bardziej nie znienawidziłam Michaela.

– W porządku. Powiedz mi, komu wierzysz? Michaelowi czy Eloise? Kto naprawdę sprawił, że Maddy wypadła za burtę?

– Nie sądzę, żeby to miało jakieś znaczenie. Obarczam ich oboje jednakową winą. – Olive zrobiła krok w stronę Sam. – Czy dasz sobie radę?

Sam potrząsnęła głową.

– Maddy nie doczekała sprawiedliwości. Nigdy się z tym nie pogodzę. Andersonowie ją zabili i uszło im to na sucho.

– Wiesz, więzienie to nie spacer po parku.

– Wiem. I wiem, że Eloise nie żyje, ale to nie wystarczy. Twoje dowody zostały obalone. Uszło jej to na sucho.

Olive wzięła głęboki oddech i powiedziała.

– Nie, nie uszło.

Piątek 14 grudnia, trzy lata wcześniej

Dwie minuty po północy Olive wepchnęła wyciszony wózek do pokoju Eloise. Nikt jej nie widział. Ostatnia kolejka leków została rozdana i kilka pielęgniarek wyszło na przerwę. Te, które nadal pełniły dyżur, zajmowały się starszą kobietą, która wypadła z łóżka po drugiej stronie oddziału.

Zasłoniła okno, zamknęła drzwi i założyła jednorazowe rękawiczki.

Eloise leżała na wznak z rękami wzdłuż boków, zupełnie nieruchomo. Przez chwilę Olive myślała, że może być za późno. Podeszła bliżej i wstrzymała oddech, dopóki nie zobaczyła że pierś kobiety unosi się lekko i opada. Eloise spała.

Wściekłość płonąca w głowie Olive od momentu, gdy umierająca kobieta przyznała się do zabójstwa Maddy, zniknęła, a jej miejsce zajął inny rodzaj wściekłości – lodowata i twardsza niż diament. Potwór na łóżku czuł się teraz lepiej, może nawet był bliski zaznania spokoju. Kobieta wyznała swoje grzechy i myślała, że może w ciągu najbliższych kilku dni bezboleśnie i z czystym sumieniem pograć się w zapomnienie. Nie, nie miała do tego prawa. Olive nie była osoba duchowną i na pewno nie dawała rozgrzeszenia.

Fakt, że potwór i tak umierał, nie miał znaczenia.

Przejście do innego świata nie miało być łagodne. Wręcz przeciwnie.

Olive wszystko przemyślała. Gdyby ktoś zapytał o zamknięty pokój, powiedziałyby, że musiała umyć miejsca intymne pacjentki. Na wszelki wypadek przyniosła nawet środki do mycia i zabrudzone jednorazowe spodnie zabrane z brudownika.

Poruszając się bezgłośnie, znalazła przycisk alarmowy i przeniosła go daleko poza zasięg Eloise. Kobieta nie mogłaby teraz wezwać pomocy. Sprawdziła, czy roleta w oknie zewnętrznym jest szczelnie zasłonięta. Następnie obeszyła łóżko, wsuwając koce i prześcieradło pod materac tak daleko, jak tylko mogła. Kiedy skończyła, Eloise była przykuta do łóżka tak mocno, jakby została przywiązana liną. Sprawna, zdrowa osoba byłaby w stanie uwolnić się w ciągu kilku minut. Możliwe, że nawet ktoś tak słaby jak Eloise w końcu by się uwolnił, ale zajęłoby to trochę czasu.

Czasu, którego nie będzie miała.

Z powrotem stanęła przy wózku, podniosła odwróconą stalową miskę i wzięła znajdującą się pod nią strzykawkę. Była wypełniona stężonym płynnym potasem

zakupionym w centrum ogrodniczym (był to świetny nawóz dla roślin). U kogoś tak słabego, jak Eloise, środek spowodowałby natychmiast ostry ból brzucha, a zaraz potem ciężki, bolesny zawał serca. Uniosła lewą dłoń Eloise i przytrzymała w swojej.

– Obudź się, suko.

Nie usłyszała odpowiedzi.

Olive pochyliła się bliżej i mocno uderzyła drugą kobietę w twarz. Oczy Eloise gwałtownie się otworzyły.

– Dzisiejszej nocy umrzesz – powiedziała pacjentce. – W wyjątkowo bolesny sposób. Żałuję tylko, że nie mogę tego zrobić powoli.

Olive umocowała koniec strzykawki w kaniuli na dłoni Eloise, przytrzymała cylinder między pierwszym a drugim palcem i położyła kciuk na końcu tłoka.

– Co... – Głos Eloise był niewiele głośniejszy niż skrzeczenie. – Co robisz?

Potem odsunęła się z siłą, która zaskoczyła Olive. W odpowiedzi Olive zacieśniła uścisk na nadgarstku kobiety do tego stopnia, żeby zadać jej ból.

– Jeśli zrobią sekcję zwłok, będą szukać tego, kto to zrobił – ciągnęła. – Dopilnuję, żeby znaleźli strzykawkę i butelkę z resztą potasu w domu twojego męża. Lubi mnie, jak sama powiedziałaś. Będziemy się często widywać w nadchodzących miesiącach. Razem z nagraniem twojej spowiedzi, które zrobiłam wcześniej, to będzie więcej niż wystarczający dowód. Pójdzie do więzienia, a twoje córki okryją się hańbą. Może uda mi się też usunąć ich babcię i wysłać je do domu dziecka.

Wiedziała, że szanse na to są niewielkie. Olive nie była nawet pewna, jak podłoży Michaelowi strzykawkę, ale na razie to nie miało znaczenia. Chodziło jej tylko o zadanie bólu Eloise.

– To za Maddy – oznajmiła, powoli wciskając tłok.

Podziękowania

Serdeczne podziękowania dla mojego stałego zespołu wydawniczego. Anne Marie, Rosie i Jessica; Sam, Sophie i Leodora; Lucy, Alex, Ellen i Paul – nie dałabym rady bez Was wszystkich.

Dziękuję także Garethowi za kilka przydatnych, choć dość pokręconych pomysłów i Andrew za dotrzymanie mi towarzystwa podczas licznych podróży na północ.